

SHANNON  
DRAKE

ZŁOTO  
PUSTYNI

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Boże wielki! On wpadł do wody!

Katherine Adair - Kat dla najbliższych i przyjaciół - krzyknęła i zerwała się na równe nogi.

Do tej chwili nic nie zakłócało spokoju. Ta niedziela niczym nie różniła się od innych, które razem z nieliczną rodziną spędzała na pokładzie łodzi, pływając po Tamizie i oddając się bardzo przyjemnym zajęciom. Czytała, trochę marzyła, zerkała na ludzi z wyższych sfer, widocznych na pokładach imponujących jachtów, i śmiała się z Elizy, młodszej siostry, zabawnie naśladującej afektowaną mowę nadętych arystokratów. Czasami śpiewały razem stare szanty, pozwalając sobie na bardziej pikantne zwrotki, o ile naturalnie w pobliżu nie było ojca.

Bywało jednak, że Kat przede wszystkim puszczała wodze fantazji i oddawała się marzeniom o pewnym młodzieńcu, którego przed chwilą fala zmyła z pokładu jachtu „Inner Sanctum”, łodzi bez porównania bardziej luksusowej niż skromna łódka jej ojca.

To David. David Turnberry, najmłodszy syn barona Rothchilda Turnberry'ego, z powodzeniem studiujący w Oksfordzie, zapalony podróżnik.

- Co ty wyprawiasz, Kat? - skarciła ją zaniepokojona Eliza. - Siadaj! Rozkołyszysz naszą starą łajbę i też wpadniemy do wody. O niego się nie martw. Wyłowi go któryś z jego kompanów.

Niestety, żaden z nich się nie kwapił. Tego dnia rzeka tu, w estuarium, do którego wdziera się morze, była bardzo niespokojna. Dlatego ci tchórze pouczepiali się takielunku, patrzyli w wodę, krzyczeli, żaden jednak nie skoczył na ratunek. Kat rozpoznała jednego z nich. To Robert Stewart, przystojny, majątny i szarmancki, najlepszy przyjaciel Davida.

Dlaczego więc nie skacze do wody?!

Fale były rzeczywiście wysokie. Kat była w stanie zrozumieć, że koledzy Davida się bali, a mimo to błagała w duchu, żeby w końcu któryś z nich pospieszył na ratunek Davidowi. Nie może przydarzyć mu się nic złego, jest taki przystojny i ujmujący. Żaden młody człowiek w całej Anglii, a prawdopodobnie i daleko poza jej granicami, nie ma tak pięknego uśmiechu...

- Elizo! Oni wcale po niego nie płyną!

- Na pewno popłyną.

~ On utonie!

Rozejrzała się dookoła. Ojca nie widać, wcale dziś nie łowi ryb, tylko grucha pod pokładem

z lady Daws, której śmiech przypomina rechota-  
nie morskiej wiedźmy. Kat spojrzała znów na  
rzekę i zamarła. Nie było widać głowy Davida,  
jeszcze przed chwilą wynurzającej się co pewien  
czas nad powierzchnię wody.

Nie! Jest! Jest! Ale jakże daleko od lśniącej,  
pięknej łodzi.

- Elizo, on utonie...

- Kat, błagam, tylko nie skacz! Jeszcze sama  
się utopisz!

- Być może, lecz umrę razem z nim.

Ubóstwo ma czasami dobre strony. Nie trzeba  
ściągać gorsetu czy tiurniury. Kat szybko rzuci-  
ła z nóg trzewiki o solidnych zelówkach, zsunęła  
z bioder płócienną spódnicę, w sekundę pozbyła  
się zakieciku. Została w samej koszuli. Mimo  
rozpaczliwych protestów siostry - skoczyła do  
brudnej, mętnej wody, tak zimnej, że paraliżowa-  
ła ruchy. Na szczęście Kat od małego była  
z wodą za pan brat. Spokojnie więc nabrała do  
płuc powietrza, zanurzyła głowę i zaczęła płynąć  
tak szybko, jak zdołała.

Wynurzyła głowę dopiero wtedy, gdy zbliżała  
się do jachtu. Słyszała, jak mężczyźni na po-  
kładzie pokrzykują, w ich głosie słychać było  
nutę paniki.

- Widzisz Davida?

- Tak. Widzę głowę... Ponownie się zanurzył.  
O Boże! Chyba poszedł na dno! Obracaj łódź,  
obracaj, musimy go odnaleźć.

Kat, nabierając głęboko powietrza, znów za-

nurzyła się pod powierzchnią, próbując przebić wzrokiem mętną wodę.

Nagle go zobaczyła. Z prawej strony, kilka stóp pod sobą. Nieruchome ciało, powoli opadające w ciemną toń.

Żyje? Czy...

O Boże, nie! Zanosząc w duchu gorące modły, podpłynęła do Davida i chwyciła go dokładnie tak, jak uczył ojciec. Najpierw należy wsunąć dłoń pod brodę nieszczęśnika i pchać jego głowę w górę, ku powierzchni wody. Siłę mięśni całego tułowia, nóg i drugiego ramienia zostawić na później, kiedy trzeba będzie płynąć z nim do brzegu.

Poruszała nogami i starała się utrzymać w pozycji pionowej, nie zapominając ani na chwilę, że teraz nie wolno tracić sił na walkę ze wzburzoną wodą. Trzeba jej się poddać, żeby wypchnęła na powierzchnię.

Gdy to się stało, Kat skupiła się na tym, żeby głowa Davida była cały czas nad lustrem wody. Zmusiła się do tego, by oddychać równomiernie. Szarobrązowe fale z białą grzywą piany wydały się jej żywymi stworami, które próbują wciągnąć ją w głębinę. A do brzegu tak daleko!

Zaczęła upadać na duchu, było jej potwornie zimno, a mimo to uzmysłowiła sobie, że on... jest w jej ramionach! Jeśli umrze, to właśnie tu, w jej objęciach!

- Wielki Boże! Ethanie! Widzisz tych głupków?

Hunter MacDonald wpatrywał się w młodych ludzi, którzy miotali się po pokładzie jachtu. Widział wszystko. Jeden z nich wpadł do wody, a pozostali, zamiast pospieszyć z pomocą, kręcili się w kółko i krzyczeli. Co za durnie! - ocenił.

- Przejmuj ster. Ja popłynę po chłopaka.

- Ależ, sir Hunterze! - Ethan Grayson, wysoki, ogorzały i zbyt rozsądny, żeby kusić los, zaprotestował głośno: — Przecież pan się utopi.

- Nie, Ethanie, wcale się nie utopię - odparł spokojnie sir Hunter i, pozbywając się butów, żakietu i spodni, spojrział z uśmiechem na wiernego towarzysza. Na ładzie kamerdynera, a na wodzie mata. - Drogi przyjacielu! Jeśli dałem radę umknąć krokodylom w Nilu, poradzę sobie z angielską pogodą.

Przyodziany tylko w koszulę i kalesony, wykonał piękny skok do wody i skierował się w stronę, gdzie po raz ostatni widział głowę nieszczęśnika. Za nim niosło się po wodzie gniewne łajanie wiernego towarzysza.

- Jeśli ktoś jest „sir”, nie musi od razu znać, że brak mu piątej klepki! Nie do wiary! Przeżył głód, wojnę i podłość ludzką, a teraz, żeby ratować jakiegoś chłystka, gotów się utopić! Niesłychane!

Hunter płynął szybko, żeby wysiłek przełożył się na ciepło, tak potrzebne teraz jego ciału. Woda była piekielnie zimna.

Pomyślał ponuro, że chyba łatwiej pływać w Nilu z krokodylami.

Wreszcie! W siąpiącym deszczu Kat niemal dotarła do brzegu, ciągnąc za sobą bezwolnego Davida. Jeszcze tylko kilka jardów. Stopami dotknęła dna, czuła nie tylko muł, ale Bóg jeden wie, co jeszcze. W każdym razie na pewno skaleczyła się o kawałek szkła czy porcelany. Nie zwróciła na to uwagi. Najważniejsze, że wreszcie znaleźli się na stałym gruncie, ponieważ zupełnie opadła z sił. Z ogromnym trudem, na czworakach, wytaszczyła nieruchome ciało na błotnistą, nierówną dani i padła obok, kompletnie wyczerpana. Mogła robić tylko jedno - oddychać. Oddychać głęboko, napełniać płuca życiodajnym powietrzem.

Spojrzała na Davida i nagle ogarnął ją paniczny strach. Poderwała się, jej ręce wparły się w jego pierś. Nacisnęła, raz, drugi, jak najmocniej. Nareszcie! Zaczął kasłać, krztusić się, pomiędzy sinych warg wypłynęła woda. Zakaszał jeszcze kilka razy, w końcu uspokoił się. Teraz słychać było tylko jego chrapliwy oddech.

Żyje.

- Dzięki Ci, Panie - szepnęła żarliwie i nie odrywając oczu od długich, gęstych rzęs, znaczących ciemne półkola na twarzy o szlachetnych rysach, dodała cicho: - Jesteś taki piękny...

Otworzył oczy. Były niczym dwa bursztyny.

Kat pomyślała, że po przymusowej kąpieli w lodowatej wodzie i walce z żywiołem musi wyglądać okropnie. Natura obeszała się z nią

łaskawie. Dała gęste wijące się rude włosy, duże piwne oczy, kształtne usta. Teraz włosy zwisały w strąkach, oczy zapewne miały czerwone obwódki, a usta były sine. Fakt, że David widział ją w takim stanie, był czymś najgorszym, co mogło jej się przydarzyć. Ona przecież marzyła nieustannie o życiu wśród wyższych sfer, chociaż owe kręgi nigdy by na to nie zezwoliły córce ubogiego, zmagającego się z losem artysty. W dodatku Irlandczyka.

David poruszył ręką, smukłe palce ostrożnie dotknęły twarzy Kat.

- Płynęliśmy z wiatrem - powiedział cicho, z wysiłkiem - Słuchaliśmy go i śmialiśmy się, że ten wiatr nam śpiewa albo syreny nas wabia. Nagle... nagle ktoś mnie popchnął. Na Boga, tak! Przysięgam! Czułem na plecach czyjeś ręce... A potem już tylko chłód i ciemność...

Skupił wzrok na Kat. Po twarzy przemknął mu uśmiech.

- Zapewne jesteś aniołem... Tak, tak. Kocham cię, mój aniele. Chociaż nie, nie jesteś aniołem, tylko syrenką. I dlatego żyję.

Przesunął opuszkami palców po twarzy Kat.

Mogłaby już umrzeć, zabierając ze sobą to cudowne doznanie do nieba.

Nagle zachrząścił żwir, ktoś schodził dróżką po nabrzeżu. Natychmiast zerwała się na równe nogi, świadoma, jak żałośnie wygląda. Przecież mokra koszula, zamiast przesłaniać zziębnięte ciało, przylega do niego bardzo nieskromnie.



Objęła się więc szybko ramionami, bo wyraźnie usłyszała głos jakiejś kobiety.

- Wiem, wiem, szukają go, ale... ja widziałam coś, na pewno coś tu widziałam.

- Margaret, proszę, nie denerwuj się tak - odezwał się jakiś mężczyzna - Przecież David potrafi pływać. Na pewno nic mu się nie stało.

Najpierw ukazała się dama - piękna, smukła i wytworna w sukni, jakie nosiło się przy końcu lata. Na głowie miała fantazyjny kapelusik, nasadzony na bakier, w ręku trzymała parasolkę. Szła na obcasikach, z każdym wdzięcznym krokiem tiurniura kołysała się lekko. Włosy damy były płowe, oczy błękitne jak włoskie niebo. Obok niej szedł dżentelmen w starszym wieku, równie elegancki, w nienagannie skrojonym garniturze, pelerynie i cylindrze.

Byli coraz bliżej...

Kontrast między Kat a elegancką damą był przerażający.

Postanowiła wziąć nogi za pas, i to natychmiast.

Odwróciła się ku rzece, dokładnie w chwili, gdy w miejscu oddalonym o niecałe dwadzieścia jardów wynurzył się z wody jakiś mężczyzna.

Wysoki, szczupły, ale mocny, z doskonale widoczną umięśnioną klatką, której nie osłaniała rozpięta na całej długości koszula. Mokre ciemne włosy oblepiały czoło, twarz była uderzająco przystojna, o rysach niemal klasycznych.

- Proszę poczekać! - zawołał.

Tego jeszcze brakowało. Kat, krzyknawszy cicho, jak strzała pokonała kilka stóp dzielących ją od błotnistej brzozy i plasnęła w wodę.

- Margaret?

David zamrugał powiekami, wyęzając wzrok. Tak. To ona, uroczą córkę lorda Avery'ego, piękna i posażna lady Margaret. Po jej policzkach spływały łzy, o wiele większe niż krople deszczu. Ta wytworna dama, nie bacząc na bioty, siedziała na ziemi, trzymając jego głowę na kolanach. Chociaż Margaret nie raz i nie dwa dawała mu do zrozumienia, że żywi wobec niego wiele ciepłych uczuć, nie wątpił, że w wyścigu o jej rękę plasuje się daleko za Robertem Stewartem i Allanem Beckensdale'em.

Chwileczkę... Byłby przysięgł, że przed chwilą widział nad sobą inną twarz, też kobiecą. Ładną twarz, więcej niż ładną, o błyszczących zielonobrazowych oczach i płomiennych, rudych włosach. Syrena? A może to tylko wytwór wyobraźni? Tak samo jak ręce, które zepchnęły go do wody?

- Davidzie! Odezwij się, proszę. Jak się czujesz?

- Och, najdroższa Margaret, wszystko w porządku.

Co prawda, był wykończony i zmarznięty, ale jakież to mogło mieć znaczenie, skoro hołubił go obiekt jego najgorętszych pragnień. Niemniej jednak nadal był nieco zdezorientowany.

- Uratowałaś mnie?

- Cóż, ja... przeciągnęłam cię po tym brzegu, nieco wyżej.

- Będzie żył! - krzyknął ktoś.

David szybko spojrzał w stronę, skąd dobiegł dziarski głos. Wydał mu się znajomy. Nie omylił się. Był to sir Hunter, słynny żeglarz, żołnierz, pasjonat wykopalisk oraz namiętny poszukiwacz przygód. Również ozdoba londyńskich salonów. Zbliżał się teraz do Davida, cały mokry, zmęczony, ale i uradowany.

- W pańskich rękach chłopak jest bezpieczny, milordzie - oświadczył i oczy Davida natychmiast wysledziły ojca Margaret, stojącego kilka stóp dalej. - Ja muszę odszukać dziewczynę.

- Dziewczynę? - powtórzył zdumiony David.

- Tę, która uratowała ci życie - wyjaśnił lakonicznie sir Hunter.

- Na Boga, sir Hunterze, nie zamierza pan chyba znów rzucać się do wody! Przecież... - zaczął pełnym niepokoju głosem lord Avery, lecz sir Hunter przerwał mu niecierpliwie:

- Naturalnie, że mogę, bo inaczej dziewczyna utonie!

- To pan się utopi, sir Hunterze. Dziewczynę na pewno ktoś wyłowi, rybacy albo ludzie z innych łodzi!

Protesty lorda Avery'ego zdały się na nic. Sir Hunter odwrócił się i szybkim krokiem podążył ku rzece.

- Ojczy, nie martw się! - zawołała lady Mar-

garet. - Sir Hunterowi nic się nie stanie, on pokona każdą przeciwność!

No tak, pomyślał smętnie David. Sir Hunter, bohater niepokonany, a David Tumberry, ledwo żywy, leży w błocie.

Ale w jej ramionach!

- Mam nadzieję, że nie mylisz się, moja droga - powiedział lord Avery, przyklękając obok Davida. Zsunął z ramion żakiet i okrył nią niedoszlętego topielca. - Chwała Bogu, że żyjesz, drogi chłopcze. Możesz wstać? Trzeba jak najszybciej jechać do domu.

David, usiłując ustalić, co jest rzeczywistością, a co tylko wytworem jego wyobraźni, spytał:

- Czy tu rzeczywiście była jakaś dziewczyna?

- Tak... - przyznała z pewnym ociąganiem Margaret - albo raczej istota, którą woda z morza przywiodła do Tamizy.

•- Zadbamy, aby dziewczyna za swój śmiały czyn otrzymała odpowiednią nagrodę - oświadczył lord Avery - Zakładając, oczywiście, że sir Hunter ją odnajdzie. Dziwne, że uciekła z powrotem do rzeki. Szalone stworzenie, albo też i dama z szacownej rodziny, która nie chciała, żeby ktoś oglądał ją w takim stanie. Możemy tylko domniemywać. Teraz, Davidzie, najważniejsze, żebyś jak najprędzej znalazł się pod dachem. Ta przekłeta rzeka! Rzadko kiedy można powiedzieć o niej coś dobrego.

- Davidzie, proszę, spróbuj się podnieść.

Poczuł wokół siebie miękkie ramiona Margaret, a jego imię zostało wymówione czule, z troską. Margaret pachniała różami, tak cudnie... Czy to ważne, kto go faktycznie uratował? Liczy się tylko piękna Margaret o lazurowych oczach. I przyszłość Davida Turnberry'ego jako jej męża.

- Ty mnie ocaliłaś - powiedział półgłosem. - Przeciągnęłaś mnie wyżej, a tam w dole, tuż nad wodą, mogłem umrzeć z zimna. Na pewno bym marnie skończył, gdybym po otwarciu oczu nie ujrzał twojej słodkiej twarzyczki.

Policzki Margaret pokryły się uroczym rumieńcem, dlatego pozwolił sobie również na wypowiedziane szeptem wyznanie:

- Kocham cię, bardzo kocham.

- Davidzie, mój ojciec... - powiedziała cicho. Rumieniec na jej twarzy znacznie pociemniał, a David pomyślał, że Margaret rzeczywiście jest piękna, słodka. I bardzo bogata. Dla niego będzie idealną żoną.

Uratowanie Davida było ogromnie trudne, ale podczas długich zmagañ z żywiołem Kat ani przez sekundę nie lękała się o swoje życie. A teraz nagle zaczęła się bać. Zdecydowanie nie powinna skakać po raz drugi do wody. Ziębnięta do szpiku kości, zmęczona i zdezorientowana, walczyła ze wzburzoną rzeką, modląc się, by starczyło jej sił na dopłynięcie do brzegu lub przynajmniej do jednej z łodzi, które nie ba-

cząc na fatalną pogodę nadal pływały po estuarium. Niebo przysłoniły ciężkie chmury, siąpił deszcz. Mimo wszystko Kat płynęła wytrwale, skręcając raz w jedną, raz w drugą stronę. Wiedziała, że musi płynąć, musi się ruszać, inaczej ziać ją zabije.

Nagle dojrzała coś, co ją przeraziło. Wąż? Bzdura, nie tutaj. Rekin, który wpłynął do estuarium? Boże, tylko nie to! Jednak tam na pewno coś się porusza, coś jest w wodzie. I płynie tutaj, jest coraz bliżej. Już dotknęło jej nogi. Nie!

To coś, duże, gładkie i śliskie, pojawiło się teraz obok niej w całej okazałości. Nie było na co czekać. Zebrała się w sobie i uderzyła pięścią.

- Kobieto! Na Boga! Przecież próbuję panią ocalić!

Człowiek. Niewiele mogła dojrzeć przez ciemne fale, ale głos dotarł do niej wyraźnie. Niski, rozkazujący. Już go słyszała, chyba niedawno. Tak, to musi być ten mężczyzna, który wyszedł z wody, kiedy ona była na brzegu, przy Dayidzie. Pojawienie się tego właśnie człowieka ostatecznie skłoniło ją do ponownego rzucenia się w odmęty.

'- Mnie ocalić? Pan? Przecież to przez pana moje życie wisi na włosku!

Kat nie zauważyła zbliżającej się wielkiej fali. Ciężka masa wody runęła, przykryła Kat. Ledwie udało się jej wyciągnąć głowę na powierzchnię, a poczuła, że obejmuje ją silne ramię i mocno

przyciska do muskularnego męskiego ciała. Natychmiast zaczęła się szarpać.

- Do diabła! Niechże się pani uspokoi. Jak ja mam panią ratować?

- Nie musi pan!

- Nie muszę. Dobrze sobie.

- Jeśli przestanie mnie pan topić, poradzę sobie sama.

Oczywiście Kat kłamała. Osłabła tak bardzo, że dalsza samodzielna walka z falami była z góry skazana na niepowodzenie. Niemniej jednak wykrzyczała oskarżenia i dżentelmen ją puścił. Zaraz potem przykryła ją następna fala, a ona jeszcze nie ochłonęła po walce z poprzednią.

Zeszła pod wodę. Gwałtowne szarpnięcie kazało jej wrócić na powierzchnię, między innymi po to, żeby usłyszeć reprimendę:

- Proszę się uspokoić, bo będę musiał panią ogłuszyć. Inaczej nie uda mi się pani ocalić.

Nie dyskutowała, uznając, że nie poradzi sobie bez pomocy. Czuła przy sobie mocne, wysportowane męskie ciało; była zlodowaciała i choć jeszcze kipiała złością, śmiertelne wyczerpanie brało górę. Poddanie się woli nieznajomego nagle wydało się jej czymś najbardziej właściwym.

Był bardzo silny. Czuła, jak ją unosi i jednocześnie pcha, przy czym jej głowa pozostawała cały czas nad powierzchnią. Potem usłyszała męskie głosy i uzmysłowiła sobie, że podpłynęli do jego łodzi.

- Ethanie!

Głośny okrzyk przestraszył Kat. Szarpnęła się, uderzając głową w dziób łodzi. Krzyknęła z bólu, po czym zapadła w ciemność.

- Wielki Boże! A któż to taki? - zdumiał się Ethan, biorąc w potężne ramiona kruchą istotę, którą MacDonald wyłowił z wody.

Hunter w milczeniu podszedł szybko do steru i, nie zważając na to, że jest mokry i przemarznięty do szpiku kości, zaczął toczyć walkę z bardzo silnym wiatrem, który robił z łodzią, co chciał. Ethan ze swym balastem zszedł do kajuty, wrócił po chwili, niosąc pled i kubek brandy. Przejął ster, a Hunter, owinawszy się pledem, wysączył zawartość kubka do dna.

- Jak ona? - zawołał, przekrzykując szum wiatru i fal.

- Uderzyła się paskudnie w głowę - równie głośno odpowiedział Ethan - ale otworzyła oczy. Owinałem ją w kilka pledów i dałem brandy. Zanim dobijemy do brzegu, zdąży się rozgrzać. Dokąd ją potem zawieziemy? Do szpitala?

- Szpital? Powiadają, że w takich miejscach człowiekowi może się polepszyć, ale ja nie oddałbym tam nawet psa. Jedziemy do mnie.

- Kim ona właściwie jest, sir?

- Nie mam pojęcia. Skoczyła do wody, żeby uratować Davida Turnberry'ego, tylko tyle wiem.

Przez moment Hunter zastanawiał się, czy on tej dziewczyny gdzieś już nie widział. Na pewno



nie było jej wśród świeżego narybku panien na wydaniu w ostatnim sezonie. Przecież nie przeczyłby pięknej młodej kobiety, atrakcyjnej nawet w tak żałosnym stanie. Przede wszystkim te włosy: mokre, a i tak mają barwę płomieni. I te niesamowite oczy, ni to zielone, ni to brązowe, pasujące jak ulał do tych włosów. Poza tym... Tylko ślepiec nie dostrzegłby perfekcji kobiecej figury — ani za pulchna, ani za chuda. Wprost idealna: szczupła, długonoga i sprężysta.

- Dzielna dziewczyna - odezwał się Ethan. - W taką pogodę skoczyć do wody. Myśli pan, że to bliska znajoma pana Turnberry'ego?

- Nie wiem. Nigdy jej przedtem nie widziałem, ale skąd ja mam wiedzieć, z kim przestaje młody Turnberry? Poznałem go niedawno, jego ojciec chce dorzucić parę groszy na naszą nową ekspedycję do Egiptu, a David zapragnął wziąć w niej udział.

- Chyba nie myśli pan, że ona jest jego...

- Kochanką? Nie, nie sędzę. W każdym razie, kimkolwiek jest, na pewno stanie się nieco bogatsza. Lord Avery zamierza sownie wynagrodzić jej odwagę.

Po półgodzinie luksusowy jacht odpoczywał przycumowany przy nabrzeżu, a sir Hunter, nie wypuszczając z objęć owiniętej w pled rudowłosej dziewczyny, lokował się w powozie.

- A teraz do domu, Ethanie, i to jak najszybciej.

W powozie Hunter mimo woli co i rusz

zerkał na młodą kobietę, którą trzymał w ramionach. Trzeba przyznać, że wyłowił z wody istotę bardzo urodziwą. Cera, leciuteńko muśnięta opalenizną, była niczym alabaster. Prosty nosek, usta, jak na obecne kanony piękna może trochę za szerokie i pełne, ale wykrojone pięknie. Kości policzkowe osadzone wysoko, oczy, teraz zamknięte, miał już utrwalone w pamięci. Ogromne i wyraziste. Rzęsy długie, ciemne. Teraz drgnęły, ponieważ powieki się uniosły.

- Proszę się nie martwić, jest pani razem z nami - powiedział najłagodniej, jak potrafił.

Usta poruszyły się, niczego jednak nie dosłyszała. Nachylił się więc i spytał:

- Chciała pani coś powiedzieć?

Teraz dosłyszała. Króciutkie zdanie wypowiedziane z wyraźną niechęcią.

- To znowu pan...

Oniemiał.

- Tak, to ja. Proszę o wybaczenie. Powinienem był zostawić panią w wodzie.

Powieki opadły. On w tym momencie najchętniej zrzuciłby niewdzięcznicę z kolan, ale oczywiście się opanował. Z sir Hunterem różnie w życiu bywało, nigdy jednak nie zachowywał się jak łajdak.

- Kim pani jest? Dokąd panią odwieźć?

Powieki ponownie się uniosły. Dziewczyna utkwiała w Hunterze badawcze spojrzenie. Po raz kolejny przekonał się, że ma niezwykle oczy: ogromne, zielonobrazowe ze złotymi cętkami.

- A więc? Kim pani jest?

Powieki opadły.

- Na litość boską, niechże pani odpowie!

- Nie wiem! - wyrzuciła z siebie gniewnie.

Zsunęła się z jego kolan i siadła obok, wyprostowana jak świeca, póki nie uzmysłowiła sobie, że w trakcie tych poczynań pled zsunął się, odsłaniając jej skąpą garderobę. Wtedy oblała się rumieńcem. Pospiesznie naciągnęła pled aż pod brodę i, rzuciwszy Hunterowi kolejne uważne spojrzenie, znów usiadła prosto, trwając w pełnym godności milczeniu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Pani nie pamięta, kim jest? Trudno uwierzyć. Nie sędzę, żeby to uderzenie w głowę było aż tak fatalne w skutkach.

- Pan myśli, że kłamię? Jak pan śmie! Jeszcze teraz głowa boli mnie okropnie!

- Ale pani żyje.

- Oczywiście. Żyłabym też bez pańskiej pomocy.

Komentarz do tego stwierdzenia uznał za zbędny. Dziewczyna też zamilkła, posepniejąc. Nagle spojrzała na niego, tym razem nie ze złością, a bardzo czujnie.

- A pan kim jest, jeśli wolno spytać?

- Hunter MacDonald.

Wydawało mu się, że zielone oczy otwarły się trochę szerzej. Minimalnie i na ułamek sekundy, ale to był znak, że jego nazwisko nie jest jej obce. Zapewne zna je z gazet. Nieraz rozpisywano się o jego wyczynach, a w kronikach towarzyskich wspominano o nim z lubością, zresztą w ściśle

określonym kontekście, chociaż on ostatnimi czasy nie dawał powodu do plotek. Zdawał sobie jednak sprawę, że jako osoba prowadząca niebanalne życie, zawsze będzie łakomym kąskiem dla żurnalistów. Pozostaje mu tylko traktować ich z przymrużeniem oka.

Dziewczyna chyba nie była przerażona tym, że przebywa w towarzystwie dżentelmena o nie najlepszej reputacji. Najwyraźniej zupełnie coś innego zaprzętało jej myśli.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Do mojego domu, oczywiście - wyjaśnił, odnotowując złośliwie, że po twarzy pasażerki przemknął cień niepokoju.

- Ja... ja nie pamiętam, kim jestem... ale wydaje mi się, że....

- Że co?

- Gdyby pan zawiózł mnie z powrotem nad estuarium, może bym sobie coś przypomniała.

Nad estuarium... Można wysnuć już pewien wniosek, uznał Hunter. Dziewczyna mówi ładnym, poprawnym językiem, wyedukowano ją więc należycie, ale mieszka zapewne w jakiejś ubogiej dzielnicy nad Tamizą. A skoro tak, to nie ma co marzyć o znajomości z młodym dżentelmenem z taką pozycją jak David, najmłodszy syn barona Tumberry'ego. Chyba że dojdzie do niej w niezwykłych okolicznościach.

Jednak, rozmyślał Hunter, musiała znać go wcześniej, a przynajmniej gdzieś zobaczyć. Wystarczyło wspomnieć, jak patrzyła na leżącego

na brzegu Davida. Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Ona go kocha, gotowa oddać za niego życie. Dla niej ten młodzik jest czymś w rodzaju jaśniejszej, migoczącej gwiazdy. Nagle Hunter poczuł coś na kształt żalu, że to nie on jest obiektem tak głębokiego afektu.

- Wydaje mi się, że on ma zamiar się zaręczyć - rzucił szorstko.

- Przepraszam kto? - spytała niewinnym tonem.

Hunter uznał, że do listy jej zalet śmiało można dopisać uzdolnienia aktorskie.

- David Turnberry.

- A dlaczego ma mnie to obchodzić?

- Proszę wybaczyć, zapomniałem, że pani nawet nie wie, kim sama jest. Z jakiej racji ma pani wiedzieć, kim jest pan Turnberry. Znam go, ponieważ wkrótce i ja, i on wyjeżdżamy z ekspedycją do Egiptu. Wszystko wskazuje na to, że po powrocie do Anglii pan Turnberry zamierza się ożenić.

- Czy on.... jest oficjalnie zaręczony?

- Nie, ale od pewnego czasu ubiega się o rękę lady Margaret, nie on jeden zresztą, ale nie zdziwi mnie, jeśli po dzisiejszym, tak dramatycznym dniu owa dama zadecyduje, że to David dostąpi tego zaszczytu.

Dziewczyna odwróciła głowę. Jednak najwyraźniej ta wiadomość była dla niej niepomysłna. Nic dziwnego, że odezwała się dopiero po chwili.

- Byłabym nieskończenie wdzięczna, gdyby

kazał pan zawrócić nad rzekę. Kiedy spojrzę na Tamizę, odzyskam pamięć. Jestem tego pewna.

- Pan Turnberry zapewne pała chęcią spotkania się z panią i złożenia jej gorących podziękowań za uratowanie życia.

- Bardzo proszę, żeby odwiózł mnie pan nad rzekę. Poza tym nie wypada, żebym jechała sama do pańskiego domu.

- Proszę się nie obawiać, będzie pani całkowicie bezpieczna dzięki mojej gospodyni. Pracuje u mnie od wielu lat, trudno sobie wyobrazić bardziej apodyktyczną osobę.

Wkrótce powóz wjechał w piękną kutą bramę, minął wypielegnowane trawniki i zatrzymał się na podjeździe przy bocznych drzwiach okazałej rezydencji. Kiedy Hunter pomagał swemu gościowi wysiąść z powozu, z domu wypadła mocno starsza, dość korpulentna osoba, wznosząc dramatyczne okrzyki.

- Wielki Boże! A co to? Och, nie!

Pani Emma Johnson, gospodyni, spiorunowała Huntera wzrokiem przed przystąpieniem do ogłoszenia tyrady.

- Sir Hunterze! Na litość boską, a cóż to się stało? Jak pan wygląda, a pani?! Czy pani rodzice wiedzą, że pani tutaj jest? Sir Hunterze, pan zabrał tę młodą damę na łódź w taką pogodę? Cóż za nedorzeczny pomysł! Jakże pan, pani także, mogli być tacy nierozsądni. I to biedactwo wpadło do wody. Chwała Bogu, że nie zakończyło się to tragicznie. Ale jak do tego mogło dojść?

Hunter chrząknął.

••- No więc, ona się topiła...

- Nie topiłam się, dopóki on nie zaczął mi pomagać!

- Zdziwiająca, że właśnie to pani pamięta - zauważył Hunter.

- Ale dokładnie, jak to się stało, panno...

Emma zawiesiła głos, a Hunter przez moment napawał się widokiem krwistego rumieńca, zalewającego policzki niedoszłej topielicy.

- Och, byłbym zapomniał. Pani uderzyła się w głowę i straciła pamięć.

- Uderzyła się w głowę... - powtórzyła przeciągle gospodyni. - Sir Hunterze, proszę natychmiast powiedzieć, co się stało, co pan jej zrobił!

- Ja? Nic. Przysięgam, jestem niewinny.

- Tak. Tym razem sir Hunter jest niewinny - poświadczył Ethan, który wrócił na podjazd po odprowadzeniu konia i powozu. - Widział, jak jednego z jego znajomych dżentelmenów fala zmyła z pokładu, i skoczył do wody na ratunek. Ta pani wpadła na ten sam pomysł, tylko nie wiemy, skąd skoczyła.

- Dziecko! Pani z własnej woli skoczyła do Tamizy?! Trudno wykazać się większym brakiem rozsądku. Wszędzie trąbią, że za panowania naszej dobrej królowej Wiktorii tyle zrobiono dla higieny, a Tamiza nadal jest jednym wielkim ściekiem. Proszę, proszę, chodźmy do domu. Sir Hunterze, niech pan tu też tak nie stoi, jeszcze kto pana zobaczy. Jak pan wygląda! W pledzie i, za



przeproszeniem, w kalesonach. Wstyd! Ale cóż, to pańska reputacja, mojej to nie zaszkodzi. Zajmę się kąpielą dla naszego drogiego gościa. A ty, Ethanie, natychmiast biegnij po doktora.

- Po doktora? Ale dlaczego? - zaprotestował drogi gość.

- Przecież pani straciła pamięć.

- Sądzę, że z doktorem można poczekać do jutra rana - oświadczył Hunter. - Emmo, zainstalujemy panią w niebieskim pokoju. Ethanie, pomożesz mi zmienić ten mokry przyodziewek, potem trzeba przekazać wiadomość lordowi Avery'emu. U niego przecież pomieszkuje teraz nasz młody przyjaciel, który się topił i który zapewne będzie chciał złożyć naszej tajemniczej panie gorące podziękowania. Zadzwońię do lorda, o ile ten przekłety telefon zechce działać. Zawiadomię go, że panna... wybawicielka przebywa chwilowo w moim domu.

- A my wejdźmy do środka, drogie dziecko - odezwała się Emma. - Przygotuję kąpiel w dużej wannie, zaraz się pani rozgrzeje.

Hunter również pospieszył do środka, za nim Ethan. Kiedy znaleźli się w sypialni, Ethan natychmiast wyciągnął małą wannę, gotowy do szykowania kąpeli dla zziębniętego chlebodawcy.

- Dziękuję, sam sobie poradzę. A ty idź teraz, proszę, szybko do niebieskiego pokoju i połóż kilka monet na toaletce. Postaraj się też, żeby w każdej kieszeni ubrania, które Emma przygo-

tuje dla tej dziewczyny, było po kilka monet. Na ewentualną podróż.

- Myśli pan, że ucieknie?

- Nie wiem, w każdym razie nie zamierzam trzymać jej tu siłą, wręcz przeciwnie. Nasz drogi gość twierdzi, że po tej całej przygodzie cierpi na zanik pamięci. A to mnie bardzo zaintrygowało. Dlatego jeśli ucieknie, pojedę za nią i dowiem się, co jest przyczyną tej nagłej dolegliwości.

Pogawędka z panią Johnson - czyli z Emmą - pani Johnson zażyczyła sobie tego stanowczo - toczyła się gładko i miło. Gospodyni okazała się osobą bardzo serdeczną, nadzwyczaj opiekuńczą i elokwentną. Kiedy Kat rozkoszowała się kąpielą, starszej pani usta się nie zamykały. Najpierw poruszyła tematy bardziej ogólne, wspomniała, że sir Hunter w tym domu mieszka od prawie dziesięciu lat. Ta część Londynu jest ponoć urocza, a poza tym można tu się dostać tym cudownym wynalazkiem, czyli pociągiem, co jedzie pod ziemią.

Po chwili Emma przeszła do kwestii najdroższej swemu sercu, czyli osoby samego sir Huntera MacDonalda, miłości swego życia - to było wręcz oczywiste. Kat gorzko pożałowała, że nie znalazła się teraz w domu Davida Turnberry'ego, miałyby bowiem możliwość usłyszenia z ust jego gospodyni wszelkich szczegółów z życia dżentelmena, który interesował ją o wiele bardziej.

Ale słuchała, naturalnie, przez zwykłą uprzej-

mość. O tym, że sir Hunter, znakomity żołnierz, za odwagę i poświęcenie otrzymał tytuł szlachecki. I absolutnie zasłużenie, przecież on nieraz był wysłannikiem samej królowej. W kwestii reputacji, jaką się cieszył... No cóż, może jest w tym trochę jego winy. Okrzyknięto go uwodzicielem, ale to kobiety nie dawały mu spokoju. Wesołe wdówki, które w ogóle nie szanują okresu żałoby, nie tak jak nasza droga królowa. Poza tym kilka rozwódek, a już najgorsze to Amerykanki. Jakie rozwydrzone! Chowają się samopas, a potem szukają tylko przygód.

W każdym razie sir Hunter nigdy żadnej kobiety nie skrzywdził, on jest prawdziwym dżentelmenem. Poza tym jest jeszcze ten starożytny Egipt, prawdziwa obsesja sir Huntera. Rok temu z powodu tego właśnie Egiptu w naszym wspaniałym muzeum działy się rzeczy przedziwne i przerażające. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Sir Hunter i wiele innych osób, które też kochają Egipt, jadą tam, żeby dowiedzieć się o tych starożytnościach czegoś więcej. A wszystko ku chwale Brytyjskiego Imperium.

- Oni w tym Egipcie szukają skarbów - paplała niestrudzenie Emma, splukując pachnącą pianę z włosów Kat. - To takie skarby trochę innego rodzaju. Przede wszystkim musi to być bardzo stare. Dla sir Huntera im starsze, czyli bardziej paskudne, tym cenniejsze. Wśród wyższych sfer te starocie są bardzo modne, tak samo jak hipnoza. Chociaż sir Hunter naprawdę to

kocha. Kiedy zaczyna się sezon zimowy, mógłby pojechać na francuską Riwierę albo do Włoch. On, owszem, lubi zajrzeć do Rzymu, ale ciągnie go do Egiptu. Tylko tam. W muzeum sir Hunter ma swój gabinet. A jak jedzie na wykopaliska, to *podobno zawsze kopie w najciekawszym* miejscu. Ponoć umie się świetnie dogadać i z naszą ambasadą, i z egipskimi urzędnikami. A ja bym sobie jednak życzyła, żeby sir Hunter choć raz spędził jesień w jakimś pięknym europejskim mieście.

- Ale dlaczego? - pozwoliła sobie zaprotestować Kat. - Przecież to wszystko jest takie fascynujące. Ja z rozkoszą pojechałabym do Egiptu... Chwileczkę, Emmo. A kiedy dokładnie sir Hunter tym razem wyjeżdża do Egiptu?

- Za tydzień. Na wykopaliska zawsze jeździ się na przełomie jesieni i zimy, w lecie jest tam zbyt gorąco.

Za tydzień... Oznacza to, że David Turnberry za tydzień wyjedzie do Egiptu i, jeśli wierzyć sir Hunterowi, zaraz po powrocie do Anglii zamierza ożenić się z wytworną damą ze swojej sfery. Ale on nie może kochać swojej przyszłej narzeczonej! Nie może, skoro tam, na brzegu, wypowiedział te słowa do niej! „Kocham cię, mój aniele...”

- Wystarczy kąpieli - powiedziała Emma. - Niech pani wychodzi z wanny. Z ubraniem nie będzie kłopotu, szafy są pełne sukien. Siostra sir Huntera, lady Francesca - wyszła za lorda

Hathawaya - często zjeżdża do Londynu. Na pewno bardzo chętnie użyłyby swoich strojów dzielnemu dziewczęciu, które nie wahało się narażać życia, spiesząc komuś na ratunek.

Słyszac pochwałę, Kat poczuła się niezręcznie, nie była bowiem przekonana, czy równie chętnie skakałaby do wody, gdyby trzeba było ratować kogo innego. Ta myśl psuła nieco przyjemność nakładania nie byle czego, bo bielizny z mięciutkiego jedwabiu, potem sukni, niby skromnej, a jednocześnie bardzo wytwornej, ze stanikiem ozdobionym prześliczną koronką.

- Teraz pani coś zje, a potem położy się i odpocznie - zarządziła Emma. - Musi pani zasnąć. Może sen pomoże pani odzyskać pamięć. Przecież o panią ktoś tam się zamartwia, na pewno jakiś młody dżentelmen... chociaż ja nie widzę na pani palcu pierścionka...

Kat zamarła. Jak mogła o tym nie pomyśleć! Naturalnie, że ktoś się o nią zamartwia. Ojciec i siostra. Szaleją z niepokoju. Trzeba natychmiast wymknąć się stąd i pobiec do domu, nie wolno zostawiać najbliższych dłużej w tej straszliwej niepewności! A potem, no cóż, potem znów trzeba będzie się wymknąć, żeby powrócić tutaj. Kat nie zamierzała rezygnować ze sposobności wysłuchania gorących podziękowań z ust Davida Turnberry'ego.

Łatwo powiedzieć - pobiec. To na pewno kawał drogi. Na szczęście w Londynie nie brak omnibusów, jest też przedmiot zachwytu Emm-

my, czyli cudowny pociąg, który jeździ pod ziemią. Kat na pewno trafi, zna Londyn jak własną kieszeń, ale za przejazd trzeba zapłacić. Czyli trzeba zdobyć się na czyn niegodny. W tak zamożnym domu zawsze znajdzie się kilka monet rzuconych gdzieś niedbale. Naturalnie będzie to kradzież tylko na chwilę, te pieniądze zostaną zwrócone. Pieniądze... Kat odruchowo pomacała kieszonkę w sukni. Coś cicho zabrzęczało. Nieprawdopodobne! Dyskretnie wsunęła rękę do kieszonki. No nie, los stanowczo jest zbyt łaskawy...

Niestety, z realizacją śmiałego planu trzeba było poczekać. Najpierw poczciwa Emma usadziła Kat przed kominkiem w bawialni i suszyła jej włosy przed ogniem, rozczesując starannie długie splątane pukle.

Kat zerknęła sobie tu i ówdzie, dostrzegając sporo akcentów egipskich. Ustawioną na słupku balustrady schodowej figurkę, na ścianie oprawiony w szkło papirus. Wiele obrazów olejnych, angielskie pejzaże i starożytne budowle, naturalnie, egipskie. Na jednym z obrazów, bardzo pięknym, namalowany był sfinks o zachodzie słońca.

Emma chciała ją nakarmić, potem oprowadzić po całym domu. Kat wymówiła się zmęczeniem i w końcu poprowadzona została po pięknych szerokich schodach do niebieskiego pokoju, zapewne gościnnego. Meble były tu z jasnego drewna, baldachim nad łóżkiem i narzuta w bia-

ło-niebieskie pasy w tym samym odcieniu co orientalny dywanik. Emma, na szczęście, życzyła już tylko miłego wypoczynku i zamknęła za sobą drzwi. Kat podeszła do łóżka, położyła się na narzucie i postanowiła odczekać.

Już po chwili zerwała się z łóżka. Wzrok padł na toaletkę. Coś błysnęło. Monety! Dorzuciła je do pieniędzy, które miała w kieszonce. Następnie poszperała w ślicznej orientalnej szafce w poszukiwaniu ołówka i czystej kartki.

„Zwrócę ubranie i pieniądze”. Nie, zbyt chłodno, prawie niegrzeczne. Dopisała więc: „Bardzo dziękuję”. Zbyt lakonicznie. Nagle przypomniała sobie obraz ze sfinksem, który widziała w bawialni. Szybko narysowała swoją wersję, to znaczy sfinksa z twarzą Kat, z ust sfinksa ulatywał dymek, a w dymku: „Naprawdę bardzo dziękuję!”.

Świetnie. Dobrze, że to napisała, na wszelki wypadek, gdyby jednak nie udało jej się tutaj wrócić i brak drogiego gościa w pożyczonym ubraniu oraz brak kilku monet mógłby zrodzić niemiłe podejrzenia.

Uchyliła drzwi. Nikogo. Cisza, skądś dobiega tylko głośnie tykanie zegara.

W minutę była na dole, przy drzwiach wejściowych. Co za ulga, były otwarte. O zmierzchu na pewno starannie je zamykają. Jak ona potem dostanie się do środka? Trudno, to kłopot na później. Teraz musi jak najszybciej dotrzeć do ojca i siostry.

- Ptaszek uciekł z klatki! - rzucił półgłosem Hunter do Ethana, również usadowionego na grzbiecie wierzchowca. Obaj konni skryli się na skraju dziedzińca rezydencji za kępą drzew. - Jedziemy za nią!

Było oczywiste, że dziewczyna doskonale orientuje się w mieście. Przeszła kilka ulic, przebiegających wzdłuż Hyde Parku, odszukała przystanek omnibusu. Omnibus nadjechał, dziewczyna wsiadła. Podążanie za omnibusem nie sprawiało trudności. Jezdnia zatłoczona była pojazdami, piesi nie grzeszyli uwagą, w rezultacie omnibus włókł się niemiłosiernie. Potem rudowłosa panna przesiadła się do innego omnibusu, jadącego w kierunku Tamizy. Pojechali więc za tym omnibusem, a kiedy dziewczyna wysiadła, Hunter zeskoczył z konia, rzucił wodze Emanowi, kazał czekać i poszedł dalej sam.

Tak jak podejrzewał, dalszą drogę pokonywała pieszo. Przemierzali teraz dzielnicę, nie należąca do najuboższych, ale na pewno do najstarszych, gdzie zachowały się domy z końca szesnastego wieku, zbudowane po wielkim pożarze, kiedy to ogień strawił całe śródmieście. Teraz mieszkali tu głównie sklepikarze, rzemieślnicy oraz cyganeria - artyści i studenci.

Dziewczyna przekroczyła jezdnię i weszła szybko do bramy niewielkiej kamieniczki, schludnie otynkowanej, z bogato rzeźbioną fasadą. Kamieniczki, która zapewne pozostała tu w spadku po tkaczach flamandzkich.



Hunter odczekał chwilę i podążył na tyły domu. Wszedł na podwórze i dyskretnie się rozejrzył. Okna, które go interesowało, nie musiał długo szukać. Było otwarte, zasłony odciągnięto; Hunter bez najmniejszego trudu mógł dojrzeć, co dzieje się w środku.

Rudowłosa dziewczyna tuliła się do wysokiego wąsatego mężczyzny. Jakaś inna dziewczyna, też ruda, stała obok. Potem ona objęła nowo przybyłą, z kolei mężczyzna ją przytulił, a kiedy obejmowanie dobiegło końca, ta druga dziewczyna spytała:

- Kat, na Boga, gdzie byłaś? Skąd masz taką elegancką suknię?

A więc ona ma na imię Kat, zanotował w pamięci Hunter.

- Zaraz wszystko wyjaśnię.

- Naturalnie, że wyjaśnisz, Katherine Mary! - zagrmiał mężczyzna, nie kryjąc wściekłości. Na pewno ojciec, uznał Hunter. - Eliza powiedziała mi, z jakiego powodu poważyłaś się na ten szalony czyn! Ponoć czułaś się do tego wręcz zobligowana! A ja tu odchodziłem od zmysłów! Elizo, powiedz Maggie, niech biegnie na policję i powiadomi, że moja córka łaskawie zjawiała się w domu i nie trzeba już ryc na dnie.

Dziewczyna o imieniu Eliza wybiegła z pokoju, żeby zawołać Maggie, zapewne kogoś w rodzaju służącej. Wróciła błyskawicznie, prawdopodobnie nie chcąc uronić ani jednego słowa z rozmowy Kat z ojcem.

- Kochany papo - zaczęła Kat głosem słodkim jak miód. - Tak mi przykro, nie spodziewałam się, że narobię tyle zamieszania. Dlaczego wysłałeś za mną policjantów? Przecież wiesz, że pływam jak ryba.

- Wiem - potwierdził nie bez dumy ojciec. - Ale popłynęłaś bardzo daleko. Minęłaś gmach uniwersytetu i zniknęłaś nam z oczu. Co miałem zrobić? Och, gdyby żyła twoja świętej pamięci matka!

Siostrę Kat, Elizę, najbardziej interesowała inna kwestia.

- Skąd masz tę suknię?

- Pożyczyłam... Papo, proszę, nie denerwuj się, wcale nie było tak źle. Najpierw ja pomogłam pewnemu dżentelmenowi, a potem inny dżentelmen pomógł mnie. Później zawieziono mnie do bardzo przyzwoitego miejsca, przysięgam! Mam spotkać się z Davidem Turnberrym, tym pierwszym dżentelmenem, którego uratowałam. Pan Turnberry to prawdziwy arystokrata, on wkrótce zaręczy się z córką lorda Avery'ego...

- Lorda Avery'ego! - wykrzyknęła Eliza. - O, to na pewno Kat dostanie nagrodę! A ta suknia jest cudowna! Nie możesz powiedzieć, do kogo należy? Jest taka elegancka. Pozwolisz mi ją włożyć? Błagam! I pozwolisz mi iść razem z tobą na to spotkanie z...

- Nikt nigdzie nie będzie chodził! - huknął ojciec. - A jeśli już miałabyś dokądś pójść, Katherine Mary, to niezależnie od tego, czy do

biedaków, czy do bogaczy takich jak sam król Midas, nie pójdziesz sama, bez odpowiedniej asysty. Czyli bez swojego ojca.

- Och, papo, proszę. Do lorda Avery'ego powinnam iść sama. Przysięgam, nic złego mi się nie przytrafi. Tam jest taka cudowna osoba, nazywa się Emma Johnson, ona jest jak anioł stróż.

- Anioł stróż, powiadasz? To dlaczego puścili ciebie samą? Dlaczego nikt cię nie odprowadził?

- Bo to w ogóle jest trochę... skomplikowane. Papo, ja... ja udawałam przed nimi, że straciłam pamięć. Powiedziałam, że nie pamiętam, kim jestem.

Ojciec westchnął i ciężko usiadł na krześle.

- Wstydzisz się.

- Ależ skąd! Papo, nigdy!

- Nie ma powodu wstydzić się czegokolwiek. Pracuję ciężko, wszyscy zresztą mamy pełne ręce roboty. Żyjemy skromnie, ale uczciwie i na chleb wystarczy. I mamy swoją dumę. Nie potrzebujemy niczyjej dobroczynności. A gdybyście chcieli ci dać jakąś nagrodę, ty jej nie przyjmiesz.

- Ależ, papo! - zaprotestowała Eliza. - Przecież taka nagroda to żadna dobroczynność!

- Życie człowieka jest bezcenne, nie można przekładać tego na pieniądze.

Kat przyklękła przed ojcem i oparła ręce na jego kolanach.

- Papo, proszę, nie mówmy już o tej nagrodzie. Ja niczego nie przyjmę, przysięgam.

Pozwól mi tylko pójść tam i spotkać się z tym dżentelmenem. On chce mi podziękować...

- Papo - włączyła się Eliza - ona jest żako...

Kat natychmiast zerwała się z kolan.

- Jeśli tak się zdarzy, że suknia zostanie u nas, będzie twoja - rzuciła i siostra nie dokończyła swojej kwestii. Kat znów podjęła próbę prześlągania ojca. - Papo, proszę, pozwól mi tam iść. Może to głupie, ale bardzo bym chciała, żeby choć raz w życiu ktoś mi podziękował, tak oficjalnie, i mnie uhonorował. Nie zrobię żadnego głupstwa, przysięgam. Papo, ty tak ciężko pracowałeś, żebyśmy razem z Elizą pokończyły szkoły i sam nas tyle nauczył, przede wszystkim odróżniać dobro od zła. Proszę, papo, zaufaj mi!

Błagalna prośba zdawała się rozdzierać ojcowskie serce, ale pozostał nieprzejednany.

- Dziecko! Ja ci ufam. Boleję, że nie przeżyjesz chwili swojej chwały, ale tam nie pójdziesz. Możesz mnie znienawidzić, robić mi wyrzuty...

- Papo! Ja miałabym ciebie znienawidzić?

Kat znów znalazła się w ramionach ojca, Hunter ze swego stanowiska po drugiej stronie okna widział jej głowę, wtuloną w pierś ojca. Z wyrazu twarzy wynikało niezbitie, że Kat, która niewątpliwie bardzo kochała swego ojca, coś jednak knuje.

Ojciec delikatnie odsunął ją od siebie.

- A suknię trzeba zwrócić, dziecko. Czyja to suknia?

- Należy do lady Hathaway - wyznała Kat nieszczęśliwym głosem.

- Przecież ona nie mieszka w Londynie.

- Ale bawi często u swego brata, sir Huntera MacDonalda.

Eliza aż westchnęła.

- Kat? Czy to znaczy, że byłaś w domu sir Huntera MacDonalda?

Ojciec wcale nie był tym zachwycony.

- Co?! U Huntera MacDonalda?! - ryknął.

- Ależ, papo! - odezwała się Eliza oburzonego tonem, wyraźnie zaszokowana reakcją ojca. - Przecież sir Hunter jest ulubieńcem królowej.

- Dlatego, że to dziwak i poszukiwacz przygód, królowa zapewne lubi posłuchać o tych jego eskapadach, a on przy okazji obsypuje ją pochlebstwami. On potrafi rozmawiać z kobietami, ludzie o nim gadają, że...

- To są głupie plotki - oświadczyła Kat. - On taki nie jest, wcale nie próbował mnie oczarować. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Papo, błagam, pozwól...

- Powiedziałem: nie.

Kat pochyliła głowę, pomyślała i nagle szeroko ziewnęła.

- W takim razie... może pójdę się położyć.

- To najlepszy pomysł, dziecko. A suknię zwrócimy jutro.

- Jutro - przytaknęła zgodnie Kat i zaczęła wstępować na wąskie schody. Hunter odprowadził ją wzrokiem, nagle dojrzał coś bardzo inte-

resującego. Zmarszczył czoło, pomyślał chwilę, po jego twarzy przemknął uśmiech. Wiedział już, kim jest wąsaty ojciec rudowłosych panien.

Szybkim krokiem wyszedł na ulicę, świadomy, że teraz jak najrychlej powinien znaleźć się w domu. Przecież panna Kat niebawem ruszy dokładnie w tym samym kierunku.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy sir Hunter zajęty był śledzeniem rudowłosej panny, do drzwi jego domu zapukał posłaniec, przekazując krótki liścik od lorda Avery'ego. Była to odpowiedź na telefon od sir Huntera. Starszy pan, którego ów wynalazek wręcz mierzył, wołał chwycić za pióro. W liście przeproszał gorąco, ale wydarzenia tego dnia wzburzyły go do tego stopnia, że musi wcześniej udać się na spoczynek. Proponuje spotkanie następnego dnia, rankiem. Może sir Hunter mógłby przywieźć młodą damę do jego rezydencji? W każdym razie, niech łaskawie zadzwoni.

Hunter oczywiście zadzwonił i lord Avery na pewno trzymał słuchawkę w ręku, niemniej jednak sprawiał wrażenie, jakby przekazywane za pomocą telefonu słowa w ogóle do niego nie docierały. Dlatego Hunter wołał dodatkowo wysłać Ethana z odpowiedzią, a ściślej z zaproszeniem sir Avery'ego na późne śniadanie.

Po załatwieniu pilnych spraw Hunter pojawił

się na piętrze, zdecydowany wejść do niebieskiego pokoju. W korytarzu natrafił na żywą zaporę w postaci Emmy.

- Sir Hunterze, proszę tam nie wchodzić. Ona musi wypocząć.

- A ja stawiam funciaka, że jej tam nie ma. Emma aż sapnęła.

- Funciaka? A cóż to za język, sir Hunterze...

- Chcesz się założyć?

- Ja? Na Boga! Żadna szanująca się kobieta nie wdaje się w hazard.

- I twoje szczęście, bo bym wygrał. Przekonaj się sama.

Uchylił drzwi, a Emma ostrożnie zajrzała do środka.

- Rzeczywiście! A taka była zmęczona... Czyli jak to? Uciekła?

- Sądzę raczej, że... chciała zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Mam nadzieję, że wróci. Śliczne stworzenie, nigdy w życiu nie widziałam tak pięknych oczu. I taka miła, pogawędka z nią to prawdziwa przyjemność. Może nie powinnam tego mówić, ale w porównaniu z damami, które pana odwiedzały... Szkoda, że jej nie ma. Przygotowałam naprawdę dobrą kolację. Naturalnie to wcale nie znaczy, że nie staram się panu dogodzić, ale gość w dom...

- Oczywiście, Emmo, i kończ tę swoją wspomniałą kolację. Ona wróci.

Emma ruszyła na dół do kuchni. Hunter postął



jeszcze chwilę, jego wzrok przemknął po pokoju. Na toaletce zauważył kartkę. Przeczytał krótki liścik. Kat wiedziała, że w tej sytuacji takie słowa są jak najbardziej właściwe. I ten rysunek, bardzo zręczny. No tak, córka swojego ojca.

Tydzień temu bawił z wizytą u przyjaciół, hrabiego Carlyle i jego żony. W ich zamku zobaczył obraz, niesłychanie oryginalnie przedstawiający wzburzone morze. Znakomity pejzaż zachwycił sir Huntera do tego stopnia, że zwrócił uwagę na podpis artysty. Literki były małe, ale czytelne - William Adair.

Brian, hrabia Carlyle, nie wiedział niczego bliższego o artyście.

- Podobno mieszka w Londynie. Właściciel galerii przy Sloane Street, który sprzedał mi ten obraz za parę groszy, powiedział, że nie poznał malarza, bo obraz przyniósł pośrednik.

Kiedy Hunter podglądał przez okno przebieg spotkania Kat z ojcem, zauważył, że ściany pokoju były zawieszane dziełami równie znakomitymi, o takiej samej sile wyrazu jak ten, który nabył Brian. Zatem rudowłosa syrena jest córką artysty malarza, Williama Adaira. A pospiesznie wykonany rysunek to dowód, że Kat odziedziczyła talent po ojcu.

Odłożył kartkę na miejsce, szybko zbiegł ze schodów i wyszedł na dziedziniec, żeby zgodnie z planem oczekiwać powrotu drogiego gościa, który zamierza niepostrzeżenie wślizgnąć się do

jego domu. Ta chwila w końcu nadeszła. Hunter zauważył maszerującą ulicą Kat.

Naturalnie dostrzegła go, a on z łatwością się domyślił, co Kat poczuła w tym momencie. Szybko wsunęła się za krzew morwy, prawdopodobnie z nadzieją, że Hunter postoi na dziedzińcu i wkrótce wejdzie do domu. Gdy to nie nastąpiło, ruszyła się z miejsca. Zbliżyła się wolnym krokiem, dla większego animuszu zapewne owijając sobie wokół palca pukiel tych swoich nieprawdopodobnie bujnych włosów.

- O, sir Hunter!

- We własnej osobie. Witam panią i pozwalam sobie zapytać, gdzie pani się udała?

- Och, niedaleko - skłamała gładko. - Wyszłam na chwilkę zaczerpnąć świeżego powietrza.

- I jak? Pomogło?

- Co pomogło?

- Czy świeże powietrze korzystnie wpłynęło na pani pamięć?

- Na pamięć? Niestety, nadal nie wiem, kim jestem. Sir Hunterze, a czy... czy dziś wieczorem spotkam się z lordem Averym i... i Davidem Turnberrym?

- Przykro mi, ale nie.

- Nie?!

W tym krótkim okrzyku kryło się nie tylko zaskoczenie, lecz także gniew, co było zrozumiałe, zważywszy na to, ile Kat włożyła trudu, aby dotrzeć tu z powrotem.

- Lord Avery, niestety, niedomaga. Ma kłopoty z sercem. Dziś wieczorem musi wypocząć. Zaprosiłem go jutro na śniadanie.

- Pojmuję...

- Przykro mi, jeśli panią rozczarowałem. Moja gospodyni przygotowała wyborną kolację. Chciałem właśnie poprosić panią do stołu.

- To bardzo miło z pana strony, ale... jeśli można, wolałabym zjeść w pokoju. Po dzisiejszym dniu jestem bardzo zmęczona.

- Trochę sił chyba jednak zostało, skoro wybrała się pani na spacer. Byłem pewien, że pani spała przez całe popołudnie.

- Tak. Zdrzemnąłam się chwilę, ale nie doszłam jeszcze do siebie. W końcu omal się nie utopiłam.

- Niemniej jednak serdecznie zapraszam do stołu. Nie może pani odmówić.

- No cóż... Jak pan sobie życzy.

W jadalni w kominku płonął ogień, stół był pięknie nakryty. Hunter odsunął krzesło, Kat usiadła trochę nieśmiało, z pochyloną głową. Zaraz jednak ją poderwała i zerknęła na zegar, stojący na gzymsie kominka. Ciekawe, co ona sobie teraz umyśliła, zadał sobie w duchu pytanie Hunter. Wymknie się stąd po kolacji czy o brasku? Musi przecież wrócić do domu nad ranem, żeby ojciec nie odkrył, że jej łóżko jest puste.

Do pokoju wkroczyła Emma, z pietyzmem niosąc wielki srebrny półmisek, na którym leżały pięknie ułożone płaty delikatnej wołowiny i ba-

żanta, pieczone przyprószone zieleniną ziemniaki, a także jarzyny. Za gospodynią wszedł Ethan w liberii kamerdynera, który w milczeniu podjął swoje obowiązki. Emma, jak to miała w zwyczaju, zaczęła mówić.

- Moje dziecko... Och, nie, to bez sensu. Przecież musimy jakoś się do pani zwracać.

- W istocie - przytaknął Hunter. - Nie można cały czas mówić „moje dziecko” albo „drogi gościu”.

- A może wymyślić tymczasowe imię - zasugerowała Emma. - Jane?

- Albo Eleonora...

Ethan nalał wina do kieliszków i też wtrącił swoje trzy grosze.

- Może Annę?

- Bardzo ładne - przyznał Hunter, unosząc kieliszek i czekając uprzejmie, aż Kat pójdzie w jego ślady. Uczyniła to. Hunter upił łyk wina i dalej medytował głośno. - Imię... Jakież tu imię pasowałoby najbardziej? Może Ariadna, kojarzy się z morzem, a pani ma przecież do wody pociąg... Nie! Już wiem! Nazwiemy panią Kat!

Tak jak się spodziewał, Kat, która właśnie upiła łyk wina, zakrztusiła się. Opanowała się zaskakująco szybko.

- Kat... - powtórzyła, bez zmrużenia powiek wytrzymując spojrzenie Huntera. - Bardzo ładne imię. Brzmi... bardzo swojsko.

- Kat, Kathy... Katherine. Będzie pani dla nas

panną Kat'. I jak kot, może pani prowadzić sobie życie nie tylko podwójne, ale i na dziewięć różnych sposobów.

- Panna Kat... Czy pani to odpowiada, moja droga? - spytała Emma.

- Naturalnie - zapewniła ją Kat. - To bardzo ładne imię.

Emma i Ethan opuścili pokój jadalny.

- Bardzo ładne - mruknął Hunter, pochylając się nad talerzem.

- Bardzo ładne - przytaknęła Kat podejrzenie łagodnym tonem.

Hunter podniósł głowę. Na twarzy Kat malowała się wściekłość.

- Ty... draniu!

- Wielkie nieba! A cóż to za język u dobrze wychowanej panny.

- Pan mnie śledził! Pan nie miał prawa!

- Chyba jednak tak, skoro gości pani w moim domu.

Kat podniosła się z krzesła.

- Sir Hunterze! Jestem pewna, że gościł pan tu niejedną pannę, i to z największą przyjemnością. Nie prosiłam pana, żeby mnie ratował, pan sam tego chciał. Potem z własnej woli wsadził mnie pan do swojego powozu. A przedtem przez pana uderzyłam się głową o dziób! I teraz właśnie pan...

' Kat - wymowa podobna do wymowy „cat” - kot. (przyp. tłum.)

- Co ja? - rzucił ostrym tonem Hunter, tracąc cierpliwość. - Chcę panią oszukać, skrzywdzić? Bynajmniej. Jedyne dowiedziałem się czegoś, czym nie muszę podzielić się z innymi. Proszę bardzo, niech pani odegra to swoje przedstawienie przed lordem Averym i najdroższym Davidem Turnberrym. Ja pani nie wydam.

Kat zastygła.

- Dlaczego nie? - spytała czujnie.

- Proszę, niech pani usiądzie. Emma naprawdę bardzo się starała, przygotowując kolację.

Kat zajęła swoje miejsce.

- Pan... naprawdę chce mi pozwolić spotkać się z Davidem i lordem Averym, jakbym była...

- Równa im? - zasugerował. - Czemu nie? Skoro pani tak tego pragnie...

Ciemny rumieniec, którym oblała się Kat, zdradził, że się zawstydziała.

- Mój ojciec jest wspaniałym człowiekiem - rzuciła zapalczywie.

- Nie wątpię. Ponadto bardzo utalentowanym.

- Jest utalentowany! Naprawdę! Nie musi pan z niego drwić.

- Wcale nie drwię.

- W takim razie niech pan nie zachowuje się tak protekcyjnie. Pan tak naprawdę nic o nim nie wie.

- Jednak trochę wiem. Jest nadzwyczaj utalentowanym artystą i najwyższy czas, żeby został doceniony. Poza tym bardzo kocha panią i pani siostrę. Nie widzę nic złego w tym, że pani

mieszka tam, gdzie mieszka, i że pani ojciec jest artystą. Po cóż więc te tajemnice?

- Bo... każdy czasami chciałby coś zmienić w swoim życiu... A ja...

- Panno Kat, może lepiej będzie, jeśli spytam panią wprost, bez owijania w bawełnę. Czy pani myśli, że ten chłopak, ten pani najdroższy David, na pani widok od razu zapomni o tamtej młodej damie, urodziwej, utytułowanej i bogatej? Czy pani naprawdę wierzy, że wy dwoje będziecie żyć razem długo i szczęśliwie?

Kat nie odpowiedziała, tylko poprawiła się na krześle. Jakby tym milczeniem chciała mu przekazać, że jego obcesowe pytania wcale nie poruszyły nią do głębi. Ona wie swoje.

Hunter bezradnie potrząsnął głową.

- No cóż... W takim razie... David za tydzień wyjeżdża do Egiptu. Myślę, że nie szkodzi, jeśli państwo zostaną sobie oficjalnie przedstawieni.

- Dziękuję - powiedziała cicho Kat - ale to chyba będzie niemożliwe.

Zaczęła jeść bez entuzjazmu. Nagle widelec zawisł w powietrzu.

- Sir Hunterze, proszę mi powiedzieć, czy ta dama, z którą David... Czy ona też jedzie do Egiptu?

- Tak. Sądzę, że zdecyduje się na wyjazd, ale na pewno nie będzie pracować przy wykopaliskach. Zostanie w Kairze, w hotelu Shepharda, tak samo jak jej ojciec. To wspaniały hotel, w sezonie chętnie zatrzymują się w nim tłumy

Anglików. Zresztą my wszyscy najpierw tam się zainstalujemy, potem pojedziemy na pustynię.

- Czy pani Johnson też jedzie?

- Jeszcze nie wiem. Emma nade wszystko przedkłada Londyn.

Kat westchnęła.

- Ile ja bym dała... No cóż...

Wstała od stołu.

- Dziękuję, sir Hunterze. I pozwoli pan, że dłużej nie będę pana obarczać swoim towarzysstwem. Muszę wracać do domu. Ponieważ pan mnie śledził, podejrzewam, że jest pan zorientowany w sytuacji. Miałam nadzieję, że to spotkanie odbędzie się dziś wieczorem. Skoro nie... Trudno, nie dostąpię tego zaszczytu. Dziękuję jeszcze raz. Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby któryś z pańskich służących mógł mnie odprowadzić.

- Naturalnie. Panno Kat, może mógłbym coś dla pani zrobić?

- Dziękuję. Sądzę, że to sprawa... zamknięta. Pan nie zna mojego ojca. Jest wspaniały, ale to artysta zafascynowany morzem. Dlatego mamy nawet coś w rodzaju namiastki łodzi i co niedziela pokonujemy całe estuarium. Ojciec nasyci oczy, przy okazji złowi trochę ryb, a potem maluje zadziwiająco piękne obrazy, nawiasem mówiąc, sprzedawane za bezcen. Żyje z portretowania, chociaż często też na tym nic nie zarabia, na przykład maluje siedzącą na schodach staruszkę, bo to wspaniały model.



Oczywiście tego obrazu nikt nie kupi. Ojciec jest bardzo dumny i ambitny. Pochodzi z dobrej rodziny, zadbał, abyśmy razem z siostrą ukończyły odpowiednie szkoły. Jutro rano nie pozwoli mi wyjść z domu, bo przeraził się, że ktoś będzie chciał mnie wynagrodzić, a on uważa, że to hańba brać pieniądze za uratowanie komuś życia.

- Niemniej jednak... pomyślimy.

Twarz Kat pojaśniała. Uśmiechnęła się niemal zalotnie.

- Dziękuję.

Hunter zadzwonił na Ethana i polecił mu odwieźć pannę Adair do domu. Odprowadził ją do powozu, życzył dobrej nocy i wrócił do jadalni.

Tak długo w towarzystwie Kat starał się nie okazywać emocji, że teraz czuł, że drży mu każdy mięsień. Obłąd!

Podszedł do kominka i z cedrowego pudełka, stojącego na gzymsie, wyjął cygaro. Zapalił je i zaczął przechadzać się po pokoju, powtarzając sobie w duchu, że ma się, do diabła, uspokoić. Kat jest porywająco piękna, ale on w końcu jest starym wygą, Hunterem MacDonaldem, a nie zadurzonym młokosem!

Postąpił bardzo nierozsądnie. Powinien był zadbać tylko o to, by Kat bezpiecznie wróciła do domu. Jednak im dłużej z nią przebywał, tym bardziej takie rozwiązanie wydawało mu się wprost niemożliwe do przyjęcia. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł, a słowa o ewentualnej

pomocy same uleciały z jego ust. Dlaczego? Na pewno nie chodzi tu tylko o godne podziwu kobiece wdzięki, które Kat ma w nadmiarze. To dziewczyna z charakterem, o ciekawej osobowości. Żadna przygód, ryzykantka, desperacko dążąca do celu. Czy przypadkiem nie jest to jego pokrewna dusza? Poza tym niby przebiegła jak lisica, a ma w sobie tyle naiwności. Jest świeża i bystra, zupełnie inna niż kobiety, które znał. Tak. I dlatego, reasumując, postanowił coś dla niej zrobić.

Uśmiechnął się. Teraz on knuje intrygę.

Spojrzał na tykający głośno w kącie zegar. Zrobiło się późno. Mimo to ruszył do stajni, by siodłać swego konia Aleksandra i wyjechać w noc. Lord Avery na pewno wszystko zrozumie.

Kat odczekała, aż powóz z Ethanem na koźle zniknie za rogiem, i chyłkiem podbiegła do żelaznej kraty, po której mogła wspiąć się do swojego mieszczącego się na piętrze pokoju. Miała duszę na ramieniu, ponieważ była przekonana, że w pokoju zostanie pieniacego się z gniewu ojca.

Ostrożnie wsunęła się przez uchylone okno do środka i zamarła na widok podnoszącej się z łóżka ciemnej postaci.

- Kat...

- O Boże! Elizo, ale mnie przestraszyłaś.

Kat, trzymając rękę na piersi, przysiadła na łóżku obok siostry.

- I jak? Opowiadaj-poprosiła gorączkowym szeptem Eliza. - Widziałas się z Davidem? I z lordem Averym?

- Niestety, nie. Lord choruje na serce, ten dzień był dla niego bardzo wyczerpujący. Sir Hunter zaprosił obu panów jutro do siebie na śniadanie, ale cóż, mnie tam nie będzie. Znasz przecież ojca.

- Jaka szkoda. W takim razie dlaczego nie było cię tak długo?

- Och! - Kat machnęła lekceważąco ręką. - Sir Hunter poprosił, żebym razem z nim zasiadła do stołu.

- Co?! Jadłaś z nim razem kolację? Takie tete-a-tete?

- Bez przesady. Po prostu zjedliśmy, i to wszystko.

- Kat, nie udawaj, przecież doskonale wiesz, chociażby z gazet, kim jest sir Hunter MacDonald. Przebywał w Indiach jako wysłannik królowej, pływał w Nilu z krokodylami, do Egiptu jeździ bardzo często, prowadzi wykopaliska, pisze książki... Kat, ten człowiek to żywa legenda!

- Daj spokój, Elizo. Dość się o nim nasłuchałam, gospodyni niemal bez przerwy piała z zachwytem na temat swego chlebodawcy. Przecież dobrze wiesz, że dla mnie tylko David Turnberry jest ideałem mężczyzny. Niestety, nigdy z nim się nie spotkam... Chyba że... Nieważne. Elizo, powiedz lepiej, czy papa niczego nie zauważył?

- Nie, chociaż przez chwilę bałam się, że

wszystko się wyda. Wyobraź sobie, była tu znowu ta cała lady Daws. Uważaj na nią, Kat. Ona cię nie znosi. Gadała i gadała, jaka to ty jesteś niedobra. Rozumu u ciebie za grosz, narzekała, przez ciebie stawia się na nogi policję i, co najgorsze, przysparzasz tyle zmartwień swemu biednemu ojcu. Koniecznie chciała ci to powiedzieć sama, na szczęście papa wykazał się wielką stanowczością. Orzekł, że masz odpoczywać, i basta. Oczywiście podsłuchiwałam. Wyobraź sobie, że ona była już w połowie schodów! Papa w porę ją powstrzymał. I wiesz co, Kat? Ja nie tylko jej nie znoszę. Ja się jej boję. To zła kobieta. Nadskakuje papie, pochlebia mu, wyciąga od niego obrazy, niby na sprzedaż, a potem daje mu kilka szylingów.

- Ona okrada papę.

- Tak, ale poza tym, i to jest jeszcze gorsze, myślę, że ona zagięła na papę parol.

- Ona? Przecież papa jest tylko ubogim artystą.

- Ale też i bardzo przystojnym mężczyzną. I nadzwyczaj utalentowanym, obie o tym dobrze wiemy. Może spodziewa się, że papa kiedyś będzie sławny i bogaty. Nas obu chce się pozbyć. Wie, że papa nas bardzo kocha, a my papę, i dlatego jesteśmy dla niej bardzo niewygodne.

- Jednak to dziwne, że ona tak uparła się na naszego papę i że zajmuje się sprzedażą obrazów. Przecież jej mężem był lord Daws.

- Tak, ale po lordzie Dawsie dziedziczył jego

syn z pierwszego małżeństwa. Ona nie dostała ani pensa. Słyszałam też, że ten syn, Alfred Daws, żywi do macochy wielką niechęć. Pogardza nią. Szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię. Ten Alfred studiuje na uniwersytecie razem z twoim ukochanym, ale nigdy nie widziałam, żeby razem żeglowali.

- Może nie znosi wody.

- Może... A ta lady Daws... Pamiętasz, Kat? Na początku była bardzo miła, uważałyśmy, że jest czarująca. Potem okazało się, że to wiedźma. I wiesz, co jeszcze słyszałam? Kiedy lord Daws się z nią ożenił, wybuchł skandal. Omal nie został wyklęty przez rodzinę, ale jego ojciec umarł, zanim zdążył zmienić testament. Słyszałam to w sklepie bławatnym.

- Czyli to tylko plotki.

- Nie ma dymu bez ognia.

- Wiesz, co ja myślę, droga siostrzo? Powinnyśmy pogodzić się z tym, że obie jej nie lubimy, chociaż papa wyraźnie jest nią zajęty. Nic na to nie poradzimy.

- Ja się jej boję. Ona jest niedobra. To diaboliczna! Papa jest taki naiwny. Mógłby sam zaprezentować swoje obrazy w jakiejś galerii, na pewno by się na nim poznali. A ta lady Daws wbiła mu do głowy, że tylko ona robi z niego prawdziwego artystę. Co jest wierutną bzdurą. Poza tym bez przerwy suszy ojcu głowę, żeby posłał nas do szkół. Najlepiej zagranicę, do Francji, do Niemiec albo do Szwajcarii, do szko-

ly, gdzie uczniowie sami zarabiają na chesne. Na przykład sprzątaniam. Mówi ojcu, że to kształtuje charakter. Pojmujesz? Ona nas nienawidzi, Kat. I z nas obu bardziej nienawidzi ciebie, bo ty jesteś bardziej zadziorna.

- A więc mam być dla niej łagodna jak baranek? Albo jak najprędzej wydać się za męża? Nie możemy się bać tej kobiety, Elizo, i nie pozwolimy jej manipulować naszym życiem. A teraz kładźmy się już spać, dobrze? Jestem potwornie zmęczona. Nie martw się o nic. A skoro tak jesteś zafascynowana sir Hunterem MacDonalodem, mam nadzieję, że poznasz go osobiście. Papa pójdzie oddać tę suknię. Jak się uprzesz, weźmie cię ze sobą. A ja... zostanę w domu i dalej będę żyła marzeniami.

- Znając ciebie, Kat, spodziewałabym się, że przede wszystkim ty będziesz chciała tam iść, szukając gorączkowo sposobu, żeby jednak dotrzeć do Davida.

- Spełnienie tego marzenia jest mało prawdopodobne. A teraz kładźmy się spać!

Niestety, mimo zmęczenia Kat nie udało się zasnąć. Najpierw pozwoliła sobie na kilka łez. Była już tak blisko spełnienia największych marzeń! Odwróciła się na plecy i, spoglądając w sufit, stwierdziła, że siostra ma rację. Nie powinna rezygnować ze spotkania z Davidem. A ponieważ możliwości są teraz bardzo ograniczone, do marzeń doda teraz następne. Egipt... Gdyby mogła pojechać do Egiptu z tą ekspedycją... Najpierw

długa, bardzo długa podróż, potem cały sezon wśród piasków Sahary, kryjących tajemnice starożytności. Delikatna narzeczona Davida podobno nad te piaski przedkładać będzie komfort hotelowych pokoi.

Kat stanowczo wołałaby pustynię. Zanim ekspedycja wróciłaby do Anglii, mogłoby się wiele wydarzyć...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rankiem Kat obudziła się z uczuciem dyskomfortu. Otworzyła oczy i natychmiast zorientowała się, w czym rzecz. Oczywiście w lady Isabelli Daws, która stała nad jej łóżkiem i patrzyła jak jastrząb, a z jej ust sączył się jad.

- Wstydz się, Katherine Adair, wstydz! Jesteś nierozważna, nie dbasz o nic i o nikogo, a wobec swego ojca jesteś po prostu okrutna!

- O, dzień dobry, lady Daws. - Kat usiadła na łóżku, okrywając się szczelnie kołdrą. - Przyznam szczerze, że nie rozumiem pani wzburzenia. Wczoraj rozmawiałam z ojcem na temat mojego zachowania i go przeprosiłam. Pani nie jestem winna żadnych wyjaśnień.

Lady Daws uśmiechnęła się cierpko.

- Naturalnie, że nie, moja droga, lecz martwię się o twojego ojca, który ma taką krnąbrną córkę. Moim zdaniem, powinnaś zostać wysłana daleko stąd, do szkoły, gdzie dziewczęta twojego pokroju uczone są posłuchu i wdzięczności.



- Moje miejsce jest w tym domu - oznajmiła z naciskiem Kat.

Lady Daws odsunęła się od łóżka, wyprostowała i skrzyżowała ramiona. Kat była pewna, że stopa damy, ukryta pod spódnicą, wystukuje o podłogę gniewny rytm.

- Droga lady Daws, jeśli pani ma coś jeszcze do powiedzenia, proszę, niech pani wyrzuci to z siebie jak najprędzej i zechce łaskawie opuścić moją sypialnię. Zamierzam wstać z łóżka.

- A wstaniesz, wstaniesz, i to bardzo prędko. Mamy gości.

- My mamy gości?

Isabella Daws albo postanowiła puścić ironiczną uwagę mimo uszu, albo rzeczywiście nie docierało do niej, że przebywa w cudzym domu i nie powinna tak się panoszyć.

- O twoim szalonym skoku do morza rozpisują się gazety. Przypuszczalnie sir Hunter wychwalał pod niebiosa twój śmiały wyczyn wobec prasy. Teraz twój biedny papa jest bardzo dumny z ciebie, ale ma też powody do niepokoju.

- Rozpisują się gazety? Papa jest zadowolony? - Kat rozpromieniła się. - A kto do nas dzisiaj przyszedł?

Chciała wstać, lecz, ku jej zdumieniu, Isabella pchnęła ją na łóżko.

- Spokojnie.

Kat obruszyła się i zirytowana spytała:

- Przepraszam, o co pani znowu chodzi?

- Prawdopodobnie twoja przyszłość jest w moich rękach.

Kat zmrużyła lekko oczy i obrzuciła uprzykrzoną damę uważnym spojrzeniem. Nawet ładna twarz o delikatnych rysach i dużych brązowych oczach, uznała. Aż dziw bierze, że wzbudza tak wielką antypatię. Może ta kobieta rzeczywiście ma diabła za skórą?

- Czyżby? - spytała ostrożnie.

Na ustach Isabelli pojawił się wymuszony uśmiech.

- Uważam, że powinno się wysłać cię do szkoły, gdzie panuje surowa dyscyplina, naprawdę surowa...

- Już pani o tym mówiła - wtrąciła Kat.

- Dla biednego ojca jesteś wielkim ciężarem. Nieustannie sprawiasz mu kłopot, niszczysz jego talent.

- Przepraszam...

- Jeszcze nie skończyłam.

- Ale ja skończyłam - oświadczyła stanowczym tonem Kat i usiłowała wstać. Kiedy jednak usłyszała kolejną kwestię lady Daws - znieruchomiała.

- Jak chcesz, moja droga. Obawiam się jednak, że nie racząc porozmawiać ze mną, odbierasz sobie wręcz niebywałe możliwości. Na dole czeka sir Hunter MacDonald. Przyjechał, aby przekazać twemu ojcu propozycję lorda Avery'ego, który chciał szczerze wynagrodzić twój czyn. Sir Hunter przekonał go jednak, że

twój ojciec nie pozwoli ci przyjąć pieniędzy. Dlatego lord Avery wymyślił coś innego. Chce, żebyś wzięła udział w ekspedycji do Egiptu jako studentka sztuk pięknych i asystentka. Lord Avery zapewni apanaże i przyzwoitkę. Wyjeżdżają w przyszłym tygodniu. Pomysł ten wziął się z tego, że podobno, kiedy byłaś w domu sir Huntera, narysowałaś tam coś, co uznali za bardzo obiecujące. No cóż, nie wydaje mi się, żeby wykazali się dobrym smakiem... Twój ojciec jest przeciwny temu wyjazdowi. Wystarczy, że szepnę słówko, a odmówi zdecydowanie, niezależnie od tego, jak usilnie będzie go przekonywał sir Hunter. Ale może być też inaczej. Szepnę inne słówko i ojciec pozwoli ci wziąć udział w ekspedycji do Egiptu.

Kat milczała przez chwilę, przetrawiając radość zaprawioną goryczą.

- Czyli w jakiś sposób ma zależeć to od pani, lady Daws? Szkoda. Proszę mi powiedzieć, dlaczego chce mi pani pomóc?

- Jest mi to bardzo na rękę. Po pierwsze, będziesz daleko stąd, a po drugie, dostaniesz nauczkę. Do Egiptu jedzie kilku młodych głupców, między innymi mój pasierb, którzy uważają, że reszta świata, nienależąca do ich sfery, stworzona została tylko dla ich wygody i rozrywki. Jak pobędziesz dłużej w ich towarzystwie, szybko pojmiesz, gdzie twoje miejsce. Dowiesz się prawdy o sobie.

- Nie mam nic przeciwko temu, kim jestem.

- Czyżby? - Lady Daws uniosła cienko zary-

sowane brwi. - W takim razie dlaczego po tym całym wydarzeniu sir Hunter nie przywiózł cię od razu do domu? Bo nie kwapiłaś się mu powiedzieć, gdzie mieszkasz. Mnie nie okłamiesz, Kat. Nie chciałaś, żeby dowiedziano się o twoim pochodzeniu. Na szczęście twoja wątpliwa zręczność w rysowaniu na coś się przydała. Nie będzie cię tutaj przez wiele miesięcy, a po twoim powrocie wyjedziesz do szkoły, którą ja wybiorę. Na razie to zostawmy. Jakie słówko mam szepnąć twemu ojcu?

Kat milczała oszołomiona.

Egipt, ekspedycja, David... Wszystko, o czym wczoraj marzyła, spełnia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Co prawda, różdżką jest ten irytujący, protekcyjny sir Hunter, poza tym w pewnym stopniu stanie się to dzięki tej jędzy, lady Daws. Jednak...

- Z wielką chęcią pojedę do Egiptu, lady Daws.

Gdy Hunter ujrzał schodzącą z góry Kat, zastanowił się przez moment, czy przypadkiem nie postradał rozumu. Bo i po co on to wszystko robi?

Powinien dać sobie spokój.

Kat miała na sobie inną suknię, nie tę pożyczoną od lady Franceski, ale równie wytworną. A może nawet bardziej. Kołnierzyk, czyli stójka zgodnie z panującą modą, z przodu miał malutkie, zalotne rozcięcie. Składająca się z kilku warstw spódnica, z tyłu była lekko udrapowana.

Przy każdym ruchu falowała i unosiła się nieco, bardzo wdzięcznie, a kolor sukni został dobrany znakomicie. Barwa bursztynu sprawiała, że włosy Kat, starannie upięte w luźny kok nad karkiem, wydawały się jeszcze bardziej płomieniste, a oczy miały w sobie więcej złota niż zieleni. W ich zwróconym na Huntera spojrzeniu dało się odczytać pytanie: po co pan to wszystko robi?

Uśmiechnął się i nieznacznie wzruszył ramionami, uznając, że sam, niestety, nie zna odpowiedzi.

A może jednak zna? Zastanowił się i doszedł do wniosku, że przede wszystkim powoduje nim złość. Ta młodziutka kobieta zakochała się na zabój w czarującym durniu, Davidzie Turnberrym, podczas gdy jej uwaga mogłaby, na przykład, skupić się na Hunterze MacDonaldzie. Ta myśl z kolei była nadzwyczaj osobliwa, ponieważ Kat nie należała do kręgów, w których Hunter zwykł się obracać. Jednak była atrakcyjna i zachwycająca.

W tym miejscu sir Hunter uznał, że koło się zamknęło i nie powinien głębiej analizować swoich uczuć.

- Witam panią, panno Kat!
- Witam pana - odparła Kat, pokonując ostatnie stopnie.
- Moja księżniczka z morza - powiedział wzruszony William. - Prawdziwe bogactwo człowieka, sir Hunterze, to nie tylko złoto czy pieniądze. Moim bogactwem są moje córki.

Hunter szybko zdecydował w duchu, że William Adair coraz bardziej mu się podoba, a to z kolei, niestety, spowodowało, że on, Hunter, poczuł pewien dyskomfort. Przecież jego intencje nie były tak szlachetne. Miał nadzieję, że William Adair nie zorientuje się, jak bardzo sir Hunterowi podoba się jedna z jego córek, poza tym nie dowie się, z czego ugodzony w męską ambicję sir Hunter cieszy się niepomiernie: że jeden ze skarbów pana Adaira będzie musiał przełknąć w Egipcie gorzką pigułkę, kiedy uzmysłowi sobie, że taki ancymon jak David Turnberry nie jest wart zachodu.

- Droga Kat - odezwał się William - sir Hunter zaprasza całą naszą rodzinę do siebie na śniadanie. Lord Avery bardzo nalega na spotkanie z tobą i spodziewa się, że przyjmiesz jego propozycję. A poza tym...

Rozpromieniona Eliza, niemal podskakując z radości, nie pozwoliła ojcu dokończyć.

- Och, Kat, nie uwierzysz! Wyobraź sobie, że sir Hunter jest bliskim przyjacielem hrabiego Carlyle, a w jego zamku wisi obraz naszego papy. Sir Hunter uważa, że to znakomite dzieło, i chce, by papa namalował dla niego kilka obrazów. Sir Hunter uważa, że powinnaś jechać do Egiptu. Twoim profesorem będzie pan Thomas Atworthy, podobno jeden z najlepszych nauczycieli. Nauczysz się pięknie rysować, a jednocześnie będziesz asystentką sir Huntera. Papa cię pochwalił, powiedział, że jesteś bardzo pilna i zdolna.

Sir Hunter nie musiał niczego wyjaśniać. Eliza go ubiegła. Pozostawało czekać na decyzję Kat.

- A więc to prawda - powiedziała cicho. Jej piękne oczy błyszczały z podniecenia, - Czy to znaczy, że mogłabym wziąć udział w ekspedycji? Pracować przy wykopaliskach i cały zimowy sezon spędzić w Egipcie?

- Tak, panno Adair. Naturalnie trzeba liczyć się z tym, że oznacza to rozłąkę z rodziną na wiele miesięcy. Czeką nas też długa, męcząca podróż, a tam, na miejscu, będzie pani obarczona licznymi obowiązkami. Jednak będzie pani miała sposobność być studentką jednego z najlepszych profesorów rysunku w całej Anglii. Taka jest nasza propozycja. Bardzo proszę, aby pani ojciec i pani zechcieli ją rozważyć. A teraz, jeśli państwo pozwolą, zapraszam do siebie na śniadanie. Zaprosiłem również lorda Avery'ego, jeśli ma pan więcej pytań czy wątpliwości, panie Adair, lord Avery z chęcią wszystko panu wyjaśni. Bardzo państwa proszę. Mój powóz czeka przed domem.

- Papo? - odezwała się półgłosem Kat.

- Ależ oczywiście, jedziemy, córeczko, nawet nie wypada nam odmówić. Dziękujemy, sir Hunterze.

- Ale my się wszyscy nie zmieścimy! - wykrzyknęła z rozpaczą Eliza.

Sir Hunter natychmiast rozwiązał jej obawy.

- Proszę się nie kłopotać, panno Elizo. We czwórkę zmieszczą się państwo z łatwością. Ja pojedę wierzchem, na moim Aleksandrze.

Kat zdawała sobie sprawę, że Eliza jest ogromnie przejęta i zarazem speszona czekającym ją spotkaniem z lordem Averym. Ona sama była w podobnym stanie ducha, chociaż z powodu innej osoby, Davida Turnberry'ego.

Spodziewała się, że na śniadanie do sir Huntera przybędzie również córka lorda Avery'ego, lady Margaret, młoda dama, z którą David ponoć chce się zaręczyć. Kat, od dawna przecież obserwując z daleka Davida Turnberry'ego, w głębi serca była przekonana, że owa młoda dama wcale go nie kocha. Prawdopodobnie wywierano na nią presję, ale jej serce należało do kogoś innego, na pewno nie do Davida. Gdyby więc zakochał się w Kat i dał spokój Margaret, byłaby ona za to wdzięczna.

A może i nie, może wszystko układa się inaczej...

Na dalsze rozważania nie było czasu. Powóz zajeżdżał już przed dom sir Huntera.

- Wspaniały! - wykrzyknęła Eliza i, nachylając się do Kat, dodała cicho: - Taki jak sir Hunter. Spójrz no tylko!

Kat zbyła siostrę milczeniem, jednak skierowała spojrzenie na pana domu, oczekującego na gości. Musiała przyznać, że istotnie, sir Hunter, wysportowany i słusznego wzrostu, ubrany elegancko w popielaty żakiet, śnieżnobiałą koszulę i kamizelkę z połyskującego brokatu, prezentuje się wspaniale.

W salonie czekało kilka osób.



- Davidzie! - rzucił sir Hunter niemal od progu. - Przywiodłem ci tu twoją syrenę! Lordzie Avery, Margaret, państwo pozwolą, że dokonam prezentacji. Oto panna Katherine Mary Adair, jej ojciec, pan William Adair i siostra Eliza. Lady Daws państwo zapewne już znają.

Dalsze słowa nie docierały do uszu Kat, bowiem całą sobą chłoneła tę wymarzoną, wyśnioną, wyczekiwaną chwilę. Tuż przed nią pojawił się David Turnberry z cudownym, pełnym zachwytu uśmiechem. Podszedł, ujął jej dłoń i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Panno Adair - odezwał się dźwięcznym tenorem - żadne słowa nie oddadzą ogromu wzruszenia, jaki odczuwam na pani widok. Pani uratowała mi życie. Jestem pani za to dozgonnie wdzięczny.

Mimo czynionych wysiłków uwielbienie w jej spojrzeniu musiało być widoczne, ponieważ David trochę się speszył i puścił jej dłoń, nawet cofnął się, o pół kroku.

- Pani narażała swoje życie dla mnie. Nigdy o tym nie zapomnę.

- O, jaka śliczna syrenka! - przerwał mu nagle wesoły głos. Obok Davida pojawił się drugi młody mężczyzna, wysoki i szczupły, o ciemnych włosach i niebieskich oczach. - Robert Stewart, zawsze do usług. Jeśli wolno spytać, panno Adair. Gdyby mnie przytrafiła się taka smutna przygoda, czy byłaby pani gotowa pospieszyć mi z pomocą?

- Panno Adair...

Ten głos był delikatny, podobnie jak uściśnięcie ręki.

- Jestem Margaret Avery. Chciałabym wyrazić mój najgłębszy podziw. Gdyby pani tam nie było, gdyby pani nie potrafiła tak cudownie pływać, nie była tak dzielna, nasz biedny David.... Och, on mógłby się utopić!

Kat czuła, że policzki jej oblewają się rumieńcem. Pochwały wprawiły ją w zakłopotanie, dlatego zamiast upajać się chwilą chwały, poczuła potrzebę wyrażenia protestu.

- Ja... ja po prostu potrafię dobrze pływać, to wszystko.

Nagle na ramieniu poczuła czyjaś dłoń.

- Pani uratowała życie naszemu młodemu przyjacielowi - usłyszała głos sir Huntera. -. Wszyscy jesteśmy pani ogromnie wdzięczni. Proszę... - Kat uzmysłowiła sobie, że Hunter delikatnie kieruje ją w stronę starszego pana. - Lordzie Avery, jeśli wolno, oto panna Katherine Mary Adair.

Kat udało się nawet zgrabnie podać rękę.

- Milordzie...

- Jagger. Dla przyjaciół Jagger, moja droga.

Starszy pan się uśmiechnął i Kat od razu poczuła do niego sympatię. Był wysoki, siwo-  
włosy i bardzo mizerny. Jego uśmiech chwycił za serce, podobnie jak uśmiech jego córki. Kat czuła, że jej policzki znów są czerwone. Ci mili, Bogu ducha winni ludzie nie zdają sobie sprawy,

jak niecne zamiary Kat żywi wobec Davida. Przecież on wkrótce ma zostać narzeczonym tej ślicznej, delikatnej Margaret!

Trudno. Oni są bogaci i utytułowani. Mają już tak wiele, a mogą mieć wszystko. Kat nie ma nic, a pragnie tylko tego jedyne...

- Bardzo mi miło poznać pana, milordzie... Jaggerze.

- Cała przyjemność po mojej stronie, moja droga, i to z bardzo wielu powodów. Pani śmiały czyn wzbudził wielki podziw, a my zapragnęliśmy wyrazić naszą wdzięczność. Hunter przekazał nam, że żadna nagroda nie zostanie przyjęta. Pozostaje więc tylko nadzieja, że naszaproponowana wyprawa do Egiptu nie będzie się pani kojarzyć z nagrodą. Chcielibyśmy, żeby pojechała pani z nami, aby uczyć się i pracować. Hunter potrzebuje asystentki, a profesor Atworthy będzie zachwycony, mając taką studentkę jak pani, Widziałem pani rysunek, naprawdę bardzo zręczny.

W drzwiach pojawiła się Emma.

- Podano do stołu.

Niestety, przy stole Kat nie przypadło miejsce obok Davida, lecz między lordem Averym a jego córką. Lady Daws miała za sąsiadów Davida i Roberta Stewarta. Koło Elizy usadzono innego bliskiego przyjaciela Davida, Allana., miłego jasnowłosego młodzieńca, który od razu wzbudził w Kat sympatię.

- Jakie pyszne śniadanie, Emmo - zachwycała się Margaret, nakładając sobie płat szynki

z półmiska, krążącego wokół stołu. - Drożdżowe ciasteczka, jajka, szynka, bekon. Kiedy będziemy jeść sucharki na statku, zatęsknimy za twoją kuchnią.

Emma uśmiechnęła się, zadowolona z pochwały, czuła się jednak w obowiązku zaprotestować.

- Na statku jedzenie na pewno będzie smaczne, trudno, żeby się nie starali, mając na pokładzie takich szacownych pasażerów.

- Ale ja i tak nie wiem, czy nie lepiej zostać w Londynie. W końcu Londyn to prawdziwy ośrodek cywilizacji.

Kat, słysząc słowa Margaret, zapomniała natychmiast, że w tym gronie arystokratów wcale nie czuje się swobodnie.

- Lady Margaret, przecież to także dzięki podróżom Londyn jest ośrodkiem cywilizacji. Dlatego, że my, Anglicy, wyprawiamy się w najodleglejsze zakątki świata.

Margaret nie wyglądała bynajmniej na obrażoną. Uśmiechnęła się czarująco i powiedziała:

- Och, droga panno Adair. Mówi pani tak dlatego, że nie chorowała jeszcze na chorobę morską ani nie czuła pani w ustach pustynnego piasku przy każdym oddechu. Jeszcze się pani przekona.

- Ja nigdy nie dostanę choroby morskiej - mruknęła Kat.

- Bo pani jest syreną - dodał równie cicho Robert Stewart.

Spór zakończył Hunter, mówiąc półgłosem:

- Nie. Ona po prostu lubi przygody.

Lord Avery odchrząknął.

- Radość życia, ot co. Hunterze, wybac, przyjacielu, ale zapomnieliśmy o czymś. Tobie również winniśmy wielką wdzięczność. Ty także skoczyłeś do wody, żeby ratować Davida, a skończyło się na tym, że pomogłeś temu, kto go uratował.

- Panna Kat wcale nie potrzebowała pomocy - zauważył Hunter i, spojrzawszy przelotnie na Kat, zwrócił się do jej ojca: - Przykro mi, ale wykazałem się nieudolnością. Przeze mnie uderzyła się w głowę.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - podsumowała radośnie Eliza.

- Naturalnie. Wkrótce nasza droga Kat będzie miała okazję do przeżycia wielu przygód - odezwała się lady Daws, naturalnie słodka jak miód w tym arystokratycznym gronie. - A ja, jeśli państwo pozwolą, przejdę do innego tematu. Panowie ponoć - wzrok lady Daws przemknął po twarzach sir Huntera i lorda Avery'ego - pragną powiesić na swoich ścianach obrazy prawdziwego geniusza?

- Oczywiście! - potwierdził lord Avery. - Pannie Adair, kiedy będziemy mieli sposobność obejrzeć pana prace?

- Ja... ja... - zaczął William, ale nie dokończył, zagłuszyła go bowiem lady Daws, co wcale nie zdziwiło Kat.

- Bardzo dużo dzieł pana Adaira wisi w moich apartamentach - oświadczyła. - Jeśli panowie wyrażają ochotę, po śniadaniu zapraszam wszystkich.

- Niestety, nie mogę - odezwał się Hunter. - Muszę jechać do muzeum, mam do omówienia kilka pilnych spraw z Brianem. Panna Adair powinna mi towarzyszyć.

- A pan, lordzie Avery? Chyba warto się spróbować, przecież niebawem państwo wyjeżdżają z Anglii.

- Faktycznie - przyznał lord Avery. - Obejrzę obrazy pana Adaira z wielką przyjemnością. Czyli ty, Hunterze, zabierasz pannę Adair do muzeum, a my tu wszyscy udajemy się na wyprawę po dzieła sztuki do lady Daws.

- Papo? - spytała cicho Kat.

- Ależ naturalnie, córeczko, jedź do muzeum. Jak trzeba, to trzeba.

- A więc wszystko ustalone - oznajmił Hunter, podnosząc się z krzesła. - Panno Adair, czy pani jeździ konno?

- Oczywiście.

Skłamała bez zmrużenia oka! Pływała jak ryba, ale na tym kończyły się jej sportowe umiejętności. Wyrosła przecież w Londynie, gdzie omnibusy kursowały regularnie, także ów pociąg, który jeździ pod ziemią, i naprawdę nie było potrzeby zadawania szyku w siodle.

Hunter podszedł do Kat i wziął ją za łokieć. Pożegnała się miło ze wszystkimi. Kątem oka

dostrzegła, że David, nieco zamyślony, przypatruje się jej, chyba z podziwem. Serce Kat zabiło żywiej, a kiedy wyszli przed dom, nadal tłukło jej się w piersi, co spowodowane było teraz widokiem koni. Ethan trzymał dwa, potężnego wierzchowca sir Huntera oraz konia o wiele mniejszego, z damskim siodłem na grzbiecie.

- Pani nie jeździ konno? - spytał Hunter, przyglądając jej się bacznie.

- Proszę się nie obawiać, pojedę - rzuciła przez zęby i zdecydowanym krokiem ruszyła do konia, naturalnie, tego mniejszego.

Hunter stanął przy koniu pierwszy. Kat poczuła, jak dwie męskie dłonie obejmują jej kibić i, zanim zdążyła pomyśleć, o proteście nie wspominając, siedziała już w siodle, a Hunter wsuwał jej stopy w strzemiona.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił. - To niedaleko.

Wskoczył na konia ze zręcznością kogoś, kto czyni to niemal od urodzenia. Dał znak i ruszył pierwszy. Koń Kat, nie czekając na polecenie jeźdźca, sam zdecydował i podążył za wielkim Aleksandrem. Kat, chwając się w siodle, czuła serce w gardle, a w głowie tłukła się jej jedna, jedyna myśl. Oby ta koszmarna jazda do muzeum skończyła się jak najprędzej.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Eliza nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymała oddech, póki lord Avery nie wypowiedział krótkiego zdania:

- Ten cykl muszę mieć.

Lord nie odrywał spojrzenia od najpiękniejszych pejzaży pędzla Williama Adaira, przedstawiających statki na pełnym morzu, za każdym razem w innych tonacjach kolorystycznych. Na obrazie „Poranek” przeważały barwy żłociste, żółte i pomarańczowe, „Wieczór” był szaroszrebrzysty i jasnoliliowy, „Sztorm” - ponury i złowieszczy. Natomiast „Cisza na morzu” była utrzymana w tonacji jasnego orzecha i wszelkich odcieni różowości. Ostatni pejzaż, „Pod wiatr”, emanował całą gamą odcieni niebieskiego, na tle błękitu jaśniała biel obłoków, które zdawały się przesuwać po niebie.

- Muszę je mieć - powtórzył i Elizie omal nie zakreśliło się w głowie. To wszystko było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. A stało się tak



tylko dlatego, że Kat jest zawzięta i skoczyła do Tamizy.

Teraz Kat będzie uczestnikiem ekspedycji, podąży za Davidem na pustynię...

Razem z lady Margaret.

- Jaggerze - zagadnął Robert Stewart, przystając koło lorda Avery'ego - zazdroścę panu. Te obrazy są fascynujące. Kiedy na nie patrzę, wprost czuję zapach morza, wiatr na twarzy i krople wody... Panie Adair, chylę przed panem czoło.

Ojciec Elizy zaniemówił z wrażenia. Lady Daws natomiast - wręcz przeciwnie.

- W takim razie od chylenia czoła możemy przystąpić do interesów, czyż nie tak? - odezwała się przymilnie, biorąc lorda pod ramię.

Eliza poczuła niesmak. Ta kobieta jest nieznośna! Jak postąpiłaby Kat w takiej sytuacji?

- Och, lady Daws! Po cóż mówić teraz o interesach? - Była zdumiona, że jej głos mógł zabrzmieć tak stanowczo. - Na ten temat papa może porozmawiać z lordem Averym innym razem. Naturalnie papa sztuką zarabia na chleb, ale to przecież sztuka, ma przede wszystkim cieszyć oczy. A ja znam mego ojca. Dla niego najważniejsze jest to, że państwo docenili jego dzieło. Dlatego teraz po prostu cieszymy się tą chwilą.

Lady Daws wyglądała na wściekłą.

Elizie trudno było powstrzymać uśmiech triumfu.

- Panie Adair - odezwał się Allan. - Wielka szkoda, że nie jedzie pan z nami do Egiptu. Wyobrażam sobie, jak pięknie potrafiłby pan przedstawić na płótnie piramidy o zachodzie słońca...

- Przykro mi, ale to niemożliwe, żebym towarzyszył państwu w podróży - powiedział William.

- Dlaczego nie? - spytał lord Avery i spoępniał.

William wyglądał na nieco zakłopotanego.

- A to dlatego, milordzie, że kiedy podczas podróży nie jestem na pokładzie, choruję.

- Na szczęście zabieramy ze sobą inną doskonałość - oświadczył David. - Pannę Katherine.

- Faktycznie, ale jej sztuka jest trochę inna, nie sądzisz? - zauważył Robert. - Moim zdaniem, panna Katherine mogłaby być świetną karykaturzystką.

- Robercie - wtrąciła lady Margaret - przecież widzieliśmy zaledwie jedną z tych prac.

- Wspomni pani moje słowa, lady Margaret! Jej prace mogą być kiedyś naprawdę... niebezpieczne - rzucił Robert żartobliwie i, robiąc zabawną minę, przysunął się nieco bliżej do pięknej Margaret.

- Niebezpieczne! Dzieło sztuki! - zaprotestowała.

- Jeśli naprawdę rysuje wszystko, co zdoła dojrzeć - mruknał David, zerkając na Roberta i Allana.

Eliza pomyślała, że wyraz twarzy Davida Turnberry'ego w tym momencie był co najmniej zastanawiający.

Robert klepnął go po ramieniu.

- Wielkie nieba! Davie, ja tylko żartowałem! Panie Adair, pańska córka odziedziczyła po panu talent. Jestem pewien, że po naszym powrocie będzie pan zachwycony, kiedy przekona się, jak rozwinęła swoje umiejętności.

- O ile Hunter, tyran, da jej czas na naukę u profesora Atworthy'ego.

- Hunter nie jest tyranem! - zaprotestowała Margaret.

~ Ona ma do niego słabość - wyjaśnił Allan Elizie, zabawnie wywracając oczami.

- Nie moglibyście zachowywać się jak ludzie dorośli? - spytał ostrym głosem lord Avery. - Straszycie tylko pannę Adair, a przecież sir Hunter nie jest tyranem. To człowiek, który bardzo serio traktuje swoją pracę. Zapewniam pana, panie Adair, wszystko będzie dobrze.

Allan mrugnął wesoło do Elizy.

- A jak tam z panią, panno Elizabeth? Rysuje pani czy maluje?

- Ach, niewiele... - bąknęła Eliza.

- Nie wierzę. Taka utalentowana rodzina...

- Eliza obmyśla stroje dla dam - oznajmił z dumą William.

W tym momencie do uszu Elizy dobiegł cichy dźwięk. Ktoś chrząknął znacząco, była pewna, że to odezwał się diabeł, mieszkający w lady Daws.

- Eliza sama obmyśliła suknię, którą ma teraz na sobie - ciągnął dumny ojciec. - Jak również suknię, którą włożyła dziś jej siostra.

Wzruszona Eliza obdarzyła ojca promiennym uśmiechem. Niech Bóg mu błogosławi. Jakież to cudowny, kochany człowiek, który obu córkom okazuje jednakową miłość i troskę. I z obu jest jednakowo dumny.

- Wspaniale! - wykrzyknęła z entuzjazmem lady Margaret. - Och, panno Adair, musi pani i dla mnie obmyślić suknię. Koniecznie!

Elizie z wrażenia omal nie odjęło mowy.

- Ja?! Z wielką ochotą, lady Margaret.

Boże, jaki to cudowny dzień. Gdyby jeszcze nie było tej jędzy, lady Daws. I gdyby David Turnberry nie spoglądał tak dziwnie na swoich kolegów...

- Ten obraz... - odezwał się teraz, wskazując na „Sztorm”. - Taką wodę zapamiętałem, kiedy spadałem do niej z pokładu. I wiatr, taki silny i osobliwy, jakby miał ręce i nogi. Czułem je na sobie, czułem, jak spychają mnie do wody... Lady Daws, czy pani wie, że pani pasierb był z nami tamtego dnia?

Eliza z przyjemnością zauważyła, że lady Daws robi się sztywna niczym kolek. Niestety, bardzo szybko odzyskała rezon.

- Nie, nie wiedziałam. Sądzę, że zarówno pan Adair, jak i lord Avery zgodzą się ze mną, że w taką pogodę jak wówczas żaden z was nie powinien wypływać na rzekę.

- Pan Adair sam wypłynął tamtego dnia - zauważył uprzejmie David.

- Mój ojciec jest znakomitym żeglarzem, nawet jeśli w zamkniętym pomieszczeniu dostaje choroby morskiej - oświadczyła Eliza, z satysfakcją zauważając cień niezadowolenia na twarzy Isabelli. Niemniej jednak, wcale nie pragnąc, żeby atmosfera gęstniała jeszcze bardziej, dookończyła z miłym uśmiechem: - Trzeba przyznać, że chyba sam dobry Bóg maczał palce w wypadku pana Davida. Dzięki tej niefortunnej okoliczności mamy wielką przyjemność poznać państwa.

- My również - przytaknął z miłym uśmiechem lord Avery - i dzięki temu jest nadzieja na okoliczności bardzo... fortunate.

- Błękit, jasny i łagodny, ale też i ciemniejsze odcienie - odezwała się nagle lady Margaret, wyraźnie pochłonięta jakąś myślą. - Panno Elizo, pani, obmyślając dla siostry suknię, dobiera odpowiedni kolor materiału. A mnie jest chyba dobrze w niebieskim, jak pani sądzi?

- Naturalnie, ten kolor wspaniale pasuje do pani oczu - przyznała Eliza. Jakaż to urocza, bezpretensjonalna osoba, ta lady Margaret, uznała. Bogata, a wcale nie wywyższa się ponad innych. Jednak właśnie ta dama prawdopodobnie zostanie żoną człowieka, którego uwielbia Kat.

Mimo to...

Tak, to był cudowny dzień. Wszystko dzięki impulsywności Kat. Należałoby złożyć jej naj-

gorętsze podziękowania i życzyć z całego serca, żeby ten dzień dla niej był równie udany.

- Po pustyni będzie pani poruszać się tylko konno - powiedział sir Hunter, uśmiechając się lekko.

- To i będę jeździła - mruknęła Kat, poirytowana rozbawionym spojrzeniem sir Huntera.

Miał niezwykle oczy. Na początku myślała, że są ciemnobrązowe, a tymczasem one wcale nie były brązowe, tylko ciemnoniebieskie, prawie granatowe. Potrafił patrzeć nimi z taką pogardą, że człowiekowi ciarki przechodziły po plecach. Nierzadko jednak te oczy skrzyły się humorem. Kat czasami odnosiła wrażenie, że przyczyną rozbawienia Huntera jest on sam, teraz jednak była pewna, że chodzi o nią.

- Bez obaw, będę jeździła konno - rzuciła szorstko.

- Proszę się nie martwić, panno Adair, już niebawem będziemy na miejscu.

- Już niebawem? Szkoda! Mogłabym tak jechać godzinami.

- Naprawdę? Jeśli pani ma takie życzenie...

- Może i tak, ale panu, zdaje się, bardzo spieszno do muzeum.

Wzruszył ramionami i ponaglił konia, który przeszedł w kłus. Koń, którego dosiadała Kat, natychmiast przyspieszył i pozycja świeżo upieczonej amazonki stała się jeszcze mniej komfortowa. Co chwila wybijało ją w górę, czuła się jak

wyskakujący z pudelka diabełek na sprężynce. Utrzymanie się w siodle wymagało naprawdę wiele wysiłku, z czego Kat wysnuła jeden wniosek.

Hunter chciał, żeby ona cierpiała.

Ulice raniem nie były zatłoczone. W miarę jednak jak zbliżali się do muzeum, ożywiały się coraz bardziej. Trotuarem spieszyli piesi, jezdnią podążali jeźdźcy, jechały dorożki i omnibusy.

W końcu Kat udało się zrównać z Hunterem.

- Czy w ten sposób chce pan mi okazać swoją wielkoduszność, sir? Zaaplikował mi pan istne tortury i to, zdaje się, niezmiernie pana bawi.

- Jazda do muzeum jest dla pani torturą?

- Podejrzewam, że zanim dojedziemy na miejsce, stracę wszystkie zęby.

Hunter się roześmiał.

- Powinienem być zabrać panią do parku i udzielić lekcji konnej jazdy. Rzeczywiście mam pilne spotkanie z hrabią Carlyle. Wbrew temu, co pani zdaje się sądzić, moje myśli nie krążą tylko wokół pani osoby czy dokładniej wokół sposobu przysporzenia pani cierpień jakiegokolwiek rodzaju.

Kat się zarumieniła, a jednocześnie dotarło do niej, z kim Hunter zamierza się spotkać.

- Jest pan umówiony z hrabią Carlyle? - upewniła się.

- Tak. Dzięki jego wielkiemu zaangażowaniu w sprawy świata starożytnych nasze obecne przedsięwzięcie nabiera rozmachu. Miłość do

archeologii ma we krwi. Odziedziczył ją po przodkach.

- Rodzice hrabiego zostali zamordowani, prawda? Pamiętam, pisano o tym we wszystkich gazetach.

- Tak, ale sprawiedliwości stało się zadość. Hrabia Carlyle we wszystko, co robimy, wkłada tyle samo energii, co pieniędzy.

- I hrabia ożenił się z kobietą z gminu!

Hunter przez chwilę wpatrywał się w Kat, po czym zauważył z westchnieniem:

- Obawiam się, że wyświadczam pani niedźwiedzią przysługę.

- Ale skąd! Nieprawda! - szczerze zaprotestowała Kat. - Przecież to dzięki panu ci, którzy potrafią docenić prace mojego ojca, się nimi zainteresowali. Jestem pańską dłużniczką.

Sir Hunter szarpnął za wodze, gwałtownie wstrzymując konia, i odwrócił się twarzą do Kat.

- Nie. Wcale nie jest pani moją dłużniczką. Poza tym może pani snuć sobie marzenia, jakie tylko załęgną się w pani niemądrej głowie, a umowa została już zawarta.

- To znaczy? - spytała, nagle dostrzegając, że towarzyszący jej mężczyzna na koniu jest niesłychanie męski - imponujący i charyzmatyczny. - Ależ, sir Hunterze, ja nie będę... To znaczy... Pan chyba nie myśli, że ja chcę w jakiś sposób wykorzystać tę sposobność... - zaczęła się płatać, mówiąc piskliwym głosem.

Spojrzenie ciemnoniebieskich oczu, teraz nie-



mai czarnych, było tak przeszywające, że Kat zamilkła.

- Przyjąłem panią jako asystentkę, panno Adair - rzekł oschłym tonem sir Hunter. - To właśnie chciałem powiedzieć. Będzie pani pracować, a po pracy wolno pani marzyć o mężczyźnie, którego nigdy nie będzie pani miała i którego pani wcale by tak nie pragnęła, gdyby znała go lepiej. Jeśli jednak nie czuje się pani zdolna do wykonywania zleconych przeze mnie, przyziemnych zadań, lepiej będzie, jeśli teraz się rozstaniemy. Poznała pani Davida Turnberry'ego i lorda Avery'ego, dla mnie spotkanie z pani ojcem było zaszczytem i zarazem przyjemnością, ponieważ wcześniej miałem sposobność tylko oglądać jego dzieło. Na koniec chciałem jeszcze coś dodać. Proszę wybaczyć, jeśli zabrzmiało to niedelikatnie, ale gdybym to ja zabiegał o możliwość przebywania w towarzystwie upatrzonej osoby, nie pakowałbym się przy okazji w takie tarapaty.

Kat była zażenowana, jednak musiała patrzeć sir Hunterowi prosto w oczy.

- W takim razie uzgodniłszy.

- Jak pani sobie życzy.

- Jak pan sobie życzy. Pominąwszy wszystko, jest pan legendarnym sir Hunterem MacDonaldem! - Powiedziawszy to, Kat ponagliła konia, zamierzając sprawnie i z godnością ruszyć do przodu.

Niestety, koń wybrał odwrotny kierunek, czyli się cofnął.

- Ho, ho! Spokojnie! - zawołał Hunter, chwytając konia za uzdę. - Ma pani szczęście, panno Adair, że pozostała w siodle.

- To nic. Przekona się pan, że nauczę się jeździć konno, i to dobrze. Będę znakomitą asystentką, obiecuję. A teraz... czy możemy jechać, i to do przodu?

Po pewnym czasie przed gmachem muzeum Kat z ulgą opuściła grzbiet konia. Najpierw powstała chwilę, przyzwyczajając się do tego, że jej kości i mięśnie nie stanowią już zwartej całości jak przedtem. Zmusiła się do dalszego posuwania się do przodu, tym razem na własnych nogach i, o dziwo, udało jej się to uczynić nawet zręcznie, bez utykania.

- Trzeba będzie znaleźć dla pani odpowiedni strój do konnej jazdy, przede wszystkim bryczesy - powiedział Hunter, kiedy pokonywali szerokie, masywne schody, wiodące do głównego wejścia. - Będzie mogła pani dosiąść konia po męsku, tak jest o wiele wygodniej.

Przeszli przez sale wystawowe na parterze i doszli do następnych schodów. Kat starała się dotrzymać kroku Hunterowi, rozglądając się jednocześnie dookoła. Naturalnie nie była tutaj po raz pierwszy. Ojciec kilkakrotnie zabierał córki do muzeum, od wielu lat bowiem słynne Muzeum Brytyjskie było otwarte dla szerszej publiczności, nie tylko dla elit. Wystawami egipskimi Kat nie była szczególnie zachwycona, mumie nie wzbudzały w niej entuzjazmu. Było

coś przerażającego w oglądaniu smutnych twarzy niegdyś żywych mężczyzn i kobiet, którzy wierzyli, że ich zmumifikowane ciała służyć im będą dalej, w życiu pozagrobowym.

Tę myśl zatrzymała dla siebie, spiesząc na górę po schodach, potem podążając za Hunterem do drzwi zaopatrzonych w mosiężną tabliczkę, informującą, że zwiedzający muzeum nie mają wstępu do tego pokoju.

Oni jednak weszli. Na środku stało gigantyczne biurko, za którym nikt nie siedział. Jednak ktoś był w pokoju. Kobieta. Rozsiadła się na podłodze i przerzucała strony rozłożonego przed sobą manuskryptu. Była ubrana w prostą, skromną spódnicę i bluzkę z ładnym haftem, której rękawy podwinęła. Włosy w lekkim nieładzie wymykały się szpilkom.

Podniosła głowę. Miała ładną promienną twarz.

- Hunterze! Cudownie, że się zjawiłeś! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Musisz koniecznie spojrzeć na tłumaczenie, które zrobiłam. Zaznaczyłam też na mapie odpowiednie miejsca. Jestem prawie pewna, że grobowiec jest gdzieś tutaj, wśród skał koło świątyni. Oczywiście opieram się wyłącznie na inskrypcjach i papirusach, a ty brałeś udział w wielu wykopaliskach. Dlatego bardzo bym chciała, żebyś ocenił to, co ustaliłam.

Nagle urwała, jakby dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że Hunter nie jest sam, i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Witam panią, witam!  
- Camille, to jest Kat - Katherine Adair. Kat, pozwól, że ci przedstawię Camille, hrabinę Carlyle.

- Hrabinię!

Kobieta podniosła się z podłogi i posłała Kat uśmiech.

- Miło panią poznać. Proszę wybaczyć moje podekscytowanie. Wkrótce wyruszamy, a o tym wyjeździe marzyłam od dawna. Przez większość mojego życia zajmowałam się egiptologią, jednak jeszcze nie brałam udziału w żadnej ekspedycji. To będzie moja pierwsza.

- Witam panią - powiedziała Kat.

- Panna Adair będzie moją asystentką - wyjaśnił Hunter.

- A... pojmuję. Czy naprawdę? Czy pani jest egiptologiem?

- Niestety, nie.

- Ach...

- Panna Adair jest wspaniałą artystką - powiedział Hunter.

- O, to cudownie!

- Gdzie jest sir John?

Camille zaśmiała się cicho.

- Wziął sobie wolne! Powiedział, że dopóki nie wyjedziemy, dopóty ja tu wszystkim zawiaduję. Ponoć nie chce wchodzić mi w drogę, a moim zdaniem, bał się, że oszaleje, kiedy będzie musiał patrzeć, jak burzę jego ustalony porządek.

- Rozumiem. Na pewno przyda mu się trochę odpoczynku.

- Bardzo przepraszam - odezwała się Kat półgłosem - a sir John to...

- Prawdziwy dyrektor tego działu muzeum - wyjaśniła Camille.

- Czy Brian jest gdzieś tutaj? - spytał Hunter.

- Zszedł do holu, lada chwila powinien być z powrotem.

- Pójdę do niego - oznajmił Hunter i wyszedł, zostawiając Kat sam na sam z hrabiną, która nagle wykrzyknęła:

- Już wiem! Katherine Adair! Pani wyciągnęła Davida Turnberry'ego z Tamizy!

Kat zarumieniła się. Zapomniała, że przecież rozpisywały się o tym gazety.

- Tak - mruknęła.

- Heroiczny czyn!

- Chyba nie. Widzi pani, ja nie jestem egyp-tologiem, ale za to niezłą pływaczką, ot i wszystko. Poza tym... może w pewnym sensie jestem artystką, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy. To mój ojciec jest najprawdziwszym artystą, ale to raczej długa historia...

- W każdym razie weźmie pani udział w naszej ekspedycji. Brawo! Miło, że będzie pani razem z nami.

- Dziękuję.

Czy ta kobieta potrafi być poważna? Chyba tak. Kat przecież także czytała w gazetach o Camille, hrabinie Carlyle. Pracowała w muzeum,

w którym w swoim czasie działały się rzeczy przerażające. Szczegóły umknęły Kat, zapamiętała jednak, że Camille i hrabia rozwikłali tajemnicę śmierci jego rodziców, po czym się pobrali. Żadna gazeta, nawet te karmiące się tylko plotkami, nie mogła napisać niczego złego na temat tej kobiety.

- Jest pani gotowa ponosić pewne trudy? - spytała Camille.

- A pani naprawdę zamierza pracować przy wykopaliskach? - odpowiedziała Kat pytaniem na pytanie.

- Naturalnie! Szkoda mi będzie każdej minuty, którą będę musiała spędzić w inny sposób. Niestety, upłynie wiele czasu, zanim... Proszę, niech pani przysiadzie tu obok mnie, wszystko pani objaśnię.

Rozłożona na podłodze wśród pergaminów i papierów mapa obejmowała południową część Włoch i północne regiony Afryki.

- Najpierw popłyniemy statkiem do wybrzeży Francji. Tam przesiądziemy się do pociągu. Pojedziemy przez Paryż i dalej, na południe, potem przez Włochy, prawdopodobnie zatrzymamy się na krótko w Rzymie, po czym wyruszymy dalej, do Brindisi. Czyli już sama podróż zapowiada się ekscytująco. W Brindisi znów wsiądziemy na statek, którym popłyniemy do Aleksandrii, a z Aleksandrii pociąg zawiezie nas do celu naszej podróży, do Kairu. Hotel, w którym się zatrzymamy, jest podobno cudowny. Ale

co tam hotel! Nie mogę doczekać się, kiedy zaczniemy kopać. Ze wszystkich tekstów, jakie przeczytałam, wynika jasno, że trzeba kopać w tym właśnie miejscu, o, tutaj.

- A czego będziemy szukać? Grobowca jakiegoś faraona?

- Nie. Czegoś o wiele ciekawszego. Będziemy szukać grobowca arcykapłana, który służył Ramzesowi Drugiemu, zwanemu Wielkim. To właśnie za panowania Ramzesa Drugiego, jak podaje Biblia, Mojżesz wyprowadził Żydów z Egiptu. Ramzes został faraonem w bardzo młodym wieku, z czasem stał się wielkim wodzem. Miał oficjalną małżonkę, królową, oprócz niej całe zastępy nałożnic. Jego potomstwo liczy się w setkach. Najstarszy syn, następca tronu, zmarł bardzo młodo, do dziś nie wyjaśniono, co było przyczyną jego śmierci. A domysłów na ten temat jest mnóstwo. Arcykapłan, którego grobowca będziemy szukać, miał ogromny wpływ na faraona. Dlatego też stał się człowiekiem bardzo potężnym i bogatym. Jego grobowiec znajduje się gdzieś tutaj, obok świątyni, w której był kapłanem. Ludzie bali się go, oddawali mu cześć niemal boską. Odnalezienie grobowca i dokładne zbadanie jego zawartości może potwierdzić lub też obalić wiele teorii na temat życia Ramzesa Wielkiego. Może pomóc oddzielić fakty od mitów... Och, moja droga, rozgadałam się jak zwykle i zanudzam panią.

- Ależ skąd! - zachnęła się Kat. - To wszystko jest niezmiernie ciekawe.

- Muszę jednak panią uprzedzić, że podczas wykopalisk nieraz powieje nuda. Kiedy całymi dniami będziemy ryć w piachu, dzień za dniem... Kto wie, może pani też to pokocha?

- Nasza ekspedycja powiększyła się o jedną osobę — rozległ się nagle wesoły męski głos.

Do gabinetu wkroczył Hunter w towarzystwie dżentelmena, który powitał Kat miłymi słowami. Kat domyśliła się, że to hrabia Carlyle. Był słusznego wzrostu, jeszcze wyższy niż Hunter, który należał do zdecydowanie wysokich mężczyzn. Bliźny na policzku hrabiego nadawały jego twarzy groźny wygląd, łagodził go jednak miły uśmiech i bystre, pogodne oczy.

Kat chciała podnieść się z podłogi, ale hrabia powstrzymał ją ruchem ręki.

- Proszę nie wstawać. Hunter i ja też przysiadziemy nad mapą. Moja żona chce podzielić się z Hunterem swoją koncepcją i, jak domyślam się, wysłuchać słów aprobaty. Dowiedziałem się przed chwilą, że pani nie tylko ocaliła życie jednemu z naszych studentów, ale dzięki pani odnaleźliśmy kogoś, kogo od dawna pragnęliśmy poznać. Pani ojca, panno Adair.

Kat nie kryła zdumienia.

- Pan naprawdę ceni sobie jego obrazy?

- Naturalnie. Będzie pani mogła przekonać się o tym, jeśli zechce pani odwiedzić mój zamek.



- Tak, naturalnie, zapraszamy... Wybaczcie - odezwała się Camille. - Hunterze, proszę, usiądź tu koło mnie i oceń sam. Tu są moje tłumaczenia, rysunek z jaskini, bajeczny wprost...

Hunter przykucnął koło Camille, podniósł z podłogi kątomierz i, rzuciwszy okiem na podsunięte materiały, przyłożył kątomierz do mapy. Przesunął go kilkakrotnie, zastanowił się chwilę, po czym nakreślił na mapie kilka łuków.

- Tutaj... - mruknął. - I tutaj...

- Aha! Tak! - wykrzyknęła Camille z zachwytem.

- Może i tak, ale wszyscy wiemy, że dokładnie nie sposób tego określić. Gdybyśmy potrafili to zrobić, nie musielibyśmy kopać bez końca. Piaski pustyni, jak wiemy, są ruchome, przesuwiają się z biegiem lat. To, co wydaje się proste, wcale proste nie jest.

- Wierzę, że dokonamy wielkiego odkrycia - oświadczyła Camille. - Ja to po prostu wiem.

- Równie dobrze możemy przekopać tony piachu i natrafić jedynie na bezwartościowe rumowisko.

- Cokolwiek uda nam się znaleźć, będą to moje pierwsze wykopaliska. Całe życie na to czekałam.

- Byłem przekonany, że całe życie czekałaś na mnie - wtrącił hrabia głosem niemal rozżalonym i Camille wybuchnęła śmiechem.

- Naturalnie, że czekałam i na ciebie. Jakżeby inaczej.

Kat, zerkając na żartującą parę, poczuła nagle

bolesne ukłucie w sercu. Ogarnęła ją także nieznaną dotychczas tęsknota za tak głębokim uczuciem, jakie łączyło hrabiego Carlyle i jego żonę. Świadczyły o nim ich słowa, uśmiechy, pełne czułości spojrzenia.

Ona wiedziała, jak to jest pragnąć ukochanego, nie miała jednak, niestety, pojęcia, co się odczuwa, kiedy wybranek serca odpłaca tym samym.

Spojrzała w bok, przechwytyjąc spojrzenie sir Huntera, pełne powagi, prawie posępne. Odwróciła się szybko. Za nic nie chciała, żeby to właśnie sir Hunter domyślił się jej nastroju i jeszcze, nie daj Boże, okazał współczucie.

- Przepraszam, a co to znaczy? - spytała, wskazując na kilka hieroglifów.

- To? A... To znaczy mniej więcej, że on jest człowiekiem, który rozmawia z bogami i bogowie go szanują - wyjaśnił Hunter. - I że jest prawą ręką faraona.

- A tu... - włączyła się Camille - tu jest napisane, że jako człowiek znamienity spoczywa w pobliżu tych, którzy zbudowali królestwo. Tych, którzy dotkną słońca.

Hunter, spojrzawszy przelotnie na Kat, spytał:

- Camille, zabrałaś tę książkę profesora Lornette'a?

- Naturalnie. Leży na biurku. Już ci podaję.

- Przypominam, mamy jeszcze do omówienia kilka spraw organizacyjnych - odezwał się hrabia.

Hunter skinął głową.

- Tak, pamiętam. Damy tylko pannie Adair książkę do postudiowania i jestem do twojej dyspozycji.

Camille wstała z podłogi, podeszła do biurka i sięgnęła po książkę.

- To, moim zdaniem, znakomita praca, najlepsza, jaką napisano na ten temat. Mam nadzieję, że zdobędzie również pani uznanie, panno Adair.

- Mamy także nadzieję, że wyuczy się pani tego wszystkiego, co jest w środku, panno Adair - dodał Hunter, znów spoglądając na Kat.

- Właśnie *to zamierzam* zrobić - oświadczyła z godnością Kat, w głębi duszy urażona. Sir Hunter, niby życzliwy, zawsze albo stawiał jej wyzwania, albo jakby przed czymś ostrzegał. Jednak to była zaledwie drobna niedogodność; powodów do zadowolenia nie brakowało. Katherine Adair siedziała teraz sobie na podłodze - było nie było - z hrabiną. A przedtem jadła śniadanie w towarzystwie lorda Avery'ego. I Davida.

Spełniło się największe marzenie Kat, zdawałoby się nieosiągalne, i to, nie ma co ukrywać, dzięki temu surowemu dżentelmenowi. Dlatego teraz bez szemrania powinna spełnić każde jego polecenie.

- Hunterze! - dobiegł lekko zniecierpliwiony głos hrabiego. - Idziesz?

- Już idę. Gdyby pani jeszcze czegoś po-

trzebowała... - zaczął Hunter, ale Camille przerwała mu, niecierpliwie machając ręką. - Idźcie już i pozwólcie nam spokojnie popracować.

Kiedy obaj dżentelmeni zniknęli za drzwiami, Camille spytała:

- Panno Adair, czy potrzebuje pani jeszcze czegoś?

- Och, nie, dziękuję. Zabieram się do czytania. Gdybym mogła się pani na coś przydać, to w każdej chwili...

- Dziękuję, proszę skupić się na książce. Wracam do tłumaczeń, sprawdzę, czy nie trzeba tam jeszcze czegoś poprawić.

W przyjaznym milczeniu obie zabrały się do pracy. Już niebawem, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, Kat stwierdziła, że tajemnicze znaki są fascynujące. Na początku zdawało się, że wyuczenie się ich znaczenia i zasad łączenia jest zadaniem niezmiernie trudnym. Było to zupełnie coś innego niż, na przykład, tłumaczenie z francuskiego na angielski. Jednak doszukiwanie się znaczenia poszczególnych znaków stawało się coraz łatwiejsze i coraz szybciej udawało się utworzyć z nich sensowny wyraz.

- Panno Adair?

Kat poderwała głowę. Hrabina prawdopodobnie stała już nad nią od dłuższej chwili. Nie wyglądała na niezadowoloną.

- Chyba połknęła już pani bakcyła - powiedziała z uśmiechem.

- Przepraszam?

- Bakcyła, który potocznie nazywa się starożytny Egipt - wyjaśniła rozradowanym głosem Camille. - Niech pani uważa, to bardzo prędko przeradza się w obsesję. Zrobię sobie małą przerwę na herbatę. Mamy tu w muzeum niewielką herbaciarnię. Pójdzie pani ze mną?

Kat chętnie napiłaby się herbaty, nie chciała jednak tracić ani minuty. Przecież sir Hunter mógł zjawić się lada chwila.

- Dziękuję bardzo, ale wolałabym zostać. Czasu niewiele, a do nauczenia się mam jeszcze mnóstwo.

- Jak pani sobie życzy, panno Adair. Może przyniosę pani coś małego, słodką bułkę albo...

- Naprawdę dziękuję. Jadłam bardzo obfite śniadanie.

Lady Carlyle wyszła, a Kat wróciła do czytania. Po pewnym czasie uniosła głowę i rozejrzała się wokół z ciekawością. W tym wielkim gabinecie na pewno załatwiano też sprawy urzędowe, było to jednak miejsce przeznaczone przede wszystkim do pracy naukowej. Sanktuarium wiedzy. Na środku stało biurko gigantycznych rozmiarów, a dokoła, pod ścianami, szafy biblioteczne wypełnione szczelnie książkami i kilka szklanych gablot z eksponatami.

Kat wstała i podeszła do jednej z gablot. Przyjrzała się jej zawartości, czując na plecach nieprzyjemny dreszcz. W gablocie bowiem leżały ręce mumii, dokładniej, ułamane na wysokości nadgarstka dłonie.

- Ojej...

Cofnęła się i spojrzała tęsknie na drzwi, pragnąc, aby ktoś natychmiast w nich się pojawił. Chwila słabości trwała jednak krótko, ciekawość przeważała i Kat podjęła zwiedzanie gabinetu. W kolejnej gablocie dostrzegła coś o wiele bardziej interesującego: ozdoby ze szczerego złota, pochodzące sprzed wielu tysięcy lat. Prawie nietknięte przez czas, dziś również mogłyby upiększyć rękę lub szyję bogatej angielskiej damy.

Na kilku ozdobach Kat zauważyła znaki, których zdołała się już wyuczyć. Przyjrzała im się i bardzo dumna z siebie, przeczytała na głos:

- Zawsze chroniony przez boga Horusa.

Kiedy skończyła kontemplowanie zawartości gablot, wzrok jej przemknął jeszcze raz po ścianach ogromnego pokoju. Były tu trzy pary drzwi, pierwsze wiodące na korytarz, pozostałe zapewne do innych gabinetów. Zawahała się. Przecież jestem tu jedynie gościem, pomyślała.

Nie tylko. Jest także kimś, kto razem z grupą egiptologów, powiększoną o grono entuzjastów, odbędzie długą podróż do Egiptu i będzie tam pracować. Dlatego zdecydowanym krokiem podszła do drugich drzwi, otworzyła je i wkroczyła do środka. Tutaj także stało biurko, a szaf z książkami i gablot z eksponatami było chyba jeszcze więcej. Na ścianach wisiały oprawione w ramy mapy.

Na biurku umieszczono wypchanego krokodyla

z otwartą paszczą, obok krokodyla eleganckie przybory do pisania. Bystre oko Kat zauważyło inicjały. HSM.

Czyżby był to gabinet sir Huntera?

Możliwe. Na ścianie wisiało kilka sztuk białej broni, przy niektórych znajdowały się tabliczki informujące, w jaki sposób i kiedy otrzymano daną broń, na przykład, że jest to dar od takiego a takiego władcy. Na biurku leżało jeszcze coś długiego, z rzeźbioną kolbą. Pistolet! Kat przestała żywić wątpliwości, do kogo należy gabinet: to sanktuarium sir Huntera.

~ Bardzo tu przyjemnie, naprawdę... - mruknięła z przekąsem Kat i wróciła do pierwszego gabinetu. Nie zastała w nim nikogo, bez wahania więc otworzyła następne drzwi. Weszła do środka, i założywszy ręce za plecy, zaczęła przemierzać kolejny przybytek, który na pewno był gabinetem Camille. Zdumiewające, że ta kobieta po ślubie z hrabią nie zrezygnowała z pracy w muzeum. Biurko było zasłane papierami, nie zawsze równo ułożonymi, stało na nim również kilka pięknych, starych przedmiotów - złoty, pokryty emalią skarabeusz i małe figurki, prawdopodobnie przedstawiające jakieś bóstwa.

Nagle do uszu Kat dobiegł spoza drzwi wiodących do głównego gabinetu jakiś dźwięk. Na pewno wróciła hrabina Carlyle albo Hunter, pomyślała w panice Kat. Zastanę przyłapaną na myszkowaniu po pokojach, do których nikt mnie nie zapraszał.

Niemniej jednak należy tam się pojawić. Gotowa już była ruszyć ku drzwiom, gdy nagle usłyszała czyjś szept:

- Nikogo tu nie ma...

Potem drugi głos, też ściszony, zadał pytanie:

- Widzisz to?

- Nie. Trzeba wejść do środka i poszukać.

- Nie, to zbyt ryzykowne. Za dużo ludzi dziś tu się kręci. Powinniśmy jak najszybciej stąd odejść...

Teraz szept stał się prawie niesłyszalny, Kat nie rozumiała poszczególnych słów, do jej uszu dotarły tylko ostatnie:

- ... gorzko za to zapłacimy. Jeśli prawda wyjdzie na jaw... Wtedy już chyba lepsza śmierć... - Potem coś zupełnie niezrozumiałego i: - ... Tamten dzień poszedł na marne!

- Głupcze! - Znów tylko szmer głosów i: - ... Nie szkodzi, jeszcze trafi się okazja. Długa podróż, ciemna noc na pustyni... - I ponownie coś zupełnie niezrozumiałego, a potem: - Odpowiedź jest tylko jedna. Śmierć!

Z ust Kat wydobył się cichy okrzyk, lecz natychmiast zasłoniła je ręką. Przecież była tu sama, a ci ludzie, kimkolwiek byli...

- Ciii... Chyba ktoś idzie...

Ktoś idzie? Nareszcie! Kat, czując w sobie nagły przypływ odwagi, biegiem wypadła z gabinetu Camille. Była pewna, że w głównym gabinecie zastanie intruzów, a z korytarza do środka wejdą sir Hunter z hrabią Carlyle.



Niestety, nie było nikogo. Ani żywej duszy. Zdumiona, podbiegła do drzwi prowadzących na korytarz. Uchyliła je i ostrożnie wytknęła głowę.

Nikogo.

Wyszła na korytarz i przystanęła, zdezorientowana, rozglądając się wokół. Nagle usłyszała za sobą ciche kliknięcie. Odwróciła się i szarpnęła za klamkę. Drzwi ani drgnęły.

Zakłęła cicho, używając słów, które zgorszyłyby papę, ale teraz przecież nikt jej nie słyszał. Przynajmniej na początku, bo kiedy nadal klnąc cicho, szarpała za klamkę, w korytarzu dały się słyszeć czyjeś mocne kroki. Przestraszona, pode-rwała głowę.

No proszę, wreszcie się zjawił!

- Jakież kłopoty, panno Adair? - zapytał sir Hunter.

- Może i tak. Zatrzasnęły się drzwi.

- Aha.

Hunter przyjrzał się Kat.

- Pozostaje tylko pytanie, panno Katherine, co pani robi po tej stronie drzwi? Powinna pani pracować.

- Do tej chwili pracowałam uczciwie.

- Rozumiem, lecz w korytarzu raczej brak świeżego, orzeźwiającego powietrza, nie sądzę więc, by wybrała się pani na przechadzkę. Może chciała pani rozpocząć badania naukowe?

- Nie!

- A więc...

- A więc... Usłyszałam jakichś ludzi, szeptali coś między sobą...

Hunter westchnął.

- Szeptali, powiada pani. No cóż, na pewno nie były to mumie. One nie ożywają w cudowny sposób i nie biegają po korytarzach. A przede wszystkim nie mogą szeptać. Usta mają tak mocno owinięte bandażami, że nawet gdyby...

- Panno Adair, proszę nie pozwolić mu drwić z siebie - rozległ się wesoły głos Camille, nadchodzącej z drugiego końca korytarza. - A jeśli chodzi o biegające mumie, to znam kogoś, kto ją udawał, sam owinał się w bandażę...

Kat dojrzała lekki rumieniec na twarzy sir Huntera.

- Camille - rzucił półgłosem - dobrze wiesz, że zrobiłem to dlatego, bo bałem się o twoje życie.

- Przecież wiem, mój drogi. - Uśmiechnęła się ciepło i lekko ścisnęła jego dłoń. - Proszę, bądź miły i wyrozumiały dla panny Adair, dla niej przecież wszystko tutaj jest nowe i nieznanne.

- Może dla - Kat? - rzuciła półgłosem Kat i została obdarowana promiennym uśmiechem hrabiny.

- Cudownie! O ile ja będę tylko Camille, bez żadnych „lady” na początku. Moja droga, niech pani powie, co się stało?

- Panna Kat słyszała podobno tajemnicze szepty - wyjaśnił skwapliwie Hunter. - Postanowiła

przeprowadzić małe śledztwo, a drzwi same się za nią zatrzasnęły.

- Same? Przecież oprócz pani nikogo tam nie było.

- Nieprawda. Był jeszcze ktoś - oświadczyła stanowczym głosem Kat.

- Hm... może studenci? Hunterze, widziałeś dziś kogoś z nich? - spytała Camille.

- Nie.

- Ani ja - oświadczyła Camille. - Jest pani pewna, że coś słyszała? Może to było echo? Tu są olbrzymie sale i głos się niesie.

- Żadne echo - zaprzeczyła z uporem Kat. - Ktoś tu był. Słyszałam szepty.

- Mężczyźni czy kobiety? - spytał Hunter.

- Nie wiem.

- Kiedy wychodziłam z gabinetu, siedziała pani za biurkiem i czytała książkę - przypominała Camille. - Czy te głosy dobiegały z korytarza, czy z innego miejsca?

Kat otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Bo i co miała powiedzieć? Wybacz, Camille, ale myszkowałam po pani gabinecie i głosy dobiegały z za drzwi?

Potrząsnęła tylko głową i mruknęła:

- Nieważne...

- Teraz pani się dąsa - zauważył Hunter.

- A panu, być może, grozi wielkie niebezpieczeństwo! - rzuciła gniewnym tonem.

Hunter uśmiechnął się tylko i spojrzał na Camille.

- Z tego wynika, że wszyscy czytali w gazetach o tym, co kiedyś działo się w tym muzeum.

Kat sposepniała, jej wzrok przemknął po twarzach Camille i Huntera. Sprawiali wrażenie rozbawionych. Bez wątpienia uważali, że Kat dała się ponieść fantazji.

- Nieważne - powtórzyła. - Przeczytałam sporo z książki profesora Lornette'a. Myślę, że nie mało się nauczyłam.

- W takim razie na dziś wystarczy - uznała Camille. - Zawieź tę biedną dziewczynę do domu, Hunterze. Jeśli ty i Brian zamknęliście budżet naszej ekspedycji, to znaczy, że przeszliśmy samych siebie w kwestii przygotowań do wyprawy. Kat, czy pani wie, że w sobotę wypływamy? Hunterze, a jak z pozostałymi ustaleniami?

- Emma jedzie z nami. Będzie opiekować się dziewczętami.

- Mną nikt nie musi się opiekować - zastrzegła się Kat.

- Dziewczętami? - powtórzyła ze zdziwieniem Camille.

- Tak. Lady Margaret ostatecznie zdecydowała się na wyjazd - wyjaśnił Hunter. - Naturalnie tylko do hotelu Shephearda.

- Naprawdę? - Camille zaśmiała się. - Emma nie będzie zachwycona. Ona przecież nie znosi podróży.

- Tym razem nawet się nie opierała. Zdaje się, że panna Adair zaskarbiła sobie jej wielką sympatię.

- Emma i tak będzie narzekała przez całą drogę - zauważyła z niepokojem Camille.

- Lord Avery poradzi sobie z nią, ma doświadczenie z gospodyniami, w ciągu ostatnich miesięcy kilka przewinęło się przez jego dom. Ponieważ jego ukochana córeczka jest dla niego wszystkim, a ona z kolei przepada za Emmą, trudno więc, żeby Emma nie jechała.

- A więc jakoś to będzie. Niestety, muszę państwa opuścić, mężowi spieszno do domu, a to kawał drogi stąd. Kat, miło było panią poznać i cieszę się, że będzie pani razem z nami. Hunterze, dobrej nocy.

Lady Carlyle cmoknęła go w policzek. Skinął głową i odprowadził ją wzrokiem, kiedy znikła w głębi korytarza. Kat pomyślała, że tych dwoje łączy wielka przyjaźń. Czy ona mogłaby zaprzyjaźnić się z Hunterem? Nie, zbyt często wyprowadzał ją z równowagi. Miał do tego talent.

Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się w milczeniu, co też było irytujące. W końcu powiedział:

- Już późno. Odwiozę panią do domu.

- Cudownie. Cały dzień czekałam z utęsknieniem, by znów dosiąść konia.

- Przywyknie pani do siodła, panno Adair. Na razie pojedziemy tylko kawałek, do mojego domu, tam przesiądzie się pani do powozu. Ethan zawiezie panią na miejsce.

Czyli sprawa była przesądzona. Kat zmuszona

była po raz drugi skorzystać z pomocy Huntera przy dosiadaniu konia, a to już całkowicie wytrącało ją z równowagi głównie dlatego, że czuła się przy tym nadzwyczaj niezręcznie. Hunter, wsadzając ją na konia, musiał jej przy tym dotknąć, na co reagowała tak, że robiło się jej gorąco.

W drodze Hunter był milczący. Kat to nie przeszkadzało, ona też miała o czym rozmyślać. Czy przypadkiem nie popełniła błędu, nie starając się usilniej, żeby Camille i Hunter nie zlekceważyli złowrogich szeptów?

Kiedy dojechali pod dom, Hunter zeskoczył z konia, objął ją wpół i unióś w siodle. W tym momencie uzmysłowiła sobie, jak silne są jego ramiona.

Zawołał na Ethana, który zjawił się momentalnie, jakby czatował w pobliżu w oczekiwaniu na skinienie chlebodawcy.

- Ethanie! Panna Adair pragnie jak najszybciej znaleźć się w swoim domu.

- Tak jest, sir.

- Panno Adair, proszę jutro być gotową na dziewiątą.

- Gotową... do czego?

- Po prostu ma pani być gotowa.

Hunter odwrócił się i szybkim krokiem wszedł do domu, nawet trzasnął drzwiami, tym samym odbierając Kat możliwość dalszego domagania się wyjaśnień.

- Panno Adair, powóz czeka na podjeździe - powiedział Ethan.

Kat, lokując się w powozie, przekłęta w duchu Huntera MacDonalda, który drażnił ją niezmiernie. Rozważyła nawet możliwość, czy w dniu, który miał nastąpić, nie przekazać lordowi Avery'emu i sir Hunterowi, że oni, owszem, są nadzwyczaj wspaniałomyślni, ale tę swoją cudowną propozycję niech zabierają z powrotem i niech... wrzucą do morza!

Jednak... ojcu zapewne udało się sprzedać jeden z obrazów za godziwą cenę. A stało się tak dzięki Hunterowi i lordowi Avery'emu. Poza tym odrzucenie tej propozycji oznacza rezygnację z udziału w ekspedycji, a więc odebranie sobie możliwości przebywania w pobliżu Davida Turnberry'ego, a co za tym idzie, możliwości subtelnego uwodzenia owego dżentelmena.

Kat nagle sposepniała, uzmysławiając sobie, że ostatnio o Davidzie Turnberrym myślała bardzo niewiele - o ile w ogóle.

Niewiarygodny wprost brak lojalności.

Nadal pragnęła wziąć udział w ekspedycji, aby być blisko Davida... ale nęciło ją coś jeszcze - fascynująca przygoda, którą zapowiadało wszystko, co przeczytała i obejrzała dzisiejszego dnia w muzeum.

I usłyszała.

„... długa podróż...

... ciemna noc na pustyni

... tamten dzień poszedł na marne...

... lepsza już śmierć...”

Zadrżała.

Czyżby oni mieli na myśli Davida?

Ogarnął ją paniczny strach. A jeśli Davida ktoś zepchnął z pokładu? Co będzie, jeśli ta sama osoba... lub osoby zamierzają ponowić próbę?

Dziwaczne myśli. A jednak...

Znów zadrżała. Tak. Trzeba będzie strzec Davida. I modlić się, żeby ktoś czuwał także nad nią, nad Kat.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po przybyciu do domu Kat przekonała się, że ojciec i siostra są nadzwyczaj zadowoleni, wprost nie posiadają się ze szczęścia. Ona nie mogłaby tego o sobie powiedzieć.

Kiedy tylko stanęła w drzwiach, ojciec, drżąc z podniecenia, pochwycił ją w ramiona.

- Katherine, drogie dziecko! Nigdy nie pragnąłem, żebyś narażała swoje życie, ale ty to uczyniłaś. Przysiągłem sobie, że nie przyjmemy za to żadnej nagrody, a tu okazuje się, że dałaś mi więcej niż worek funtów. Ci szacowni dżentelmeni, kolekcjonerzy dzieł sztuki! Oświadczyli, że jestem dobrym malarzem!

- Dobrym?! -wykrzyknęła Eliza, podbiegając do siostry. - Więcej niż dobrym! Uznali, że spotkali niewielu artystów tak utalentowanych jak nasz papa. I wyobraź sobie, Kat, że ja mam obmyślić i uszyć suknię dla lady Margaret!

Kat ledwo zdołała wyzwolić się z objęć ojca, a już siostra zamknęła ją w uścisku.

- To cudownie! - zdołała wykrztusić.
- Przez cały tydzień będę uwijać się jak pszczołka. Lady Margaret chce mieć przed wyjazdem kilka nowych sukien, i to według mojego projektu. Och, Kat! Będę starać się ze wszystkich sił, może wtedy inne damy pozazdroszczą lady Margaret pięknych strojów i stanę się osobą znaną i rozrywaną.
- Bardzo się cieszę, Elizo. Mam nadzieję, że dla mnie też zdążysz coś uszyć.
- Eliza lekceważąco machnęła ręką.
- Dla ciebie?! Ty masz pełne szafy, Kat.
- Co porabiałaś w muzeum? - zainteresował się ojciec. - Rzeczywiście chcesz wziąć udział w wyprawie? Czy ta praca będzie ci odpowiadać? Pamiętaj, dziecko, ja nie chcę, żeby cokolwiek działa się kosztem moich córek. Nadal jestem pełen obaw co do twojego wyjazdu, choć lord Avery zapewnił, że będziesz otoczona taką opieką jak jego córka.
- Papo, wprost nie mogę doczekać się tego wyjazdu - zapewniła Kat.
- I tyle będziesz mogła się nauczyć od sir Huntera! - wykrzyknęła z entuzjazmem Eliza.
- O tak, od niego na pewno - mruknęła Kat.
- Jesteś zmęczona? - spytała Eliza, spoglądając z niepokojem na siostrę. - Nie wyglądasz na zadowoloną.
- Kat zmusiła się do uśmiechu.
- Ale jestem.
- To wspaniale - rzekł z wyraźną ulgą William

Adair. - Maggie szykuje kolację, zobaczę, czy nie trzeba jej pomóc.

Kiedy ojciec zniknął za drzwiami niewielkiej kuchni, Eliza chwyciła Kat za rękę.

- Nie chciałam mówić tego przy papie. Wystaw sobie, że ja... ja chyba się zakochałam.

- Czyżby w Davidzie?

Eliza spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego w Davidzie? Ależ skąd! Oczywiście, że nie w nim. Zakochałam się w Allanie! Allanie Beckensdale'u! On jest przemiły. Nie martw się, Kat, nie zostawiłam papy samego, zachowałam czujność. Isabella była gotowa nie dopuścić papy do głosu i z miejsca zająć się sprzedażą jego obrazów. Udało mi się sprawy finansowe przełożyć na później. Papa zadawał lordowi mnóstwo pytań na temat wyprawy do Egiptu, a Isabella znikła... Właściwie to nie zauważyłam, kiedy wyszła. W każdym razie, nie było jej i dopiero wtedy razem z Allanem usiedliśmy w bawialni i, czekając, aż wszyscy zejdą się na herbatę, rozmawialiśmy. Allan chce być lekarzem. Nie jest majątny, nie ma ani kapitału, ani ziemi. Jego edukacja jest opłacana z funduszu powierniczego, który założył dla niego dziadek. Po ukończeniu studiów Allan będzie zdany na własne siły. Jest uroczy i taki interesujący! Wie mnóstwo na najrozmaitsze tematy. Opowiadał mi, jaką, według niego, rolę w życiu spełnia kobieta, a jaką mężczyzna, zwierzył mi się też, że pragnie założyć rodzinę. Chce mieć żonę, która

zachowa własne zdanie. Rozmawialiśmy też dużo o książkach, o teatrze, o... Och, Kat! On jest cudowny!

- Wierzę, Elizo. Niestety, on również za tydzień wyjeżdża.

- Ale wróci! I obiecał, że będzie do mnie pisał.

- A... to bardzo miło.

Nagle radosny uśmiech Elizy zgasł.

- Och, Kat, tak mi przykro.

- Dlaczego, Elizo?

- Właśnie uzmysłowiłam sobie, że i ja, i papa jesteśmy tacy szczęśliwi, a ty za to musisz zapłacić wysoką cenę. Bo przecież...

- Co?

- Przykro mi to mówić, Kat, ale sądzę, że lady Margaret i jej ojciec, tak samo zresztą jak David, uważają sprawę za przesądzoną. David ożeni się z Margaret.

- Uważam, że ona nie jest w nim zakochana.

Eliza spojrzała na siostrę ze smutkiem.

- Skąd ty możesz o tym wiedzieć? Przecież spędziłaś z nimi bardzo mało czasu.

- Ale spędzę więcej. Najpierw długa podróż do Egiptu, statkiem i pociągiem, potem będziemy razem pracować na pustyni.

- Kat, ale ty... - W oczach Elizy pojawił się lęk. - Ty chyba nie będziesz... nie będziesz próbować... Nie posuniesz się do tego, żeby usidlić tego dżentelmena. On, z takim pochodzeniem i pozycją...

Kat zeszywniała i spojrzała na siostrę z nieskrywanym gniewem.

- Nie zamierzam nikogo łapać w sidła - oświadczyła, wściekła, bo na domiar wszystkiego lady Margaret miała to, czego jej brakowało: majątek i tytuł.

Obeszła siostrę kołem i ruszyła ku schodom.

- Nie chciałam cię urazić! - zawołała błagalnie Eliza. - Jestem ci nieskończenie wdzięczna, przecież gdyby nie ty... Ale zrozum, jesteś moją siostrą, kocham cię, Kat. Świat otwiera się przed nami i nie chciałabym widzieć, jak marnujesz swoje życie!

- Niczego nie zmarnuję, obiecuję.

- Czasami jesteś taka lekkomyślna. A na punkcie Davida, wybaczyć, masz obsesję.

- Obsesję. No cóż, jednak papa postanowił mi zaufać. Myślę, że ty powinnaś zrobić to samo.

- Papa nie wie, że jesteś zakochana.

- Jestem zakochana, co wcale nie oznacza, że postradałam zmysły. Elizo, wybaczyć, chcę odświeżyć się przed kolacją.

Uciekła na schody, zdumiona, że zbiera jej się na płacz. Dygotała, każdy miesiąc bolała ją od siodła, na którym trzeba było usiąść bokiem. I oczywiście od koszarnej konnej jazdy. Była pewna, że sir Hunter specjalnie kazał koniom kłusować przez całą drogę tylko po to, żeby jej sprawić ból.

Umyła twarz zimną wodą. Ten chłód podziałał kojąco, niestety, kiedy zeszła na dół, nastrój

znów uległ pogorszeniu, a to przez pocziwą skądinąd Maggie. Po śmierci pani Adair nie poszukała sobie nowego miejsca i pozostała przy owdowiałym malarzu oraz jego córkach, nie narzekając, kiedy kolejna zapłata przesuwana była do momentu, gdy los sypnie nieco groszem. Tego wieczoru Maggie usta się nie zamykały, bez przerwy wygłaszała peany na cześć tak nadzwyczajnych dżentelmenów jak lord Avery.

Kat nie mogła doczekać się chwili, kiedy będzie mogła umknąć na górę i położyć się do łóżka.

Niestety, gdy już tam się znalazła i udało jej się zasnąć, nie miała pięknych snów. Były koszmarnie. Śniły jej się zasuszone, brunatne ręce mumii, które wydostały się ze szklanej gabloty spowitej w dziwną, ciemną mgłę i wśród tej mgły wykonywały niesamowity taniec, zbliżając się do siebie i oddalając. I szeptały...

Obudziła się nagle, uzmysławiając sobie, że ktoś zdecydowanie i głośno puka do drzwi wejściowych. Wskoczyła więc natychmiast z łóżka i nie dbając o to, że ma na sobie tylko nocną koszulę z cieniutkiego płótna, zbiegła po schodach, by jak najszybciej otworzyć drzwi, zanim pukanie obudzi resztę domowników. Była pewna, że to dostawca z mleczarni.

Okazało się, że to wyraźnie zniecierpliwiony sir Hunter.

- Niechże pani się pospieszy! Mamy mnóstwo do zrobienia!

- Ale... pan mówił, że mam być gotowa na dziewiątą.

Wyciągnął z kieszonki zegarek.

- Za dziesięć dziewiątą.

Kat czuła nieprzepartą ochotę zatrzasać mu drzwi przed nosem.

- A więc mam jeszcze dziesięć minut.

- Liczyłem na to, że będzie pani gotowa parę minut wcześniej.

- No cóż... Skoro pan tu już jest, szybko się ubiorę. A co my takiego mamy do zrobienia? Jedziemy do muzeum?

- Nie, do parku na lekcję konnej jazdy.

Hunter wręczył Kat tobołek.

- Proszę to włożyć. Znakomicie, że jest pani prawie nieubrana, dzięki temu nie zmarnuje tych dziesięciu minut na przebieranie się. Proszę się pospieszyć, potem czekają mnie ważne spotkania. Proszę się nie martwić, trzy pełne godziny mamy tylko dla siebie.

- Trzy godziny na koniu? Aha... To znaczy, cudownie! Proszę się nie obawiać, zaraz będę gotowa.

Pobiegła na górę, zostawiając Huntera samego. Po paru minutach z kuchni wyrzała Maggie. Przemiała kobieta, uznał Hunter, jednak posługująca się wyłącznie dialektem irlandzkim, i Hunter odruchowo każde jej słowo tłumaczył w duchu na angielski. Maggie spytała uprzejmie, czego sobie życzy, herbaty czy kawy. Podziękował za jedno i za drugie. Chwilę później pojawił

się William Adair i zaczął jeszcze raz wylewnie dziękować za wszystko. Hunter, nieco zażenowany, spreparował zręczną odpowiedź. Coś w stylu, że to jemu dopisało szczęście, bo teraz będzie znany jako człowiek, który pierwszy poznał się na sztuce Williama Adaira.

Na schodach rozległ się tupot. To Eliza, siostra Kat, zbiegła, żeby się przywitać. W rezultacie, kiedy na szczycie schodów ukazała się Kat, ubrana w strój do konnej jazdy, wokół Huntera zdążyli się skupić wszyscy domownicy i zaczęli pisać z zachwytu na jej widok.

Hunter musiał przyznać w duchu, że on też jest poruszony. Kat wyglądała zachwycająco; zresztą, jak dotąd, nie widział jej w stroju, w którym nie byłoby jej do twarzy. Teraz miała na sobie beżowy komplet do konnej jazdy, obmyślony chytrze, aby dama mogła dosiąść konia po męsku, nie uchybiając surowej obyczajowości. Dlatego spodnie zostały ukryte pod długą spódnicą ze specjalnym rozcięciem, dzięki czemu również podczas jazdy spódnica okrywała szczelnie nogi amazonki. Stroju dopełniała bluzka i dopasowany żakiecik oraz zalotny kapelusik nasadzony nieco na bakier.

W beżach Kat prezentowała się bardzo szymbownie; równie pięknie wyglądała przed dziesięcioma minutami, kiedy miała na sobie jedynie powiewającą koszulę z cienkiego płótna.

Nagle, stojąc wraz z jej bliskimi, Hunter uzmysłowił sobie, co go w tej rudowłosej istocie



tak bardzo pociąga, dlaczego jest nią zafascynowany. Młoda, naiwna i odważna, wręcz skłonna do brawury; niby beztroska, ale o czułym sercu; marzycielka, spragniona nieznanego, tęskniąca za tym, czego nie może mieć.

Pragnął pięknej Kat; jego ciało reagowało nawet teraz, kiedy od jej ojca dzielił go zaledwie krok.

- Sir! - William Adair zwrócił ku niemu zatroskaną twarz, jakby był świadom, że Huntera ogarnęła namiętność. Na szczęście okazało się, że przedmiotem troski jest ubranie. - Strój do konnej jazdy jest w najlepszym gatunku. Nie możemy go przyjąć, przecież...

- Panie Adair, pan wybaczy, to ubranie mojej siostry, która byłaby zachwycona, gdyby dowiedziała się, że jej strój przydał się pańskiej córce.

- Czyli... to nie jest podarek? - upewnił się William.

- Nie, panie Adair. Jakżebym śmiał. Pozwoliłem sobie tylko wypożyczyć ten komplet pańskiej córce.

- Jakże miło z pana strony - mruknęła Kat cicho, aby ojciec nie usłyszał. - Sir Hunter miał już sposobność przekonać się, papo, że pałam wielką chęcią do uprawiania sportu - dodała głośniej.

- Na pustyni jazda konna to nie sport, a konieczność - oświadczył sucho Hunter.

William Adair ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Naturalnie, naturalnie... W tym stroju bardzo ci do twarzy, córeczko, i leży na tobie jak ulał.

- Dziękuję, papo.

Kat cmoknęła ojca w policzek

- Świetny fason - zauważyła Eliza.

- Na pewno obmyślisz coś lepszego - odparła Kat i, spojrzawszy na Huntera, spytała głosem przesadnie uprzejmym, żeby ukryć narastającą irytację: - Sir, wyruszamy?

- Tak. Panie Adair, panno Adair, żegnam państwa.

- Kat, błagam, uważaj na siebie! - wykrzyknęła z emfazą Eliza.

- Proszę być spokojną - zapewnił Hunter. - Nie pozwolę, żeby pani siostrze stało się coś złego.

- Jestem pewien, że moja córka w pańskich rękach jest całkowicie bezpieczna - powiedział William, a Hunter pomyślał, że gdyby ten poczciwy człowiek wiedział, co mu chodzi po głowie...

Wyszli przed dom i Hunter podprowadził Kat do kłaczy Giselle, którą przeprowadził ulicami Londynu, jadąc na swoim Aleksandrze. Ta para, Aleksander i Giselle, współpracowała ze sobą znakomicie i Kat nie była pierwszą damą, którą Giselle będzie niosła na grzbiecie.

Kat zdecydowanym krokiem zbliżyła się do kłaczy, dając tym do zrozumienia, że zamierza dosiąść jej bez niczyjej pomocy.

- Do konia podchodzi się zawsze z lewej strony - powiedział Hunter.

- Przecież wiem!

- Proszę zebrać wodze w lewym ręku, położyć rękę na kłębie, drugą tutaj. Proszę pamiętać o żelaznej zasadzie. Nigdy nie wypuszczamy wodzy z rąk. Moje konie to nie szkapy, łatwo się płoszą. Jeśli jeździec spadnie z konia i wypuści wodze z rąk, a noga pozostanie w strzemieniu, spłoszony koń będzie go wlec po bruku. Wolałbym, żeby pani uniknęła tego przykrego doświadczenia.

- Pojmuję: wodze zawsze trzymam w ręku. A teraz pan pozwoli, że sama dosiądę konia. Muszę się tego nauczyć. W końcu na pustyni nie roi się od dżentelmenów, chętnych do pomocy.

- Racja. Jeszcze tym razem pomogę.

Nie dopuścił do dalszych protestów, jakby wiedział, że panna Adair czasami dyskutuje tylko po to, żeby dyskutować. Chwycił ją mocno w pól i jednym, zdecydowanym ruchem usadził na grzbiecie klaczy.

- Proszę usiąść prosto, ale swobodnie. Stopy wsunąć w strzemiona, kolanami objąć konia. I następna żelazna zasada. Pięty zawsze w dół. Dzięki temu, jeśli zdarzy się pani spaść z konia, stopa wysunie się ze strzemienia. Lepiej huknąć o ziemię, niż być wleczonym przez konia, o czym już pani wspomniałem.

Kat skinęła w milczeniu głową. Hunter dosiadł Aleksandra i rzucił:

- Do parku!

- Tak jest, sir Hunterze. Proszę wedle swego życzenia dysponować moją osobą i moim czasem.

Jak w każdy powszedni dzień londyńskie ulice tętniły życiem. Uliczni handlarze zachwalali głośno ciastka i owoce, po trotuarach szybko podążali piesi, wozy dostawcze zatrzymywały się przed sklepami. Co jakiś czas smutne szkapy wlokły zapchany pasażerami omnibus. Czasami przemknął pojazd coraz bardziej powszechny, nadal jednak wzbudzający wielką ciekawość, mianowicie powóz bez koni, czyli prawdziwy dziwolak, zwany automobilem. Sapało to, warkotało, dymiło i hałasowało, wzniesając popłoch zarówno delikatnych, nerwowych wierzchowców, jak i ospałych koni pociagowych, wlokących się noga za nogą.

Jeden z automobilów pojawił się nagle przed nimi i zatrafił, puszczając na dodatek kłęby dymu. Kat cudem udało się zapanować nad Giselle, na szczęście już niebawem zostawili za sobą miejski gwar. Wjechali do parku, a tam jedyną żywą istotą była pojawiająca się czasami wśród drzew niania, która pchała przed sobą wózek z maleństwem.

- Radzi sobie pani całkiem nieźle, panno Adair - odezwał się łaskawym tonem Hunter. - Czy ten sposób dosiadania konia jest wygodniejszy?

- O, tak. W ten sposób jedzie się o wiele

lepiej - przyznała szczerze. - Proszę mi powiedzieć, czy dosiędziemy koni od razu, kiedy dopłyniemy do Egiptu?

Hunter uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Nie, panno Adair. Z Aleksandrii do Kairu pojedziemy pociągiem. Natomiast z Kairu na miejsce wykopalisk można dostać się już tylko konno.

- Aha.... Czy hrabina Carlyle będzie pracowała w tym samym miejscu, co my?

- Tak, i to, jak mi się wydaje, spotka się z pani aprobata?

- Tak. Hrabina Carlyle bardzo mi się spodobała.

- Czy dlatego, że nie będąc osobą szlachetnie urodzoną, poślubiła hrabiego?

- Po prostu spodobała mi się.

- Nie dziwię się. To wspinała kobieta.

- Pan... dobrze ją zna?

To z pozoru niewinne pytanie miało w sobie podtekst. Hunter mógłby wiele opowiedzieć, zdecydował jednak, że tego nie zrobi.

- Bardzo dobrze.

- I jej męża też?

- Tak. Razem służyliśmy w szeregach armii jej królewskiej mości. W zeszłym roku odnowiliśmy znajomość.

- Próbuję przypomnieć sobie tę historię. Pisało przecież o tym we wszystkich gazetach. Rodzice hrabiego Carlyle zmarli w dramatycznych okolicznościach, podczas wyprawy archeo-

logicznej do Egiptu. Hrabia był przekonany, że doszło do morderstwa. Zaszył się w rodzinnym zamku, ukrywał twarz pod maską i próbował na własną rękę dojść prawdy. Pisano o jeszcze jednym dżentelmenie, zapomniałam jego nazwiska. Jego omal też nie zabili, ale ocalał i to on uratował hrabiemu Carlyle życie i złapał mordercę. Zaraz... zaraz... Przecież ten bohaterski dżentelmen to pan. Tak, pańskie nazwisko wymieniano wielokrotnie!

- To już przeszłość, panno Adair, nie ma do czego wracać. Brian przejął dziedzictwo po rodzicach, teraz nie może się doczekać, kiedy ruszymy z ekspedycją. On należy do nielicznych, którzy martwią się, że tyle cennych obiektów historycznych wywozi się z Egiptu nielegalnie. Brian jest głęboko przekonany, że większość znalezionych w Egipcie skarbów powinna w tym kraju pozostać.

- Jeśli tak uważa, to dlaczego jest taki chętny do poszukiwań?

- Poszukiwanie i odkrywanie jest czymś pasjonującym dla naukowca, panno Adair. Każde cenne znalezisko to nowa porcja wiedzy, lepsze zrozumienie ludzi sprzed tysięcy lat. Można nauczyć się bardzo wiele, i to jest najcenniejsze, a nie materialna wartość archeologicznych skarbów. Znaleziska, które nie są unikatami, można z Egiptu wywozić legalnie. Muzea w Kairze pękają w szwach, nie brakuje tam cennych dzieł sztuki. Muzea na całym świecie pragną mieć

w swoich zbiorach starożytne mumie i cenne przedmioty z epoki. Chcą przybliżyć je ludziom, a także, co tu ukrywać, zarobić na tym. Egipskie starożytności przyciągają. Ludzie odwiedzają wtedy muzeum tłumnie, oglądają eksponaty, potem posiedzą w kawiarni w muzeum, kupią też książki czy pamiątki związane z tym, co oglądali. Jednym słowem, nawet jeśli wejście do muzeum jest gratis, zwiedzający i tak zostawiają tam pieniądze, a to się bardzo liczy. Muzea na całym świecie zwykle utrzymują się z dotacji rządowych, tak jest zresztą i u nas. Wielkie wystawy, na których pokazywane są najnowsze znaleziska, zasilają muzealną kiesę i przyczyniają się do rozwoju tej instytucji. Czasami organizuje się wystawy z eksponatów wypożyczonych, ale muzea posiadają również własne obiekty, które pozyskują drogą jak najbardziej legalną. Zresztą kwestia, w czyich rękach znajdzie się dane znalezisko, nie jest najbardziej istotna. Liczy się przede wszystkim fakt odkrycia czegoś nowego, co wzbogaca wiedzę i często pozwala na rozwikłanie dotychczas niejasnej kwestii. Czasami pomaga utwierdzić się w przekonaniu, że w badaniach podążało się właściwym tropem. To są prawdziwe skarby, panno Adair.

Hunter zamilkł, uświadamiając sobie, że mówił bardzo długo. Kat nie przerywała, a teraz wpatrywała się w niego z uśmiechem.

- Przepraszam, czy to takie zabawne? - rzucił szorstko.

- Sir Hunterze, to wszystko jest niezmiernie ciekawe. Jestem pod wielkim wrażeniem pańskiej pasji. Ogromnie żałuję, że wiem tak mało, a właściwie nic, o tym, co pana fascynuje. Obiecuję solennie, że dołożę wszelkich starań, aby jak najlepiej zaspokajać pańskie potrzeby.

Zarumieniła się, świadoma, że użyła słów co najmniej dwuznacznych.

- Będę dobrą asystentką. Będę robiła notatki... starała się pracować jak najlepiej.

W życiu Huntera nierzadko trafiała się sytuacja, w której podobne stwierdzenia, jakich użyła Kat, komentował żartobliwie, nawet frywolnie, zwłaszcza w rozmowach ze starszymi, niezbyt urodziwymi damami, co zresztą znakomicie wpływało na ich samopoczucie. Przekomarzanie się i uwodzicielskie aluzje były jego specjalnością. Tym razem jednak nie miał na to najmniejszej ochoty.

- Wierzę pani, panno Adair - powiedział poważnie. - Jestem pewny, że jak pani coś postanowi, to tego dopnie. A teraz pojedziemy trochę szybciej, zgoda?

Tego dnia Hunter nie dręczył Kat męczącym kłusem i uczył ją, jak ze stępa przechodzić w krótki galop.

Kat okazała się nadzwyczajną uczennicą; nie narzekała, że boją ją wszystkie kości, nie twierdziła, że potrafi już wszystko.

- Dopiero się uczę. Kiedyś wyjdzie mi naprawdę dobrze.



Po skończonej nauce wyjechali z parku i Hunter poprowadził Kat londyńskimi ulicami z powrotem do domu. Niezależnie od mężnej postawy swojej uczennicy, był pewien, że po trzech godzinach intensywnej nauki jest ledwie żywa. Tak też było w istocie, bo kiedy objął ją wpół, żeby zsadzić z Giselle, poczuł, że cała drży, a ręce, szukające podpory, bezwiednie oparła na jego ramionach.

Gdy postawił ją na ziemi, zachwiała się i przywarła do niego całym ciałem. Poczuł subtelny zapach perfum i bijące od jej ciała ciepło.

- Powinna pani wziąć gorącą kąpiel.
- Być może - mruknęła Kat, odsuwając się od Huntera.
- Do jutra, panno Adair.
- Czy jutro pojedziemy do muzeum?
- Tak. Proszę być gotową na dziewiątą - polecił, wskakując na Aleksandra. - Punktualnie.
- Punktualnie! Pan zachowuje się jak dyktator!

Hunter nie odpowiedział. Chciał jak najszybciej oddalić się od Kat w obawie, że zdradzi się ze swoimi uczuciami. Chwycił wodze Giselle i odjechał, nie oglądając się za siebie.

Cierpię męczarnie, stwierdziła Kat.

Elizy nie było w domu. Bardzo przejęta szyciem kreacji dla lady Margaret, pobiegła do sklepu wybrać odpowiedni materiał. Ojciec również wyszedł. Podobno udał się dokądś w towarzystwie lady Daws i miało to związek ze sprze-

dają obrazów. W domu była tylko Maggie, nieustannie rozpromieniona z powodu pomyślnego rozwoju wypadków.

Kat musiała wyglądać naprawdę żałośnie, ponieważ na jej widok Maggie cmoknęła z dezaprobatą i otoczyła ją czule ramieniem.

'- Och, moje biedactwo. Wszystko przez te konie. Nie martw się, zaraz przygotuję ci kąpiel, gorąca woda wszystko wyciągnie. Och, ten sir Hunter. Jest całkiem inny, niż człowiek by się spodziewał, ale jaki wymagający. I jaki przystojny. Do tego poszukiwacz przygód i wielki odkrywca. Ludzie gadają o nim różne rzeczy, a ja uważam, że nie ma w nim cienia nieprzyzwoitości. Ale ty jesteś biedna, naprawdę biedna. Płacisz za wszystkie dobrodziejstwa, które spływały na twoją rodzinę.

- Maggie, daj spokój. Za nic nie płacę. Teraz boli mnie trochę to i owo, ale przejdzie.

- Tak, tak, oby jak najprędzej... Och, tyle zdarzyło się dobrego, a popatrz, ta lady Daws dalej tu się kręci i udaje wielką damę. Twój ojciec ma przecież głowę na karku, ale ona wmówiła w niego, że tylko dzięki niej jego obrazy dotrą do ludzi. I on dalej słucha tej jędzy. Kat, tylko nie powtarzaj ojcu, że ja tak na nią mówię. Kto wie, czy twój ojciec się z nią nie ożeni, a wtedy ona na pewno pokaże mi drzwi.

- Tobie! - zawołała z oburzeniem Kat. - Nigdy! Mój ojciec może rzeczywiście jest trochę pod... urokiem tej kobiety, ale przecież nie

zapomni, jak opiekowałaś się moją mamą, a po jej śmierci byłaś zawsze dla nas opoką. I jesteś z nami, choć z pieniędzmi często bywa krucho. Papa nigdy o tym nie zapomni.

- Nie wiem, Kat. Człowiek zakochany traci głowę. Dla tej swojej miłości gotów jest zrobić wszystko.

Kat uśmiechnęła się blado. Czy ona sama w imię miłości nie jest gotowa na wszystko? Jakby rzeczywiście zaprzedała duszę... A najgorsze jest to, że jej rodzina nie ma kłopotu ze spotkaniem się z Davidem Turnberrym, wczoraj spędzili z nim tyle czasu, a ona musi zadowalać się okruciami!

Dom pana Adaira, choć skromny, został podłączony do miejskich wodociągów i wyposażony w łazienkę z wanną, przygotowanie kąpieli nie zajęło więc Maggie wiele czasu. Kat zanurzyła się z rozkoszą w gorącej wodzie. Kiedy woda przestygła, Maggie dołała gorącej z kociołka.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi frontowych. Maggie zeszła na dół, żeby otworzyć. Wróciła zadyszana już po kilku minutach.

- Wychodź z wanny, dziecko. Kawaler na ciebie czeka i to nie byle jaki, bo sam David Turnberry. Chce cię zaprosić na herbatę. Mówi, że ma ze sobą fotografie z ekspedycji, w której uczestniczył jego ojciec dziesięć lat temu. Koniecznie chce ci je pokazać, żebyś wiedziała\* co cię czeka.

Kat, zarazem zaskoczona i wniebowzięta, bojąc się jednak zdradzić przed służącą ze swym

gorącym uczuciem do owego dżentelmena, nie okazała nieopisaną radości.

- A... David Turnberry? Jest sam czy z lady Margaret?

Maggie zastanowiła się przez moment i nagle syknęła.

- Jest sam. Może zejdę na dół i powiem mu, że ty nigdy sama nie wychodzisz z dżentelmenami, nawet na popołudniową herbatkę.

- Nie!

W mgnieniu oka Kat znalazła się poza wanną i chwyciła za ręcznik, jednocześnie robiąc w myślach przegląd garderoby.

- To bardzo przyzwoity młody człowiek, Maggie, o nienaganych manierach. Poza tym zaprasza tylko na herbatę, czyli nie ma w tym nic zdrożnego. Mogę iść z nim sama. Na pewno będzie bardzo miły i zachowa się jak dżentelmen.

- No, nie wiem, nie wiem - pomrukiwała pełna wątpliwości Maggie. - Coś takiego nigdy jeszcze się nie przydarzyło. Och, jaka szkoda, że od razu nie odesłałam go z kwitkiem.

- Na litość boską, Maggie! Przecież żyjemy w ostatnich latach dziewiętnastego wieku! Kiedy Eliza wychodzi sama na miasto po materiał, nikt nie ma nic przeciwko temu. Wysiedziałam się na tym głupim czworonogu z kopytami i na podłodze w muzeum, nad książką. Zasłużyłam na małą przyjemność, czyli wypicie herbaty w sympatycznym miejscu i w miłym towarzystwie.

- Mam nadzieję, że twój ojciec wróci, zanim zdążysz się ubrać - mruknęła Maggie.

Kat zdecydowała natychmiast, że ubierze się w sekundę.

- Bardzo proszę, nie odprawiaj Davida, tylko zejdź i zabawiaj go rozmową, póki ja nie będę gotowa.

Maggie z wielkim ociąganiem ruszyła ponownie schodami w dół, a Kat jak na skrzydłach pomknęła do garderoby, gdzie rzuciła się między suknie. Szarpała je, zrywała z wieszaków i ciskała na podłogę, szukając tej jednej, odpowiedniej.

On tu przyszedł, sam, z własnej woli! Czyli zależy mu na mnie! Kiedy go uratowałam, a on się ocknął, spojrzał na mnie z takim uwielbieniem. Trzeba koniecznie się postarać, żeby on sobie ten moment przypomniał.

Znakomicie. Wąska spódnica, tiurniura z tyłu prawie niewidoczna. Jasna bluzka i żakiecik. Skromnie, lecz elegancko. Jeszcze tylko krótka walka z gąszczem wijących się włosów, którym trzeba nadać równie przyzwoity wygląd. Ostatnią szpilkę wetknęła już byle jak. Przecież w każdej chwili może tu się zjawić ojciec.

Albo jeszcze gorzej. Może przyjść razem z lady Daws.

Zbiegła pędem po schodach. David stał tam i patrzył, chyba z aprobatą. Ubrany z pełną swobody elegancją, w popielaty surdut i chętnie nakładaną teraz przez dżentelmenów czapkę myśliwską. Obok stała Maggie, coś mu tłumaczyła.

David słuchał jej pilnie, a kiedy jego wzrok napotkał spojrzenie Kat, zrobił zabawną minę, dając znać o swoim zniecierpliwieniu.

Skłonił się.

- Witam, panno Adair! Właśnie zostałem pouczony, że mam trzymać się tylko głównych ulic i nie później jak za dwie godziny odprowadzić panią do domu.

- Dziękuję, Maggie ~- bąknęła Kat, nieco strapiona. W domu Davida służba zapewne zachowuje się jak służba, ale cóż, Maggie w końcu nie jest zwyczajną służącą. - Jak miło z pana strony, Davidzie, że zaprasza mnie pan na herbatę. Przedpołudnie miałam bardzo męczące, wypełnione nauką konnej jazdy.

- Z sir Hunterem? - Oczy Davida rozbłysły, co Kat przypomniało natychmiast, dlaczego straciła głowę dla tego właśnie dżentelmena, mimo że miała sposobność przyglądać mu się tylko z pewnej odległości. - Współczuję. To twarda sztuka, były żołnierz, odniósł kiedyś rany i został nagrodzony tytułem szlacheckim. Niech pani nie zraża jego surowość. On będzie taki twardy wobec wszystkich studentów, którzy wezmą udział w ekspedycji. Rączki, nie wiadomo jak delikatne, mają być powalane piachem. Ciężka praca od świtu do zmierzchu, nie wolno marnować ani godziny. My wszyscy cierpimy z powodu jego sztywnego rozkładu dnia, ale dzięki temu wiele się nauczymy. Możemy iść? Droga Maggie, jestem wdzięczny za pozwolenie zabrania

panny Adair na przechadzkę i obiecuję, że odprowadzę ją do domu o właściwej porze.

Służąca znacząco uniosła brwi, ostrzegając po raz ostatni. Kat rzuciła jej ponure spojrzenie i, wysunawszy się przed Davida, pierwsza wyszła przed dom. A tam natychmiast zapomniała o surowej Maggie.

- Czy my... Och!

Przed domem czekał elegancki powóz, ozdobiony pysznym herbem rodu Turnberrych, a to oznaczało, że nie będą iść na piechotę ani jechać konno czy zatłoczonym omnibusem.

- Do klubu Tarlingtona - rzucił David stangretowi i pomógł Kat ulokować się w powozie. Sam usiadł naprzeciwko, słusznie, bo tak było najstosowniej. Co prawda, nie do końca, ponieważ jego kolana ocierały się o kolana Kat, a poza tym nachylił się i ujął w dłonie obie jej ręce.

- Jestem zachwycony, że jedzie pani z nami do Egiptu, panno Adair.

- Dziękuję. Ja też jestem zachwycona.

Pomyślała, że to złudzenie. Ale może i nie, może David rzeczywiście zadrżał. Nachylił się ku niej jeszcze bardziej.

- Jestem mężczyzną, panno Adair, i dlatego może zabrzmi to śmiesznie w moich ustach, ale dla mnie jest pani mistrzem, damą w lśniącej zbroi niczym spieszący na ratunek rycerz...

- Proszę, Davidzie - powiedziała miękko, delektując się wymawianiem jego imienia na głos - nie wracajmy do tego. Ja po prostu nieźle

pływam, z mojej strony nie był to wcale heroiczny czyn, tylko raczej, jak to mówi mój ojciec, zwykła ludzka przyzwoitość.

- Tak, ale...

Ku wielkiemu niezadowoleniu Kat, puścił jej rękę, usiadł prosto i spojrzał w okno powozu.

- Przecież byli tam też moi koledzy. Był też...

Odwrócił głowę, znów spojrzał na Kat.

- Był też Alfred, lord Daws.

- Alfred, lord Daws? - powtórzyła.

- Tak. Pasierb lady Daws - wyjaśnił, jakby ona tego nie wiedziała.

- Nie sądzę, żeby oni byli ze sobą bardzo... zżyci - powiedziała oględnie.

David nie zamierzał być oględny i głośno się zaśmiał.

- Wyraziła to pani nadzwyczaj delikatnie. Byłem bardzo zaskoczony, kiedy zauważyłem, że lady Daws jest prawie członkiem pani rodziny.

- Ona wcale nie jest członkiem naszej rodziny! - żywo zaprotestowała Kat.

David znów się zaśmiał, jednak bez złośliwości.

- Och, powiedziała to pani z takim ogniem. Jednak jest pani piękną damą w lśniącej zbroi, gotową do walki w obronie słabszych.

Odwróciła się i ostentacyjnie spojrzała w okno.

- Mój ojciec wcale nie jest słaby.

- Droga Katherine, proszę wybaczyć, nie



chciałem pani urazić. Niestety, wszyscy mężczyźni pod pewnym względem wykazują się słabością. Lady Daws potrafi oczarować...

Znów się nachylił, znalazł się tak blisko, że Kat z trudem powstrzymała się, żeby nie dotknąć tej nadzwyczaj urodziwej twarzy tak drogiej jej sercu...

- Alfred, czyli lord Daws, nie wyraża się o swojej macosze pochlebnie - ciągnął David. - Twierdzi, że wie, dlaczego zainteresowała się pani ojcem. Jest jeszcze młoda, chyba niewiele starsza od Alfreda czy ode mnie, pewnie w wieku sir Huntera. Alfred jest przekonany, że wyszła za jego ojca tylko dla pieniędzy. Na szczęście, dla Alfreda oczywiście, połowę rodzinnego majątku wniosła w posagu jego matka i w rezultacie Alfred odziedziczył wszystko. Lady Daws niczego nie dostała. Och, przepraszam, po prostu plotkuję. Sroga Maggie zapewne udzieliłaby mi reprimendy.

- Ale jej tu nie ma.

Kat była sam na sam z Davidem Turnberrym i mogłaby tak jechać z nim powozem w nieskończoność. Co prawda, David okazał się nieco zbyt ciekawski, chciał wydobyć z niej wszystko, co ona wie o lady Daws i o jej obecnej sytuacji. Cokolwiek jednak sobie umyślił, ona i tak upajała się tą przejażdżką, faktem, że ich kolana się stykają, dłonie splatają, a twarze są nieprawdopodobnie blisko...

- Nic się nie stało, Davidzie. Nie czuję się

urazona, choć tego tematu nie uważam za stosowny. Lady Daws jest bliską znajomą ojca, owszem, ale do naszej rodziny nie należy. Powtarzam, nie należy.

- Ale miło na nią spojrzeć.

- Powiedzmy.

David znów się zaśmiał, wyglądało na to, że podoba mu się towarzystwo Kat, może także ciętość jej języka.

- Na panią - zniżył głos - spoglądać jeszcze milej, panno Katherine. Lady Daws, owszem, ma wdzięk, którym umiejętnie się posługuje. Pani, Kat, jest niezwykłą pięknoscią. Jestem panią zafascynowany, tak jak ludzie zafascynowani ogniem garną się do gorących płomieni, które parzą, ale przyciągają.

Tylko we dwoje, i on jest tak blisko, upajała się Kat. Czuła oddech Davida, jego wargi poruszały się tuż przy jej ustach. A ona prawie nie oddychała w oczekiwaniu na coś, co było nadzwyczaj niestosowne.

Niestety, słodki pocałunek nie nastąpił. Powóz zatrzymał się, drzwiczki zostały otwarte i stangret oznajmił beznamiętnym głosem:

- Dojechaliśmy na miejsce, milordzie.

- Świetnie! - odezwał się David. - Zapraszam panią na herbatę.

Zerwał się gwałtownie ze swego miejsca, uderzając głową o dach powozu, zszedł szybko po schodkach i wyciągnął rękę, żeby pomóc Kat przy wysiadaniu.

- To bardzo miłe miejsce na popołudniową herbatę. Mam nadzieję, że spodoba się pani.

- Jestem pewna, że tak. O to proszę się nie martwić - odparła uprzejmie i, biorąc Davida pod ramię, razem z nim wkroczyła do ekskluzywnego klubu Tarlingtona.

- Opowiedz mi coś więcej o tej twojej ognistej boginie! - zażądała Camille, sadowiac się wygodniej na krześle.

Hunter i Camille mieli omawiać sprawy związane z wyprawą, a tu proszę, okazuje się, że zwykle tak obowiązkową Camille najbliższe jej sercu tematy teraz nie interesują.

Czekali na Briana, żeby razem dopakować kilka potrzebnych drobiazgów. Niektóre rzeczy można było kupić na miejscu, w Kairze, ale ponieważ w wykopaliskach miała wziąć udział Camille, obaj panowie prześcigali się w staraniach, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik.

Hunter lekceważąco machnął ręką.

- A co tu opowiadać, Camille? Historia bardzo krótka. Koledzy Davida to tchórzliwi durnie, największą jednak głupotą wykazała się panna Adair, narażając życie dla tego chłopaka. A jej ojciec, człowiek bardzo dumny...

- ... i znakomity malarz!

- Tak. Rzeczywiście znakomity. Trudno uwierzyć, że do tej pory jego dzieła nie zostały należycie docenione.

- Nie tak trudno, skoro rozprowadzaniem je-

go obrazów zajmuje się niejaka lady Daws, wykorzystując swoje rzekomo szerokie znajomości.

- Słyszałem, jak lady Daws wspominała o udanych transakcjach, i widziałem obrazy Adaira w kilku zamożnych domach. Ona na pewno ma wdzięk i siłę perswazji. Teraz ponoć jest zachwycona, że na Adaira zwrócili uwagę arystokraci. Nie bardzo wierzę w jej szczerość. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że oszukuje Adaira, nie mówiąc mu dokładnie, ile bierze za obrazy. Zaniża kwotę, żeby dać mu mniej.

- Całkiem możliwe. Miałam z nią do czynienia. W zeszłym roku próbowała sprzedać muzeum kilka eksponatów ze zbiorów zmarłego męża.

- Dziwne... Sądziłem, że wszystko odziedziczył Alfred.

- I odziedziczył - przytaknęła Camille. - Nie wykluczone, że zostawił jej kilka cennych przedmiotów, które ona uważała za swoją własność. Lady Daws nieustannie potrzebuje pieniędzy. Wiesz, że niedawno znów była w muzeum? Tego dnia, kiedy przyszedł tu również Alfred, żeby wypełnić formularz w związku z wyjazdem. Widziałam, jak oboje wpadli na siebie, koło Kamienia z Rosetty<sup>2</sup>.

- I co? - spytał Hunter. - Polała się krew?

<sup>2</sup> Płyta bazaltowa z 196 r. p.n.e. z napisem, wrytym hieroglifami i pismem demotycznym. Napis ten posłużył J.F. Champollionowi jako klucz do odczytania hieroglificznego pisma egipskiego, (przyp. tłum.).

Camille zaśmiała się cicho.

- Nie. Zachowali się w sposób cywilizowany. Zapamiętałam, jak cały Londyn huczał od plotek, kiedy lord Daws poślubił tę kobietę. Pierwsza żona lorda Dawsa na długo przed śmiercią zaczęła poważnie niedomagać i ludzie szeptali, że Isabella pomogła jej zejść z tego świata. Trudno jednak w to uwierzyć. Nie poznałam ani lorda Dawsa, ani jego pierwszej żony. Słyszałam tylko, że lord Daws współpracował z muzeum, podarował też muzeum kilka cennych eksponatów. Podejrzewam, że znał Isabellę na długo przed tym, zanim ją poślubił. - Camille westchnęła i dodała: - A teraz cieszy się, że, być może, William Adair wypłynie na szerokie wody...

- Za ubogiego artystę na pewno by nie wyszła. Co innego bogaty, to najlepszy materiał na męża - rzucił ironicznie Hunter.

- Tak to można ująć... Niezależnie od wszystkiego, ja jestem bardzo zadowolona, że córka pana Adaira jedzie z nami do Egiptu. To wyjątkowo bystra osoba. Nie masz pojęcia, ile hieroglifów zdążyła sobie przyswoić w ciągu kilku godzin. Aż trudno uwierzyć... - Camille z niedowierzaniem potrząsnęła głową i nagle sposepniała. - Wiesz, Hunterze, ostatnio w muzeum panuje chaos. Co prawda, nigdy nie było tu za spokojnie, zawsze przewijali się i sponsorzy, i studenci, ale ostatnio trudno utrzymać porządek. Ciagle coś mi znika, mapy, wyliczenia

naszych marszrut. Położę na biurku, a za minutę tego nie ma. Teraz znów nie mogę czegoś znaleźć. Och, Hunterze, nie patrz na mnie tak groźnie. Nie zginęło nic cennego, ale jestem zła. Mówmy jednak lepiej o tej twojej pannie Adair. Cieszę się, że jedzie z nami taka zdolna i inteligentna osoba. Jak udało ci się ją namówić, żeby została twoją asystentką?

Hunter zawahał się na moment, ale wyznał szczerze.

- Prawdę mówiąc, Camille, nie musiałem jej do niczego namawiać. Wyobraź sobie, że ona jest bez pamięci zakochana w Davidzie Turnberrym i w świecie, w którym on się obraca. Myślę, że jak pobędzie dłużej w jego towarzystwie i tych jego koleżków, zrozumie, że wszyscy razem wzięci są niewiele warci. Z tym że udziałem w ekspedycji jest bardzo przejęta. Wpadliśmy na ten pomysł razem z lordem Averym, kiedy William Adair stanowczo odmówił przyjęcia nagrody za heroiczny czyn córki. Pomyśleliśmy sobie, że skoro pieniądze nie wchodzi w grę, niech dziewczyna pojedzie na egzotyczną wyprawę.

' - A ty w Egipcie dasz jej porządnie w kość.

- Dlaczego tak mówisz, Camille?

- Wydaje mi się, że ten wyjazd ma być nagrodą, a tak naprawdę chcesz jej dać nauczkę.

- Nauczkę? Przecież wykazała się wielką odwagą.

- I głupotą. Sam to powiedziałeś.

Hunter spochmurniał.

- To wszystko nie jest takie proste, Camille. Skoczyła do wody i uratowała temu nieszczęśnikowi życie. Traf chciał, że niedoszły topielec jest jednym z synów Turnberry'ego, ukochanym zresztą, a Turnberry i Avery się przyjaźnią. Dziewczynę postawiono na piedestale, wyświadczać jej niedźwiedzią przysługę, bo ktoś bez pieniędzy długo na piedestale nie postoji.

- Oboje wiemy, że jej ojciec prawdopodobnie stanie się zamożnym człowiekiem, może nawet bogatym. Pieniądze zdobywa się w różny sposób, a talentu nie można kupić.

- Panna Adair też jest bardzo utalentowana.

Camille uśmiechnęła się i rzuciła żartobliwym tonem:

- Pojmuję. Sir Hunter bawi się w mecenasa sztuki.

- Droga Camille, o co ci właściwie chodzi?

- O to, drogi Hunterze, że ty nigdy nie postępowałeś tak... dziwacznie jak teraz.

- Wcale nie postępuję dziwacznie!

- Niestety, tak, Hunterze. Musisz być bardzo ostrożny. A poza tym, po co ta okrężna droga? Egipt, ekspedycja, asystentka? Dlaczego nie zaczniesz starać się o jej względy?

- Co?!

- Hunterze, znam cię dobrze i bardzo lubię, odczuwam więc potrzebę udzielenia ci pewnych rad.

- Za dobre rady dziękuję.

Camille zaśmiała się.

- I tak ci doradzę. Uważam, że panna Adair pasuje do ciebie jak nikt, mój drogi.

- To ty pasowałaś do mnie, Camille. Nie wiem, czy pamiętasz, że kiedyś poprosiłem cię o rękę.

- Jednak mnie nie kochałeś. Po prostu w tamtej chwili ten gest wydał ci się właściwy. Byłeś gotów ożenić się ze mną, bo sądziłeś, że tylko w ten sposób wyciągniesz mnie z tarapatów.

- Nie. Dlatego, że jesteś cudowną kobietą, Camille.

- Pochlebca! No dobrze, wiem, że ci się podobałam, ale powtarzam: to nie była miłość, Hunterze. Na pewno. A w tej dziewczynie...

- W tej dziewczynie nie jestem zakochany. Zamierzam się nią tylko zaopiekować.

- Dobrze już, dobrze. Nie powiem ani słowa więcej na ten temat. Zdradź mi tylko tajemnicę, co porabia teraz to piękne dziewczę?

- Sądzę, że jest w domu po dzisiejszej lekcji konnej jazdy. Nie potrafi jeździć, a chce się nauczyć, żeby, tak jak my, poruszać się po pustyni swobodnie. Była to jej pierwsza lekcja, na pewno jest porządnie obolała...

- Obolała? - rozległ się od progu dźwięczny głos Briana Stirlinga, hrabiego Carlyle. - Twoja adeptka konnej jazdy jest właśnie w klubie Tarlingtona. Wpadłem tam na herbatę i, wychodząc, zauważyłem ją przy jednym ze stolików. Towarzyszy jej David Turnberry. - Hrabia uśmiechnął



się do żony i, stając za jej krzesłem, spojrzął na Huntera. - Sądzę, że z tego wynikną plotki. To piękna dziewczyna, zwraca na siebie uwagę. Przede wszystkim te jej włosy.... Niespotykany kolor. Jeśli jej ojciec rzeczywiście stanie się znanym malarzem, to jego córka będzie ozdobą londyńskich salonów. Wracając do naszych przygotowań - ciągnął Brian - Hunterze, może przejrziałbyś jeszcze raz te wykazy... Hunterze, ty dokąd?!

- Na herbatkę do Tarlingtona - mruknęła Camille.

Hunter nie raczył odpowiedzieć. Nie myślał o wyprawie do Egiptu. David Turnberry nigdy nie zrezygnuje z małżeństwa z lady Margaret, ale jest młody, a pokusa wielka.

Rudowłosa syrenka też nie będzie potrafiła oprzeć się pokusie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chociaż Kat usłyszała pochrząkiwania i ciche szepty, nie zwróciła na nie najmniejszej uwagi. Klub Tarlingtona był rzeczywiście bardzo ekskluzywny, dostępny jedynie dla wybranych przedstawicieli londyńskiej socjety, ponieważ samo członkostwo kosztowało niemało.

Krzesła w herbaciarni były obite cieniątką skórą w najlepszym gatunku, w powietrzu unosił się subtelny zapach najprzedniejszego tytoniu, dolatujący tu z baru. Srebrna zastawa błyszczała, filiżanki były z najbardziej kruchej porcelany. Każdy, kto popijał herbatę, pogryzając przy tym małą kanapeczkę, był ubrany wykwintnie i według najświeższej mody.

Kat, owszem, spostrzegła wszystkie te elementy eleganckiej rozrzutności, jednak całkowicie skupiła się na młodzieńcu siedzącym vis-a-vis przy jej stoliku. Uśmiechała się miło, od czasu do czasu wypija łyżeczek herbaty lub ugryzła kawałek kanapeczki, przede wszystkim jednak

nie odrywała wzroku od Davida Turnberry'ego, zasłuchana w jego opowieści o barwnym życiu studentów uniwersytetu.

Była bardzo przejęta zaistniałą sytuacją, bo, pomijając fakt, że znalazła się w miejscu dotychczas dla niej niedostępnym, nigdy jeszcze nie spędzała czasu w taki sposób. Sam na sam z młodym mężczyzną, wystawiona na widok publiczny. Była podekscytowana, a jednocześnie zachwycona. Wiedziała, że wielu dżentelmenów zerka na nią bardziej lub mniej dyskretnie. David nie ukrywał, że jest dumny z jej towarzystwa, a to wprawiało Kat niemal w euforię. Jak on na nią patrzył!

- O, Davidzie! Czyżby to była nadzwyczajna panna Adair?

Nie zauważyła, kiedy ten młody człowiek podszedł do ich stolika. Był bardzo wysoki, o szczupłej, sprężystej sylwetce, ciemne włosy silnie kontrastowały z wyjątkowo jasnymi oczami.

- O, Alfred!

David uniósł się z krzesła. Panowie uścisnęli sobie dłonie i pełne ciekawości spojrzenie jasnych oczu spoczęło znów na Kat.

- Proszę wybaczyć - powiedział szybko David. - Panno Adair, pani pozwoli, że przedstawię. Lord Alfred Daws... Alfredzie, tak, to jest panna Katherine Adair.

Alfred ze zwykłego ucałowania Kat w rękę uczynił małe przedstawienie. Najpierw wystu-

diowanym gestem delikatnie ujął jej dłoń, zajrzał głęboko w oczy i z wielkim namaszczeniem ucałował palce.

- Jak się pani miewa, panno Adair? Jestem zachwycony, że mam sposobność panią poznać. Doprawdy trudno sobie wyobrazić miłszy początek popołudnia.

Uśmiechał się, jednak dość sztucznie.

- Wiem, że panią łączy pewna... zażyłość z wdową po moim ojcu.

W tym momencie Kat uzmysłowiła sobie, dlaczego ów dżentelmen wydaje jej się znajomy. Wielokrotnie widziała jego podobiznę w gazetach, w kronikach towarzyskich. Wygląda na to, że David mówił prawdę, o czym wcześniej wspominała Eliza. Stosunki między macochą a pasierbem muszą być nader chłodne. Nie bez powodu nazwał ją „wdową po ojcu”, słowo „macocha” zapewne nie mogło przejść mu przez usta.

- Witam, milordzie - odezwała się półgłosem. - Tak, znam dobrze... wdowę po pańskim ojcu.

Uśmiech Alfreda stał się nieco cieplejszy.

- Państwo pozwolą, że się przysiadę?

- Oczywiście - rzekł David bez większego entuzjazmu. Alfred Daws nic sobie jednak z tego nie robił i wygodnie rozparł się na krześle, nie odwracając wzroku od Kat.

- Dziwne, panno Adair, że to pani udało się wyłowić z rzeki naszego drogiego Davida. Zamierzaliśmy spuścić łódkę i popłynąć nią, ale

pani nas ubiegła. Bez wahania rzuciła się pani w odmęty. Potem okazało się, że pani ojciec jest owym tajemniczym malarzem, którego wspaniałe obrazy Isabella pokazuje ludziom. Jakiż nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

- Po prostu świat jest mały - rzekł David.

- Rzeczywiście - przytaknęła Kat, której przedtem wydawało się jednak inaczej.

- Napijesz się herbaty, Alfredzie? ~ spytał uprzejmie David.

- Herbaty?! Drogi przyjacielu, gdzie twoja ogłada towarzyska. Teraz już pora nie na herbatę, a dobrą sherry lub, jak kto woli, na dobrego szampana. Tak, napijemy się szampana, należy koniecznie wznieść toast na cześć naszej bohaterki, panny Adair.

- Ależ nie trzeba - zaprotestowała natychmiast Kat i David ją poparł.

- Panna Kat jest wystarczająco zażenowana zamieszaniem wokół jej osoby.

- W takim razie proszę, aby pani napiła się szampana ze względów czysto towarzyskich. Nie widzę w tym nic zdrożnego. David i ja jesteśmy kolegami z uniwersytetu, nie ukrywam, że czasami miewamy szalone pomysły i sprawiamy niejedną kłopot naszym profesorom, ale pewnych granic nigdy nie przekraczamy. Sądzę, że wypicie szampana nie jest czynem karygodnym. Kelner!

Do stolika podszedł mężczyzna w liberii.

- Humphreyu, przynieś szampana, i to najlepszego.

- Wedle życzenia, milordzie.

Kelner oddalił się, a Alfredowi nadal usta się nie zamykały.

- Panno Adair, może będę trochę obcesowy, lecz zapytam. Jak dobrze zna pani Isabellę?

Kat nieznacznie wzruszyła ramionami. Wystarczająco dobrze, żeby mieć o niej wyrobione zdanie. Wiedźma, jędza i tak dalej. Miała wielką ochotę powiedzieć to młodemu lordowi, ale się powstrzymała. Nie powinna o swojej awersji opowiadać obcemu człowiekowi. Właściwie intruzowi. Jaka szkoda, że ten rozgadany, pewny siebie młodzieniec przerwał magiczne chwile, jakie spędzała sam na sam z Davidem Turnberym.

- Wspominałam panu, że lady Daws jest przede wszystkim znajomą mojego ojca - oświadczyła chłodno. - Łączą ich interesy.

- Ojca... - powtórzył przeciągle Alfred i po jego twarzy przemknął szyderczy uśmieszek.

- Alfredzie! - odezwał się ostrym tonem David. - Lordowski tytuł nie usprawiedliwia braku dobrych manier i delikatności!

- Bez obaw, drogi przyjacielu. Panna Adair nie jest przecież jedną z tych pruderyjnych, starzejących się i zawistnych matron, co to wszystkim wszystko mają za złe. Poza tym panna Adair zna moją macochę osobiście... O, nasz szampan!

Humphrey wyjął butelkę z wyłożonego lodem kubełka, otworzył ją i nalał do kieliszka odrobinę

szampana. Alfred posmakował i się rozpromienił.

- Wyborny! Delikatny, nie za słodki, sama rozkosz. Nalewaj, Humphreyu.

Kat odebrała od kelnera kieliszek o smukłej nóżce, napełniony musującym trunkiem, którego miała skosztować po raz pierwszy w życiu. Dlatego bardzo ostrożnie umoczyła wargi.

- Pani zdrowie, panno Adair - powiedział z uśmiechem Alfred, wznosząc kieliszek.

Kat zarumieniła się lekko, skłoniła głowę i bąknęła:

- Dziękuję.

Alfred upił nieco szampana i zagadnął:

- Doszły mnie słuchy, że pani wybiera się z nami na pustynię.

- Tak. Będę asystentką sir Huntera.

- Sir Huntera - powtórzył Alfred i się roześmiał. - Biedna dziewczyna zaprzedała się w niewolę.

- Jak i my wszyscy - odezwał się smętnie David.

- Racja - przytaknął Alfred i opróżnił kieliszek do dna. - Taki już nasz los. Wypijmy, drodzy przyjaciele. Panno Adair, czy wolno mi uważać się za pani przyjaciela?

- Naturalnie - mruknęła Kat.

- A więc niech pani pije, droga przyjaciółko, mimo że te babska przy sąsiednich stolikach nie spuszczają z pani oka.

- Zapewne dziwią się, że tu jestem.

- Jedno jest pewne: plotkują jak najęte. Złe jak osy, bo córka malarza jest o wiele piękniejsza niż ich wprowadzane na salony córunie. Zadzroszczą pani, panno Adair, i sączą jad.

Był dojmująco szczery, ale Kat mu to wybaczyła. Z prostej przyczyny. Mieli przecież ze sobą coś wspólnego. Łączyła ich głęboka antypatia do pewnej damy o nazwisku Daws.

Przełknęła jeszcze trochę szampana, uzmysławiając sobie, że z każdym łyżkiem trunku coraz bardziej jej smakuje. Ten leciutki szum w głowie jest po prostu rozkoszny, uznała.

- Proszę wybaczyć, znów niepotrzebnie pozwoliłem sobie na szczerość i wprawiłem panią w zakłopotanie - zmitygował się Alfred.

- Ależ wcale nie! - zaprotestowała Kat.

David miał odmienne zdanie.

- A mnie tak! - oświadczył zirytowany. - Czuję się bardzo niezręcznie. Wszyscy dookoła na nas patrzą.

- A sądzisz, że przedtem nie patrzyli? - Alfred ze stoickim spokojem sięgnął po butelkę i napełnił wszystkie trzy kieliszki. - Poza tym... przecież można stąd wyjść.

- Naturalnie. Można wracać do domu - przytaknęła skwapliwie Kat, w głębi duszy zrozpaczona perspektywą rychłego opuszczenia tak cudownego miejsca.

- Nie myślałem o powrocie do domu - oświadczył Alfred. - Proponuję dopić szampana, szkoda zostawiać, jest na to za dobry i, co tu ukrywać,



zbyt drogi. Wypijemy i pójdziemy, a tutejsi goście będą mogli sobie swobodnie rozpuścić te swoje jęzory.

David dopił szampana. Sprawiał wrażenie, jakby chciał wyjść jak najszybciej. Kat była skłonna przychylić nieba Davidowi, dlatego postanowiła nie protestować.

- Humphrey, dopisz do mojego rachunku - polecił Alfred, wstając z krzesła. Ustawił się za Kat i kiedy ona z kolei się podniosła, odsunął szarmancko krzesło, żeby było jej wygodniej.

Nagle Kat lekko zakręciło się w głowie. Szybko odzyskała równowagę, ale na duszy nadal było jej lekko i chciało jej się śmiać. Dziwne, że ludzie przy innych stolikach spoglądali na nią niechętnie. Postanowiła się tym nie przejmować. W końcu lord Daws jest... właśnie lordem i te wszystkie podstarzałe matrony, jak sam powiedział, ma za nic.

A David...

David, jakby zdając sobie sprawę, że utrzymanie się na nogach sprawia Kat niejaką trudność, wziął ją pod ramię. Dotykał jej, czyli nie mogło być już bardziej cudownie! Wyprowadził ją z klubu i rozejrzał się baczenie po ulicy. Zmierzchało.

- Alfredzie, popatrz no, nie ma mojego powozu.

- Nie ma - przytaknął Alfred. - Odesłałem go. Pojedziemy moim powozem.

Mimo że świat dokoła nadal lekko wirowało, Kat dostrzegła, że zrobiło się późno.

- Muszę wracać do domu - powiedziała cicho.

- Naturalnie - przytaknął skwapliwie David.

Stanowczo nie powinnam pić tak dużo szampana, skarciła się w duchu Kat.

Poczucie winy znikło, kiedy drugi młody dżentelmen, wzorem Davida, ofiarował jej swoje ramię. Cała sytuacja wydawała się jak najbardziej naturalna. Po kilku chwilach - szczerze mówiąc, Kat sama nie bardzo wiedziała, jak i kiedy do tego doszło - znalazła się w środku eleganckiego powozu. Tu czekała nowa przyjemność.

David zajął miejsce obok niej. Spełniło się marzenie Kat.

- Panno Adair, proszę wybaczyć, że tak się pani przyglądam - odezwał się Alfred. - Jest pani nadzwyczaj urodziwa, trudno oderwać od pani wzrok.

- Dziękuję - bąknęła Kat, rumieniąc się. Poczowała, że David przysuwa się do niej nieco bliżej, jakby chciał ją bronić przed natarczywością przyjaciela. Ten drobny gest ze strony Davida po prostu chwycił za serce!

- Będzie pani razem z nami w Egipcie - ciągnął niestrudzony Alfred. - Cudownie.

- Alfredzie! - rzucił ostro David.

Alfred spojrzął na przyjaciela i podniósł obie ręce.

- Davidzie, przecież wiesz, że zawsze jestem po twojej stronie.

Kat spojrzała w okno.

- Przepraszam, ale powinniśmy byli teraz skręcić.

Alfred pochylił się ku niej.

- W każdej chwili możemy zawrócić, panno Adair. Proszę wybaczyć, że bez uprzedzenia kazałem jechać do moich apartamentów w Kew Gardens. Od kiedy dowiedziałem się, że wybiera się pani do Egiptu, marzę, aby pokazać pani mój zbiór egipskich skarbów.

- Przykro mi, ale ojciec na pewno wrócił do domu i się o mnie niepokoi.

- Chyba jednak nie - odezwał się David.

- A dlaczego? - spytała zdumiona Kat.

- Jest teraz u lorda Avery'ego, razem z wdową po moim ojcu - wyjaśnił Alfred. - Lord Avery, jak pani zapewne wie, zamówił portret swojej córki.

- Aha... Niemniej jednak, powinnam wrócić do domu.

- Proszę, panno Kat - odezwał się znowu David. - W mieszkaniu Alfreda będziemy mogli spędzić kilka chwil z dała od ciekawskich spojrzeń, a przy okazji obejrzeć bardzo interesujące zbiory. Alfred brał już kiedyś udział w ekspedycji, zaznajomienie się z jego mapami i książkami może okazać się dla pani bardzo pomocne.

- Pracowałem kiedyś dla Huntera - wtrącił Alfred. - To istny poganiacz niewolników.

Kat zastanowiła się przez chwilę.

- No cóż, panowie są pewni, że mój ojciec przebywa jeszcze poza domem?

- Najzupełniej pewni - powiedział miękko David i przykrył ręką dłoń Kat. Ten śmiały gest sprawił, że Kat nagle nabrała podejrzeń. Czyżby David i Alfred byli w zмовie? Może David tylko udawał niezadowolony z powodu nagłego pojawienia się Alfreda. David przecież nie ma w Londynie własnego mieszkania, zatrzymał się u lorda Avery'ego.

Schronić się przed spojrzeniami ciekawskich...

Nie. To było nadzwyczaj niestosowne, lecz Kat przecież pragnęła skłonić Davida, żeby oddarzył ją uczuciem i zapomniał o lady Margaret. Powinno to stać się jak najprędzej, zanim zostaną ogłoszone oficjalne zaręczyny.

- Dla mnie każda minuta spędzona w pani towarzystwie jest bezcenna - szepnął David.

Kat wyprostowała się i spojrzała śmiało na Alfreda.

- Dobrze. Skoro i tak jedziemy do pańskich apartamentów, sądzę, że nic się nie stanie, jeśli spędzę tam kilka chwil i zapoznam się z pańskimi wspaniałymi zbiorami.

- Cudownie! - wykrzyknął entuzjastycznie Alfred, zerkając na Davida, który, jakby pragnąc ją uspokoić, delikatnie ścisnął jej dłoń.

Kat ponownie spojrzała w okno. Wjeżdżali w elegancką dzielnicę, powóz skręcił w drogę dojazdową, obsadzoną wysokimi krzewami i zajechał przed obrożniętym dzikim winem ganek.

Alfred wysiadł pierwszy, za nim David, który

pomógł Kat. Pokonali kilka schodków i Alfred wyjął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i szerokim gestem zaprosił ich do środka. Zatrzymali się w elegancko urządzonej, przestronnej hali. Alfred zaproponował Kat, aby zdjęła żakiet.

- Dziękuję, zostanę w żakiecie - powiedziała stanowczo. - Przecież nie będę tu długo.

- W takim razie zapraszam państwa do salonu.

Kiedy znaleźli się w salonie, Kat pomyślała, że Isabella ma powód do niezadowolenia. Bogactwo aż kłuło w oczy. Każdy mebel lśnił, z osłoniętych drogimi abażurami lamp sączyło się przyćmione światło, ściany były zawieszane licznymi cennymi dziełami sztuki. Alfred nie kłamał, wspominając o swoich zbiorach. Obok sofy Kat dojrzała sarkofag wewnętrzny, bogato zdobiony, z inskrypcją. A ponieważ nie zmarnowała kilku godzin spędzonych w muzeum, była w stanie częściowo odczytać inskrypcję.

- Naszeba - przeczytała na głos. - Żona wielkiego faraona, matka Totmesa, Księżniczka Świątyni.

- Wspaniale! - wykrzyknął entuzjastycznie Alfred.

- Och, zdążyłam nauczyć się zaledwie kilku znaków.

- To już coś jest. Proponuję, żebyśmy napili się egipskiej herbaty. Państwo wybaczą, że zostawię ich na chwilę samych.

W niezwykle wytwornym salonie zostali tylko Kat i David.

- Katherine...

Cichy, uwodzicielski głos pieścił uszy Kat, nic dziwnego, że skupiła się na tym głosie, a nie na fakcie, że David się do niej zbliża. Zanim się zorientowała, on już chwycił ją w ramiona.

- Katherine... Katherine... Moja piękna, wspaniała, odważna...

Miękkie, gorące wargi przywarły do jej ust.

Oto spełniło się kolejne marzenie. Ona tak pragnęła tego pocałunku...

Ale nie w takich okolicznościach. Na pewno nie.

Położyła dłoń na piersi Davida i próbowała się odepchnąć. W odpowiedzi objął ją jeszcze mocniej, pogłębiając pocałunek.

Kat odwróciła głowę.

- Davidzie!

- Co.... - szepnął. - Och, Kat, proszę, ja tak bardzo cię potrzebuję, pragnę z całego serca. Marzę o tobie, Kat, i czuję, że nie jestem ci obojętny. Wiem to.

- Tak, ale...

- Ale co?

- To, że jesteśmy tutaj sami, wydaje mi się nadzwyczaj niestosowne.

- A gdzie mamy być, Kat, jeśli chcemy umknąć ludzkim spojrzeniom? Alfred jest moim przyjacielem. Dzięki niemu możemy tu się schronić i skraść dla siebie kilka godzin. - Delikatnie musnął palcami jej policzek, spojrzał głęboko w oczy.

- Dlaczego mamy kraść te godziny? - spytała.

David znów przyciągnął Kat.

- Może gdybyś nadal pozostała skromną dziewczyną, byłoby prościej, ale tak... Zresztą... nawet jeśli twój ojciec stanie się sławny i bogaty... Artyści to cyganeria, awangarda... Twój ojciec tego nie pojmie, ty sama wolałabyś, żeby o niczym nie wiedział. Poza tym... są jeszcze lord Avery i lady Margaret

Kat zeszywniała. Wargi stawiały opór, jakby wcale nie chciały brać udziału w wypowiedaniu gorzkich słów. Jednak musiały.

- Davidzie, chcesz, żebym została twoją kochanką?

Nagłe przejście do sedna sprawy nieco speszyciło Davida.

- Zawsze bym o ciebie dbał.

- Ale oczywiście nigdy byś się ze mną nie ożenił, prawda?

- Jestem synem barona Rothchilda Turnberry'ego.

- Najmłodszym synem - nie omieszkała przypomnieć Kat lodowatym tonem.

- Tak. Naprawdę cię kocham.

- A Margaret?

- Margaret? O, to całkiem coś innego. Kat, nie jesteś przecież naiwna i pojmujesz, że świat rządzi się swoimi prawami. Proszę, nie patrz tak na mnie. Sądziłem, że chcesz tego i zdajesz sobie sprawę, że powinniśmy zachować tajemnicę.

Ton Davida przypominał nauczyciela, cierpliwie tłumaczącemu uczniowi lekcję, którą powinien sobie przyswoić. Nachylił się, żeby znowu pocałować Kat. Tym razem jego usta były bardziej zachłanne, dłoń nie przesuwiała się tylko po jej plecach, lecz śmiało sięgnęła po pierś. Kat wydała z siebie cichy okrzyk i próbowała się wyrwać. David oderwał usta od jej warg.

- Muszę cię mieć - szepnęła gorączkowo. - Ty jesteś jak ogień! A moja przyszła narzeczona jest jak letnia woda. Ty jesteś uosobieniem namiętności, której mężczyzna tak bardzo potrzebuje...

Nagle popchnął ją na sofę.

- Och, zrozum mnie.

Kat próbowała się uwolnić. Szarpała się, wiła, rzucała głową na obie strony, ale David objął ją i przytrzymał.

- Kat! Przecież ja cię kocham!

Te słowa zabrzmiały szczerze, jakby naprawdę podyktowało je serce. Usta Davida znów odszukały wargi Kat. On mnie kocha, pragnie, pomyślała Kat. Tak, lecz inaczej, uświadomiła sobie zaraz gorzką prawdę. Nadaję się na kochankę, ale nie na żonę Davida.

Oderwała usta od jego warg.

- Davidzie, proszę, puść mnie.

- Mam cię puścić? - wycedził. - Najpierw kuszysz mnie jak najtańsza ulicznica z East Endu, a potem...

- Puść mnie, Davidzie.

Opanował się.



- Wybacz, Kat. Do diabła, nie wiem, dlaczego wymknęły mi się takie grubiańskie słowa.

- Puść mnie.

- Nie. Czy słyszałaś, co powiedziałem? Kocham cię, Kat.

Ukrył twarz w jej włosach i leżał nieruchomo jak kłoda.

- Davidzie! Puść mnie!

Zebrała wszystkie siły. Jakimś cudem udało jej się zepchnąć z siebie ciężkie, męskie ciało, a nawet zerwać się z sofy. Niestety, David szarpnął mocno za jej spódnicę. Kat upadła, tym razem nie na sofę, lecz na Davida.

W tym momencie drzwi stanęły otworem. Do salonu wkroczył sir Hunter.

- A kogo to diabli przynieśli! - warknął David.

- Mnie - wycedził Hunter. - Puszczaj ją natychmiast.

David jeszcze mocniej zacisnął ramiona wokół Kat. Jakby - o ironio losu - chciał jej bronić. Próbował wstać z sofy, nie wypuszczając Kat z objęć.

Hunter jednym susem znalazł się przy nich. Chwytał Kat wpół, wyrwał z ramion Davida, ale na podłodze nie postawił. Trzymał Kat w wyciągniętych rękach, tak jak trzyma się rozbrykane dziecko, żeby je poskromić.

- Wstawaj, Davidzie.

- Sir Hunterze, jeśli łaska, proszę postawić mnie na podłodze! - zażądała Kat.

- Hunterze - zaprotestował niepewnie David, podnosząc się z sofy. - Panna Adair i ja nie jesteśmy dziećmi...

- Ale ona ma ojca, który się o nią zamartwia.

- Sir Hunterze. Proszę postawić mnie na podłodze.

David spojrział na Huntera złym wzrokiem, jego twarz poczerwieniała.

- Nie pojmuję! - oświadczył podniesionym tonem. - Jakim prawem wtrąca się pan do nie-swoich spraw! Pan, który miał całe zastępy kochanek!

- A takim, że ja nigdy nie upijałem niewinnej dziewczyny szampanem! - huknął Hunter. - Nie ciągnąłem jej do domu przyjaciela, z którego to domu tajemniczym sposobem tego dnia poznikali wszyscy służący!

- Ale ona chce być ze mną. Kat, proszę, powiedz mu...

- Sir Hunterze, niech pan w końcu postawi mnie na podłodze!

Zrobił to tak energicznie, że się zachwiała. Przytrzymał ją ramieniem, po czym popatrzył jej prosto w oczy z takim rozczarowaniem, że Kat zaniemówiła.

- Ona chce być ze mną - powtórzył z uporem David.

Gniewne spojrzenie Huntera przemknęło po Kat.

- Zwabiliście ją tutaj, ty i Alfred!

- Ona chce być ze mną - powtórzył David.

- Pojmuję - wycedził Hunter - i to ona wpadła na pomysł, żeby tutaj przyjść.

- Ona chciała się ze mną spotkać. Wiedziałem o tym.

Policzki Kat oblały się szkarłatnym rumieńcem. Przecież to, co powiedział David, było szczerą prawdą. Chciała być z nim sama, ale wcale nie tak szybko. Najpierw mieli się często spotykać, by się dobrze poznać i żeby David się zakochał. Tęsknił za jej głosem, spojrzeniem, za jej śmiechem, tak jak ona tęskniła. Potem powinny nastąpić muśnięcia, delikatne dotknięcia i na koniec pocałunek, za który David powinien gorąco przeprosić. Powiedzieć też, że kocha ją nad życie i chce się z nią ożenić; że gotów jest poróżnić się z ojcem i poświęcić wszystko, tytuł i majątek.

- Panno Kat, zwabiono panią czy znalazła się pani tutaj z własnej woli? - spytał surowo Hunter.

Kat o mało się nie rozplakała, ale wzięła się w garść. Nie zamierzała wylewać łez na oczach tych dwóch dżentelmenów. Tak samo jak nie miała zamiaru udzielić odpowiedzi Hunterowi.

- Panowie pozwolą, że się pożegnám. Udaję się do domu.

Uniosła dumnie głowę i ruszyła ku drzwiom. Niestety, w progu nagle pojawił się Alfred Daws, a ściślej rzucił się biegiem i dopadł Huntera.

Kat była zdumiona, z jaką zręcznością Hunter uchylił się przed ciosem. Alfred całym impetem

wpadł na sofę i runął na podłogę. Podniósł się natychmiast i odwrócił, a w tej samej chwili pięść Huntera wymierzyła mu cios w szczękę i Alfred ponownie znalazł się na podłodze.

Kat obrzuciła Huntera MacDonalda wymownym spojrzeniem.

- Wszyscy jesteście niczym zwierzęta - oświadczyła i ponownie ruszyła ku drzwiom, które tym razem pokonała bez przeszkód. Kiedy znalazła się przed domem, uzmysłowiła sobie, że we włosach nie tkwi już chyba ani jedna szpilka. Rude loki malowniczo opadały na ramiona i cały schludny wygląd panny Adair diabli wzięli. *Schowała się więc za jeden z wysokich krzewów* na podjeździe i po daremnej próbie uładzenia niesfornych włosów zajęła się wygładzaniem zmiętej spódnicy.

Nie usłyszała kroków Huntera. Zjawił się nagle, tuż za nią i dotknął jej pleców.

- Jedziemy.

- Nigdzie z panem nie pojedę!

- Pojedzie pani, panno Adair. Ojciec szaleje z niepokoju.

- Ale... ale jak to? Przecież wcale nie jest jeszcze tak późno.

- Lord Avery pojechał do klubu, chciał panią stamtąd zabrać i zawieźć do swojego domu. Już was tam nie było, a do swojego domu pani jeszcze nie dotarła. Nie miałem pojęcia, gdzie pani szukać, kiedy jednak powiedziano mi, że jest z wami Alfred Daws, pomyślałem, że może

zaprosił was do siebie. I się nie pomyliłem. Powinna mi pani podziękować.

- Podziękować? A za co?

- Za co? A... pojmuję. Nie ma za co, przecież pani zamierzała mu ulec.

Przez chwilę wpatrywała się w Huntera, niezdolna do wypowiedzenia choćby słowa, tak była oburzona. Zdążyła się zamachnąć i Hunter złapał ją za rękę.

- Nie, panno Adair! Nie zasłużyłem na policzek. Należą mi się podziękowania, naturalnie w innej formie.

- Wcale nie zamierzałam mu ulec! - wykrzyknęła. - I pan wcale nie musiał mnie ratować! Sama dałabym sobie radę.

- Czyżby? - rzucił oschle. - Właśnie przed chwilą widziałem, jak pani daje sobie radę.

- Przecież próbowałam mu się wyrwać i wstać z sofy!

- Niestety, nieskutecznie.

- Bo czasu mi nie wystarczyło!

Hunter zaklął i znów mocno chwycił Kat za rękę.

- Co za głupie stworzenie. Naprawdę pani sądzi, że ta para rozwyrzonych, zarozumiałych młokosów nie wzięłaby pani siłą?!

- Nie wierzę, że oni zlekceważyliby moją odmowę.

Hunter jeszcze mocniej zacisnął palce.

- Jest pani żałośnie naiwna, panno Adair. Pani w ogóle nie powinna wychodzić z domu na

ulicę. - Opuścił ręce i cofnął się o krok. -I niechże pani doprowadzi się do porządku. W końcu jedzie pani spotkać się z ojcem.

Kat spróbowała się ogarnąć, starając się jednocześnie wykrzesać z siebie jak najwięcej godności, co nie było łatwe, ponieważ czuła na sobie wzrok pełen pogardy. Hunter nie czekał, aż ona skończy porządkować ubranie. Odwrócił się i pierwszy ruszył podjazdem do ulicy, gdzie czekał powóz. Pocziwy Ethan, pomagając Kat wsiąść do środka, uśmiechnął się, jakby chciał dodać jej otuchy.

Hunter ulokował się na miejscu naprzeciwko i powóz ruszył. Kat ostentacyjnie patrzyła w okno, choć widziała tylko jasne plamy, zapewne światła ulicznych latarni, cała reszta wydawała się spowita w gęstą mgłę. Wpatrywała się jednak w ulicę uporczywie, tym bardziej że obecność Huntera wywołała u niej osobliwe sensacje. Robiło się jej coraz cieplej, jakby siedziała na rozżarzonych węglach sprzedawcy gorących kasztanów. A przecież Hunter jej nie dotknął, ich kolana się nie stykały. Siedział zaszępiony, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Czuła, że nie odrywa od niej pełnego potępienia wzroku.

- Mogłaby pani coś zrobić ze swoimi włosami, panno Adair!

Skępowana jego obecnością, podjęła kolejną próbę ujarznienia wijących się rudych loków. Próbę, jak poprzednio, daremną. W końcu Hunter wstał i usiadł obok Kat.

- Proszę się odwrócić - polecił zniecierpliwionym tonem.

Odwróciła się posłusznie plecami, skrzepowana i sztywna. Hunter najpierw ostrożnie powyjmował nieliczne szpilki, przeczesał palcami rudą gęstwinę, wygładził i upiął, jakby miał sporą praktykę.

Kiedy doprowadził jej włosy do porządku, natychmiast przesiadł się z powrotem na swoje miejsce. Dopiero po dłuższej chwili dobiegł z mroku jego głos.

- Jeśli rzeczywiście nie zamierza pani zostać kochanką jasnie pana Davida Turnberry'ego - bo tylko taka konfiguracja ewentualnie wchodziłaby w grę - sugeruję, żeby pani trzymała się z daleka od tego dżentelmena.

- Bez obaw, sir Hunterze. On naprawdę na nic nie nastawał.

Hunter sarknął gniewnie.

- Wyglądało to trochę inaczej.

- Ale i tak nie wiadomo, jak by to się skończyło, czyż nie?

- Należą mi się słowa podziękowania, chociażby przez zwykłą uprzejmość.

- Sir Hunterze, powtarzam, pan wcale nie musiał spieszyć z pomocą. Czy naprawdę musiał pan zachować się tak gwałtownie wobec Alfreda?

- Naturalnie, że nie. Powinienem był pozwolić skopać się do krwi.

Kat pochyliła głowę, czując, że łzy znów napływają jej do oczu.

- Czy z tego wynikną... jakieś reperkusje? - spytała po chwili.

- Niby jakie?

- Przecież pan go uderzył.

- Jestem pewien, że żaden z tych młodych ludzi o nic nie będzie miał do mnie pretensji. O całym zajściu nikomu nie pisną ani słowa. Chociaż nieustannie podkreśla pani swoją zaradność, padła pani dziś ofiarą ich niecnym zamiarów. To wszystko mogło skończyć się o wiele gorzej.

- Ale...

- Co ale?

Kat znów spojrzała w okno, ogarnięta dojmującym smutkiem.

Marzenia, podobnie jak miłość, umierają powoli.

Nagle poczuła złość.

- A czy pańskie zamiary wobec dam są zawsze szlachetne?

- Owszem, nie zawsze byłem czysty jak łąza. Ale uwiedzenie i gwałt na niewinnej dziewczynie? Na taki grzech nawet moje sumienie nie pozwalał

Drgnęła, słysząc nagle, jak Ethan otwiera drzwi powozu. Skupiona na sir Hunterze, nie zauważyła, że powóz zjechał przed dom.

- Panno Adair?

Oparła dłoń na rękę Ethana i zeszła po schodkach na ziemię. Hunter wysiadł za nią. Kat odwróciła się, gotowa przeprosić Huntera, lecz



minął ją szybkim krokiem. Drzwi domu otwarły się, po schodach zbiegła rozpromieniona lady Margaret.

Przystanęła koło sir Huntera i wspinając się na palce, obdarzyła go uśmiechem i całusem w policzek. Potem jej rozradowany wzrok spoczął na Kat.

- O, jak to dobrze, że odnalazłeś, Hunterze, naszą drogą Kat. Proszę, proszę, wchodźcie. Panno Adair, musi pani jak najprędzej zobaczyć, czego zdążył już dokonać pani znakomity ojciec.

Chwyciła Kat za rękę i pociągnęła za sobą. W progu Kat zerknęła przez ramię.

Hunter stal i patrzył za nią. Widoczne w jego spojrzeniu rozczarowanie sprawiło, że Kat zrobiło się ogromnie przykro.

Proszę, niech pan wybaczy, chciała zawołać, ale oczywiście nie było to możliwe. Drzwi się zamknęły, a Kat poczuła irracjonalny lęk, że odgradzające ją od sir Huntera drzwi, być może, nigdy już się nie otworzą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W odczuciu Huntera wieczór ciągnął się w nieskończoność. Margaret z niebywałym wdziękiem i bardzo serdecznie przyjmowała gości. Jeszcze przed kolacją ona i lord Avery zaprezentowali Kat, co William zdążył zrobić tego dnia. Hunter, spoglądając na szkice do portretu lady Margaret, po raz kolejny zastanawiał się, jak to możliwe, że ten niebywały talent tak długo pozostawał w ukryciu. Podobieństwo uchwycone zostało bezbłędnie, także słodycz delikatnej, jasnowłosej istoty, pełnej ciepła i życzliwości.

Zerknął na Kat, która z wielką uwagą oglądała szkice. Być może przeżywała teraz katusze. Polubiła przecież Margaret, podziwiała ją i była jej bardzo wdzięczna. Niestety, najprawdopodobniej uroczą lady zostanie żoną uwielbianego przez Kat mężczyzny.

Hunterowi powinno być żal Kat, on jednak poczuł irytację. Do diabła, skąd u niej ta pewność,

że gdyby odmówiła Davidowi swoich wdzięków, on dałby jej spokój? Rzeczywiście w to wierzyła? A może tylko próbowała przekonać o tym Huntera?

Wśród zaproszonych gości znaleźli się Robert Stewart i Allan Beckensdale, obaj pełni kurtuazji wobec lady Margaret, jednak wodzący pełnymi zachwyty oczami za Elizą Adair.

Po obejrzeniu szkiców podano wino. Kat zdecydowanie odmówiła.

- Margaret! A gdzie podziewa się nasz młody gość i jego przyjaciel? - zwrócił się lord Avery do córki, wyraźnie zaniepokojony. - Zrobiło się późno i nie wiem, jak państwo, ale ja jestem piekielnie głodny. Uważam, że nie ma potrzeby dłużej czekać.

Spojrzał na córkę, potem wzrok jego przemknął ku Kat.

- Ja... hm... - zaczęła niepewnie - sędzę, że oni pojechali razem do domu lorda Dawsa w pilnej sprawie.

- Na pewno zaraz się zjawia - włączył się Hunter.

Kat patrzyła pilnie w ogień płonący w kominku.

- Ojczy, może byś zadzwonił - zasugerowała lady Margaret.

- W żadnym wypadku! - zaprotestował gwałtownie lord Avery. - Nienawidzę tego przekłętą wynalazku!

- Ja zatelefonuję - zadeklarował się Hunter, nie zdążył jednak tego uczynić, ponieważ

w drzwiach salonu pojawił się kamerdyner, anonsując przybycie dwóch nowych gości.

David wyglądał bez zarzutu, natomiast szczękę Alfreda zdobił sporej wielkości fioletowy siniak.

- Och, Davidzie, nareszcie - zaszczębiotała lady Margaret, podbiegając do niego na powitanie. - Witaj, Alfredzie. Jak miło.

David i Alfred przywitali się z panią domu. David spojrzał lękliwie na sir Huntera, po czym z ponurą miną uścisnął mu dłoń. Alfred nieśmiało podszedł do sir Huntera, który nie powiedział nic, tylko skinął głową. Kiedy obaj młodzieńcy zwrócili się do Kat, MacDonald nadstawił ucha.

David powitał ją nadzwyczaj uprzejmie, podobnie jak Alfred. Kat nie odezwała się ani słowem.

- Zapraszam państwa do stołu! - zawołał niecierpliwie lord Avery.

Tego wieczoru sir Huntera usadzono między Elizą a Margaret. Wprawdzie Kat nie siedziała obok Davida, ale miała za sąsiada Alfreda. Hunter zauważył, że podczas kolacji Kat i Alfred zajęli się rozmową. Niestety, co było jej przedmiotem, dla Huntera pozostało tajemnicą, ponieważ nie był w stanie niczego dosłyszeć.

Nagle zorientował się, że Eliza Adair wpatruje się w niego z natężeniem.

- Przepraszam, panno Adair, czy coś się stało? - spytał.

Eliza się zarumieniła. Młodsza panna Adair może nie miała w sobie tyle temperamentu co Kat, ale za to była szalenie miła i wdzięczna. Nie brakowało też jej poczucia godności.

- Pan niepokoi się o moją siostrę - odezwała się cicho.

- Ja?

- Tak. I ja także.

- Och?

- Wydaje mi się, że czasami ludzie są ślepi. Mój ojciec nie widzi, że lady Daws ma diabła za skórą, mimo że dla wielu innych obserwatorów jest to oczywiste. Kat natomiast nie dostrzega, że David Turnberry jest często natrętny, poza tym wywyższa się ponad innych. Naturalnie wiem, że majątek jego ojca jest ogromny, ale... W każdym razie to chyba prawda, że bardzo często widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć.

- Jest pani bardzo bystra, panno Adair - zauważył Hunter.

- Czyja wiem... Mam do pana prośbę. Dla mojej siostry jest pan autorytetem...

Hunter się roześmiał.

- Ja? Obawiam się, że się pani myli.

- Chyba nie. Oczywiście nigdy by się do tego nie przyznała. Jestem przekonana, że mam rację. Dlatego byłabym panu niezmiernie wdzięczna, gdyby panu udało się zdjąć jej z oczu te klapki, które ona ma zawsze, kiedy patrzy na Davida Turnberry'ego. Na pewno pana posłucha.

- Wydaje mi się, panno Elizo, że niewiele mogę zrobić.

- Sir Hunterze, proszę... Raczej nie wygląda pan na człowieka, który nie wierzy we własne siły. Poza tym pan będzie miał ku temu najlepszą sposobność. Przecież siostra będzie dla pana pracować.

Hunter spojrzał na Kat usadowioną po drugiej stronie stołu. Nadal nie był w stanie dosłyszeć, o czym rozmawia z Alfredem, odnosił jednak wrażenie, że młodzieniec się kaja, i to chyba skutecznie. W pewnym momencie dojrzał na twarzy Kat uśmiech.

- Panno Elizo, a gdzie jest lady Daws? - spytał.

- Podobno zatrzymały ją pilne sprawy. Tak przynajmniej mi powiedziano.

- A pamięta pani, w którym momencie pojawiły się te pilne sprawy?

- W chwili gdy lady Daws dowiedziała się, że na kolację został zaproszony również kolega Davida, lord Daws.

- Rozumiem - mruknął Hunter

Obfita i wykwintna kolacja dobiegła końca. Panowie przeprosili damy i udali się do małego saloniku, by uraczyć się brandy i cygarami. Do miejsca, gdzie oddawano się tym przyjemnościom, zajrzeli David i Alfred. Hunter wyczuwał ich skrzępowanie i był z tego powodu zadowolony. Poza tym miał wielką ochotę zamienić z nimi parę słów na osobności. Taka sposobność zdarzyła się, kiedy lord Avery, coraz bardziej za-

chwycony Williamem Adairem, zaprosił go do salonu na piętrze, żeby pochwalić się swoim Rembrandtem.

Starsi panowie wyszli. W saloniku zapadła cisza i nagle obaj młodzieńcy odezwali się niemal jednocześnie.

- Sir Hunterze, sam nie wiem, co mi strzeliło do głowy - zaczął Alfred.

- Naprawdę nie mieliśmy złych zamiarów - zawtórował mu David.

- A poza tym nie wiemy przecież, jaka jest przeszłość tej młodej damy, i David sądził, że...

Surowe spojrzenie sir Huntera natychmiast zamknęło im usta.

- To panna z porządnej rodziny - powiedział sucho. - Sami widzieliście.

- Ale... - zaczął znów David.

- Nigdy nie będzie czyjąś kochanką!

- Mój ojciec nie zgodzi się na małżeństwo.

- Jeśli kochasz naprawdę tę młodą damę, nie oglądaj się na ojca i ożeń się z nią.

David poczerwieniał.

- A potem... co?

- Przecież studiujesz.

- Sądzi pan, sir Hunterze, że jako jurysta dorobię się majątku?

- Sir Hunterze, pan omal nie złamał mi szczęki - odezwał się ponownie Alfred. - Proszę nie czuć do nas urazy. Obaj z Davidem trochę wypiliśmy. Zresztą pan wtargnął do mojego domu.

- Lepiej, że wtargnąłem ja, a nie jej ojciec.

Wtedy ktoś mógłby pożegnać się z życiem. A przynajmniej czyjaś przyszłość byłaby zrujnowana.

- Ale zawsze byłoby wyjście - mruknął David.

- Jakie? - spytał ostro Hunter.

- Naprawdę ją kocham.

- Jeśli tak, to może warto by tę kwestię przedyskutować z lordem Averym, a potem z ojcem owej młodej damy.

- Nie mogę tego zrobić. Przecież mówiłem już o tym.

- W takim razie sugeruję, żebyś od owej damy trzymał się z daleka. Jak najdalej.

- Ale ona jedzie z nami na ekspedycję.

- Będzie pracować ze mną.

- Nie uczynię jej krzywdy, przysięgam! - zarzekął się David.

W korytarzu rozległy się czyjeś kroki.

- Mam nadzieję - powiedział Hunter - bo inaczej na tej jednej obitej szczęce sienie skończy.

- A pani już się spakowała? Gotowa do wyjazdu? - spytała Margaret, popijając herbatę. Niebieskie oczy spoglądały na Kat z życzliwością.

Kat czuła, że znów ogarniają poczucie winy. Cały dzień był istną katastrofą.

- Niestety, nie jestem jeszcze gotowa - przyznała.

Margaret roześmiała się i odstawiła filiżankę.

- Jeśli czegoś będzie pani brakować, proszę się nie kłopotać, ja na pewno będę to miała ze sobą. Szykuję się do wyjazdu od dłuższego



czasu. Chociaż na początku sama nie wiedziałam, czy powinnam pojechać. Zostałabym w Londynie i znalazła sobie jakieś zajęcie, na przykład lekcje śpiewu albo gry na fortepianie. Przyznaję szczerze, nie potrafię ani jednego, ani drugiego. Ojciec uważa, że dobry nauczyciel wyuczy mnie wszystkiego i będę robiła to zachwycająco.

Zaśmiała się uroczo i zaraźliwie. Kat poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie.

- Jestem pewna, że tak.

- Oj, chyba nie, panno Adair! Muzykowanie, śpiew to przecież rodzaj sztuki. Dobry nauczyciel rysunków wyuczy perspektywy, różnych technik i tak dalej, ale jeśli ktoś nie ma talentu, nie stworzy dzieła. Jednak się nie martwię. Ode mnie tak naprawdę oczekuje się tylko, że będę żoną i matką, oddaną swojej rodzinie, wszystko według wzorców ustalonych przez naszą królową. Mój ojciec jest taki... staroświecki.

- Myślę, że nie ma nic złego w spełnianiu roli wzorowej żony i matki - oświadczyła Kat.

- I w spokojnym, ustatkowanym życiu - dodała Eliza. - Kiedy wiadomo, że komorne będzie zapłacone, a na stole pojawi się jedzenie.

- Dziękuję, to zabrzmiało bardzo pokrzepiająco - odparła z uśmiechem Margaret. - Chociaż... Weźmy na przykład tę ekspedycję. Tyle z nią zamieszania, a ja przecież też chciałabym się na coś przydać.

- Na pewno będzie pani użyteczna - zapewniła z zapałem Kat.

Margaret ze smutkiem pokiwała głową.

- Ja? A w jaki sposób? Sir Hunter powiedział, że w ciągu zaledwie kilku godzin przyswoiła sobie pani masę wiedzy z dziedziny egiptologii. Pani na pewno będzie bardzo potrzebna. A ja? Cóż tam ja! Jak zwykle będę sobie dogadzać, co zresztą, nie ukrywam, bardzo lubię. Będę myszkować po bazarach, popijać herbatę w hotelu Shepharda i czekać na wasz powrót. Wielogodzinne kopanie w piasku po prostu mnie nudzi. Najpierw kopanie, potem skrupulatne omiatanie z piasku pędzelkiem jakiegoś nadzwyczaj cennego znaleziska. Sama podróż do Egiptu wydaje mi się ekscytująca. Ojciec twierdzi, że do Egiptu wałą wprost tłumy, wszyscy, których fascynuje starożytność. Jeżdżą i Anglicy, i Francuzi, podobno nawet Włosi. Dlaczego więc i ja nie miałabym pojechać? Tym bardziej że to głównie mój ojciec, wspólnie z hrabią Carlyle, finansuje ekspedycję.

- Jeśli jednak nie jest pani do końca przekonana, to czemu nie zostanie pani w Anglii? - spytała Eliza.

Lady Margaret westchnęła.

- No cóż, wyznam paniom szczerze, że ojciec pragnie, żebym wyszła za mąż. Zauważyły panie, że ojciec jest już posunięty w latach. Ożenił się bardzo późno. Ciągłe mi powtarza, że chciałby przed śmiercią ujrzeć wnuka. Obiecałam więc papie, że z końcem lata będę kobietą zamężną.

W tym momencie Kat zakrztusiła się herbatą.

- Proszę wybaczyć - odezwała się Eliza. -

Może okaże się wścibska, ale zapytam: czy zdecydowała już pani, którego dżentelmena weźmie sobie za męża?

W policzkach Margaret znów ukazały się rozkoszne dołeczki, pojawiające się wraz z uroczym uśmiechem.

- Najprawdopodobniej Davida. Chociaż... Zobaczymy. W każdym razie i z tego powodu wyjazd jest dla mnie taki ważny. Sądziłam, że Allan jest we mnie nieprzytomnie zakochany, ale czy pani zauważyła, panno Adair, jak on na panią patrzy?

To pytanie skierowała do Elizy, która zrobiła się czerwona.

- Och! Uważam, że on jest czarujący, ale dla mnie jest miły może dlatego, że jestem córką malarza, który walczy o byt...

- Proszę, niech się pani niczego nie obawia, panno Adair - zapewniła Margaret. - Mnie zainteresuje tylko ten mężczyzna, który mnie głęboko pokocha. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby pani pojechała z nami do Egiptu.

- Dziękuję, miło mi to słyszeć, lady Margaret, ale jedna z nas musi zostać w Londynie, żeby pilnować ojca.

- Czy...

Lady Margaret pochyliła się ku siostrze, gotowa poplotkować.

- Czy lady Daws rzeczywiście ma diabła za skórą? - spytała, zniżając głos.

Eliza spojrzała przelotnie na Kat.

- Chyba tak - rzuciła półgłosem. - My z siostrą mówimy o niej tak samo.

- Alfred też - dodała Margaret.

- A jednak... - zaczęła Kat i urwała. Lady Margaret rzuciła jej niewesołe spojrzenie i pokiwiała głową.

- A jednak ludzie nie zamykają przed nią drzwi? To chciała pani powiedzieć, czyż nie, Kat? - spytała. - No cóż, lady Daws, niestety, jest wdową po lordzie Dawsie. Alfred twierdzi, że ona nim pogardza, on czuje do niej to samo. Zauważyły panie, że lady Daws nie skorzystała dziś z mojego zaproszenia?

- Czyli to byłby sposób! - rzuciła wesoło Eliza. - Powinnyśmy jak najwięcej przebywać z Alfredem.

- Oczywiście... Zmieńmy temat, proszę. Chciałam zapytać panią, panno Elizo, o suknie...

Margaret i Eliza zagłębiły się w rozmowę o strojach, a Kat udawała, że im się przysłuchuje.

W pewnym momencie do dam dołączyli dżentelmeni i nagle wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia. William Adair zapowiedział, że on i Eliza stawiają się jutro, żeby kontynuować rozpoczętą pracę, poza tym William jeszcze raz podziękował jego lordowskiej mości za wielką życzliwość. Lord Avery niemal go zbył, powtarzając, że nie chce już słyszeć podziękowań, i zapewnia, iż jutro oczekuje pana Adaira i jego córki z wielką niecierpliwością.

Przy pożegnaniu David Turnberry nieco dłużej

przytrzymał rękę Kat, patrząc na nią tak, jakby prosił o wybaczenie. Serce Kat zabiło żywiej, ale... na pewno inaczej. Najważniejsze, że wieczór się skończył. Eliza mogła coś podejrzewać, ale ojciec na pewno był nieświadomy wydarzeń, poprzedzających tę wytworną kolację.

A Hunter... Wydawał się niewzruszony. Odwiozł ich do domu swoim powozem, pożegnał się i wydał Kat polecenie na jutro.

- O dziewiątej, jak zwykle, punktualnie. Najpierw pojeździmy konno, potem udamy się do muzeum. Będzie pani zajęta przez cały dzień.

Następnego ranka była gotowa na czas. Hunter nie musiał nawet podchodzić do drzwi. Czekąca na niego przed domem, patrząc, jak nadjeżdża na potężnym Aleksandrze. Obok kłusowała nieduża piękna klacz.

Hunter podjechał, przywitał się i miał zamiar zeskoczyć z konia, żeby pomóc Kat przy wsiadaniu.

- Proszę, nie trzeba - odezwała się stanowczym tonem. - Zrobię to sama. Wszystkiego trzeba się nauczyć.

Najwyraźniej już się nauczyła. Położyła rękę tam, gdzie trzeba, wsunęła stopę w strzemień, odbiła się drugą nogą od ziemi i zręcznie zajęła siodło.

Poprawiła się i zerknęła na Huntera.

- Było... znośnie?

- Tak. Ruszamy.

Kat spochmurniała, przygaszona jego lakoniczną odpowiedzią.

Po chwili Hunter spytał:

- Panno Adair, czy pani nadal zamierza uczestniczyć w ekspedycji?

- Naturalnie.

- Pomyślałem, że skoro miała już pani sposobność przekonać się, że obiekt pani uwielbienia nie będzie - nie może - być tym, kim pani by sobie życzyła, to pani plany ulegną zmianie.

- Nie może?

- Nie. Ojciec nigdy mu na to nie pozwoli.

- Może sprzeciwić się ojcu.

Konie szły kłusem. Kiedy wjechali do parku, Hunter zarządził galop, potem stępa, później znowu kłus, następnie polecił Kat kilkakrotnie zsiąść z konia i z powrotem go dosiąść. Kat wszystkie polecenia wykonywała znakomicie.

- I co teraz? - spytała.

- Wracamy do pani domu. Przebierze się pani, a ja przyślę po panią powóz. Ethan najpierw mnie zawiezie do muzeum, a potem przyjedzie po panią.

Kat skinęła głową.

- Wedle pańskiego życzenia.

Kiedy podjeżdżali pod dom, Hunter usłyszał z tyłu cichy głos:

- Sir Hunterze...

Spojrzał do tyłu i rzucił oschle, jakby trochę zniecierpliwiony:

- Tak?

Policzki Kat były zaróżowione, ale na pewno nie od trudów jazdy konnej.

- Sir Hunterze... ja chciałabym przeprosić.

Przez dłuższą chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

- Czyli dotarło do pani, że była w niebezpieczeństwie?

- Sir Hunterze! Sądzę, że pan mnie nie doceenia i zbyt pochopnie odsądza od czci i wiary Davida oraz Alfreda. Pan, przekonany, że znalazłam się w groźnej sytuacji, pospieszył mi z pomocą. Dlatego przepraszam, że byłam powodem pańskiego niepokoju, i dziękuję, że nie zawahał się pan mnie ratować.

Niezależnie od tego, jak sformułowane były przeprosiny, Kat je wygłosiła, dając Hunterowi powód do zadowolenia. Skinął głową i dalej podążali w stronę domu Kat.

Camille, jak zwykle zakopana wśród map, papierusów i tłumaczeń, na widok Huntera pode-rwała głowę.

- Witaj. Jak było wczoraj? Żadnych kłopotów?

- Bez większego trudu odnalazłem Davida i pannę Adair. A dziś mam do ciebie prośbę. Chciałem zostawić pannę Adair pod twoją opieką. Zajmiesz się nią?

- Będę zachwycona jej towarzystwem.

- W takim razie schodzę do magazynów.

- Tak, tak...

- Camille? Coś się stało? - spytał, zauważając jej pełen niepokoju wzrok, kiedy spojrzała w stronę biurka.

- Wyobraź sobie, że nadal nie mogę odnaleźć tych map i kilku innych rzeczy, o których ci wspominałam. Bardzo mnie to martwi, Hunterze. Może w roli hrabiny nie czuję się jeszcze całkowicie swobodnie, ale w muzeum pracuję od dawna i nigdy coś takiego mi się nie przydarzyło.

- Może ci pomóc? Przejrzę teczki albo szuflady.

- Dziękuję, szukałam już wszędzie. Teraz trzeba zapakować oskardy i pędzelki, także trochę tekstów. Gdybyś mógł się tym zająć, byłabym ci wdzięczna.

- Chyba nie martwisz się o naszą ekspedycję? Camille energicznie potrząsnęła głową.

- Nie... To znaczy... Kiedyś mieliśmy wielkie kłopoty, ale to się skończyło. Niemniej jednak sam wiesz, zawsze znajdują się ludzie spragnieni złota tak bardzo, że nie zawahają się przed kradzieżą.

- Masz rację. Podczas wykopalisk trzeba zachować czujność. Kiedy w grę wchodzi złoto, ludzie tracą rozsądek.

- Tak, ale...

- Ale mimo to jestem zachwycony, że znów ruszamy w drogę i nie żywię obaw.

Camille uśmiechnęła się.

- Postaram się, aby mój entuzjazm powrócił, mało tego, nadal mną rządził. Przecież za kilka dni wypływamy!



- Na to się zanosi - rzekł wesoło Hunter.

Zszedł na dół i ruszył przez muzeum, kierując się ku schodom, które prowadziły do pracowni i magazynów.

W salach wystawowych, mimo że był to dzień powszedni, było dość tłoczno. Gazety rozpisywały się o nowej ekspedycji, ludzie przychodzili obejrzeć stare eksponaty, aby potem móc porównać, co przybyło.

Hunter zszedł do pracowni. Wyjął z kieszeni pęk kluczy, otworzył drzwi i po omacku zaczął szukać na ścianie kontaktu. Do muzeum już przed kilkoma laty doprowadzono prąd.

Światło się nie zapaliło.

Hunter zaklął i wycofał się na korytarz, zły, że będzie musiał szukać latarki. Nagle ze środka mrocznej pracowni dobiegł dźwięk. Hunter odczekał chwilę. Panowała cisza, doszedł więc do wniosku, że coś mu się przywidziało. Kiedy jednak odwrócił się, żeby przynieść latarkę, ponownie usłyszał podejrzany dźwięk. Tym razem coś stuknęło. Głośno.

- Ej! - krzyknął. - Jest tam kto?

Żadnej odpowiedzi.

W tych ciemnościach będę ślepy jak kret, uznał, ale trudno, muszę sprawdzić, co tam się dzieje. Wszedł do środka i, zamknąwszy za sobą drzwi, przystanął na chwilę, czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Wyteżył słuch. Po kilku sekundach usłyszał, że w kącie pracowni ktoś oddycha.

Bezszelestnie, cał po calu, zaczął posuwać w tamtą stronę. Kiedy dotarł do rzędu regałów, nagle jeden z nich zachwiał się, przechylił i uderzył w regał sąsiedni, a ten z kolei uderzył w następny.

Hunter znalazł się w pułapce.

Teraz usłyszał wiele dźwięków. Ktoś biegł co sił w nogach.

Rzucił się między przewrócone regały, gorączkowo torując sobie między nimi drogę. Nietety, kiedy dotarł do drzwi, były otwarte. Nieproszony gość zdążył umknąć.

Klnąc i złorzecząc pod nosem, przemierzył muzeum, bacznie przyglądając się zwiedzającym. Nikt jednak nie wyglądał podejrzanie.

Na górze zastał Briana Stirlinga, hrabiego Carlyle, razem z żoną pochłoniętego przeglądaniem skoroszytów.

- Coś się dzieje - rzucił od progu Hunter.

- Jesteś zakurzony - zauważyła Camille, unosząc głowę. - Co się stało?

- Ktoś był w pracowni. Oczywiście nie wiadomo, kto i po co, przecież w tej pracowni trzymamy tylko narzędzia.

- Zejdę tam razem z tobą i się rozejrzemy - zaofiarował się Brian.

- A tutaj nikt się nie kręcił? - spytał Hunter.

Camille potrząsnęła głową.

— Nie, ale wyobraź sobie, że odnalazłam wszystko, co mi zginęło. W sumie nic takiego istotnego, lecz ważne dla mnie i dla naszej wyprawy. Dlatego teraz tak się zastanawiam... -

Camille sposepniała. - Zastanawiam się, czy ktoś nie sabotuje naszej ekspedycji. To chyba niemożliwe, chociaż... Hunterze, przypominasz sobie, co mówiła panna Adair? Podobno słyszała tu szepty. Może nie powinniśmy tego lekceważyć?

- Camille! Nie doszukuj się w tym od razu jakiejś intrygi.

- Sam powiedziałaś, że ktoś był w pracowni.

- Prawdopodobnie jakiś student. Nie mam pojęcia, czemu uciekł. Poza tym w tej pracowni nie przechowujemy niczego ważnego. Jednak trzeba sprawdzić. Brianie, idziemy?

- Oczywiście.

Zeszli na dół i razem przemierzali sale wystawowe. Hunter bezwiednie szacował wzrokiem każdą napotkaną osobę.

- Myślisz, że to rzeczywiście jakiś student? - spytał hrabia.

- Tak.

- W takim razie...

- W takim razie warto by się dowiedzieć, który to z nich.

Przystając na schodach, prowadzących do głównego wejścia do muzeum, Kat uzmysłowiła sobie, że ogromnie polubiła to szacowne miejsce. Było imponujące i kryło w sobie mnóstwo skarbów. I tyle osób spieszy, żeby nacieszyć nimi oczy. Po tych schodach niemal bez przerwy ktoś podąża szybkim krokiem. Widać nawet ludzi w roboczych ubraniach, którzy tego dnia zaprag-

nęli trochę stawy duchowej. Sporo dzieci, bardzo przejętych, kurczowo trzymało za rękę rodzica albo opiekunkę.

Kat czuła, że rozpiera ją duma. Przecież ona nie jest już tylko jedną ze zwiedzających. Zaproszono ją do udziału w ekspedycji.

Pełna entuzjazmu pomknęła na górę, do głównego gabinetu, gdzie hrabina Carlyle, jak poprzednim razem, powitała ją uśmiechem i serdecznymi słowami:

- Witam panią, Kat. Tak się cieszę, że pani się zjawiła. Przepraszam za bałagan, zwykle wygląda tu nieco inaczej, ale w związku z ekspedycją... Kat, książka profesora Lornette'a leży na biurku i, proszę, niech pani weźmie ten tekst. - Camille wskazała na oprawiony w szkło papirus. - Niech pani się zastanowi, co uda się pani z nim zrobić. Chwała Bogu, że pani uczy się tak szybko.

- Dobrze, Camille. Może efekty będą mizerne, ale na pewno się postaram - zapewniła Kat z uśmiechem, zerkając na boki. Zauważyła, że w gabinecie nie ma Huntera, co, o dziwo, ją rozczarowało.

Tej nocy mało spała. Wiele godzin przeznaczonych na nocny wypoczynek spędziła na skrupulatnym odtwarzaniu w pamięci wydarzeń z poprzedniego dnia, z czego narodziło się kilka wniosków, wśród nich jeden, podstawowy. Wydarzenia owe w pewnym stopniu, nawet niemałym, wyleczyły pannę Adair ze złudzeń co do wiadomej osoby. Niestety, marzenie zbladło, lecz nie umarło.

- Czy jest tu gdzieś sir Hunter? - spytała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał jak najbardziej obojętnie.

Camille, pochłonięta czymś bez reszty, nawet nie podniosła głowy.

- Tak... tak, na dole z Brianem. Pakują narzędzia...

- Aha. No to zabieram się do pracy.

- Świetnie. A może chce pani przejść do mojego gabinetu?

- Dziękuję, chyba tak zrobię.

Kat przeszła do gabinetu Camille, rozsiadła się za biurkiem i rozejrzała się dookoła. Nagle poczuła się nieswojo. Nie zapomniała złowrogich szeptów, które słyszała poprzednim razem. Szukali czegoś, potajemnie, starali się, żeby nikt ich nie przyłapał. A te słowa...

„Będziemy musieli za to zapłacić.... długa podróż... ciemna noc na pustyni... lepsza już śmierć...”

Poderwała się z krzesła, gotowa biec do Camille, żeby powiedzieć jej, co usłyszała. Zaraz jednak z powrotem zajęła miejsce za biurkiem. Przecież już im mówiła, a oni to zlekceważyli. Zrobi najlepiej, zabierając się do pracy.

W górnej szufladzie biurka znalazła kartkę papieru i ołówek. Ułożyła przed sobą na blacie papirus, obok książkę, otworzyła ją i zaczęła odszukiwać w niej znak po znaku. Nie minęła chwila, a zapomniała o obawach, całkowicie pochłonięta pracą.

Jak się okazało na papirusie zapisano całą historię.

„Hatszset. On, który rozmawia z bogami, słucha ich słów mądrości i przekazuje je ludziom. On, który zasiądzie wśród bogów, a jego nagroda będzie wielka. Będzie potrzebował wszystkiego, co miał za życia. Będzie nagrodzony też złotem, bo jak złoto była jego mądrość, którą dzielił się zawsze z faraonem. Jak szczerze złoto było całe jego życie. W nowym życiu oddawana mu będzie cześć. Będzie leżał obok królów. Będzie miał pierwszeństwo przed ich żonami, bo jak faraon zostanie wyniesiony między bogów. Będzie wypoczywał jakiego przodkowie. Będzie leżał w łagodnym cieniu tych, którzy zbudowali królestwo. Zabierze ze sobą służbę i naczynia. Zawsze będzie tu leżał, pod opieką przodków, leżał w słońcu i w cieniu, na lewym brzegu wielkiego i potężnego Nilu”.

Skończone. Kat uniosła głowę, przesunęła ręką po zeszywniałym nieco karku.

Nagle ręka opadła, Kat aż drgnęła. Nie słyszała, kiedy Hunter wszedł do gabinetu. Ciekawe, jak długo jej się przyglądał.

- Pani pozwoli, panno Adair - powiedział, podchodząc do biurka.

- Panu przecież wolno tu robić wszystko - mruknęła, może i nie najbardziej uprzejmie.

Uśmiechnął się.

- Ach, gdyby tak było w istocie...

Nie patrzył na Kat, przede wszystkim zaintere-

sowany tłumaczeniem. Wziął kartkę, przeczytał tłumaczenie na głos. Potem porównał je z tekstem na papiirusie. I dopiero wtedy spojrzął na Kat.

- Wspaniale!
- Dziękuję.
- Nigdy bym nie podejrzewał, że pani...

Do gabinetu wkroczyła nagle Camille.

- Kat? Skończyłaś?
- Zrobiłam prawie wszystko.

Camille chwyciła kartkę z tłumaczeniem, szybko przebiegła je oczami i na jej twarzy pojawił się triumfujący uśmiech.

- Hunterze! A nie mówiłam? On wcale nie leży w Dolinie Królów. Chronią go przodkowie. Nie sądzisz, że to musi być gdzieś w pobliżu wielkich piramid w Gizie?

- Zgadzam się. Myślę, że twoje wyliczenia dotyczące miejsca wykopalisk są bardzo dobre. Proszę, nie przejmuj się aż tak. Doskonale wiesz, jak to jest. Wyliczenia mogą być prawidłowe, a potem okazuje się, że i tak jest inaczej. I przeżyjesz gorzkie rozczarowanie.

- Wiem, że rozczarowań nie sposób uniknąć. Jestem podekscytowana, nie ukrywam. Przecież to moje pierwsze wykopaliska, nasze wspólne, Hunterze. Nie zamierzam się z nikim dzielić.

Hunter roześmiał się.

- Nie będziemy się z nikim dzielić, Camille.
- Przepraszam, ale tam jeszcze został do prze-

tłumaczenia niewielki fragment - odezwała się Kat. - Czy mam dokończyć?

- Tak, oczywiście. Nie, już za późno - powiedziała Camille. - Zaraz zamykają muzeum. Brian czeka na mnie na dole.

- Ale to zajmie mi tylko chwilę...

- Niech pani to zrobi, panno Adair - zdecydował Hunter. - Odprowadzę Camille do męża i będę czekał na panią na dole. W powozie. Klucze leżą na biurku, proszę starannie zamknąć drzwi.

Kat skinęła głową, zamieniła z Camille kilka miłych słów na pożegnanie i kiedy została sama, natychmiast zabrała się do pracy.

Reszta tekstu ją rozczarowała. Było to tylko dokończenie peanu na cześć Hatszeta.

„On, który patrzy ludziom w oczy i od razu wie, kto kłamie. Kiedy on mówi, ziemia drży. On, który rządzi człowiekiem i zwierzęciem”.

Przebiegła oczami jeszcze raz całe tłumaczenie i zadrżała. Chwała Bogu, że Kat Adair żyje w Anglii za czasów długiego i pomyślnego panowania królowej Wiktorii. Wstała, książkę, papirus i kartkę z tłumaczeniem ułożyła równo na blacie i przeszła do głównego gabinetu. Wzięła klucze z biurka i starannie zamknęła drzwi.

W korytarzu przystanęła. Panowała martwa cisza, w całym muzeum prawdopodobnie oprócz Kat i kilku strażników nie było nikogo. Pustka budziła lęk, kroki Kat wydawały się wyjątkowo głośne.

Nie szkodzi, w końcu nikogo nie śledzę,



powiedziała sobie Kat, lecz nadal czuła się bardzo nieswojo.

Przeszła przez sale wystawowe. Gigantyczne posagi, klejnoty. Rząd szklanych gablot, w których eksponowano mumie. Mumie w wewnętrznych sarkofagach, mumie wyjęte z sarkofagów, mumie w bandażach i odwinęte z bandażu. Ci zmarli przed tysiącami lat, brunatni, powykrzywiani, zdawali się ścigać ją wzrokiem...

Przyspieszyła kroku.

Nagle z góry, z piętra dobiegł dźwięk. Drzwi? Przecież zamknęła je na klucz.

Najgorsze, co można zrobić, to dać ponieść się bujnej wyobraźni. Niemniej jednak... Westchnęła i zawróciła przez salę wystawową, starając się nie patrzeć na wyschnięte brunatne twarze mummii.

Szeroki korytarz na piętrze był słabo oświetlony. Ruszyła ku drzwiom głównego gabinetu. Nagle poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

Na podłodze przed drzwiami coś leżało.

Coś. Albo ktoś.

Nieruchomo.

Podbiegła. Przecież tam ktoś leży, skurczony, przed drzwiami zamkniętymi na klucz.

Dopadła do nieruchomego ciała, przykucnęła i spojrzała w twarz.

Kiedy zobaczyła, kto to jest, zaczęła krzyczeć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hunter wychodził z muzeum, był już na progu, kiedy przeraźliwy krzyk kazał mu natychmiast zawrócić. W rekordowym tempie pokonał schody i pomknął korytarzem. Pod drzwiami głównego gabinetu ujrzał klęczącą na podłodze Kat. Na jej kolanach trzymał głowę David Turnberry. Kat przykładła mu do rany na czole białą szmatkę, przypuszczalnie urwany pospiesznie rąbek halki.

- Proszę się odsunąć - rzucił szorstko Hunter.

Kat posłusznie przesunęła się na bok, a Hunter, wyjąwszy jej z rąk szmatkę, przykląkł koło Davida, który otworzył oczy. Ich spojrzenie, w pierwszej chwili nieprzytomne, rozbiegane, skupiło się na twarzy Huntera.

- Sir...

- Nie ruszaj się - polecił Hunter, przykładając szmatkę do rany. Rana była powierzchowna, zdążył to zauważyć, ale rany na głowie zawsze bardzo krwawią. Dlatego dopiero po pewnym czasie udało mu się zatamować krew.

- W porządku. Możesz się podnieść, ale bardzo powoli i ostrożnie.

Podsunał mu rękę pod plecy i David, pojękując cicho, zdołał usiąść, opierając się plecami o ścianę.

- Jak to się stało? - spytał Hunter.

- Jak pan się czuje, Davidzie? - odezwała się Kat. - Sir Hunterze, jak pan sądzi, czy z nim...

- Będzie dobrze, bez obaw - odrzekł oschle i ponowił pytanie: - Jak to się stało, Davidzie?

- Dokładnie... nie wiem - odparł. - Przyszędłem, żeby się z panem spotkać. Zatelefonowałem do muzeum i lady Carlyle powiedziała mi, że pakuje pan rzeczy na wyjazd razem z jej mężem. Przyjechałem do muzeum tuż przed zamknięciem, ale strażnik mnie wpuścił. On mnie zna, poinformował też, że pan jeszcze jest. Pomyślałem, że na górze, w gabinecie. Wszedłem na górę, podszedłem do tych drzwi...

- Chwileczkę! - przerwał mu Hunter. - Jak to się stało, że się rozminęliśmy? Przecież ja odprowadzałem Camille.

- Davidzie, ale co potem? - zapytała niecierpliwie Kat.

- Zaraz, niech się zastanowię. Chyba... było tak, że jak podszedłem do drzwi, potknąłem się i huknąłem głową w mosiężną tabliczkę z nazwiskami.

Przed drzwiami na podłodze leżała wycieraczka. Ktoś bardzo nieuważny rzeczywiście mógł się o nią potknąć, ale i tak wydawało się to nieprawdopodobne.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć - oświadczył Hunter.

- Myślę, że tak było. Co innego mogło mi się przydarzyć? Przecież poza nami i strażnikami w muzeum już nikogo nie ma. Chyba że...

Spojrzał na Kat, po jego ustach przemknął nikły uśmiech.

- Chyba że pani, panno Adair, uznała, że należy mnie porządnie stuknąć w głowę?

- Oczywiście, że nie - odparła, nie będąc w nastroju do żartów. - Sir Plunterze, czy rzeczywiście oprócz nas i strażników nikogo tu nie ma?

- Może tak, może nie. Muszę się upewnić.

Hunter podniósł się z kolan.

- Dokąd pan idzie? - spytał David, nie kryjąc niepokoju.

- Do strażników. Każę im przeszukać dokładnie muzeum.

- Przecież nic takiego się nie stało...

- Ale sprawdzić trzeba. Może kogoś trzymają się głupie żarty. Zanim wyjdę z muzeum, muszę mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

Hunter nie był zachwycony, że zostawia Kat samą z Davidem Turnberrym, jednak wypadek Davida dawał do myślenia. Szybko zszedł po schodach, wzywając głośno strażników. Głos niósł się po wielkich salach i wkrótce nadbiegli wszyscy, którzy byli obecni. Hunter wyjaśnił im sytuację i mężczyźni się rozeszli.

Hunter był pewien, że nie znajdą nikogo. Muzeum było rozległe. Jeśli ktoś znał je dobrze,

mógł ukryć się w jakimś zakamarku. Swoją drogą, rozmyślał Hunter, bardzo ciekawe, czy David Turnberry sam się potknął, czy ktoś mu w tym pomógł? Głupi dowcip? A może wcale nie?

Wrócił po schodach na górę.

- Strażnicy przeszukują muzeum. Idziemy na policję czy wezwać doktora?

- Policję? - powtórzył David. - A co tu opowiadać policji? Jestem przekonany, że potknąłem się o tę przeklętą wycieraczkę. Nie sądzę, żebym potrzebował doktora. Jeśli nawet straciłem przytomność, to na sekundę.

- Jak sobie życzysz. W takim razie sprowadzę cię na dół.

- Ja pomogę - zaofiarowała się natychmiast Kat.

- Nie trzeba - rzucił niecierpliwie Hunter. - Tak się składa, że mam trochę więcej siły niż pani, panno Adair.

Chwytał mocno Davida za ramię, który podniósł się całkiem zręcznie, i widać było, że, co prawda, z niejakim trudem, ale zdolny jest utrzymać się na nogach.

- Czuję się nieźle - zapewnił.

- Wierzę, ale nie można dopuścić, żebyś teraz spadł ze schodów - oświadczył Hunter. - Tym bardziej że, jak się okazało, masz predyspozycje do potykania się. Czym przyjechałeś do muzeum?

- Wierzchem.

- Z taką raną nie powinieneś wsiadać na

konia. Pojedziesz powozem, razem z panną Adair, a ja na twoim koniu - zdecydował Hunter, z trudem opanowując narastającą irytację. Tych dwoje będzie sam na sam w powozie, a ten pomysł podsunął nikt inny, tylko on, Hunter.

Niestety, nic innego nie można było zrobić.

Ethan czekał z powozem przed głównym wejściem. Hunter powierzył mu Kat i Davida, sam wrócił jeszcze na chwilę do muzeum, żeby zamienić kilka słów z przełożonym strażników. Dowiedział się, że na razie strażnicy nikogo nie znaleźli, zapewniono jednak Huntera, że tej nocy wszyscy będą nadzwyczaj czujni.

Wrócił na ulicę i odszukał konia Davida. Zły nastrój go nie opuścił.

Jakie to dziwne, uznała Kat, znów jadę powozem jedynie w towarzystwie Davida Turnberry'ego. Rana widoczna na czole wcale go nie szpeciła, a ze spojrzenia wyzierało uwielbienie dla Kat. Jednak na niej nie zrobiło to wrażenia, ponieważ zastanawiała się nad tym, w jaki sposób mogło dojść do wypadku.

- Davidzie... - odezwała się, pozwalając mu znów złożyć głowę na kolanach - jest pan pewien, że się potknął?

Uśmiechnął się.

- Tak. Całkowicie pewien.

Kat jednak żywiła wątpliwości.

- Kiedy wyciągnęłam pana z wody, powiedział

mi pan coś, co nadal mnie bardzo niepokoi: że ktoś pana zepchnął z pokładu.

David przymknął oczy, długie rzęsy ocieniły policzki. Uśmiechnął się i uniósł powieki.

- Wydawało mi się, że jest pani aniołem albo syrenką. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co mówię.

- Davidzie! Pan spadł z pokładu do wody...

- Tamtego dnia w ogóle nie powinienem był wypływać. Rzuciło łodzią jak diabli i prawdopodobnie...

- Prawdopodobnie pan by się utopił. A teraz zranił się pan w głowę.

Palce Davida musnęły jej policzek.

- Pani jest aniołem, Kat. Martwi się pani o mnie, a ja...

Kat stanowczym ruchem odsunęła jego rękę.

- Davidzie, proszę, niech pan będzie poważny. Czy to wszystko nie budzi w panu obaw?

- Przede wszystkim czuję się głupio. Najpierw wpadam do wody, potem na drzwi jak ostatnia niezdara. Jestem zakłopotany.

On kłamie, pomyślała Kat, bo tak naprawdę jest przestraszony. Czego? Kogo? Jeśli się boi, to dlaczego nie chce się do tego przyznać?

- Zakłopotany - powtórzyła przeciągle. - Dziwne, zwłaszcza że pan się boi.

Poderwał głowę i usiadł.

- Wcale się nie boję - rzucił gniewnie.

Kat westchnęła i spojrzała w okno powozu.

- W takim razie niech pan pozwoli, że to ja będę się o pana lękała.

- Pani?

Kat spojrzała na Davida, zaskoczona nutą goryczy w jego głosie.

- Może nie powinien pan brać udziału w ekspedycji?

- Ja? A to dlaczego?

Spojrzał na nią z wysoka. Zrozumiała, że teraz rozmawia z baronetem.

- Do Egiptu może jechać każdy - rzekł. - Tym bardziej ja. Chcę wziąć udział w pracy przy wykopaliskach, być świadkiem odkrywania nowych znalezisk. Nie musi się pani o mnie bać. Jestem znakomitym jeźdźcem, równie dobrym żeglarzem, bardzo celnie strzelam. I jestem człowiekiem odważnym.

- Ależ ja wcale temu nie zaprzeczam. Nawet najodważniejszy człowiek może stać się ofiarą.

- Och, panno Kat...

Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i odgarnął jej z czoła wijące się pasmo.

- Och, Kat... -powtórzył ciszej. - Co takiego może mnie spotkać, jeśli pani będzie przy mnie...

Powóz zatrzymał się, prawie jednocześnie otworzyły się jego drzwi.

- Ethan zatroszczy się o ciebie, Davidzie - rzucił krótko Hunter i wyciągnął rękę.

David spojrzał na Kat.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Skorzystał z pomocy Huntera przy wysiadaniu,



potem Ethan wziął go pod ramię i poprowadził do domu. Hunter wsiadł do powozu i razem z Kat czekali, póki Ethan nie podprowadzi Davida do drzwi. Hunter milczał, patrząc na Kat posepnie, może nawet groźnie.

- Przepraszam... co? - szepnęła, niezadowolona, że jej głos zabrzmiał tak trwożliwie. - Przecież niczego złego nie zrobiłam.

- Nie sugeruję, że pani zrobiła coś złego.

Znów zapadła cisza, której Kat nie mogła znieść.

- Sir Hunterze, myślę, że jemu grozi wielkie niebezpieczeństwo.

- Co?

- Jestem pewna, że Davidowi grozi wielkie niebezpieczeństwo - powtórzyła głośniej.

Hunter tylko chrząknął, dając wyraz zniecierpliwieniu, i spojrzął w okno powozu, wyraźnie niezadowolony, że jeszcze nie odjechali.

Nagle odwrócił się i wyrzucił z siebie:

- No i proszę! Do czego doprowadza ta pani bezsensowna obsesja na punkcie Davida. Teraz wymyśliła pani sobie prawdziwy dramat.

Poczuła się tak, jakby ją spoliczkował. Cofnęła się odruchowo, wpierając się plecami w ścianę powozu.

- Ja niczego nie wymyślam. Kiedy wyciągnęłam go z wody, powiedział, że ktoś zepchnął go z pokładu.

- Dziwne, że nikomu innemu o tym nie wspomniał.

- Tak. Dziwne. Tak samo jak to, że teraz nie pamięta, że mnie to wyjawiał.

- Może nie pamięta, bo to się w ogóle nie wydarzyło.

- W takim razie jak pan wyjaśni ranę na jego czole? Sądzi pan, że David rzeczywiście potknął się o wycieraczkę i uderzył głową w drzwi? Takie wytłumaczenie jest po prostu śmieszne.

- A widziała pani kogoś tam oprócz Davida? Albo słyszała coś?

- Nie, ale mówiłam panu, że za pierwszym razem, kiedy przyszedłam do muzeum, słyszałam jakieś szepty.

Hunter ponownie spojrzął w okno.

- Ja je naprawdę słyszałam. Muszę przyznać się panu do czegoś. Kiedy zostałam sama, chciałam sobie wszystko obejrzeć. Weszłam do gabinetu hrabiny Carlyle tylko na chwilę i w tym czasie ktoś zakradł się do głównego gabinetu.

- Sporo osób wchodzi tam i wychodzi, panno Adair.

- Ale ci ludzie weszli ukradkiem. Szukali czegoś i szepotali między sobą o ciemnej nocy na pustyni, o śmierci. Przysięgam. Dlatego jestem przekonana, że Davidowi grozi niebezpieczeństwo.

Ani Hunter, ani Kat nie zauważyli Ethana, który musiał wsiąść na kozła, ponieważ strzelił z bata i powóz ruszył. Kat rzuciło do przodu, dokładnie na Huntera. Silne dłonie chwyciły ją w pasie i przytrzymały.

- Niemądre dziewczę - rzucił lekko zadyszczanym głosem. - Pani gotowa jest powiedzieć i zrobić wszystko, byle tylko być blisko ukochanego Davida.

Nie puścił Kat. Stała między szeroko rozstawionymi nogami Huntera, przyciśnięta do jego piersi. W tej raczej krępującej pozycji było coś niebywałego; Kat zrobiło się gorąco. Mogłaby przysiąc, że Hunter odczuwa to samo. Powoli rozluźnił uścisk, palcem musnął jej policzek, nacisnął lekko na usta.

- Wszystko, co mówię, to prawda - szepnęła Kat.

- Ależ pani uparta! I wszystko przez tego chłystka. On naprawdę nie spełni pani marzeń.

- Sama sobie ze wszystkim poradzę.

- Wątpię. Niechże pani w końcu przejrzy na oczy. Nawet jeśli on skłóci się z całym światem i z panią ożeni, pani wcale nie będzie szczęśliwa. Czy pani tego nie rozumie?

Nie mogła udzielić mu odpowiedzi. Nie była w stanie, ponieważ on zamknął jej usta pocałunkiem nieprawdopodobnie intymnym, rozbudzającym zmysły. Powinna była odepchnąć Huntera, zaprotestować. Jednak nie była do tego zdolna. Przeciwnie, cała rozpalona, pragnęła pozostać w jego ramionach, całować go i pieścić. Nagle pocałunek się skończył. Słowa, które usłyszała, błyskawiczne zgasiły jej namiętność.

- Widzę, że pani rzeczywiście doskonałe potrafi sobie sama poradzić w razie... napaści.

- Och!

Z całej siły odepchnęła się od jego piersi. On zresztą wcale jej nie przytrzymał. Przeciwnie, chwycił ją w pasie i energicznie usadził na miejscu naprzeciwko. Jak najdalej od siebie.

W końcu nadeszła błogosławiona chwila, kiedy Ethan zatrzymał konie. Kat drżącą dłonią otarła twarz. Na szczęście Hunter tego nie widział. Wysiadł szybko z powozu i wyciągnął rękę. Cofnęła się odruchowo, świadoma, że w tym momencie jest to bezsensowne. Nie ma żadnych powodów do obaw, Hunter wyraźnie pragnie jak najprędzej uwolnić się od jej towarzystwa. Tak zresztą było w istocie, bo znów chwycił ją w pół i jednym ruchem zestawił na ziemię.

Odwróciła się i rzuciła biegiem do drzwi. Na progu stanęła Maggie.

- Dobry wieczór, sir Hunterze! - zawołała.

Kat nie wiedziała, czy Hunter cokolwiek odpowiedział. Minęła szybko Maggie i pomknęła ku schodom.

- Kat! - zawołała za nią służąca. - A kolacja?

- Nie, dziękuję, jestem okropnie zmęczona. Proszę, wytłumacz mi jakoś przed papą. Na pewno zrozumie. Padam z nóg.

Wpadła do swego pokoju, nadal drżąc na całym ciele. Zmęczona! Wielki Boże! Pada z nóg, bo jest cała rozedrgana! I jak tu teraz zasnąć?

Próbowała, lecz na próżno. Całą noc rzucała się na łożku, rozgrzana i niespokojna. Dlaczego

pocałunek sir Huntera wywołał w niej takie wzburzenie? A pocałunek Davida nie?

Hunter nie miał czasu na analizowanie swoich emocji, ponieważ kiedy podjeżdżał pod dom, zauważył na podjeździe powóz lorda Avery'ego. Zasepił się. Przecież nie dalej jak pół godziny temu podwiózł do domu lorda jego drogiego gościa, Davida Turnberry'ego.

Wszedł bocznym wejściem i spochmurniał jeszcze bardziej, kiedy zobaczył Emmę zajęta ustawianiem na srebrnej tacy szklaneczki z whisky.

- Lord Avery przybył przed chwilą - wyjaśniła gospodyni. - Pan też napije się whisky?

- Co najmniej podwójną porcję, Emmo. Co najmniej!

Ojciec Margaret czekał w salonie. Spacerował nerwowo, bardzo czymś wzburzony.

- Witam - powiedział Hunter.

Starszy pan skinął głową i skwapliwie sięgnął po szklaneczkę z whisky. Hunter poszedł w jego ślady i Emma wycofała się z salonu.

- Cóż pana do mnie sprowadza, milordzie? - spytał Hunter.

- Sprawa niezmiernie trudna, przyjacielu. Nie wiem, co począć, jestem w kropce.

- Hm. Skądś to znam - mruknął Hunter.

- Przepraszam?

- Ach, nic. Proszę, słucham, co pana tak trapi, milordzie?

Starszy pan jednym haustem opróżnił szklanecz-

kę, Hunter uczynił to samo. Lord Avery otworzył usta, jednak niczego nie powiedział. Z jego piersi wyrwało się tylko głębokie westchnienie.

- Drogi lordzie Avery, proszę powiedzieć, co się stało?

- Sądzę, że nie powinniśmy zabierać ze sobą tej dziewczyny.

- Przepraszam?

- Właściwie wszystko przez to, że moja Margaret nie potrafi podejmować decyzji. Ciągłe zwlekała. Tak, w pewnym sensie to jej wina.

- A dokładniej, o co chodzi?

Hunter poczuł niepokój. Czyżby David Turnberry zdobył się na odwagę i szczerłość? Wyznał lordowi i lady Margaret, że zakochał się w córce artysty?

- Wybacz pan, ale cała sprawa jest delikatna i nieprzyjemna. Czuję się teraz jak najbardziej żałosna namiastka para w całym królestwie. Czuję się podle, przyjacielu, bardzo podle. Jednak muszę poruszyć tę kwestię. To znaczy... nie ma żadnego konkretnego powodu, ale... Czy pan naprawdę tego nie widzi? Ta dziewczyna jest nie tylko śliczna jak obrazek, ona jest wyjątkowa. Ma w sobie to coś, żar. Jej każdy ruch, uśmiech, spojrzenie... Proszę, niech pan nie zrozumie mnie źle, ja wcale nie podejrzewam, że ona jest rozwiązła. Szkopuł w tym, że ona jest niebezpieczna.

- Niebezpieczna?!

Kto wie? Hunterowi ta myśl niedawno też przyszła do głowy.

•— Milordzie, ale mówi pan też, że nie ma żadnego konkretnego powodu do obaw. Dlaczego więc ma być niebezpieczna?

- Dlaczego?! A czy pan nie widzi, jak wszyscy na nią patrzą?

- Wszyscy? To znaczy kto?

Lord nerwowo machnął ręką.

- Wszyscy młodzi ludzie! Młodzieńcy, spośród których moja Margaret nie może sobie wybrać tego jednego. Pojmuje pan?

- No tak, rozumiem.

- Ot i kłopot! Jeśli raptem zmienię zdanie na temat jej wyjazdu, to co pomyśli o mnie jej ojciec? A to wspaniały człowiek, nadzwyczajny. Powiem więcej, zaczynam go uważać za przyjaciela. Och, jaka szkoda, jaka wielka szkoda, że chłopaka nie uratowała jej siostra. Panna Eliza jest ładniutka, owszem, ale to osoba zupełnie inna, cicha, łagodna.

- Czy lady Margaret nie podoba się pomysł, żeby panna Kat jechała z nami do Egiptu?

- A skądże! Margaret wręcz uwielbia jej towarzystwo.

- W takim razie, milordzie, zapytam wprost: czy naprawdę nic szczególnego się nie wydarzyło?

Lord Avery trochę się zmieszał. Potem po raz kolejny westchnął i wyznał:

- Owszem, drogi przyjacielu. David po powrocie do domu opowiedział mi o niemiłej przygodzie w muzeum. Podobno potknął się i upadł, widziałem tę ranę najego czole. Opowia-

dał też, że znalazła go panna Kat. A sposób, w jaki wyrażał się o tej młodej damie, niestety, nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Pan wybaczy, ale ja jestem ojcem i nie chcę, żeby owa młoda dama była kimś w rodzaju rywalki dla mojej Margaret. Pojmuje pan?

- Oczywiście.

Hunter rozumiał aż za dobrze. Przecież on, mężczyzna z doświadczeniem, na wdzięki rudowłosej syrenki był tak samo nieodporny, jak te młokosy.

- Lordzie Avery, obiecał pan panu Adairowi, że jego córka będzie kształcona w sztukach pięknych.

- I słowa dotrzymam. Do tego celu wyjazd nie jest potrzebny, znajdziemy innego profesora tu, na miejscu.

- Lordzie Avery, proszę wybaczyć, ale może pański niepokój jest przedwczesny. Ta młoda dama będzie moją asystentką, to naprawdę bardzo zdolna osoba, potrafi już przetłumaczyć skomplikowane teksty. Będzie pod moją pieczę, a mnie chyba może pan zaufać.

- Asystentką? Sir Hunterze, powiem otwarcie. Gdyby owa dama była pańską metresą, ci młodzieńcy nie odważyliby się nawet cmoknąć jej w policzek. Pan doskonale wie, że to jest porządna rodzina, dziewczyna jest młoda i niewinna i nigdy nie zostanie niczyją kochanką. Hunterze, cała ta sytuacja doprowadza mnie do rozpacz.



•- W takim razie może napijmy się jeszcze whisky. Proszę wybaczyć...

Hunter wyszedł z salonu, żeby odszukać Emmę. Okazało się, że wierna gospodyni czatowała w pobliżu, żeby nie uronić ani słowa z rozmowy dżentelmenów.

- Emmo, proszę, przynieść jeszcze raz to samo.

- To samo?! Och, oczywiście, sir Hunterze.

- Kiedy wejdiesz z tacą, usłyszysz wszystko bez żadnego kłopotu - dodał.

- Jak pan może mnie podejrzewać, sir... - zaprotestowała Emma, jednak bez większego przekonania i podsuwając się bliżej, szepnęła gorączkowo: - Sir, pan nie może na to pozwolić! Jakże to tak? Dziewczyna narażała życie i sama o nic dla siebie nie prosiła, a teraz ma nie jechać?

- Hm...

- Takie słodkie stworzenie, śliczne, uprzejme i takie mądre, słyszałam przecież, jak pan mówił to lordowi. Nie, sir Hunterze, pan absolutnie nie może dopuścić, żeby on dopiął swego.

- Dziękuję, Emmo. Wezmę to pod uwagę. Pojmujesz jednak, to jest lord Avery.

- Ale bez pana ekspedycja też się nie odbędzie.

- Obawiam się, droga Emmo, że jest inaczej. Mają przecież Briana Stirlinga, hrabiego Carlyle i jego żonę. Oboje są znakomitymi egiptologami.

- Ale pan... pan po prostu jest znakomitością. Był pan na wojnie, walczył w szeregach armii jej

królewskiej mości, mówi pan świetnie językiem tych... odmieńców, a w Kairze zna pan wszystkich.

- Dziękuję, Emmo, jesteś nadzwyczaj dla mnie łaskawa. A teraz, proszę, podaj whisky.

Hunter wrócił do salonu. Nie miał pojęcia, jakim cudem udało się Emmie nalać whisky z taką prędkością, w każdym razie znów deptała mu po piętach.

Powtórzono rytuał. Lord Avery wziął z tacy szklaneczkę, Hunter uczynił to samo. Panowie spojrzeli na siebie i każdy z nich opróżnił szklaneczkę jednym haustem.

- Lordzie Avery, może... - zaczęła Emma.

- Nie, dziękuję. Powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia.

- To wszystko, Emmo - natychmiast wtrącił Hunter. - Dziękuję.

Emma z wyraźną niechęcią opuściła salon.

- Lordzie Avery, jeśli pan pozwoli, dziś wieczorem zastanowię się nad całą tą skomplikowaną sytuacją - oznajmił Hunter.

Lord Avery sposepniał, jednak przyzwalająco skinął głową.

- Dobrze, sir Hunterze. Proszę, by pan był świadom, że nie żartuję. Bardzo się tym wszystkim martwię, przede wszystkim osoba jej ojca nadzwyczaj leży mi na sercu. Jeśli owa młoda dama pojedzie z nami, wezmę za nią odpowiedzialność. Przecież tego samego oczekiwałbym od pana Adaira, gdyby chodziło o moją córkę.

- Niestety, milordzie, nie mamy tu do czynienia z dziećmi.

- Ba!

- Dlatego ponawiam prośbę. Proszę mi pozwolić rozważyć to wszystko. Zastanowię się, jakie rozwiązanie byłoby najwłaściwsze.

- Naturalnie, drogi przyjacielu. Będę panu niezmiernie wdzięczny. Nie mogę sobie wybaczyć, że okazałem się takim głupcem. Byłem przekonany, że wpadłem na wyborny pomysł, tymczasem rzecz cała jest tak skomplikowana... Pan Adair to prawdziwy talent. Poza tym ci ludzie nie uczynili nic złego, przeciwnie, i jestem najdalej od zrobienia im choćby najmniejszej przykrości. Nie chcę też widzieć łez w oczach mojej córki.

- Sądzę, że lady Margaret nie będzie tak tym wszystkim przejęta.

- Oj, nie wiem, ja już chyba nic nie wiem - Lord Avery bezradnie potrząsnął głową. - Być może, nie oceniam tej sprawy we właściwych proporcjach, ale... W każdym razie ma pan rację, trzeba to spokojnie rozważyć. Sir Hunterze, jestem panu bardzo wdzięczny za sugestię. Pan pozwoli, że się pożegnám. Ajutro rano spotkamy się i porozmawiamy.

- Proszę zatelefonować do mnie, milordzie. Tak będzie wygodniej.

Starszy pan natychmiast się ożywił.

- Zatelefonować? Nienawidzę tego diabelskiego wynalazku! Spotkamy się i spokojnie porozmawiamy.

- Jak pan sobie życzy.

Lord Avery odebrał kapelusz i płaszcz, skłonił się i znikł za drzwiami. Hunter wrócił do salonu i ledwo przysiadł na obitej karmazynowym aksamitem sofie, kiedy w drzwiach pojawiła się Emma.

- Sir Hunterze! Pan nie może dopuścić, żeby to biedne dziecko nie pojechało do Egiptu!

- Biedne dziecko - mruknął Hunter.

- Sir Hunterze!

- Podaj jeszcze jedną whisky, Emmo.

- Hm...

- Masz rację. Przynies całą butelkę.

- Sir Hunterze!

- Będę coś rozważał, Emmo!

- Chyba że tak...

Poszła do kuchni i po chwili znów wkroczyła do salonu. Na srebrnej tacy stała jednak nie tylko butelka przedniej whisky i szklaneczka. Emma nie wyobrażała sobie, żeby jej chlebodawca, mimo późnej pory, nie zjadł porządnej, gorącej kolacji.

- Proszę, niech pan się posili.

- Świetnie! Tego mi też trzeba.

Kiedy tylko drzwi salonu się zamknęły, Hunter chwycił za butelkę i przytknął ją do ust. Wspaniała whisky, paliła w gardle, rozkoszne ciepło rozlewało się po całym ciele. Jeszcze jeden łyk i jeszcze jeden...

Ktoś łomotał do drzwi. Tak, jednak do drzwi,

choć w pierwszej chwili był pewien, że ktoś młotem wali go po głowie.

- Nie wchodzić!
- Sir Hunterze! To tylko ja!
- Pali się?
- Co? Ach, broń Boże! Oczywiście, że nie!

Ale...

- W takim razie dajże mi święty spokój!

Na moment zapadła cisza. Hunter był pewien, że Emma zdecydowała się zrezygnować. Jednak nie. Drzwi skrzypaneły, ktoś uchylił je bardzo ostrożnie. Hunter uniósł nieco powieki. Dziwne, Emma nigdy nie wchodziła do sypialni, jej chlebodawca bowiem zwykł sypiać nago i nie było gwarancji, czy kołdra okrywa go dokładnie, czy też nie.

To nie była Emma. To była Kat!

Włosy miała rozpuszczone. Powabne ciało odziane było w coś, co zapewne było dziełem zręcznych rąk siostry. Obcisły stanik uwydatniał biust, kibić wydawała się cienka jak u osy. Spojrzenie pięknych piwnych oczu niespokojnie omiotło pokój i zatrzymało się na sir Hunterze, który jęknął i demonstracyjnie odwrócił się na brzuch, kryjąc twarz w poduszce, a przy okazji eksponując szerokie, barczyste plecy.

- Sir, proszę...

Hunter wydał z siebie kolejny jęk i powoli przekręcił się na plecy, przeklinając w duchu każdą kroplę whisky, którą wysączył wieczorem.

- Tak. Słucham panią, panno Adair. Cóż panią do mnie sprowadza?

- Pan musi mi pomóc, sir Hunterze.
- Wcale nie muszę.
- Proszę mnie wysłuchać. Wczoraj po powrocie do domu Eliza była bardzo zmartwiona. Opowiedziała mi, że lord Avery bardzo się czymś zdenerwował i z jakiegoś powodu jest na mnie zły. Nie mam najmniejszego pojęcia dlaczego.

Hunter przemknął wzrokiem po smukłej postaci boginki o idealnych kształtach, z twarzą o klasycznych rysach, z włosami, jakich chyba nie ma nikt w całym Londynie.

- Ja też... nie mam pojęcia-mruknął zjadliwie.
- Lord Avery podobno uważa mnie za osobę kłopotliwą.
- Bo to prawda!
- Ależ... Koniecznie muszę jechać na tę ekspedycję!

Wiadomo. Za swoim ukochanym Davidem. A niech to wszyscy diabli!

- Panno Adair, może pani łaskawie opuści moją sypialnię. Jak pani widzi, jestem jeszcze w pościeli...

- Ale pan musi mnie wysłuchać!

Nie ruszyła się z miejsca.

- W takim razie... Proszę wybaczyć.

Powoli podniósł się z łóżka. Poczul niebывałą satysfakcję, słysząc cichy okrzyk Kat. Niespiesznym krokiem przemierzył pokój i wszedł do łazienki. Trzasnął drzwiami, natychmiast odkręcił kran i chlusnął sobie w twarz lodowatą wodą. Tego właśnie potrzebował.

Sięgnął po szlafrok, wiszący na kołeczku na drzwiach.

- Sir Hunterze?

Spokojnie umył zęby, bez żadnego pośpiechu. Dopiero potem otworzył drzwi.

- Gdzie kawa? ~ spytał.

- Kawa... czeka za drzwiami.

- To dlaczego pani jej nie przynosi?

- Już przynoszę.

Kawa rzeczywiście czekała za drzwiami, czyli Emma intrygantka brała udział w tym spisku. Kat przykucnęła w progu i podniosła z ziemi tacę.

- Jak pan sobie życzy? Ze śmietanką? Z cukrem?

- Czarną, proszę.

Podawała filiżankę. Ręką, jak zauważył, znów nie bez satysfakcji, nieco drżącą.

Przysiadł w nogach łóżka i popijając kawę, przez moment bacznie przyglądał się nieproszonemu gościowi.

- Jak mam pani pomóc, panno Adair?

- Jest... taki sposób.

- Jaki, jeśli wolno zapytać?

- Będę mogła pojechać, jeśli pan się ze mną zaręczy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To, co się stało, było nieuniknione. Hunter prychnął, zakrztusił się, czarna kawa - bez cukru i śmietanki - połała się na dywan.

Kat patrzyła na niego, początkowo przestraszona. Jednak na jej twarzy było widać narastające wzburzenie.

'— Sir Hunterze! - wykrzyknęła. - Doskonale zdaję sobie sprawę z mojego położenia. Nie jestem osobą utytułowaną, mój dom rodzinny jest bardziej niż skromny, ale... Czy pan wie, że o papie pisano dziś w gazetach?! Podobno nawet jej królewska mość ma ochotę obejrzeć jego obrazy. Nie będę sprawiać panu żadnego kłopotu, obiecuję. Zaręczymy się tylko na jeden sezon. Proszę jedynie o to, by pan udawał, że jesteśmy po słowie.

Wolałaby, żeby sir Hunter był całkowicie ubrany. Te wspaniałe mięśnie doskonale teraz widoczne... Nigdy by się nie spodziewała, że ten mężczyzna może w jej oczach wyglądać tak



imponująco. A wczoraj... Na samo wspomnienie pocałunku zadrżała i oblała się rumieńcem.

- Może ja najpierw powtórzę pani prośbę, żeby upewnić się, czy dobrze zrozumiałem - powiedział Hunter. - Czy pani chce, żebyśmy udawali parę narzeczonych, dzięki czemu będzie pani podążać za mężczyzną, który nigdy się z panią nie zaręczy?

- Dla pana to wcale nie będzie kłopot. Przecież pan i tak nie zamierza się ożenić.

- A skąd pani to wie?

- Pan nieustannie romansuje, można powiedzieć... notorycznie.

- A może postanowiłem się zmienić?

Kat bezradnie pokręciła głową. Jakże ten człowiek wszystko jej utrudnia.

- A poza tym - ciągnął - dlaczego pani sądzi, że ta mistyfikacja okaże się dla pani korzystna? Nie pamięta pani, jak to już raz wrywałem panią z objęć tego młodzieńca, choć nie jestem jeszcze pani narzeczonym?

- Ale ja nie zamierzam jechać do Egiptu po to, żeby flirtować, i nie będę w żaden sposób wpływać na Davida.

- Pani kłamie.

- Nie.

- W takim razie dlaczego tak bardzo zależy pani na wyjeździe?

- Boja naprawdę myślę, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo.

Hunter jęknął i wstał. Kat cofnęła się o krok.

- Sir Hunterze, nie pojmuję, dlaczego pan nie chce mi uwierzyć?

Hunter nadal milczał. Wolnym krokiem przemierzył pokój i przystanął przed kominkiem. Kat ponownie oblała się rumieńcem, zaskoczona, że jej umysł, niby skupiony wyłącznie na istotnej kwestii, potrafi tak łatwo przejść do kontemplowania wspaniale umięśnionej męskiej postaci.

- Proszę - szepnęła.

Odwrócił się.

- Panno Adair! Powiem szczerze: większej bzdury nie słyszałem.

Całą siłą woli zmusiła się, żeby nie uciec spojrzeniem i zapanować nad ciałem, które nagle zaczęło drżeć jak w febrze.

- Ale to prawda.

Sir Hunter bezradnie potrząsnął głową.

- Ależ pani jest uparta. Założmy, że ktoś rzeczywiście planuje zabić Davida Turnberry'ego. Co pani dokładnie zamierza uczynić?

- Jak to co? W razie potrzeby pospieszyć mu na ratunek.

- Ale my nie wypływamy na wodę, panno Adair, lecz jedziemy na pustynię.

- Sir Hunterze, bardzo pana proszę. Niechże pan spełni moją prośbę. Ja na pewno panu się odwdzięczę.

- Jak?

- Postaram się być najlepszą asystentką, jaką pan miał.

- Nie jest trudno znaleźć dobrą asystentkę.

- Ale ja będę najlepsza! Będę gotowa na każde pańskie skinienie, będę podsuwała poduszki pod pańskie kolana, jak zaczną boleć przy kopaniu, przynosiła panu wodę do picia, gotowała jedzenie, prała, sprzątała. Jestem gotowa na wszystko.

- Na wszystko? Jak mam to rozumieć?

Kat paliły policzki.

- Sir...

Hunter powoli odstawił filiżankę na gzyms kominka.

- No cóż, jeśli miałbym zgodzić się na to szaleństwo, to istnieje jeszcze kilka „ale”. Przede wszystkim powinienem panią ostrzec. Przy najmniejszej próbie pani zbliżenia się do owego dżentelmena będę bardzo gwałtownie reagować. W razie potrzeby odciągnę panią za włosy. Będzie pani gorzko żałować dnia, w którym przekonała mnie pani, żebym pozwolił jej jechać.

Kat całą siłą woli zmusiła się do zachowania spokoju.

- Pańskie ostrzeżenie jest trochę na wyrost i nieco... uwłaczające, aleja rozumiem, że miał pan prawo je uczynić.

- Tak. Nie jestem człowiekiem bez zmyślenia i skazy, panno Adair, wiem to doskonale. Mam wiele grzechów na sumieniu, ale największym z nich jest duma.

- Zauważyłam - powiedziała cicho.

- Poza tym jest jeszcze jedna kwestia: co będzie, jeśli spotkam damę, która wyda mi się nader pociągająca?

- Po prostu tego nie zauważę.  
- Aha. A jeśli się zakocham?  
- Wtedy... No cóż... W każdej chwili może pan zwrócić mi słowo.

- Czyli będziemy mieli dramat, ale pani, zdaje się, to uwielbia.

- Wcale nie! - krzyknęła rozpaczliwie. - Ja po prostu...

Zamilkła. Hunter też milczał. Nagle wziął z gzymsu filiżankę i wcisnął Kat do ręki.

- Kawy - rzekł krótko.

Spojrzała na niego wręcz z nienawiścią. Jednak odwróciła się posłusznie, nalała kawy do *filiżanki i podała mu ją z powrotem.*

- Bardzo ładnie - wycedził. - Czy to pani powiedziała, że gotowa jest na wszystko? Podaje mi pani kawę, a ja odnoszę wrażenie, że pani ma ochotę wbić mi nóż w plecy.

- Bo pan cały czas próbuje mnie zirytować.

Nagle usta Huntera znalazły się tak blisko, usta, które wczoraj...

- Nie, panno Adair. Ja tylko chcę, żeby do pani dotarło, że sytuacja dla pani wcale nie będzie łatwa.

- Czy to znaczy, że pan się zgadza?

Machnął ze złością ręką.

- Niech pani stąd wyjdzie!

- Ale, sir Hunterze...

- Wyjdź!

- Ale...

- Tak, do diabła! Zgadzam się!

Odwrócił się, jego oczy ciskały błyskawice.

- Zgadzam się, a dziś urządzę pani takie przedstawienie, że nie będzie pani wierzyć własnym oczom. Pożałuje pani tego szalonego pomysłu, pożałuje pani, że jakimś cudem zmusiła mnie, żebym jej uległ.

- Dziękuję.

- A teraz niechże już pani stąd wyjdzie!

Kat nie wyszła, a wybiegła, jakby goniło ją sto demonów. Przy tym omal nie zwała z nóg Emmy, czatującej tuż za drzwiami.

- I co? I co? - pytała gospodyni rozgorączkowanym szeptem. - Zgodził się?

- Tak.

~ A nie mówiłam?

- Ale on jest taki zły!

- Przejdzie mu, ja go znam najlepiej. Wszystko będzie dobrze, panno Adair, przekona się pani. - Emma z zachwytu klasnęła w dłonie. - Będziemy mieli zaręczyny. Cudownie! Trzeba wszystko przygotować.

- Jak to przygotować? Co ty mówisz, Emmo? Niczego nie będzie się przygotowywać. Przecież to tylko tak na niby.

~ Panno Katherine! Trzeba to koniecznie uczcić, bo inaczej ludzie nie uwierzą, pojmuję pani? Niech pani wraca teraz do domu i podzieli się radosną nowiną z rodziną. Ja wszystkim się zajmę. Proszę mi zaufać. Och, jak się cieszę! Teraz zaręczyny, a za dwa dni ruszamy w drogę. Niechże pani już idzie, panno Ka-

therine. Muszę brać się do przygotowywania przyjęcia.

- Przyjęcia?!

- A jakżeby inaczej. To będzie nieduże przyjęcie, ale jedzenie musi być wspaniałe. Niech pani już idzie, przecież przed wyjazdem ma pani co robić.

Kat nie ruszała się jednak z miejsca, nadal oszołomiona. Udało się! Pomysł był szalony, to fakt. Nie był to pomysł Kat, tylko Emmy. Kat przyszła porozmawiać z sir Hunterem, zawsze skorym do udzielania dobrych rad. Przyszła w nadziei, że on znajdzie jakieś rozwiązanie.

Tymczasem Emma wpadła na *ten pomysł* i była nim zachwycona. A niby dlaczego sir Hunter nie może mieć narzeczonej? Niech ludzie gadają, co chcą, a on i tak nie jest złą partią. Co więcej, gdyby chciał założyć rodzinę, znalazłby sobie żonę choćby jutro, ale jemu małżeństwo nie w głowie.

Teraz Kat ma iść do domu i z wielkim bólem serca okłamać ojca. Tak, okłamać, przekaże mu bowiem tylko radosną część prawdy, przemilczając bolesne zakończenie.

Po sezonie zaręczyny zostaną zerwane.

'— Niechże pani idzie już do domu! -popędzała ją Emma, paląc się, żeby biec do kuchni. - Wobec rodziny niech pani zachowuje się jak najbardziej przekonująco. Ma się pani cieszyć. Niech pani idzie... Och, nie! Chwileczkę, zaraz zawołam Ethana, odwiezie panią do domu.

- Emmo, jest przecież biały dzień. Nic mi się nie stanie.

- Sir Hunter nigdy by nie pozwolił, żeby jego narzeczona obijała sobie kości w omnibusie, kiedy do dyspozycji jest wygodny powóz.

Ethan odwiózł więc Kat do domu i wyglądało na to, że wtajemniczony jest we wszystko, bo z jego twarzy nie zniknął szeroki uśmiech. Kiedy pomagał jej wysiąść z powozu, nie wytrzymał.

- Panno Adair, proszę wybaczyć śmiałość. Czy mogę pani powinszować?

Kat westchnęła i bezradnie potrząsnęła głową.

- Ethanie, proszę...

- O, przepraszam!

Skłonił się.

- Pozwalam sobie tylko powiedzieć, że sir Hunter zapewne przyśle po państwa powóz jeszcze dzisiaj.

Kat weszła do środka. W domu panowała cisza. Eliza prawdopodobnie jeszcze spała, ale ojciec na pewno pracował już na mansardzie, gdzie dzięki dużemu oknu na wschodniej ścianie miał przed południem wspaniałe światło.

Był tam, jak się spodziewała, stał przy sztalugach. Na widok Kat natychmiast odłożył pędzel i paletę.

- Kat, dziecko, wyglądasz na zmartwioną. Coś nie tak?

Och, wszystko jest nie tak, pomyślała Kat rozgoryczona. Potrząsnęła energicznie głową, niestety, słowa nie chciały przejść jej przez usta.

- Ale ojcu możesz chyba powiedzieć, co się stało? Kat, odezwijże się wreszcie!

- Papo, przyszłam prosić o błogosławieństwo.

- Błogosławieństwo? - zdziwił się. - A z jakiegoż to powodu?

- Zaręczyłam się, papo.

- Zaręczyłaś, powiadasz?

Pan Adair spojrzął na córkę surowo.

- Nie wiesz, że zwykle starający się przychodzi do ojca prosić o rękę córki?

- Tak, ale...

Kat nie przewidziała, że ojciec zareaguje w taki sposób. Gorączkowo próbowała wymyślić przekonujące argumenty, gdy nagle usłyszała, że ktoś robi to za nią.

- Oczywiście, że przychodzi.

Obejrzała się szybko i oniemiała.

W drzwiach do pracowni stał Hunter ubrany w elegancki popielaty garnitur, czerwoną kamizelkę, świeżo wygolony i pachnący. Jego wzrok tylko przemknął po Kat i spoczął na jej ojcu.

- Kat jest nieco zaniepokojona. Ona bardzo pana kocha, panie Adair. Zjawiłem się tutaj, panie Adair, bo chciałem prosić o rękę pańskiej córki.

Zaskoczony i zdumiony William Adair wpatrywał się to w Kat, to w wyelegantowanego sir Huntera. W końcu zamrugał powiekami. Westchnął i mruknął:

- No tak...



- Panie Adair, pańska córka w chwili, gdy wyłowilem ją z morza, na zawsze zabrała mi serce i duszę.

William jeszcze przez chwilę zachował spokój. Potem jego głośny śmiech wypełnił całą pracownię. Chwytał Kat w objęcia, podniósł ją i, nie przestając się zanosić od śmiechu, uściskał z całej siły. Postawił ją na podłodze, podszedł do Huntera i wyciągnął do niego rękę.

- Wielkie nieba! Naturalnie, że się zgadzam. Kiedy Kat powiedziała mi o tym, w pierwszej chwili pomyślałem, że to któryś z tych młokosów, ale nieważne... Czyli to pan. Pan i Kat. Muszę wyznać, że pomyślałem sobie o tym już wcześniej. Proszę wybaczyć, ojciec ma prawo do takich myśli, jemu przecież leży na sercu dobro dzieci. Nie powiedziałem słowa Kat; córki nie lubią być do niczego przymuszane, żyjemy przecież w nowej epoce.

Szczęśliwy William nawet nie zauważył, że bez przerwy potrząsa ręką Huntera.

- Trochę to wszystko zdarzyło się szybko, ale przed wami długa podróż i wykopaliska, będziecie mieli sposobność poznać się lepiej, zanim się pobierzecie.

W końcu puścił rękę Huntera po to, żeby przygarnąć do piersi Kat. Następnie aż krzyknął z tej wielkiej radości, a ten odgłos sprawdził do mansardy zaniepokojoną Elizę i Maggie.

- Zaręczyli się! - zakomunikował im radoś-

nie William, ściskając teraz Elizę. - Oni się zaręczyli.

- Chwała Bogu! - wyrzuciła z siebie Maggie, po czym ukradkiem otarła łzę. - Och, Kat, jaka byłaby teraz szczęśliwa twoja świętej pamięci matka.

Rumieniec na twarzy Kat nie mógł być bardziej szkarłatny, a poczucie winy większe.

Eliza uściśnęła Kat, siostry spojrzały sobie głęboko w oczy i Kat wiedziała już, że siostra świadoma jest kłamstwa, ale prawdopodobnie rozumie, dlaczego tak się stało. Potem Eliza złożyła na policzku Huntera siostrzany pocałunek. Maggie uściśkała Kat tak samo entuzjastycznie, jak William, co prawda, nie podnosząc jej z podłogi. Stając przed Hunterem, Maggie zawahała się na moment, ale potem objęła go nieco powściągliwiej, ale równie serdecznie.

Hunter, uwolniony w końcu z kolejnych objęć, podszedł do Kat i ujął jej dłoń.

- Moja droga - powiedział i Kat miała nadzieję, że tylko ona wyczuwa w jego głosie ironiczną nutkę - pragnąłbym bardzo, abyś nosiła ten pierścionek.

Kat spojrzała na złoty pierścionek z żółtym kamieniem, połyskującym w blasku porannego słońca.

Hunter ponownie zwrócił się do Williama.

- Panie Adair, proszę stokrotnie o wybaczenie, że po zaskakującej zapewne dla pana deklaracji muszę się oddalić. Wszystko dzieje się

w pośpiechu, a ja powinienem być na miejscu. Emma szykuje u mnie w domu małe przyjęcie z tej okazji.

Hunter odwrócił się i elegancko skłonił się przed Maggie.

- Panno Maggie, czy nie zechciałaby pani być tak dobra i pomóc trochę Emmie? Ja i Emma bylibyśmy pani za to ogromnie wdzięczni.

- Ja? Ach, sir Hunterze! Oczywiście, oczywiście! Dla mnie będzie to największa przyjemność. Pomogę z wielką chęcią i proszę się nie obawiać, nie będę mędrkować, tylko bez szemrania wykonywać wszystkie polecenia pani Emmy.

- Świetnie. W takim razie ustalone.

Hunter energicznie ruszył ku drzwiom, nagle zatrzymał się, odwrócił i spojrzeniem odszukał Kat.

- Najdroższa, wybacz, w tym pośpiechu zapomniałem o przyczynie mojego szczęścia!

Równie energicznym krokiem podszedł do Kat i tak, jak to zrobił ojciec, podniósł ją z podłogi, przez chwilę trzymał przed sobą, a potem powoli opuścił. Kiedy Kat stanęła już pewnie na własnych nogach, Hunter pochylił głowę.

Delikatny i czuły pocałunek był taki, jakim narzeczony mógł obdarzyć narzeczoną na oczach przyszłego teścia.

- Do wieczora, najdroższa.

Te słowa przyprawił nutką zdecydowanie zmysłową, co sprawiło, że Kat zadrżała.

- Och! - wykrzyknęła Eliza, wpatrzona w plecy znikającego sir Huntera. - Och!

Odwróciła się do siostry, zarumieniona z emocji.

- Kat, on jest takim przyzwoitym człowiekiem i bardzo miłym.

- I jest imponujący. Prawdziwy mężczyzna - zagrzmiał William. - Maggie! Będziemy mieli ślub!

Chwyił Maggie za rękę i nie dbając o brak muzyki, ruszył z nią w skoczne płasy.

Do holu swego londyńskiego domu lord Avery wszedł szybkim krokiem, znamionującym wielkie zdenerwowanie.

- Hunterze, chłopcze drogi - zaczął od progu, idąc wprost do Huntera, który czekał przed kominkiem. - Wiem o wszystkim. Cała londyńska służba zapewne już od świtu plotkuje o tym jak najęta. Jestem zrozpaczony. Przecież to ja pana do tego przymusiłem.

Hunter energicznie potrząsnął głową.

- Nie, milordzie. Zjawiłem się tak wcześnie, żeby jak najszybciej rozwiać pańskie obawy. Być może nasza wczorajsza rozmowa przyspieszyła tylko spełnienie moich zamiarów wobec panny Adair, z którymi nosiłem się już przedtem. I nic ponadto.

- Ależ, Hunterze, pan chyba nie myśli poważnie o małżeństwie. Najbogatsze, najbardziej utytułowane matrony podsuwały panu swoje córki,

pan nie wybrał żadnej i przez tyle lat wzdragał się stanąć na ślubnym kobiercu, a teraz nagle... Niepojęte!

- Lordzie Avery, przecież wczoraj podkreślał pan walory panny Adair. Ta niezwykła piękność jest odważna, inteligentna, młoda, a także czuła i kochająca. Drogi przyjacielu, czy w takiej kobiecie można się nie zakochać?

- Och!

Obaj dżentelmeni, zaskoczeni, jednocześnie odwrócili głowy. Na szczycie schodów stała lady Margaret. Nie było wątpliwości, że słyszała całą rozmowę.

Zaszeleściła suknia, Margaret spłynęła po schodach na dół, prosto w ramiona Huntera. Uściskała go serdecznie i ucałowała w oba policzki.

- Hunterze, winszuję i cieszę się twoim szczęściem. Jak pięknie mówisz o swojej narzeczonej! Gdybyś kiedykolwiek powiedział coś takiego o mnie, roztopiłabym się chyba jak wosk.

Hunter uśmiechnął się, próbując ze wszystkich sił nie zgrzytnąć zębami.

Trzeba przyznać, sporo musi się natrudzić, żeby w Egipcie mieć u swojego boku uroczą asystentkę. Dziwne, że te wszystkie kłamstwa tak łatwo ulatują z jego ust. Kłamię przecież jak z nut. Kłamię? Chyba jednak nie, uznał z goryczą. Rudowłosa syrenka zawojowała go od pierwszego wejrzenia i chociaż wiadomo, że ciepłe uczucia żywi do Davida, w dalszym ciągu mami

Huntera. Nie wie, że igra z ogniem. No cóż, być może na to zasłużył; przez tyle lat uwodził kobiety, łamał im serca.

- Lady Margaret, pani jest aniołem o nieskalanej piękności i złotym sercu, niejednen młodzieniec marzy, aby paść pani do stóp.

- Jest kilku. Wkrótce Margaret wybierze najlepszego z nich - wtrącił lord Avery.

- Gdybym wiedziała, że serce sir Huntera jest do zdobycia, może sama stanęłabym w szranki - powiedziała z uśmiechem Margaret. - Mówiąc poważnie, Hunterze, ogromnie się cieszę z waszego szczęścia. Papo, koniecznie trzeba wydać z tej okazji przyjęcie. Zostało mało czasu, przecież wkrótce wyjeżdżamy.

- To ja, jeśli wolno, chciałem państwa zaprosić do siebie dziś wieczorem. Przyjęcie będzie niewielkie, tylko w gronie rodzinnym i najbliższych przyjaciół. Bardzo serdecznie państwa zapraszam około ósmej.

- Och, dziękujemy! Przyjdziemy z największą przyjemnością! - wykrzyknęła radośnie Margaret.

- Naturalnie - dodał lord Avery.

Kiedy Hunter zbierał się do wyjścia, w holu zjawił się David Turnberry.

- Witam pana, sir Hunterze.

- Witam.

Margaret przebiegła przez hol i chwyciła Davida za rękę.

- Znasz nowinę? Sir Hunter się żeni!

- Żeni się?

David posłał Hunterowi pełne zdumienia spojrzenie.

- A z kim, jeśli wolno zapytać?

- Och, głuptasie! - zawołała ze śmiechem Margaret. - Przecież wiadomo z kim. Ze swoją syrenką, panną Adair.

David zbladł.

- Powinszuj sir Hunterowi! - ponagliła go lady Margaret, nie dostrzegając zmiany na jego twarzy.

- Gratuluję - powiedział David nieswoim głosem i sztywno wyciągnął rękę.

- Dziś wieczorem w domu sir Huntera odbędzie się przyjęcie - oznajmiła Margaret. - Muszę wybrać odpowiednią suknię.

Cmoknęła Huntera w policzek i pobiegła po schodach na górę.

Lord Avery nadal stał przy kominku.

- Nie wierzę - szepnął David. - Nie wierzę...

- To uwierz - powiedział krótko Hunter. Nachylił się do ucha Davida i zniżył głos. - Jeśli dotkniesz jej choć jeden raz, porachuję ci wszystkie kości.

Drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie.

Isabella. Można się było tego spodziewać, pomyślała Kat.

- Bardzo proszę, niech pani wejdzie - odezwała się uprzejmie z garderoby, gdzie była zajęta wybieraniem strojów odpowiednich na podróż do Egiptu.

Lady Daws postąpiła kilka kroków i zmierzyła Kat niechętnym spojrzeniem.

- Nie wierzę - wycodziła - i zastanawiam się tylko, cóż to za nową grę sobie umyśliłaś.

- To żadna gra - skłamała gładko Kat. - Wychodzę za mąż.

Lady Daws podeszła jeszcze bliżej.

- Innych możesz okłamywać, Katherine, ale nie mnie. Znam prawdę.

- Jakaż znowu prawdę?

- Wiem, że jesteś zadurzona w innym mężczyźnie.

Kat bardzo starannie złożyła bluzkę z cienkiego płótna, odłożyła na bok i sięgnęła po spódnicę z grubego lnu.

- Czy pani słyszała, co powiedziałam, lady Daws? Wychodzę za mąż za sir Huntera MacDonalda.

- Nie wierzę, że tobie, choć jesteś tak sprytna, udało się złapać w sidła tego zatwardziałego kawalera.

- Ciekawa jestem, skąd taka myśl, lady Daws? Czyżby pani sama próbowała go usidlić i się nie powiodło?

Była pewna, że lady Daws najchętniej wymierzyłaby jej policzek. Powstrzymała się jednak, co zapewne nie miało ją kosztować. Kat nigdy dotąd nie odczuwała tak namacalnie nienawiści, emanującej z lady Daws.

- Pani wybaczy, ale właśnie jestem zajęta pakowaniem.



- Ostrzegam, zapłacisz za to.
- O czym pani mówi?
- Nie można bezkarnie żyć w kłamstwie, moja droga.

Lady Daws okręciła się na pięcie i opuściła pokój.

Kat odprowadziła ją wzrokiem.

- Ty jędzo. Tylko przypadkiem nie przychodź na moje przyjęcie. Nie jesteś zaproszona.

Powiedziała to cicho i bez przekonania. Przecież ta kobieta tam będzie, w dodatku uwieszona na ramieniu ojca Kat.

Przysiadła w nogach łóżka, przestraszona nie na żarty. Przecież ona, wyjeżdżając do Egiptu, zostawia ojca na pastwę tej kobiety.

Znów ktoś pchnął drzwi. Kat zerwała się na równe nogi, gotowa się bronić.

Okazało się, że to Eliza. Zaniepokoiła się, ponieważ dojrzała przestach na twarzy siostry.

- Co się stało?

Kat podbiegła do siostry i ją objęła.

- Och, Elizo, nie mogę jechać, nie mogę zostawić ojca samego!

- Przecież ja zostaję.

- To będzie ponad twoje siły.

Przysiadły na łóżku, nadal obejmując się ramionami. Eliza pogłaskała Kat po głowie.

- Nie martw się, dam sobie radę, siostrzyczko. Jedź i bądź spokojna. Będę strzec papy jak oka w głowie.

- Ale ona wie!

- Lady Daws? O czym? - spytała Eliza.
- Ona wie, że...
- Że to zaręczyny na niby?

Kat skinęła głową.

- Nie martw się. Najwyżej coś podejrzewa. Jednak prawdy nie zna, bo i skąd? Żadna z nas jej nie powie, tak samo sir Hunter.

Kat spojrzała na pierścionek. Eliza powiedziała, że ten piękny kamień to żółty brylant, wielka rzadkość ze względu na niespotykany kolor. Po raz kolejny poczuła wdzięczność do Huntera. Wsunęła się z objęć siostry i zmusiła do uśmiechu.

- Pamiętaj, gdyby działo się coś złego i gdybyś mnie potrzebowała, daj mi znać, i to natychmiast.

- Przyjęcie zaręczynowe - powtórzyła z wolna Camille, wpatrując się z niedowierzaniem w Huntera. Po chwili dodała z uśmiechem: - To panna Adair. To musi być panna Adair.

- Tak, to ona.

- Chyba oszalałeś! - wybuchnął Brian, natychmiast jednak się zmiłogował. - Wybacz, przyjacielu, ale znasz pannę Adair zaledwie od tygodnia.

Hunter roześmiał się.

- Kto jak kto, ale wy chcecie prawić mi kazanie?

- Naturalnie, że nie - odparli chórem Camille i Brian, nadal jednak wpatrywali się w Huntera.

- No tak - przerwał milczenie Brian - kto by

się spodziewał. Camille, może z tej okazji wydamy proszony obiad. Co prawda, zostało niewiele czasu do wyjazdu, ale moglibyśmy urządzić spotkanie w zamku, na przykład jutro wieczorem.

- Nie ma potrzeby - powiedział Hunter. - Dziś wieczorem wydaję przyjęcie u siebie i serdecznie was zapraszam.

- Dziękujemy, i tak urządzimy uroczystość na pokładzie statku - zapowiedziała Camille.

- Albo jeszcze lepiej na włoskim wybrzeżu - dodał Brian. - Tam wieczory są takie cudowne, ciepłe, wręcz balsamiczne.

- Nie ma potrzeby - powtórzył z uporem Hunter.

- Podyskutujemy o tym później - zdecydował Brian. - Camille, przykro mi, ale przejrzałem całą szafę. Każdą teczkę i skoroszyt wzięłem do ręki. Mapy nie ma. Poszukam jeszcze w magazynie.

- Jakiej mapy? - zainteresował się Hunter.

- Kilka dni temu rozłożyłam ją na podłodze. Pracowaliśmy przy niej razem - przypomniała Camille. - Odczytywaliśmy tekst z papirusa i zaznaczaliśmy teren wykopalisk. To było tego dnia, kiedy po raz pierwszy przyprowadziłeś do muzeum swoją narzeczoną.

- Szukałaś w moim biurku?

- Hunterze, wiesz, że nikt tam oprócz ciebie nie zagląda.

- Zaraz sprawdzę.

- Schodzę na dół - oznajmił Brian. - Roboty

już niewiele, jesteśmy prawie gotowi. Zatem wieczorem możemy trochę pohulać. - Brian mrugnął wesoło do żony.

Kiedy Brian wyszedł, Camille poszła za Hunterem do jego gabinetu.

- Przyznaj się, co to za gra?

Hunter usiadł za biurkiem i spojrzał na Camille.

- Pytasz, bo sama grałaś w niejedną?

- O ile sobie przypominasz, nie ja je rozpoczynałam.

Hunter bezwiednie wziął do ręki ołówek, puknął nim parę razy w blat i popatrzył na Camille, kobietę, której mógł ufać bezgranicznie.

- Ona jest przekonana, że Davidowi Turnberry'emu grozi wielkie niebezpieczeństwo.

- A ty tak nie uważasz?

- Ja sądzę przede wszystkim, że to zepsuty młokos z bogatej rodziny. A poza tym nie on pierwszy i nie ostatni wypadł z łodzi, a miło mu być teraz obiektem troski pięknej panny. Podobno wczoraj potknął się i uderzył głową w drzwi. Kat jest przekonana, że ktoś na niego napadł.

- Tutaj, w muzeum? - spytała wyraźnie zaskoczona Camille.

Hunter skinął głową.

- Lord Avery obawia się, że Kat sprzątnie jego córce sprzed nosa konkurentów. Oczywiście Margaret nie jest taka głupia. Już sam nic nie wiem, Camille. Wydawało mi się, że rzeczywiście tak należało postąpić.

- Aha.
- Żadnego komentarza?
- A co chcesz usłyszeć?
- Cokolwiek! Że Kat i ja zrobiliśmy wielkie głupstwo, odgrywamy farsę, możemy przez to zranić innych ludzi...

- Gdybyś był mi obojętny, Hunterze, powiedziałabym tylko, że zrobiłeś to, co uważasz za słuszne. Ale ja ogromnie cię lubię, drogi przyjacielu, i powiem co innego. Proszę, uważaj na siebie, żebyś nie był tym, kogo zrania.

- Dziękuję. Czy rzeczywiście jestem takim hultajem?

Camille roześmiała się. Nagle spowaźniała.

- Hunterze, znów zginęła mapa. Jak myślisz, czy to oznacza, że dzieje się coś złego?

- Nie mogliśmy się doczekać tej ekspedycji. Oczywiście nie zawadzi być ostrożnym, ale uważasz, że nie zginęło nic cennego. A poza tym, nawet jeśli ktoś ma wobec nas nieczne zamiary, to przecież nas tu nie będzie.

- A jeśli to zagrożenie, zakładając, że rzeczywiście istnieje, podąży za nami?

- Wtedy pochwycimy to twoje zagrożenie i żywcem obedrzemy ze skóry.

- Czyli mogę być spokojna.

Camille uśmiechnęła się i opuściła gabinet.

Kat nie spodziewała się, że będzie aż tak zdenerwowana.

Miała być honorowym gościem, jej zadaniem

było czekać. Tymczasem nie potrafiła usiedzieć spokojnie. Niestety, ani Emma, ani Maggie nie pozwoliły sobie pomóc. Emma najęła kilka dziewcząt do pomocy, poza tym był przecież Ethan.

- Kat, napij się trochę szampana - poradziła Eliza. - Dla kurażu.

- O, nie! - zaprotestowała żywo Kat. - Tylko nie to!

- Nagła awersja do szampana? - spytała lady Daws, która przyjechała razem z nimi. - Może i słusznie, podobno przez szampana można nabić się nie lada kłopotów.

- Emmo, może jednak poproszę o odrobinę szampana - powiedziała Kat.

Omam nie złamała wysokiej nóżki kruchego kieliszka, w którym podano jej szlachetny trunk. Jednak szampan nieco ukoił nerwy.

Emma przeprosiła Maggie na kilka minut, złapała Kat za ramię i pociągnęła za sobą na górę. Poszły do błękitnego pokoju, tego samego, w którym Kat zatrzymała się pamiętnej nocy, kiedy sir Hunter wyłowił ją z wody i przywiózł do swojego domu.

W wazonach stały świeże kwiaty, na toaletce położono szczotki, grzebienie i kilka drobiazgów, jakby w tym pokoju mieszkała jakaś dama.

- To pani pokój, Kat. Proszę z niego korzystać, jakby był pani własny. W każdej chwili, gdy zapragnie pani samotności, może pani się tutaj schronić.

- Dziękuję, Emmo, ale...

- Sir Hunter tak zarządził. Muszę biec na dół. Proszę sobie tu posiedzieć.

Kat niedługo korzystała z samotności, przecież na dole był ojciec i siostra, nie chciała zostawiać ich samych.

Przyjechał Hunter. Powitał jej ojca - teraz już tylko Williama - i czule ucałował Elizę w policzek. Cmoknął również powietrze nad policzkiem lady Daws.

Ethan zaanonsował pierwszych gości: hrabiego Carlyle wraz z żoną. Camille w ciemnoróżowej sukni w kolorze malwy wyglądała czarująco, ale jak zwykle najbardziej oszałamiający był jej przepiękny uśmiech. Przybycie hrabiostwa zmobilizowało lady Daws; była urocza, śmiała się i żartowała.

Brian wdał się w rozmowę z ojcem Kat o jego obrazie, który od dawna wisił w zamku hrabiego. Lady Daws wisała na ramieniu Williama, nie puszczając go ani na moment, jakby był jej własnym dziełem.

Przybyło kilka osób z działu starożytności egipskich, potem przyjechał lord Avery ze swoją żoną, czyli Margaret i Davidem. Niebawem w drzwiach pojawili się koledzy Davida: Robert Stewart, Allan Beckensdale i Alfred Daws.

Gdy Alfred wszedł do salonu, Isabella wyraźnie zeszywniała. Kat mimo woli zaczęła obserwować tę parę. Alfred, przechwyciwszy spojrzenie macochy, lekko skłonił głowę. Lady Daws odpowiedziała prawie niezauważalnym

skinieniem i skupiła uwagę na Williamie i hrabim Carlyle.

Alfred był wysokim mężczyzną, Hunter jednak nad nim górował. Kat nie słyszała, o czym rozmawiali. W pewnym momencie Alfred zaczerwienił się i odwrócił, mimochodem spoglądając na macochę. Uniosła głowę nieco wyżej i wydawała się zadowolona z tego, że jej pasierba prawdopodobnie spotkała przykrość.

- Szampana?

Kat drgnęła. Nie zauważyła Davida. W ręku trzymał kieliszek napełniony trunkiem.

- Dziękuję, ale sądzę, że nie powinnam pić więcej szampana.

- Ale nie akurat dziś! - zaprotestował. Kat odniosła wrażenie, że David, zanim zjawił się tutaj, zdążył się już gdzieś zabawić. - W takim dniu! Przecież to pani zaręczyny! I kto by się tego spodziewał?

- Życie w ogóle jest dziwne - błysnęła Kat tanią filozofią. Wiedziała, że David czuje się zraniony. - Sir Hunter zamierza się ze mną ożenić.

Musiała to powiedzieć właśnie jemu, Davidowi Turnberry'emu. Nawet jeśli było to wierutne kłamstwo.

Twarz Davida pociemniała.

- Jego rodzice nie żyją od dawna - powiedział, jakby w swojej obronie. - Od wielu lat jest panem samego siebie.

- Oczywiście...



Wbrew postanowieniu Kat wzięła od Davida kieliszek i wypła łyk szampana.

Wtedy zauważyła, że obserwuje ją lady Margaret.

I lady Daws.

Natychmiast poczuła, że stoi zbyt blisko Davida. Cofnęła się, nadeptując komuś na nogę. Ten ktoś - Alfred Daws - krzyknął cicho. Kat zachwiała się, ale Alfred uratował szampana, wyjmując Kat kieliszek z rąk. David chwycił Kat za łokieć. Szybko odzyskała równowagę i podziękowała uprzejmie obu dżentelmenom za pomoc.

- Pani szampan - powiedział Alfred.

- Dziękuję.

Odebrała kieliszek i cofnęła się o dwa kroki, zwiększając odległość, dzielącą ją od Davida. Zapamiętała przestrożę Huntera: miała trzymać się od Davida z daleka.

Uratowała ją Margaret, z szelestem sukni lokując się między Kat a Davidem i Alfredem.

- Cudownie - szczebiotała rozradowana. - Oczywiście będzie pani pomagała Hunterowi przy wykopaliskach i uczyła się rysować, a wszystko się zmieniło. Można powiedzieć, że będziemy prawie jak rodzina.

- Miło to słyszeć, lady Margaret.

Delikatne muśnięcie, jakie Kat poczuła na karku, sprawiło, że przeszedł ją dreszcz. U jej boku pojawił się Hunter.

- Chyba zaprosimy gości do stołu?

- Myślę, że tak - odparła półgłosem, zdając sobie sprawę, że zebrani uważnie im się przypatrują.

Palce Huntera musnęły teraz jej policzek, poufałym gestem odgarnęły z czoła wijące się pasmo. Nachylił się i przylgnął wargami do jej ust.

Słyszała, że ktoś się zakrztusił.

David.

Pocałunek trwał trochę za długo.

- Trzeba... prosić do stołu - odezwała się nieswoim głosem Kat.

- A... do stołu... tak... omal nie zapomniałem.

Wkrótce wszyscy zasiedli za stołem. Na szczęście Kat zajęła miejsce przy jednym końcu, Hunter przy drugim. Rozmowa toczyła się gładko, zaczęto od najświeższych wydarzeń politycznych, potem szampanem wzniesiono toast za zdrowie królowej. Porozmawiano chwilę o ekspedycji, wypito za powodzenie całego przedsięwzięcia. Kolejne toasty wzniesiono za piękne suknie, które będą dziełem Elizy Adair, za słodką urodę lady Margaret i za znakomite obrazy pędzla Williama Adaira. Wreszcie Brian Stirling wznosił toast za pomyślność przyszłej młodej pary.

- Piję za Katherine Adair, kobietę niezwyklej urody, która zdobyła nie tylko serce, lecz i rękę Huntera. Piję też za samego Huntera, szczęściarza pod wieloma względami. Piję za długie życie naszej drogiej pary, za udane małżeństwo,

co najmniej tuzin dzieciak i za to, co najcenniejsze, a czego sam doznaję. Za szczęście!

- *Santel* - zawołał William, wznosząc kieliszek.

Zebrani przy stole spełnili toast. Kat również i znów poczuła w głowie rozkoszne wirowanie, którego doznała parę dni wcześniej. Po chwili jednak stwierdziła, że ów szampan to jednak napój szatana, przyczyniający się do otumanienia zmysłów. Nagle bowiem ogarnęło ją zmęczenie. Wieczór zdawał się wlec w nieskończoność, zaczęła się nawet obawiać, czy wytrzyma do końca. W rezultacie, ponieważ w głowie znów się jej zakręciło, i to wcale nie przyjemnie, zrejterowała do kuchni.

- Och, Kat, jakie ty masz rumieńce! - wykrzyknęła na jej widok Maggie.

- Na pewno zrobiło jej się duszno - zawyrokowała Emma. - Zabierzemy ją na górę.

Jak powiedziała, tak uczyniły. Poprowadziły Kat na górę dyskretnie, schodami dla służby. Eliza zauważyła zniknięcie siostry i wkrótce pojawiła się na schodach. A Kat z każdym pokonywanym stopniem czuła się coraz bardziej chora. Kiedy wprowadzono ją do błękitnego pokoju i obie służące zdjęły z niej suknię, w głowie zakręciło się jej tak, że zrobiło się jej niedobrze i pomknęła do łazienki.

Potem czuła się słaba, bliska omdlenia. Do łazienki wpadła Eliza, przestraszona nie na żarty. Przed wszystkim rozsznurowała gorset Kat,

zdjęła go i narzuciła na siostrę szlafrok, wiszący na drzwiach do łazienki.

- Och, Kat! Co się stało? Jesteś tak przejęta? Czy to szampan ci zaszkodził? Przecież ty nie chorujesz!

- Nigdy - przytaknęła Kat.

Drżała na całym ciele, lecz mdłości przeszły i nic jej nie bolało. Czuła się tylko słaba jak nowo narodzone kociątko.

- Kat, połóż się teraz do łóżka - poleciła Eliza.

- Tutaj?

- Oczywiście! Jesteś narzeczoną sir Huntera, a on oddał ci ten pokój do dyspozycji. Tak powiedziała Emma.

Kat dała się siostrze wyprowadzić z łazienki i podprowadzić do łóżka. Emma i Maggie już tam stały i odsunęły na bok kołdrę. Kiedy Kat położyła się, przykryły ją starannie. Maggie powymmowała jej szpilki z włosów.

- Żeby nie kłuły w twoją biedną głowę - powiedziała.

- Ale ja już czuję się lepiej, dlaczego mam leżeć w łóżku - marudziła Kat, próbując się podnieść, na co zabrakło jej sił.

- Herbata! - krzyknęła Emma. - Ona musi koniecznie napić się gorącej herbaty!

Popędziła na dół. Kat przymknęła oczy, a gdy je otworzyła, zobaczyła nad sobą zatroskaną twarz ojca.

- Nic mi nie jest, papo - zapewniła go. - Po prostu było za dużo toastów.

- Och, córeńko!

Potem, po jakimś czasie, słyszała, jak ktoś szeptał:

- Nie ma mowy. W takim stanie? Ona musi tu zostać.

Emma przyniosła herbatę. Wsunęła rękę pod głowę Kat, uniosła ją nieco wyżej i napiła Kat gorącą herbatą. Już po chwili cały świat wydał się Kat bardziej przyjazny. Zamknęła oczy...

We śnie trochę huštało, jakby płynęła już statkiem. Fale były wysokie. Wreszcie pojawił się piaszczysty brzeg. Kat rozglądała się dookoła, szukając pustyni. Nagle złocistą kulę słońca zakryło coś czarnego, niczym olbrzymie skrzydło. Zapadła ciemność, najczarniejsza ciemność, zwiastująca nadejście szatana. Kat, przerażona, za wszelką cenę próbowała się obudzić...

W pokoju panował półmrok. Ktoś tam był, wysoki, ciemnowłosy, złowrogi, i wpatrywał się w Kat.

Rzuciła się na łóżku i krzyknęła przeraźliwie.

Złowrogi człowiek znikł. Słyszała szybkie kroki, ktoś biegł po schodach. Po chwili do pokoju wpadła Emma. Dziwne, że w nocnej koszuli, pomyślała Kat. Emma w nocnym czepku wyglądała zabawnie.

- Co się stało?

Kat uzmysłowiła sobie, że tak naprawdę nic się nie stało. Miała tylko niedobry sen o wielkich czarnych skrzydłach szatana.

- Przepraszam, Emmo, że cię obudziłam. Miałam zły sen.

Gospodyni, spoglądając na nią z wielkim niepokojem, przyłożyła rękę do jej czoła.

- Jest pani zimna jak lód, dziecko. Ale, na szczęście, nie jest pani zlana potem. Czuje się pani lepiej?

- O wiele lepiej - zapewniła skwapliwie Kat. - A goście... na pewno już poszli?

Emma skinęła głową.

- Tak. Ojciec zrozumiał, że powinna pani tu zostać. Hunter kazał wezwać doktora, ale pani spała mocno i doktor zdecydował, że nie powinno się pani budzić. Uznał, że pani za bardzo przejęła się tą uroczystością, a i szampana było trochę za dużo jak na pani słabą głowę. Doktor podejrzewał, że pani nie jadła nic przez cały dzień. A ja sędzę, że miał rację, bo już o wiele lepiej pani wygląda.

- Ale ja nigdy nie choruję!

Emma uśmiechnęła się.

- Sądząc po dzisiejszym wydarzeniu, nie jest to chyba do końca prawda. Panno Kat, może zrobić pani coś do jedzenia? Herbaty, tosta?

- Nie, dziękuję. Myślę, że po prostu będę spała. Sen jest mi teraz najbardziej potrzebny.

Emma wyszła. Kat poprawiła poduszki, opadła na nie i zamknęła oczy. Znów pogrążyła się w śnie. Tym razem nie trapił jej żaden koszmar. Kiedy obudziła się na chwilę, w pokoju paliło się słabe światło, chyba jedna lampa, i to ona rozjaśniała nieco mrok.

W pokoju znów ktoś był. Tym razem jednak czuła, że to nie przywidzenia, tylko żywy człowiek. Muśnięcia, delikatne jak powiew łagodnego wiatru na jej głowie i znów na czole. Sprawdzają, czy nie jest rozpalone.

Wiedziała, kto to jest. Hunter.

Po chwili odszedł i Kat znów pograżyła się we śnie. Kiedy obudziła się, przy łóżku stała Emma. Pytała, czy Kat da radę zejść na dół, czy też ojciec i siostra mają wejść tutaj, na górę. I chyba była już noc.

Jej ostatnia noc w Anglii.

Jutro wyruszają w podróż.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kat nie spodziewała się, że pożegnanie z ojcem będzie tak trudne, a moment, gdy syreny okrętowe zabuczą po raz ostatni i ona wtuli się w ojcowską pierś - tak rozdzierający.

- Córeńko, możesz jeszcze wyjść na ląd - powiedział wzruszonym głosem William - ale drugiego takiego dżentelmena jak sir Hunter łatwo nie znajdziesz.

- Nie martw się, papo, ze wszystkim sobie poradzę. Trudno mi się z wami rozstać. Wiesz, papo, że cię kocham.

- Ja ciebie też. Bardzo proszę, o nic się nie martw. Eliza i Isabella będą o mnie dbały.

Isabella - tego właśnie Kat obawiała się najbardziej.

Ojciec odsunął się, teraz Eliza z całej siły objęła siostrę.

- Będę pilnować papy - szepnęła jej prosto do ucha. - Wszystko będzie dobrze.

Kat było ciężko na duszy i kiedy ojciec z Elizą



- także oczywiście z lady Daws - zesli z pokładu i, przystanawszy na nabrzeżu, zaczęli gorliwie machać, rozżalenie wzięło górę i łzy popłynęły jej po policzkach.

Byli wystawieni na ciekawskie spojrzenia pasażerów, nic dziwnego więc, że Hunter objął narzeczoną. Kat z ufnością przywarła do męskiej piersi, uzmysławiając sobie, że pomimo rozmaitych utarczek, człowiek, który czule głaszcze ją po głowie, jest przyjacielem. Co wcale nie oznacza, że wszystko między nimi układać się będzie gładko. Niemniej jednak Kat powinna czuć do niego wdzięczność. Dlatego ponownie złożyła sobie w duchu przysięgę: nigdy nie zawiedzie Huntera.

Pierwszy etap podróży przewidywał dopłynięcie do wybrzeży Francji. Pasażerów na statku nie brakowało, większość z nich również zmierzała do słonecznego Egiptu, uciekając przed angielską zimą. Z powodu powszechnego szacunku, jakim cieszył się wpływowy i majątny lord Avery, a także dzięki jego pieniądзом, członkom ekspedycji starano się zapewnić jak najlepsze warunki. Kat przydzielono przytulną niewielką kajutę, wystarczająco jednak dużą, żeby pomieścić koję, komódkę i wąską szafę oraz stolik, który mógł służyć także jako toaleta. Z tej kajuty przez wąskie drzwi wchodziło się do nieco mniejszej kajuty Emmy, a stamtąd do obszernej kajuty, mającej charakter bawialni. Do bawialni z kolei przylegała kajuta lady Margaret.

Lord Avery razem ze swoim kamerdynerem oraz sir Hunter z Ethanem ulokowani zostali po drugiej stronie korytarza, dalej zamieszkali studenci, w bardzo małych, ale osobnych kajutach, a kajuty obszerniejsze, przy końcu korytarza, zajęli hraba Carlyle wraz żoną. Każda dama miała do dyspozycji malutką łazienkę, dżentelmeni musieli zadowolić się jedną wspólną.

Kiedy Kat ponownie zjawiła się na pokładzie, nie zastała tam żywej duszy. Morze było wzburzone i pasażerowie woleli skryć się w kajutach. Kat kochała widok spienionych fal i porywisty wiatr, smagający policzki. Nade wszystko zaś to uczucie uniesienia, kiedy stoi się na pokładzie statku, zmagającego się z żywiołem.

Oparła się o burtę i wystawiła twarz pod prysznic słonych kropelek morskiej wody. Chwila samotności nie trwała długo. Na pokładzie pojawił się następny odważny, który zdecydował się opuścić kajutę.

Hunter wolnym krokiem przemierzył pokład i stanął obok Kat, przy relingu.

- Choroba morska ci nie grozi? - spytał.
- Kocham wodę. Poza tym ja w ogóle nigdy nie choruję.

Po twarzy Huntera przemknął uśmiech.

- Nigdy?
- Och... raz może mi się zdarzyło.
- Cieszę się, że już wszystko w porządku.

Wpatrzona w spienione fale Kat poczuła narastającą irytację.

- Wczoraj musiałam zjeść albo wypić coś, co mi zaszkodziło. I stąd całe zamieszanie.

- Nie sądzę. Do kolacji zasiadło wiele osób i nikt, oprócz ciebie, na tym nie ucierpiał.

- Pojmuję. Jednak coś mi zaszkodziło. Po raz pierwszy w życiu poczułam się tak źle.

- Ostatnie dni nie były łatwe.

- Zdarzyło mi się już przeżyć dni o wiele gorsze, Hunterze.

- W takim razie, jeśli to nie jedzenie ani podekscytowanie, to co?

- Nie wiem.

- Czy przypadkiem nie sugerujesz, że...

- Że co? - przerwała mu ostrym tonem.

- Że na przykład ktoś wsypał coś do kieliszka?

- Więc ktoś miałby życzyć mi... śmierci? - Kat zbladła. Zaśmiała się, krótko, nerwowo. - Dziwne. Nie jestem osobą majątną ani wpływową, również nie wiem o czymś, o czym nie wiedzą inni. Jakiż więc miałby być ku temu powód?

- Powód zawsze się znajdzie. Na przykład zazdrość.

- Zazdrość?

Tym razem śmiech Kat zabrzmiał bardziej naturalnie.

- Moja droga, chciałbym zauważyć, że twoja obecna pozycja jako mojej narzeczonej niektórym osobom może bardzo zawadzać.

- Przecież my tylko udajemy.

- Ale nie podawaliśmy tego do publicznej wiadomości.

- Niemniej jednak nie sądzę, żeby wśród gości na wczorajszym przyjęciu znalazł się ktoś, kto chciałby się mnie pozbyć ze względu na tę właśnie moją nową pozycję. Camille jest szczęśliwą mężatką, Eliza nigdy nie uczyniłaby mi najmniejszej krzywdy, Margaret może mieć każdego mężczyznę, którego zapragnie. Lady Daws... o, ona tak. Może i byłaby zainteresowana; przepraszam, dla ciebie to wątpliwy komplement. Podejrzewam zresztą, że ta kobieta nie przepuściła żadnemu pociągającemu dżentelmenowi. Teraz zagięła parol na mojego biednego papę.

- Na to wygląda.

- Niestety. Hunterze, ja naprawdę nie chciałam cię urazić.

- Nie czuję się urażony. Wracając do meritum, niech cię nie zdumiewa mój sceptycyzm. Trudno o inne nastawienie, skoro wszędzie wietrzysz niebezpieczeństwo. Najpierw te przygody z Davidem...

- Przygody?! Omal się nie utopił, a potem został ranny.

- W takim razie, zakładając, że twoje obawy są słuszne, postawmy sobie pytanie. Czy osoba, która próbowała usunąć Davida, usiłowała cię zabić, ewentualnie wywołać śmiertelną chorobę?

W głosie Huntera, niby pełnym powagi, słychać

było kpiące nutki. Zirytowana Kat potrząsnęła niecierpliwie głową.

- A ja powtórzę tylko, Hunterze, to, co powiedziałam na początku. Nie choruję, nie pamiętam nawet, żeby kiedykolwiek zrobiło mi się słabo. Więcej na ten temat nic już nie powiem, ponieważ kolejne moje słowo zdaje się wprawiać cię w coraz większe rozbawienie.

Roześmiał się, a dotknięta tym do żywego Kat obrzuciła go ponurym spojrzeniem, które jednak nie zniechęciło Huntera. W dalszym ciągu się śmiał wesoło, szczerze, zaraźliwie. Kat nagle zapomniała o złości. Wpatrywała się jak urzeczona w błyszczące oczy Huntera, w olśniewającą biel jego zębów i pomyślała, że wszyscy mają rację. To człowiek niezwykły, a mężczyzna - porywający. Ledwo musnął jej usta wargami, a ona już drżała. Na samo wspomnienie pocałunku czuła, że kolana jej miękną, policzki płoną, i to wcale nie od tego wiatru.

Zachwiała się.

Silne ramię sir Huntera natychmiast objęło ją w pól.

- Jak się czujesz?

- Wyśmienicie! Po prostu zakołysało statkiem.

- Aha.

Nie puszczał jej, a ona nie zamierzała się odsuwać, zadowolona z jego bliskości.

- Hunterze - zagadnęła - proszę opowiedzieć mi, jak to będzie dalej, kiedy dojedziemy na miejsce.

- Do Kairu, tak? Myślę, że najpierw zachwyci się pani hotelem, choć na pewno będzie pękał w szwach. Do Egiptu w sezonie zimowym przyjeżdża mnóstwo turystów, ludzi bogatych i niebogatych, bardzo dużo Brytyjczyków i Amerykanów, trochę Niemców, Francuzów, także inne nacje, ale już nie tak licznie. Zjeżdżają tu też chorzy z całego świata, bardzo dużo gruźlików. Wielu lekarzy uważa, że pobyt w tutejszym klimacie przedłuży życie tych nieszczęśników. W naszym hotelu na pewno będzie już zainstalowanych co najmniej trzystu gości. Hotel Shepharda jest ogromny, urządony z przepychem, stoi tuż nad samym Nilem. Goście zwykle przeziadają na ogromnym tarasie lub w restauracji, ich ulubionym zajęciem jest obserwowanie nowo przybyłych i spekulacje. Starają się odgadnąć, kto przyjechał tym razem i po co, czy tylko na wypoczynek czy kurować się, a może do pracy. Czy popłynie w dół Nilu, czy zadowolą się zwiedzaniem Kairu? I tak dalej, i tak dalej... W samym mieście jest jeszcze kilka nowych hoteli, okazałych i wygodnych, jednak nie umywają się do Shepharda. Jak się jedzie do Kairu, po prostu wypada zainstalować się tylko w hotelu Shepharda.

- Powitać szanownych państwa, powitać! - rozległ się nagle znajomy, wesoły głos. Kat odruchowo odsunęła się od Huntera. Hrabia Carlyle, uśmiechając się do żony, perorował dalej: - Spójrz, kochanie! Morze wzburzone,

statkiem kołyszcie jak diabli, a na pokładzie tłumy. Mamy nadzieję, że nie przeszkadzamy.

- Twoje obawy są nieuzasadnione, przyjacielu - odrzekł wesoło Hunter. - Chciałbym z tobą pogadać.

- Oczywiście. Panie wybaczą...

Obaj dżentelmeni skłonili się i ruszyli ku schodom. Panie zostały przy relingu.

- Cieszę się, że doszła już pani do siebie - powiedziała Camille, jak zwykle z uroczym, ciepłym uśmiechem. - Wczoraj nas pani przestraszyła. Hunter zachowywał się tak, jakby sam miał gorączkę. Wskoczył na konia i pognął po doktora. Tego biednego człowieka wyciągnął z łóżka...

Kat niełatwo było w to uwierzyć. Hunter tak bardzo się niepokoił? Dziwne.

- Jak to cudownie, że nareszcie ruszyliśmy w drogę, prawda, Kat? A panią, jak słyszałam, jutro czeka pierwsze spotkanie z nauczycielem rysunku. Nadal jest pani tym zainteresowana?

- Nauką rysunku? Naturalnie, że tak. Dlaczego miałoby być inaczej?

- Skoro wybiera się pani za męża...

- A pani, choć została hrabiną Carlyle, nadal codziennie bywa w muzeum.

- Tak. To moja pasja, nie potrafię bez tego żyć. Podejrzewam, że ze sztukami pięknymi jest tak samo.

- Szczerze mówiąc, dotychczas niewiele rysowałam. Mój ojciec jest prawdziwym artystą.

- Jego talent nie ucierpi, jeśli pani również zostanie znakomitością... O, słyszę naszych panów, już wracają. Nie domyśla się pani, o czym mogli rozmawiać?

- Nie wiem.

- Na pewno o nas - szepnęła konfidencjonalnie hrabina Carlyle, po czym odwróciła się i zawołała do nadchodzącego męża: - Kochanie, umieram z głodu! Jak myślisz, czy któryś z kucharzy jest na nogach?

- Sprawdzimy, najdroższa. Hunterze, idą państwo z nami? Och, przepraszam, panno Adair, może pani...

- Czuję się znakomicie - zapewniła Kat - i też umieram z głodu.

- W takim razie chodźmy, bardzo proszę!

Pora była późna. Pasażerów dawno zmorzył sen. Jedyne Hunter, nadal w smokingu, nerwowymi krokami przemierzał kajutę wzdłuż i wszerz.

Udawał sceptyka, lecz nie lekcewał obaw Kat. Do tego stopnia, że podczas kolacji miał ochotę pierwszy spróbować wszystkiego, co nakładała sobie na talerz czy nalewała do szklanki. Nie zrobił tego, bo tylko by się ośmieszył. Jedli przecież kolację w towarzystwie najbliższych, godnych zaufania przyjaciół, a jeśli chodzi o załogę, trudno było podejrzewać, że ktokolwiek spośród jej członków ma nieczne zamiary wobec panny Adair.



Podczas krótkiej rozmowy w cztery oczy powtórzył Brianowi to, co mówiła mu Kat. O podejrzaniach Davida, o dziwnych szeptach, które usłyszała przypadkiem w muzeum, o swoim braku zaufania do lady Daws.

- Bardzo ciekawe - odrzekł poważnym tonem Brian. - Czekać, niech się nad tym wszystkim zastanowię. Lady Daws... Nie, raczej nie wydaje mi się, żeby mogła mieć z tym coś wspólnego. A gdyby nawet, nie zagraża już ani Kat, ani Davidowi, bo została w Anglii. Co innego, gdyby ktoś czyhał na Alfreda Dawsa. Wtedy wniosek sam by się nasuwał: stoi za tym jego macocha, przecież w razie śmierci Alfreda zagarnie majątek Dawsów.

- Masz rację, Brianie. Bardzo trudno dopatrzeć się motywów. David jest czwartym z kolei synem, najmłodszym; nadzieja, że przejmie fortunę po ojcu, właściwie żadna. Komu więc mogłoby zależeć na jego śmierci? Nie sądzisz, że to wszystko jest jednak wytworem bujnej wyobraźni Kat?

- Nie wiem, Hunterze, lecz nie zaszkodzi mieć się na baczności.

Na baczności, oczywiście. I to właśnie było powodem nerwowości sir Huntera. Kat jest teraz sama. Nagle znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać. Ktoś szedł korytarzem i w pewnym momencie przystanął. Hunter jak najciszej podszedł do drzwi, uchylił je i ostrożnie wyjrzał na korytarz.

Przeczcucie go nie zawiodło. Pod drzwiami

kajuty Kat stał David Turnberry, gotów zapukać. Hunter był już jedną nogą w korytarzu, gdy młody lord odwrócił się i powoli udał się w kierunku swojej kajuty.

Hunter odczekał chwilę. Ta noc prawdopodobnie będzie dla niego bezsenna. Zaklął i ruszył korytarzem. Nacisnął klamkę w drzwiach Kat. Drzwi nie były zamknięte. Hunter zaklął po raz drugi, z powodu beztroski Kat.

Obudziła się natychmiast, gdy wszedł. Nie tylko obudziła się, lecz i poderwała na łóżku, z ustami otwartymi do krzyku.

- To ja, proszę być cicho.

Panna Adair posłusznie nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Hunter z trudem oderwał zachwycony wzrok od piękności w nocnej koszuli z cieniutkiego batystu, przylegającej szczelnie do powabnego ciała. Wziął krzesło i, przysuwając je do drzwi, usiadł.

- Hunterze - usłyszał trwożliwy szept - co tutaj robisz?

- Będę tu spał. Niestety, mało brakowało, a ktoś inny złożyłby ci wizytę.

- Teraz, po nocy? A kto?

- David. Mam nadzieję, że go nie zapraszałaś?

- Sir Hunterze!

W głosie Kat zabrzmiało oburzenie.

- Dopilnuję, żeby mu się to nie udało - oświadczył Hunter.

Przez dłuższą chwilę Kat wpatrywała się

w niego w milczeniu. Nagle zerwała się z łóżka, chwyciła za jedną z poduszek i podeszła do Huntera.

Nie. On wcale sobie tego nie życzył. Koszulka była tak cienka, że ciało wydawało się nagie.

- Dziękuję.

Skinęła głową, ale nie odchodziła.

- Proszę wracać do łóżka - powiedział Hunter, spięty i zdenerwowany, obawiając się, że jego głos nie zabrzmiał uprzejmie.

Naturalnie, że nie. To był rozkaz, który Kat natychmiast wykonała.

Krzesło było piekielnie niewygodne. Poduszka nieco poprawiła sytuację, poza tym lepsze to niż miotanie się po kajucie i nadstawianie ucha.

O dziwo, Hunter w końcu zasnął.

Wczesnym rankiem statek wpłynął do portu i wtedy zapanował chaos. Tak przynajmniej wydawało się Kat, chociaż Camille zapewniła, że wszystko jest pod kontrolą. Z ładowni wyniesiono mnóstwo pudeł i skrzyń i umieszczono je na wozach, które pojechały na stację. Członkowie ekspedycji natomiast zajęli miejsca w dorożkach, którymi dotarli do eleganckiej restauracji, znajdującej się nieopodal plaży. Ledwo zdążyli zasiąść przy stolikach, gdy zebrane w sali towarzystwo zelektryzował czyjś radosny okrzyk:

- Och! Czy mnie oczy nie mylą? Hunterze, drogi Hunterze! To naprawdę ty?!

Kat zdawało się, że Hunter jęknął. Wstał,

przeprosił zebranych przy stole i podszedł do jednej z dam, siwowłosej i w okularach, ale o znakomitej figurze i bardzo wytwornie ubranej. Ucałował z szacunkiem jej dłoń, potem pochylił się i poufale cmoknął w policzek. Dama powiedziała coś, w rezultacie Hunter skłonił się pozostałym damom, siedzącym przy tym samym stoliku, kelner dostawił krzesło i Hunter się przysiadł.

- To księżna Lavinia - szepnęła Camille.
- Księżna? - wykrztusiła Kat.
- Tak. Wyszła za mąż za greckiego księcia.

A z domu jest MacDonald.

- Czyli to...
- Cioteczna babka Huntera.

W tym momencie Hunter wstał, powiedział kilka słów do siwowłosej krewnej i wskazał na ich stolik. Camille skłoniła głowę, Hunter zrobił ręką ruch, jakby przyzywał ją do siebie.

- Ona chce rozmawiać z panią, Camille - zauważyła Kat.

- Ależ skąd! On prosi do siebie panią!
- Ach!

Kat, zmuszając się do uśmiechu, wstała i z duszą na ramieniu podażyła do księżnej.

- Ciotko Lavinio - powiedział Hunter - mam wielką przyjemność przedstawić ci moją narzeczoną, pannę Katherine Adair. Jestem zachwycony, że przypadkiem spotkaliśmy moją cioteczną babkę, księżnę Ragh.

- To dla mnie wielki zaszczyt - zapewniła solennie Kat.

- A dla mnie radość, radość największa! - Księżna szybko oszacowała wzrokiem wygląd Kat. - Jakież z ciebie śliczne stworzenie, jakie wdzięczne! Co za szczęście, że nasz drogi Hunter postanowił się usatkwować. Tak się bałam, że na Hunterze nasz ród się skończy. Za dużo rodzi się dziewczynek, pojmujesz? Ale ty, moja droga, urodzisz męźnych synów, jestem tego pewna! Hunterze, chłopcze drogi, nie mogłeś sprawić mi milszej niespodzianki. Niestety, radość niekiedy przeplata się ze smutkiem. Mam dla ciebie bardzo przykrą wiadomość. W zeszłym tygodniu zmarł Jacob MacDonald.

- Jacob?! - Było oczywiste, że Hunter jest bardzo poruszony. - Przecież on miał nie więcej niż dwadzieścia lat.

~ Niestety, zabiła go choroba, która gnębiła go od dziecięcych lat. Wiesz, co to oznacza?

- Przede wszystkim to, że człowiek pełen zalet tak wcześnie musiał pożegnać się z życiem.

Ciotka Lavinia westchnęła.

- Naturalnie, chłopcze. Nie widziałam biedaka od bardzo dawna, mieszkam przecież we Francji, a on z matką w Edynburgu. Męczył się całe życie i zgasł tak wcześnie. Boleję nad tym bardzo, tak samo jak ty. W związku z tą smutną okolicznością musisz być świadom pewnego faktu, tak samo jak - Lavinia spojrzała na Kat. - jak twoja śliczna narzeczoną. Na pewno o tym jeszcze jej nie wspomniałeś. Otóż kiedy mój

drogi starszy brat pożegna się z życiem, Hunter odziedziczy po nim tytuł.

- Przepraszam - bąknęła Kat -jaki tytuł?

- Książęcy. Książę Kenwillow. Majątek nie jest zbyt wielki, ale...

- Ale wuj Percy, chwała Bogu, cieszy się doskonałym zdrowiem - przerwał Hunter. - Miejmy nadzieję, że dożyje co najmniej setki.

- Ja też mu tego życzę z całego serca. Hunterze, droga Katherine, wiem, że wam pilno wrócić do stolika. Hunter wspomniał, że wasz pociąg odjeżdża za kilka godzin... — Starsza pani uśmiechnęła się melancholijnie, trochę rozmarzona.

- Egipt, Kair, piramidy, hotel Shepharda... Hm, kto wie? Może warto się nad tym zastanowić? Idźcie, moi drodzy, nie zatrzymuję was. Hunterze, przekaż, proszę, lordowi Avery'emu i hrabiemu Carlyle, niech nie przychodzą tu z powitaniem. Dopiję herbatę i dosiadę się do was na chwilę.

- Czekamy na drogą ciotkę - rzucił Hunter przez zęby i pociągnął Kat do stolika.

- To naprawdę twoja ciotka?

- Tak. Cioteczna babka. Niespożyta, prawdziwy globtroter. Objechała całą kulę ziemską. Wcale się nie zdziwię, jeśli rzeczywiście spotkamy ją w pociągu.

Zgodnie z zapowiedzią ciotka Lavinia już po kwadransie dosiadła się do ich stolika. Lorda Avery'ego musiała znać od dawna, ponieważ natychmiast nawiązała się między nimi lekka,

bardzo dowcipna i błyskotliwa rozmowa, której wszyscy przysłuchiwali się z wielką przyjemnością, delektując się jednocześnie specjałami francuskiej kuchni.

Panowie pierwsi wstali od stołu, przeprosili damy i pospieszyli na dworzec, by dopilnować załadunku bagażu ekspedycji. Damy zostały w swoim gronie, prym przy stole dalej wiodła ciotka Lavinia.

- Podróże! Tylko podróże, moje drogie! - perorowała z błyskiem w oku. - Gardzę kobietami, co to siedzą w domu i czekają, żeby świat przyszedł do nich. A świat sam nie przyjdzie, choć jest w zasięgu ręki. Trzeba tylko zdobyć się na trochę odwagi i podjąć decyzję. No właśnie. Ja już podjęłam. Jadę z wami. Nie daruję sobie tak fascynującej przygody jak ekspedycja do Egiptu. Wyprawa na pustynię, oazy, karawany...

- Co do mnie, to zamierzam przebywać głównie w hotelu - wyznała szczerze Margaret.

- W hotelu?! Kiedy tam, na pustyni, dokonywane będą ważne odkrycia?!

- Wolę odkrywać, czy jestem obsłużona należycie, i przypatrywać się innym.

O dziwo, Lavinia wcale nie była oburzona.

- A wiesz, moja droga, że doskonale cię rozumiem. Ja sama od tego nie stronię. Kiedy siedzi się na hotelowym tarasie i obserwuje ludzi, to też w pewnym sensie jest rodzaj ekspedycji, podczas której dokonać można często bardzo ciekawego odkrycia. Ale teraz żegnam już was,

moje miłe. Spieszę się pakować. Pociąg do Egiptu nie może odjechać beze mnie.

Hunter zadbał, żeby jego przedział sąsiedował z przedziałem Kat. Dalej ulokowali się Camille i Brian, a Emmę zainstalowano w pobliżu.

Księżna Lavinia stawiała się na dworcu promienna i pełna entuzjazmu. Kiedy dżentelmeni poszli sprawdzić, czy bagaże załadowano właściwie, i damy zostały we własnym gronie, Lavinia, wyraźnie w swoim żywiole, zdawała się znać na rzeczy najlepiej ze wszystkich.

- Boże, błogosław lorda Avery'ego - oświadczyła pompatycznie zgromadzonym damom - za to, że wynajął dla nas wagony. Dzięki temu nie będziemy musieli się przesiadać, biegać jak opętani i denerwować się o bagaż. Po prostu nas odczepią i przyczepią. Choć i tak się umęczymy, moje drogie, to doceniemy jednak, że podróżujemy w lepszych warunkach niż zwyczajny pasażer.

Kat trudno było cokolwiek docenić, ponieważ była to pierwsza podróż w jej życiu. Domyślała się jednak, że nie każdemu dane jest korzystać z takiego luksusu jak, na przykład, salonka wynajęta przez lorda Avery'ego dla większego komfortu jego ekipy. W tej eleganckiej salonce był mały bar, kilka sof i stoliki z czereśniowego drewna, przy których piło się herbatę.

Kiedy pociąg ruszył, członkowie wyprawy zebrali się w salonce. Księżna Lavinia, która, jak się okazało, spędziła w Kairze niejeden zimowy



sezon, opowiadała o cudach, jakie można tam obejrzeć.

- Wspaniale jest popłynąć statkiem w dół Nilu. A Dolina Królów! Coś niebywałego!

- Na wycieczki nie będzie czasu - oświadczył Hunter i Lavinia natychmiast zaoponowała.

- Och, mój drogi, przecież można połączyć pracę i przyjemności.

- Na pewno znajdzie się czas na kilka wycieczek - poparł starszą panią lord Avery.

- Nie dla każdego - powiedział Hunter.

- Jesteśmy przede wszystkim studentami - zauważył Robert Stewart. - Jedziemy zdobywać wiedzę.

- Oczywiście - przytaknął Alfred Daws. - Podczas wykopalisk można mnóstwo się nauczyć.

- Księżno Lavinio - zagadnęła Kat - czy pani pracowała przy wykopaliskach?

- Naturalnie, moja droga. Jeździłam też na wielbłądach, tych okrętach pustyni, spowita w tumany pustynnego piasku i wiatr. Och, było zachwycająco!

Następnego dnia, po południu, kiedy dojechali do Paryża, dosiadł się do nich profesor rysunku z Oksfordu, pan Thomas Atworthy. Niemłody już, chyba w wieku lorda Avery'ego, jednak pełen wigoru i ciekawości świata. Profesor był typowym przedstawicielem cyganerii, nie dbał o pieniądze i niewiele sobie robił z tytułów.

- A więc to pani jest moją nową studentką -

powiedział, mierząc Kat zaciekawionym spojrzeniem. - Słyszałem, że cały Londyn poruszony jest dziełami pani ojca. To rzeczywiście wielki talent. Proszę jednak pamiętać, że z tego powodu nie będzie pani mogła liczyć na ulgowe traktowanie.

- Wcale tego nie oczekuję, panie profesorze.

- To dobrze. Pani wybiera się za męża. W związku z tym mam pytanie: czy ja przypadkiem nie będę z panią tracił czasu?

- Mam nadzieję, panie profesorze, że małżeństwo nie pozbawi mnie wzroku ani zdolności trzymania w ręku ołówka czy pędzla.

Profesor wydawał się w pełni usatysfakcjonowany tą odpowiedzią i koniecznie chciał zabrać Kat na spacer po Paryżu, pokazać piękno miasta. Niestety, trzeba było ruszać w dalszą drogę i Kat miała tylko sposobność na cudowne miasto rzucić okiem ze stacji i z okna pociągu.

Podczas spotkań towarzyskich Hunter nie opuszczał narzeczonej. Kat podejrzewała, że to ze względu na Davida. Z każdym dniem Kat coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że taki narzeczony jak sir Hunter to rzadkość.

David natomiast, ilekroć zdarzyło mu się mijać Kat w wąskim korytarzu pociągu, obrzucał ją pełnym żalu spojrzeniem.

Po przekroczeniu granicy francusko-włoskiej profesor Atworthy zdecydował, że Kat powinna rozpocząć lekcje. Zaczął przesiadywać ze swą uczennicą w salonce i wykładał o cieniach,

półcieniach i perspektywie, często nawet chrząkając z aprobatą, kiedy podopieczna prezentowała mu pierwsze szkice. Kat, uczennica bardzo pilna, znajdowała coraz większe upodobanie w rysowaniu. Kiedy wjeżdżali do Toskanii, zainspirowana przepięknymi widokami, natychmiast chwyciła za ołówek i blok rysunkowy. O dziwo, na papierze nie pojawił się włoski pejzaż, a Paryż, ściślej to, co udało się jej dojrzeć ze stacji. Pochłonięta pracą, nie zauważyła, kiedy do salonki weszła Camille, zerknęła na rysunki i szepnęła:

- Wspaniałe...

- Wcale nie - zaprzeczył profesor. - Rysunek nie jest doskonały. Widzę tu kilka istotnych błędów, nie wspominając o tym, że brak odpowiedniego wycieniowania. Panno Adair, mówimy o tym już od tygodnia.

- Chodzi mi o to, że Kat oddała to wszystko nieprawdopodobnie wiernie. Ja też wtedy patrzyłam przez okno i tak to właśnie wyglądało, dokładnie tak. Jak ci się udało zapamiętać aż tyle szczegółów?

Kat uśmiechnęła się i wzruszyła lekko ramionami.

- Sama nie wiem. Po prostu zapamiętałam. Podobno mam dobrą pamięć do szczegółów.

- Dobrą?!

Camille chwyciła Kat za ramię i dosłownie poderwała ją z sofy.

- Panie profesorze, proszę wybaczyć, ale po-

rywam pańską uczennicę. Anektuję ją na całe popołudnie.

Profesor nie zgłosił sprzeciwu.

- Bardzo proszę - przystał zgodnie. - Wyznam szczerze, że marzy mi się szklaneczka brandy i dobre cygaro. Niestety, widzę, że nadciąga nasza droga złotousta Lavinia. Cygaro chyba nie będzie fajką pokoju.

Camille zaprowadziła Kat do przedziału, który zajmowała wraz z mężem. Mieścił się tu duży stół, oczywiście cały zarzucony papierami i mapami. Camille usadziła Kat za stołem, odsunęła na bok papiery i położyła przed nią blok rysunkowy.

- Pamięta pani, jak po raz pierwszy spotkałyśmy się w muzeum?

- Naturalnie. Pokazała mi pani wtedy jakąś starą mapę. A potem...

- Chodzi o tę mapę. Zaginęła, a była bardzo stara i niesłychanie cenna, sporządzona przez znakomitego egiptologa brytyjskiego, który przybył do Egiptu po klęsce Napoleona. Ów Brytyjczyk, rysując tę mapę, miał dostęp do dokumentów, które już nie istnieją. Zaznaczył pewne miejsca. Kat, krótko mówiąc, czy byłaby pani w stanie odtworzyć tę mapę? Wiem, że brzmi to nieprawdopodobnie, ale błagam, chociaż spróbuj.

- Dobrze.

Kat wzięła do ręki ołówek, pochyliła się nad białą kartką i przymknęła oczy. W głowie mia-

ła pustkę, ale tylko przez moment, bo już pojawiły się pierwsze linie. Zarys brzegów jakiegoś morza? Chyba tak... Ręka ożyła i zaczęła przenosić linie na papier. Najpierw ostrożnie, potem coraz pewniej, w końcu bardzo pewnie.

Do przedziału wszedł Brian, a za nim Hunter.

- Przeszkadzamy? - spytał półgłosem.

- Ciii... - szepnęła Camille. - Kat odtwarza moją mapę.

Hunter podszedł do stołu i spojrzał na rysunek. Kat podniosła głowę.

- Niestety, nie wiem, czy dokładnie tak to wyglądało. Prawdopodobnie było więcej szczygółów. Muszę nad tym pomyśleć. Może zrobię sobie przerwę i dokończę jutro.

- Oczywiście, oczywiście - zgodziła się skwapliwie Camille. - Jest pani po prostu nadzwyczajna. Mapa, nawet jeśli będzie różnić się w pewnych szczegółach od oryginału, i tak będzie ogromnie pomocna.

Ktoś zastukał do drzwi i natychmiast je otworzył.

- Dzieci kochane, chodźcie na herbatę! - zawołała Lavinia. - Pomyślcie, jeszcze tylko parę godzin i będziemy w Rzymie.

Lord Avery, Hunter i Brian podjęli w swoim gronie decyzję, która zyskała aprobatę pozostałych członków ekspedycji. Tę jedną noc spędzą wszyscy w Rzymie, czyli, jak wyraziła się Ca-

mille, nareszcie świat choć na jedną noc stanie w miejscu.

Wynajęto pokoje w eleganckim hotelu na Via Veneto, gdzie oferowano moc przyjemności, między innymi takich, jak długa kąpiel i wygodne łóżko. Pokój Kat przylegał do przestronnego saloniku, z którego można było wejść do sypialni Huntera. W sąsiednim pokoju ulokowano Lavinę, reszta członków ekspedycji zamieszkała piętro wyżej.

Po przybyciu do hotelu wszyscy mieli zainstalować się, odpocząć i odświeżyć, potem zarządzono zbiórkę w saloniku. Kat zjawiła się pierwsza. Na stoliku zauważyła blok rysunkowy i ołówek, położone tu zapewne przez Camille. Otworzyła blok i usiadła, wpatrując się z natężeniem w rysunek. W głowie znów zaczęły odzywać nowe linie i szczegóły.

Chwyciła za ołówek, ledwo jednak zdążyła zrobić parę kresek, kiedy w progu ukazali się David, Alfred i Allan.

- A gdzie czwarty muszkieter? - spytała wesoło Kat.

- Robert tropi Margaret i jej ojca - powiedział ze znaczącym uśmiechem Alfred, podchodząc bliżej. Nie po raz pierwszy Kat poczuła się nieswojo w jego towarzystwie.

- A co to jest? - spytał Allan.

Kat szybko zamknęła blok rysunkowy.

- Nic takiego. Jeszcze nie dokończyłam.

- Proszę, niech pani nam pokaże.

Wyciągnął rękę, lecz Kat chwyciła blok i przycisnęła do siebie.

- Jeszcze nie ma co oglądać.

- Nie wierzę! - zawołał David. - Niechże pani nam pokaże swoje dzieło.

Wyglądało na to, że trzej młodzieńcy nie dadzą jej spokoju i że jeśli nie spełni ich prośby, gotowi są wydrzeć nieszczęsny blok.

Położyła go z powrotem na stole i otworzyła. Przez kilka sekund młodzi mężczyźni spoglądali na mapę, potem na nią.

- No, no - mruknął Alfred. - Narysowała pani mapę? Co za talent!

- Żaden talent. Odrysowałam ją, tyle że z pamięci.

- Z pamięci?! A gdzie jest oryginał? - spytał Allan.

- Prawdopodobnie zawieruszył się wśród papierzyk - odrzekła, machając lekceważąco ręką. W tym momencie do saloniku wkroczyła Lavinia, ubrana w piękną błękitną suknię znakomicie pasującą do srebrzystych włosów.

- A gdzie reszta? - spytała niecierpliwie. - Mamy w planie przechadzkę po mieście!

Reszta ekipy powoli napływała do saloniku. Pierwsza pojawiła się Margaret w sukni o odcieniu wspaniale podkreślającym jej karnację. Kat przyjrzała się sukni. Była wytworna, a jednocześnie wygodna, z przodu odrobinę krótsza, aby było łatwiej chodzić. Stanik został pięknie skrojony, uwydatniając szczupłość talii.

- Jakaż piękna suknia! - pochwaliła Lavinia. Margaret uśmiechnęła się, zerkając na Kat.

- Dziękuję - powiedziała. - To dzieło pewnej niewiarygodnie utalentowanej panny, która obmyśla dla mnie stroje.

Kat uśmiechnęła się i lekko skinęła głową, dziękując Margaret za komplement pod adresem jej siostry. Lavinia zaczęła domagać się ujawnienia nazwiska owej uzdolnionej osoby. W tym momencie do saloniku wszedł lord Avery i teraz on stał się ośrodkiem zainteresowania elokwentnej księżnej.

- Jaggerze, ale ty się grzebiesz! A golisz się tak długo, że ja w tym czasie zdążyłabym zwiedzić połowę tego pięknego kraju.

- Och, biedny ten kraj, biedny - mruknął pod nosem lord.

W tym momencie do saloniku wszedł sir Hunter. Spojrzał na Kat, na otwarty blok i spochmurniał.

- Jakie cuda obejrzymy sobie dzisiaj, drodzy przyjaciele? - spytał, niedbałym krokiem podchodząc do stołu. Równie niedbale, niby mimochodem, zamknął blok.

- Proponuję ruiny Forum Romanum i Koloseum! - zawołała Camille, wraz z mężem stając w progu.

- Nikt nie zgłasza sprzeciwu?

Całe towarzystwo zgodnie podążyło na dół, ulokowało się w dorożkach, czekających przed hotelem, i ruszyło na zwiedzanie Rzymu. Za-



chwycona Kat nie wiedziała, w którą stronę spoglądać. Przed jej oczami przesuwały się przepiękne stare budowle, pałace, akwedukty, malownicze ruiny, pojawiające się nagle wśród współczesnych domów, i wspaniałe kościoły. A ludzie! Ciemnowłosi, roześmiani, ruchliwi; wiele wytwornych par, dam i dżentelmenów. Co krok kawiarnia, stoliki powystawiane na trotuar, i wszędzie słyhać śmiech i wesołe pokrzykiwania: *Ciao, bella!*

W Koloseum, tym starożytnym amfiteatrze, porażającym swoim ogromem, natychmiast obstała ich gromadka przewodników, oferując swoje usługi. Hunter zajął się wybraniem jednego z nich i uzgodnieniem ceny.

- Lavinio, proszę, bądź ostrożna - ostrzegł lord Avery. - Tu wszędzie są szczeliny, różne zakamarki, a schody bardzo strome.

- Jaggerze, nie jestem jeszcze taka stara - obruszyła się księżna. - Jeśli chcesz, z wielką chęcią poprowadzę cię za rękę.

Allan i Robert ustawili się po obu stronach lady Margaret, a Kat poczuła, że się rumieni, kiedy Hunter wziął ją pod ramię i spojrzał na nią, jak jej się zdawało, nieco osobliwie. Po jego twarzy błąkał się uśmiech.

- Przepraszam, czy coś się stało?

- Ależ nie. Po prostu miło patrzeć na ciebie, jak tak wszystkim się zachwycasz.

Po Koloseum spacerowało mnóstwo zwiedzających, co chwila wymieniano uśmiechy i ukłony

ze znajomą lady czy lordem, raz nawet trafił się jakiś hrabia. Zupełnie jakby w Koloseum spotkała się śmietanka towarzyska Europy. Przewodnik sumiennie oprowadził ich po olbrzymiej eliptycznej budowli, pokazał, gdzie trzymano dzikie zwierzęta, gdzie siadywał cesarz i dostojnicy, a gdzie rzymski plebs. Potem spacerowali już bez przewodnika. W pewnym momencie Hunter natknął się na bliskiego znajomego, z którym chciał chwilę pogawędzić, i dalej Kat ruszyła sama.

Szła po prostu przed siebie, póki nie dotarła do kamiennych schodów, prowadzących w górę i w dół, tak bardzo już skruszałych, że miejscami stopnie w ogóle znikły, zmieniając się w strome zbocze. Rozsądny człowiek na pewno by zawrócił, Kat miała jednak wielką ochotę zajrzeć do ciemnego wejścia w murze, widniejącego niedaleko. Podeszła tam bardzo ostrożnie, wstąpiła w mrok i nagle znalazła się w długim korytarzu o półkolistym sklepieniu. Zgodnie z tym, co powiedział przewodnik, musiało być to jedno z wejść na arenę.

Nagle usłyszała za sobą szmer. Odwróciła się szybko i na tle jasnego wejścia zobaczyła ciemną sylwetkę mężczyzny. David Turnberry. Poczuła się nieswojo. David musiał iść za nią cichaczem, a teraz ustawił się tak, że Kat nie mogła się wycofać.

- Davidzie, wybacz, ale nie powinniśmy prowadzić ze sobą żadnych rozmów na osobności.

'...- Ale ja muszę ci to powiedzieć. Muszę!

- Ale co?

- Ożenię się z tobą, nie bacząc na to, co powie ojciec. Tak zrobię.

„Ożenię się z tobą”. Te słowa wypowiedział David Turnberry. Jakże ona kiedyś o tym marzyła! Kiedyś. Teraz ta deklaracja była nie na miejscu, zupełnie niepotrzebna.

- Davidzie, wybacz...

- Kat! Błagam! Daj mi szansę!

Zaczął powoli się zbliżać. Kat, przestraszona, cofnęła się o krok.

- Nie podchodź do mnie, Davidzie, bo narazisz się Hunterowi.

- Wielki żołnierz, światowiec, podróżnik. I co z tego? Ja jestem Turnberry. Mój ojciec jest jednym z najpotężniejszych ludzi w naszym kraju.

- Teraz jesteśmy bardzo daleko od twojego ojca, Davidzie.

- Wiem, że wasze zaręczyny to farsa! To prawda, chciałem, żebyś została moją metresą. Przecież zostać kochanką Turnberry'ego to dla kobiety zaszczyt. Ale teraz zrobię wszystko, żebyś była moja. Jesteś nie tylko piękna, także silna, obdarzona tyloma talentami. Kiedy będę miał ciebie u swego boku, wtedy... Och, Kat, pozwól mi się dotknąć, pozwól mi okazać, jak bardzo jesteś dla mnie ważna!

- Davidzie, ja...

Urwała, słysząc nad sobą dziwny dźwięk.

Spojrzała w górę, na półkoliste sklepienie, gdzie wyraźnie coś się poruszało.

Tuż nad głową Davida.

- Nie!

Rzuciła się ku niemu i pchnęła go z całej siły ku wyjściu. Oboje upadli i zaczęli toczyć się w dół, po skruszałych stopniach.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Brian i Hunter stali na najwyższej kondygnacji amfiteatru, przyglądając się, jak włoscy przewodnicy, każdy ze swoją grupką turystów, przechodzą i znikają.

- Hunterze - zagadnął Brian - jak tam twoje spekulacje na temat domysłów Kat?

- Nadal nie wiem, co o tym sądzić. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktoś zamierzał zabić Davida Turnberry'ego. Jednak są powody do niepokoju. Bardzo mi się nie podoba ta historia z mapą Camille. Taka mapa może się przydać tylko komuś, kto wyrusza na pustynię, a to jest bardzo zastanawiające. Dlatego fatalnie się stało, że dziś nasi młodzi dżentelmeni zastali Kat przy odtwarzaniu mapy.

- Rozmawiałem o tym wcześniej z twoją ciotką.

- Najbardziej przejmuje się wtedy, kiedy najmniej powinno ją to obchodzić. Wracając do rzeczy... Gdybym miał kogoś podejrzewać o złe

zamiary czy podłość, to tylko lady Daws. Byłaby zachwycona, gdyby mogła pozbyć się Alfreda. Jednak jej tu nie ma, a poza tym raczej nic nie wskazuje na to, że poważyla się na morderstwo. W dodatku nie Alfred, a David rzekomo jest ofiarą napaści. Kogo więc podejrzewać? Lorda Avery'ego? Bardzo wątpliwe. Margaret? Bardziej niż wątpliwe.

- Uważam, że warto spytać twoją ciotkę. Ona wie wszystko o wszystkich. Pamiętam, jak opowiadała mi kiedyś o skandalu związanym z małżeństwem Isabelli z Dawsem. Podobno podejrzewano, że Isabella nafaszerowała biednego lorda narkotykami i tylko dlatego stawiał się przy ołtarzu. Zgodnie z inną wersją, Isabella całe lata była kochanką lorda, jeszcze zanim po raz pierwszy się ożenił.

- Nie widzę tu jednak logicznego związku z Davidem Turnberrym.

- Taki związek może istnieć, drogi przyjacielu, tylko my o nim nie wiemy...

Nagle obaj drgnęli. Rozległo się głośne wołanie o pomoc. Ten głos Hunter rozpoznał natychmiast.

Kat i David staczali się po skruszałych stopniach, póki przed nimi nie pojawił się wysoki mur, na którym się zatrzymali. David, z rozpędu, przygniótł Kat całym ciężarem.

- Davidzie, proszę, odsuń się - poprosiła, pewna, że jej rozpaczliwy krzyk słyhać było w całym amfiteatrze, i zaraz pojawiają się ludzie.

Pierwsza ukazała się Camille, która zdołała tylko wykrzyknąć:

- Och!

Za chwilę pojawił się Brian i od razu zaczął ostrożnie schodzić na dół, za nim pokazał się Hunter. Brian doskoczył do Davida i pomógł mu wstać. Hunter poderwał z ziemi Kat, jego spojrzenie nie wróżyło niczego dobrego. Jednak pierwsze słowa zabrzmiały w miarę łagodnie.

- Nic ci się nie stało?

Kat w milczeniu potrząsnęła głową, a wtedy Hunter rzucił ostrym tonem:

- Co tu właściwie się dzieje?!

- Sklepienie się oberwało - wyjaśniła Kat.

- Gdzie? Jak?

- Tam.

Przez dłuższy czas zebrani wpatrywali się w leżący nieopodal kawał kamiennego muru, strzaskany na kawałki, po czym Hunter wydał rozkaz:

- Wracamy do hotelu!

- Ale dlaczego? - zaprotestowała Kat. - Nie obejrzelśmy jeszcze wszystkiego.

- Nie będziesz już niczego więcej oglądać.

Chwycił ją mocno w pól -jej stopy właściwie nie dotykały ziemi - i tym sposobem wyprowadził na chodnik, gdzie Brian podtrzymywał Davida. Obok stały Camille, Margaret i Lavinia, wystraszone nie na żarty. Księżna zażądała natychmiast szczegółowych wyjaśnień, po czym z wielką uwagą przyglądała się z daleka miejscu,

w którym Kat i Davida spotkała niebezpieczna przygoda.

- Hm... dziwne - mruknęła. - Bardzo dziwne...

- Wracamy do hotelu - zarządził Hunter.

Natychmiast dał się słyszeć płaczący głos Kat.

- Hunterze, proszę, tu jest tyle pięknych rzeczy do obejrzenia.

- Trudno oglądać nocą, a wkrótce będzie całkiem ciemno.

- Ale może inni też chcieliby coś jeszcze zobaczyć.

Niestety, Kat nie udało się pozyskać sojuszników.

- Wydaje mi się, że jak na jeden dzień mieliśmy wystarczająco dużo atrakcji - oświadczyła Margaret, zajęta otrzepywaniem marynarki Davida. - Jak się czujecie? Kat? Davidzie?

- Świetnie - mruknęła Kat.

- Panna Kat jest trochę niezadowolona - odparł David, obdarzając Margaret jednym ze swoich czarujących uśmiechów.

Kat opuściła głowę i ze złości przygryzła wargę. Komediant. Wie, kiedy się uśmiechnąć i jak. Wie także, jak sprawiać wrażenie osoby odważnej, choć poturbowanej.

- Idziemy! - zawołał Hunter.

Całe towarzystwo karnie opuściło amfiteatr i ulokowało się w dorożkach. W holu hotelowym czekała na nich Emma, której rzymskie cuda



wcale nie nęciły. Przerażona wyglądem Kat, natychmiast wzięła ją pod swoje skrzydła i Kat udało się ponownie zażyć rozkoszy długiej kąpieli. Emma wyspała do wody pachnącą sól. Miły zapach i gorąca woda podziałyły zbawienie na obolałe ciało.

Po kąpieli Emma podała Kat elegancki szlafrok z miękkiego aksamitu.

- Teraz przyniosę pani dobrą kolację, a potem musi pani koniecznie się położyć. Boże wielki, że też za panią ciągną się wciąż jakieś przygody! Pani chyba nigdy w życiu nie zazna błęgiego spokoju!

Na kolację były pyszności, między innymi włoski makaron z delikatną cielęciną. Po kolacji Kat wyciągnęła się na łóżku, wkrótce jednak wstała, ponieważ nie miała ochoty na wypoczynek. Zaczęła nerwowo spacerować po pokoju, zastanawiając się, co pomyślał Hunter, ujrawszy ją i Davida. Obawa szybko przerodziła się w gniew. Bo dlaczego mają to trapić, skoro nie zrobiła niczego złego?

Wyszła ze swego pokoju, przeszła przez salonik i ostrożnie uchyliła drzwi do sypialni Huntera.

Stał przed kominkiem, zapatrzony w ogień, i popijał brandy.

- Miałaś nadzieję, że mnie nie będzie? - spytał.

- Nie żartuj sobie!

- Skoro otworzyłaś drzwi, to wejdź.

- Chyba jednak nie.
- Boisz się mnie?
- Nie. Nikogo się nie boję.
- A może powinnaś...
- Bać się siebie?

Uśmiechnął się.

- Właśnie.

Weszła do pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi.

- Hunterze, nie może być tak, że krytykujesz cokolwiek bym zrobiła czy powiedziała. Dziś, na przykład...

- O ile pamiętam, zawarliśmy umowę, także dotyczącą Davida Turnberry'ego.

- Ale to był wypadek!

- Nie przeczę. Dziwi mnie tylko, że ty również w nim uczestniczyłaś.

- Oglądałam ruiny. Wszyscy zwiedzaliśmy Koloseum.

- Oczywiście ty w towarzystwie Davida!

- David natknął się na mnie przypadkiem.

- Także przypadkiem spadł na was kawał muru, dzięki czemu nie po raz pierwszy miałaś sposobność ocalić życie swemu ukochanemu. Albo vice versa, uczynił to szanowny David i dla większego bezpieczeństwa splótł się z tobą w czułym uścisku.

Szydził z niej, ale ona już na to nie zważała, porażona nagłą myślą. A jeśli to wcale nie był wypadek? A jeśli śmierć była tak blisko?

Kurczowo złapała Huntera za ramię.

- Czy nie pojmujesz? To wcale nie był wypadek! Ktoś znów próbował zabić Davida!

Hunter sarknął gniewnie i jednym ruchem oswobodził ramię.

- Posłuchaj, chcę ci powiedzieć, że...

- Wiem, wiem. Przejrzałaś na oczy i wyleczyłaś się z zadurzenia, i teraz pospołu powinniśmy pomóc Davidowi pozostać przy życiu.

- No cóż... Myśl sobie, co chcesz...

- A oczywiście, że tak! Myślę, że on nadal łądzi się, że zostaniesz jego kochanką!

- Jesteś wobec mnie bardzo nieuprzejmy. Sądzę, że dalsza rozmowa nie ma już sensu. Dobranoc.

Kat odwróciła się z zamiarem udania się przez salonik do swojego pokoju. Nie zdążyła jednak zrobić nawet jednego kroku. Hunter chwycił ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie masz ochoty dłużej ze mną rozmawiać, tak?

- Proszę...

- Naprawdę uważasz mnie za głupca? - spytał gniewnym głosem.

Ona również podniosła głos.

- A czy ty musisz mi przypisywać złe intencje?

- Jesteś gotowa sprzedać ciało i duszę temu chłystkowi, a on nawet, jak podejrzewam, nie wiedziałby, co z tym zrobić!

- No cóż, nie każdy może pochwalić się takim doświadczeniem, sir Hunterze!

- To nie kwestia doświadczenia, moja droga, ale uczciwych lub nieuczciwych zamiarów.

- Ach, tak. Zapomniałam, że nikt nie zna się na życiu tak jak ty. Zawsze nieugięty, nie ma w tobie cienia niepewności. Nie musisz się liczyć z nikim. Żyjesz, jak chcesz. Nie masz rodziców, których kochasz i których zdania nie chciałbyś ignorować, rodziców, od których zależy twoja przyszłość.

- Człowiek sam buduje swoją przyszłość.

- Łatwo ci tak mówić!

- Łatwo? Nigdy nie żyłem w takich luksusach jak David. Tylko dwukrotnie dopisało mi szczęście. Kiedy udało mi się zostać oficerem w armii jej królewskiej mości i potem, gdy udało mi się wrócić z wojny cało. Poza tym samodzielnie kieruję swoim dorosłym życiem.

- Mając księżną za ciotkę...

- A ty nie masz nikogo? Nie masz ojca, który pracuje na chleb dla ciebie i siostry?

- Mam, lecz to nie powód, żeby szydzić z Davida.

- Z Davida! Kat, kiedy zrozumiesz, że tak naprawdę wcale go nie chcesz?

.- Bo powinnam chcieć tylko ciebie?! - Nie wiedziała, co nią powoduje: gniew czy rozpacz. - Ciebie! - powtórzyła ze złością i napała na niego całym ciałem. Wspięła się na palce i przywarła ustami do warg Huntera.

Przynajmniej raz udało jej się go zaskoczyć.

Odgrywała komedię, on zapewne to pojął, ale podjął rękawicę.

Jedną ręką przygarnął ją do siebie, drugą wsunął pod głowę, w gęste włosy, palce pieściły jej kark. Zmusił Kat, by rozchyliła wargi. Pocałunek nią wstrząsnął.

Kiedy rozchyliły się poły szlafroka, Hunter zamknął w dłoni pierś Kat, wargi zaczęły znaczyć magiczną ścieżkę wzdłuż szyi, obojczyków, między piersiami. Kat krzyknęła cicho, wpijając palce w ramię Huntera. Nie zauważyła, w którym momencie aksamitny szlafrok znikł. Hunter pochylił się, gorące wargi dotknęły brzucha Kat. Z trudem udawało jej się utrzymać na nogach. To wszystko było tak oszałamiające, nigdy się nie spodziewała, że to właśnie tak ma być, jakby cała stanęła w ogniu...

Nagle Huntera przy niej zabrakło. Podniósł z dywanu aksamitny szlafrok i narzucił jej na ramiona.

- Coś mi się zdaje, panno Adair, że albo jestem lepszym kochankiem, albo... - Urwał, ale szyderstwo w głosie było wyraźne.

Kat zareagowała błyskawicznie, pod wpływem impulsu. Odgłos policzka w pustym pokoju wydał się bardzo głośny.

- Rzeczywiście, może lepiej zakończyć tę rozmowę - wycedził Hunter. - Jeszcze tylko jedno. Ponieważ tak się składa, że na każdym kroku wpadasz na jaśnie pana Davida Turnberry'ego i zwykle łączy się to z niemiłą przygodą, proponuję, żebyś dziś wieczorem w ogóle nie ruszała się ze swego pokoju.

Nic innego nie mógł zrobić, tylko uciec możliwie jak najszybciej i jak najdalej. Był wściekły zarówno na siebie, jak i na Kat. Wprost kipiał ze złości.

Przemierzył Via Venetto, w pewnym momencie zorientował się, że schodzi po słynnych Hiszpańskich Schodach. Pokonał je błyskawicznie i kontynuował marsz. Zatrzymał się dopiero na jednym z rzymskich placów, gdzie na drzwiach starego pięknego kościoła dojrzał tabliczkę. Napis głosił, że jest to episkopalny kościół anglikański pod wezwaniem Świętego Filipa. Ciekawe, hordy Anglików i Amerykanów, najeżdżające tłumnie Wieczne Miasto, przywiozły tu sobie świątynię anglikańską. Do tego papieskiego bastionu...

Z drzwi wypadł mężczyzna, któremu dokądś było bardzo pilno. Potracił Huntera i natychmiast przeprosił.

- *Scusi, scusi!*
- Nic się nie stało, ojcze.
- O, Anglik?
- Tak.

Duchowny spojrzał na niego bacznie

- Chyba potrzebujesz pociechy, synu!
- Nie, ojcze, w tym momencie nie.

Duchowny nie odwracał od niego wzroku.

- Już wiem! Pan jest sir Hunterem MacDonal-dem. Nieraz widziałem pańskie zdjęcia w gazetach. Udaje się pan do Egiptu?

- Tak.

- Wydaje mi się, że coś jednak pana gnębi. Spowiedź oczyszcza duszę, synu, nawet angielską. - Duchowny uśmiechnął się.

- Nie wiem, ojcze, ale cenię sobie bardzo ojca troskę.

Duchowny znów się uśmiechnął i wyciągnął rękę.

- Ojciec Philbin - przedstawił się. - Gdyby pan mnie kiedyś potrzebował... Tam, w tym pięknym starym domu, mieści się plebania. Zapraszam, choćby na filiżankę dobrej angielskiej herbaty.

- Dziękuję, ojcze. - Hunter ukłonił się i znów ruszył przed siebie. Przemierzył kilka ulic, zatrzymał się dopiero przed jakąś kawiarenką. Wszedł, kazał podać sobie lampkę wina i usiadł przy stoliku na uboczu.

Wypił pierwszy łyk wina. Teraz, kiedy emocje nieco opadły, chciało mu się śmiać z samego siebie. Bo i rzeczywiście, czy był powód, żeby tak się pieklić? Chyba nie, został zaskoczony, owszem, a na policzek właściwie sobie zasłużył...

A jednak... Pozwolił, żeby opętała go rudowłosa syrenka. Z każdym dniem pragnął jej coraz bardziej. Mógł ją osiąść, osiągnąć to, o czym marzył jak szaleniec od tylu dni... Czyli tak naprawdę niczym się nie różni od tych młokosów, z których kpił.

- *Signor?*

Podniósł głowę. O, proszę, można się było

tego spodziewać. Jedna z tych słynnych rzymskich cór Koryntu, bardziej kurtyzana niż ulicznica. Ubrana wytwornie, klejnoty wyglądają na prawdziwe. Dziewczyna jeszcze bardzo młoda, ale spojrzenie już doświadczone, taksujące.

- *Per piacere... Och! Mi dispiace...* Pan jest Anglikiem?

Skinał głową i pomyślał, jakie wszystko może być proste. Uśmiechać się, zamówić dla dziewczyny wino, pertraktować z nią ostrożnie, operując raczej aluzją, tak jak to się zwykło robić z tymi pięknotkami.

- Czekam na przyjaciółkę - szczebiotała dziewczyna, udając, zgodnie z regułami gry, osobę szalenie przyzwoitą. - Niebawem przyjdzie, pan pozwoli, że też się dosiędzie do tego stolika.

Miała oczy niczym gagat - gładka lśniąca czerń. Włosy przepiękne, usta pokryte czerwoną szminką. Uśmiech bardzo miły i nader obiecujący.

Może skorzystać ze sposobności? - zadał sobie w duchu pytanie Hunter. Każdy sposób dobry, byle tylko pozbyć się tego podłego nastroju. Jednak pokręcił przecząco głową.

- Ma pani ochotę na wino? Proszę sobie zamówić i pozostać przy tym stoliku, lecz ja nie będę służył pani towarzystwem.

Wstał, skinął na kelnera i wyjął z portfela kilka banknotów.

- Naprawdę musi pan iść? - spytała dziewczyna, nie kryjąc rozczarowania.



- Tak, muszę.

Powrotna droga nie była krótka, mógł przemyśleć to i owo. W hotelu było cicho jak makiem zasiał; uzmysłowił sobie, że pora jest już bardzo późna. Mimo to zapukał do drzwi pokoju Kat, gotów ją przeprosić.

Drzwi otworzyły się natychmiast.

- Słucham! - rzuciła krótko Kat.

- Jutro wsiadamy do pociągu około dziesiątej.

- Wiem - odparła i zamknęła mu drzwi przed nosem. Zapukał jeszcze raz.

Drzwi otworzyły się.

- Powinienem chyba jeszcze powiedzieć...

- Nie! - Było oczywiste, że Kat ledwo nad sobą panuje. - Nie musisz niczego mówić, bo ja i tak nie będę słuchać! Jesteś najbardziej nędzną namiastką istoty ludzkiej, jaka kiedykolwiek stapała po tej ziemi! Nienawidzę cię! Nienawidzę! Nasze zaręczyny zrywamy jutro, z samego rana!

Było oczywiste, że zamierza po raz kolejny trzasnąć drzwiami, ale Hunter do tego nie dopuścił. Chwycił ją za rękę i zmusił, żeby cofnęła się w głąb pokoju. Niezależnie od tego, że zamierzał zachować się jak dżentelmen, był zadowolony, widząc w jej oczach przestrah.

- Przyznaję, że w mojej sypialni doszło do, powiedzmy, nieporozumienia, ale sama spowodowałaś tę sytuację i wyciągniesz z tego naukę. Zaręczyn nie zrywamy. O, nie!

W tym momencie coś poruszyło się koło jego nogi. Zamarł.

- Ja... - zaczęła Kat.

- Ciii... - szepnął jak najciszej. - Nie ruszaj się. Błagam.

Nie musiał patrzeć w dół. Wiedział. To wąż, a Kat jest boso.

- Nie ruszaj się, błagam...

- Wąż?

Skinął głową. Czekali. W końcu dojrzał go kątem oka. Nareszcie mógł wykonać jakiś ruch. Złapał Kat w pól i postawił na krześle, a sam zamierzył się na węża. Stopa w solidnym bucie opadła dokładnie tam, gdzie powinna: tuż za głową. Wtedy Hunter nacisnął, wkładając w to wszystkie siły. Wężę to zwierzęta nie tylko nieprawdopodobnie szybkie, ale i silne.

Udało się. Chrupnęło, wyłupiaste ślepia zaszczyły mgłą. Życie tliło się jeszcze tylko w paszczy. Otwarła się po raz ostatni i wąż znieruchomiał.

Kat odetchnęła głośno i uczyniła ruch, jakby zamierzała zeskoczyć z krzesła.

- Nie! Zostań tam!

Metodycznie, cal po calu, Hunter przeszukał pokój i łazienkę. Szukał wśród ręczników, ubrań, w każdym zakamarku. W końcu usatysfakcjonowany podszedł do Kat, wyciągnął rękę i pomógł jej zejść z krzesła. Razem przysiedli w nogach łóżka.

- Czy to kobra? - spytała cicho.

- Tak.

- Ale my jesteśmy w Rzymie. Czy kobry tutaj żyją?

- Nie.

- Rodzice Briana zostali pokąsani przez jadowite węże, czy tak?

- Tak, Kat.

- Zabójca został schwytany.

- Tak.

- Jak sądzisz, Hunterze, czy ktoś próbował mnie zabić?

- Nie wiem.

Rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Hunter zerwał się na równe nogi i poszedł otworzyć. Do pokoju wszedł lord Avery w szlafroku i szlafmicy, a mimo to starał się wyglądać dostojnie i zarazem groźnie.

- Sir Hunterze, ja na to przyzwolenia nie daję! William z pełnym zaufaniem powierzył mi swoje dziecko. Ogłoszenie zaręczyn nie upoważnia pana do...

- Lordzie Avery - przerwał Hunter - w pokoju był wąż.

- Wąż? Co pan wygaduje? W tak eleganckim hotelu nie ma węży. A poza tym jesteśmy w Rzymie, a nie w Kairze.

Hunter bez słowa pochylił się i zademonstrował truchło. Lord Avery zbladł.

- Nie wierzę własnym oczom!

- A jednak - mruknął Hunter.

- A rodzice Briana...

- Właśnie. Będę wdzięczny, milordzie, jeśli

o tym incydencie nie wspomni pan nikomu ani słowa.

- Ma się rozumieć. Sir Hunterze, waż w tym pokoju mógł się znaleźć tylko z jednego powodu.

- Tak.

- Panna Adair jest w wielkim niebezpieczeństwie.

- Ja też teraz skłonny jestem tak sądzić.

- Proszę wybaczyć - odezwała się Kat - ale ja też tutaj jestem. I nie jestem głucha.

- Przepraszam, moja droga - zwrócił się lord Avery do Kat. Należał do pokolenia, które nie dopuszczało myśli, że młoda kobieta mogłaby samodzielnie podejmować jakiegokolwiek decyzje. - Sir Hunterze, panna Adair powinna najbliższym pociągiem wrócić do Anglii.

- A ja proponuję, milordzie, udać się na spoczynek. Teraz niczego nie można zrobić.

- Powinniśmy zawiadomić policję!

- Po co? I tak nie będą w stanie niczego ustalić.

- Ale tego przecież nie można tak zostawić! Trzeba jakoś tę sytuację rozwiązać.

- I tak się stanie - obiecał Hunter.

W końcu lord Avery, pochrząkując z wielkiego przejęcia, udał się do swojej sypialni. Hunter zamknął za nim starannie drzwi, oparł się o nie plecami i po namyśle powiedział:

- Ubieraj się, Kat.

- Co? W środku nocy? Nie chcę wracać do Anglii! Och, Hunterze, proszę, bardzo proszę. Marzyłam o tej podróży.

- Jaka potrafisz być urocza. Trudno uwierzyć. Nie martw się, nie wracasz do domu. Zrób jednak, o co proszę. Ubierz się. Wychodzę, lecz tylko na chwilę.

Na pukanie Huntera drzwi otworzył hrabia Carlyle, zapewne wyrwany z głębokiego snu.

- Brianie, w pokoju Kat był wąż.

Brian oprzytomniał natychmiast.

- Czy znów się zaczyna? - spytał.

- Zaczęło się wcześniej, jeszcze zanim wyjechaliśmy z Anglii. Teraz już to wiem.

- Ale dlaczego ona? Właśnie ona?

- To się okaże. Potrzebuję waszej pomocy.

Zza pleców Briana wyrzała zaspana Camille.

- Hunterze, dobrze wiesz, że zawsze jesteśmy do twojej dyspozycji

- I bardzo wam za to dziękuję. Proszę, żebyście szybko się ubrali i zczekali w korytarzu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po dokonaniu wszystkich ważnych ustaleń Hunter zapukał energicznie do drzwi Kat.

•- Gotowa?

- Tak. Jeszcze tylko...

- Otwórz.

Zrobiła, jak prosił, i dalej zmagą się z guzikami z tyłu spódnicy.

- Odwróć się - rzucił niecierpliwie. Szybko uporał się z guzikami, po czym chwycił Kat za ramiona i odwrócił ją twarzą ku sobie.

- Nie zdążyłam się jeszcze uczesać - powiedziała nieco poirytowanym głosem.

- Trudno. Przygładzisz je trochę i będzie dobrze. Włóż pelerynę albo żakiet.

Kat wybrała pelerynę, Hunter chwycił Kat pod ramię i wyprowadził na korytarz, gdzie czekali już Brian i Camille.

- Gdzie wąż? - spytał Brian.

- W dolnej szufladzie w szafie - odparł Hunter i spojrzał surowo na Kat. - Nikomu ó tym ani słowa, pamiętaj!

Na podjeździe przed hotelem czekał wynajęty powóz. Kat i Stirlingowie ulokowali się w środku, Hunter wskoczył na kozioł, obok Ethana, żeby wskazywać mu drogę.

Kiedy powóz ruszył, Kat popatrzyła na siedzącą naprzeciwko parę i spytała:

- Nie wiecie przypadkiem, dokąd jedziemy?

- Niestety, nie - odparła Camille. - Hunter ci nie powiedział?

- Nie.

Kiedy powóz się zatrzymał, Hunter pomógł wysiąść Kat. Rozejrzała się, zdumiona. Znajdowali się przed kościołem. Z drzwi wybiegła Emma Johnson.

- Obudziłam wielebnego, czeka w środku - oznajmiła rozgorączkowana gospodyni. - Na wszystko się zgodził. Podobno miał przecucie, że jeszcze kiedyś pana zobaczy, sir Hunterze.

- Przepraszam, a dlaczego przyjechaliśmy do kościoła? - spytała zdezorientowana Kat. - Będziemy się modlić, żeby już nic złego nam się nie przytrafiło?

- Nie. Weźmiemy ślub - oświadczył Hunter.

Kat zamarła.

Ślub!

Marzenie każdej dziewczyny, także Kat, która wyobrażała sobie małżeństwo jako cudowny romans, trwający do końca życia. Oczywiście przedtem miały nastąpić oświadczenia. Narzeczonemu powinien paść na kolana, utkwic w Kat

wzrok przepełniony miłością i wygłosić płomienną deklarację.

Tymczasem nic takiego nie miało miejsca, lecz przecież nic nie działa się naprawdę. Może więc małżeństwo potraktować jako kontynuację prowadzonej przez Kat i Huntera gry, jako element mistyfikacji, prowadzący do celu.

Stała nieruchomo, niezdolna się poruszyć ani wypowiedzieć choćby słowo.

- Zdecyduj się w końcu! - rzucił niecierpliwie Hunter. - Wielebny nie będzie czekał całą noc!

- Wejdziemy z Camille do środka - zaproponował Brian. - Pani Johnson, może przedstawi nas pani wielebnemu?

Cała trójka znikła za drzwiami. Kat dalej stała nieruchomo, wpatrując się w Huntera.

- Nie musisz tego robić.

- Wiem, że gdybyś nie wzięła udziału w ekspedycji, byłabyś ogromnie zawiedziona. Wykluczam więc powrót do Anglii. Jeśli z nami zostaniesz, nawet przez chwilę nie powinnaś być sama. Muszę być z tobą, i w tym rzecz, bo lord Avery, ujrawszy mnie w twojej sypialni, omal nie dostał apopleksji, i to wcale nie z powodu jadowitego węża. Z tych względów małżeństwo wydaje mi się najpraktyczniejszym rozwiązaniem.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślny, Hunterze, ale dobrze się zastanów. Zaręczyny to coś innego, zawsze można zwrócić sobie słowo. Natomiast małżeństwo...



- Małżeństwo też już przestaje być związkiem na całe życie. Coraz częściej słyszy się o rozwodach, przy których oczywiście nie sposób uniknąć rozgłosu. Nie ma wątpliwości, że lepszy skandal niż śmiertelne niebezpieczeństwo, nie uważasz?

- Jeśli chodzi o mnie, nie lękam się potępienia towarzystwa. Od córki artysty wręcz się oczekuje, że zachowa się nieco skandalicznie. Natomiast ty, Hunterze, to co innego. Nie mogę pozwolić, żebyś z mojego powodu w dalszym ciągu uczestniczył w tej maskaradzie.

- Kiedy staniemy przed ołtarzem, farsa się skończy. Decyduj więc. W żadnym razie nie zamierzam wystawiać twego życia na szwank, nawet jeśli ty jesteś skłonna to uczynić. Do Anglii wrócę tylko pod warunkiem, że przywiozę cię całą i zdrową.

Kat, głęboko zamyślona, w milczeniu ruszyła w kierunku kościoła

Przed drzwiami Hunter zrównał z nią krok.

- A więc? Zgadzasz się na ten plan?

- Tak. Postaram się być jak najlepszą żoną.

Wewnątrz kościoła pastor umiłał sobie czas oczekiwania pogawędką z hrabią i hrabiną Carlyle oraz Emmą.

- Oto i młoda para! - zawołała Emma na ich widok. - Och, przecież to powinna być wielka uroczystość, wszystko starannie zaplanowane, taka śliczna panna młoda powinna mieć wspaniałą suknię, a potem...

Hunter nie dał gospodyni dokończyć.

- Po powrocie do Anglii wydamy wspaniałe przyjęcie, droga Emmo. Ojcie Philbinie, czy mógłby ojciec nam powiedzieć, jak mamy się ustawić?

- Naturalnie, już mówię. Para młoda tu, przede mną. Panie hrabio, bardzo proszę, obok pana młodego, szanowna małżonka obok panny młodej. Ethanie, dobry człowieku, stańcie tutaj, przy pani Johnson. No i proszę, mamy czterech świadków, tyłu, ilu potrzeba.

Ojciec Philbin miał piękny głos. Wzniosłe słowa, które wygłaszał podczas ceremonii, chwytają za serce. Nie było jednak muzyki ani kwiatów, ani wzruszonych krewnych, ukradkiem ocierających łzy. Kat odpowiadała wtedy, kiedy trzeba, tak samo czynił Hunter oficjalnym głosem, pozbawionym emocji. Wkrótce na palcu Kat znalazła się obrączka.

- Proszę, może pan pocałować małżonkę - powiedział z miłym uśmiechem ojciec Philbin.

Usta Huntera ledwo musnęły wargi Kat.

Złożono stosowne podpisy, dłuższą chwilę zajęła pogawędka z duchownym, który na pożegnanie jeszcze raz pobłogosławił młodą parę, i Kat znów znalazła się w powozie. Siedziała obok Huntera, Brian z Camille naprzeciwko. Nikt nie starał się nawiązać rozmowy. Dopiero gdy przed hotelem wysiedli z powozu, Camille objęła serdecznie Kat i pocałowała ją w policzek.

- Winszuję ci z całego serca, moja droga.

Razem weszli na górę. Kiedy hrabia wraz z żoną zniknął w zajmowanym przez nich obszernym pokoju, Hunter wyjął klucz i otworzył drzwi do sypialni Kat.

Weszła do środka, czując, że cała drży. Starąła się jednak opanować, by Hunter niczego nie zauważył. Obszedł pokój i łazienkę, sprawdził wszystkie zakamarki.

- Kładź się spać, Kat.

Wyszedł do saloniku. Wrócił dopiero wtedy, kiedy Kat leżała pod kołdrą. Był w ubraniu. Pogasił światła. Materac ugiął się, kiedy spoczęło na nim ciało rosnącego mężczyzny.

Nie dotknął jej, jak również nie odezwał się ani słowem.

Następnego dnia rano wsiedli do pociągu, który miał zawieźć ich do Brindisi. Członkowie wyprawy rozsiedli się w salonce, bardzo przejęci nieoczekiwanym wydarzeniem, jakie miało miejsce tej nocy.

Lord Avery był zdania, że Hunter postąpił właściwie. Jak prawdziwy żołnierz, wybrał jedyną sensowną opcję i ją zrealizował. Margaret była wniebowzięta, powtarzając nieustannie, że to najbardziej romantyczna historia, o jakiej słyszała. Lavinia zachowywała się bardziej powściągliwie. Allan, Robert i Alfred wymieniali uśmieszki i trącali się łokciami. David natomiast prześladował Kat spojrzeniem pełnym żalu i wyglądał tak, jakby go bolał brzuch. Nie zrobiło to

żadnego wrażenia na Kat. Przekonała się już, jaki to komediant; starczyło wspomnieć, jak wczoraj czarował Margaret.

David nie tylko starał się dręczyć Kat spojrzeciami, pozwolił sobie też na zjadliwy komentarz.

- Osobliwe - wycedził, rozparty obok Margaret na sofie - niczym ucieczka pary kochanków w środku nocy.

- No cóż - mruknął Hunter, obejmując ramieniem Kat. - Dłużej nie mogłem czekać. Noc w noc, tak blisko...

- Jakie to romantyczne! - po raz kolejny wykrzyknęła Margaret z entuzjazmem.

- Tylko przypadkiem nie idź w ich ślady, moja droga- ostrzegł córkę lord Avery, zajmując miejsce przy stoliku, obok księżnej Lavinii, która wyglądała na zadowoloną.

- Jak to cudownie, że nasz drogi Hunter w końcu się ożenił - powiedziała nie po raz pierwszy. - Przecież on dziedziczy nasz rodowy tytuł.

- Niechże ciocia da spokój! - zachnął się Hunter. - Zawsze byłem zdania, że nie tytuł czyni człowieka.

- Ale mieć tytuł, to dość wygodne, prawda, przyjacielu? - rzucił wesoło Brian i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Kat miała tylko jedno życzenie: żeby w końcu rozmowa zeszała na inny temat. Niestety, aż do samego Brindisi towarzystwo omawiało sensacyjne wydarzenie.

Statek do Aleksandrii odpływał dopiero następnego dnia. Członkowie ekspedycji tę noc mieli spędzić w pięknie odnowionym starym zamku, w którym mieścił się hotel. Przed udaniem się na spoczynek zasiedli do wspólnej kolacji w wielkiej sali na dole. Jedzenie było wyśmienite, humory dopisywały, w rezultacie wspólny posiłek się przeciągał. Tylko Kat, której głowa aż pękała od nadmiaru wrażeń, z utęsknieniem czekała na chwilę, kiedy razem z Hunterem udadzą się na górę, do pokoju. Hunter jednak wcale się nie spieszył. Teraz, na przykład, w towarzystwie pozostałych dżentelmenów raczył się brandy.

W pewnym momencie, gdy Hunter, pochłonięty rozmową z Brianem, odwrócił się do niej plecami, wymknęła się niepostrzeżenie z sali. Ich pokoje, salonik i sypialnia, znajdowały się w wieży. Pół sypialni zajmowało wielkie łóżo z baldachimem, wstawiono tu też piękną wannę, malowaną, ze złoceniami. Kat nie oparła się pokusie, kąpiel nie trwała jednak długo i niebawem Kat wygodnie ułożyła się w królewskim łóżu. Godziny mijały; Kat uzmysłowiła sobie, że ona nie śpi, tylko co pewien czas zapada w drzemkę, a Huntera obok niej jak nie było, tak nie ma.

Zirytowana, wstała z łóżka, podeszła na palcach do drzwi saloniku i uchyliła je ostrożnie. Ujrzała Huntera, stojącego ze szklaneczką brandy przed kominkiem.

- Obudziłem cię? Wybacz, proszę.
- Nie. Wcale mnie nie obudziłeś.
- W takim razie czy coś się stało?
- Nie... nic... tylko ja...

Hunter nagle się zaśmiał.

- Denerwujesz się, bo nie wiesz, co teraz nastąpi?

- Tak.

Hunter podszedł do Kat i musnął palcami jej policzek.

- Powiedziałem ci, że jak staniemy przed ołtarzem, farsa się skończy. Nie ożeniłem się z tobą po to, żeby prowadzić cnotliwe życie. Zostaniesz moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu, ale dopiero wtedy, gdy przyjdzie na to pora i kiedy będę tym... zainteresowany. Tak się stanie, Kat, bo jesteś moją żoną, choć zadurzyłaś się w pewnym głupcu. Tego głupca unikać będziesz teraz jak ognia. Nie zamierzam niczego przed tobą udawać, od ciebie też tego oczekuję. Dlatego na pytanie, czy cię pragnę, odpowiadam - tak. A czy ty mnie pożadasz? Tego nie wiem, wiem za to na pewno, że nie jestem Davidem Turnberrym. Jednak dla mnie nie ma to żadnego znaczenia, bo to ja ciebie poślubiłem.

- Chwileczkę. Czy ja dobrze słyszałam? Zamierzasz wyegzekwować swoje prawa małżeńskie, chociaż...

- Oczywiście. Jedno musisz wiedzieć, skarbie. Akt miłosny może być wspaniałym przeżyciem, bez względu na to, czy ludzie się kochają, czy nie.

Nie wiedziała, co ją bardziej zirytowało. Czy jego bezpardonowa szczerość, czy kąpiący śmiech, czy to, że on ma zawsze ostatnie słowo. W każdym razie mogła zrobić tylko jedno. Unieść dumnie głowę i obdarzyć go spojrzeniem pełnym odrazy, a potem zniknąć w drzwiach sypialni.

Zdażyła zrobić zaledwie pół kroku, kiedy silna ręka osadziła ją w miejscu. Szarpnął nią tak mocno, że nie sposób było się nie odwrócić. Spojrzenie Huntera było mroczne, na czoło opadł mu ciemny kosmyk.

- Teraz - powiedział.

- Co teraz?

- Wydaje się, że to najbardziej odpowiednia pora i jestem zainteresowany.

Mówił cichym, lekko zachrypniętym głosem. Jego oddech niemal parzył jej policzek. Pocałował ją gwałtownie, żarliwie. Jęknęła cicho i zaparła się rękoma o męską pierś. Pocałunek stał się delikatniejszy, czuła teraz ręce Huntera na swoim ciele. W pewnym momencie rozwiązał wstążki peniuaru i nocnej koszuli.

Ozdobiony koronkami cienki batyst spłynął po nagiej Kat i ułożył się wokół jej stóp. Kat instynktownie przyłgnęła do Huntera, świadoma, że przesuwa dłonie po jej plecach, pośladkach i przyciska jej biodra do swoich.

Potem odwrócił ją plecami do siebie. Pieścił ustami jej kark, palce leniwie przeczesywały jej włosy, przesunęły się po ramionach, objęły piersi, głaskały brzuch.

Następnie podprowadził ją do łoża, pozbył się ubrania i wziął ją w ramiona. Złączyli się w upojonym pocałunku. Kiedy po dłuższej chwili położyli się, nadal objęci, Kat poczuła na sobie ciężar ciała Huntera. Tulił ją i obsypywał pocałunkami, w pewnym momencie odczuła ból. Krzyknęła, on wyszeptał jej coś do ucha, nie dosłyszała co, i namiętnie pocałował. Przywarła do niego, poddając się instynktowi, który kazał jej otworzyć się na tego mężczyznę. Kat czuła, że narasta w niej pragnienie, które domaga się zaspokojenia. Nagle zdawało się jej, że ulatuje w przestrzeń, a przed oczami ma rozbłyskujące gwiazdy. Krzyknęła z rozkoszy.

Gdy wróciła na ziemię, Hunter nadal trzymał ją w ramionach. Po chwili zsunął się na bok.

- Dobranoc, moja droga - powiedział i odwrócił się plecami.

Kat poczuła łzy pod powiekami. Tylko tyle ma jej do powiedzenia po tych cudownych przeżyciach! Nie mogła zasnąć, leżała jak kłoda. Jednak musiała się zdrzemnąć i przytulić do Huntera, bo nagle uświadomiła sobie, że się do niej odwraca i szuka ustami jej warg. Znow poczuła ciężar jego ciała na sobie, ponownie porwała ją fala rozkoszy i wyniosła wysoko.

Potem Kat znow leżała nieruchomo. W końcu zasnęła. Kiedy otworzyła oczy, miejsce obok niej było puste.

Nazajutrz biorący udział w ekspedycji męż-



czyżni zerwali się o świcie i podążyli do doków. Czekał ich pracowity poranek: załadowanie bagażu na statek, zainstalowanie się w kajutach, dopilnowanie nawet najdrobniejszych spraw.

Zdawać by się mogło, że Hunter powinien być u szczytu szczęścia. Tej nocy nie zabrakło mu rozkoszy, jednak nastrój psuła obecność Davida. Nie robił niczego złego. Uwijał się jak wszyscy. Za każdym razem jednak, kiedy zdarzyło mu się przejść w pobliżu, Hunterowi natychmiast do głowy przychodziła jedna myśl, wciąż ta sama. Jeśli ten chłystek zaczepi Kat, Hunter z rozkoszą zbije go na kwaśne jabłko.

- Ostatnia skrzynia - ogłosił Brian. - Co teraz? Wracamy do dam?

- Och, nie! - wykrzyknął Robert. - Napijmy się czegoś, błagam! Umieram z pragnienia!

- Napijecie się na pokładzie - orzekł Hunter.

- I dlatego, moi drodzy spragnieni przyjaciele, wszystkie skrzynki muszą być załadowane na statek! - oświadczył Alfred Daws. - Skrzynka z winem, skrzynka z whisky, z piwem i z wodą.

- Nie majak kobiety, wino i śpiew! - zakończył żartobliwie David, nie mając nic złego na myśli.

W tym momencie Hunter najchętniej by go spoliczkował. Oczywiście powstrzymał się i spojrzął w niebo.

- Nie zanosz się na dobrą pogodę - rzekł do Briana.

Wkrótce okazało się, że Hunter właściwie roz-

poznał symptomy. Statkiem rzucało jak zabawką. Wszyscy pasażerowie schronili się w kajutach. Na pokładzie została tylko Kat, wpatrzona we wzburzone morze i białe grzywy wysokich groźnych fal.

Hunter wziął żonę pod ramię i sprowadził pod pokład, do saloniku, gdzie przebywały tylko dwie osoby, księżna Lavinia i lord Avery, zajęci grą w remika.

- Siadajcie z nami, dzieci! - zawołała na ich widok starsza pani. - Zaraz podadzą coś do jedzenia. Możesz jeść, Kat?

- Naturalnie. Szczerze mówiąc, jestem porządnie głodna.

- Dobrze, że Hunter nie wziął sobie za żonę jakiejś rozkapryszonej pannicy. Wygrałam!

- Lavinio, wybaczone, proszę, ale śmiem zauważyć, że... - zaczął ostrożnie lord Avery.

- A ja, Jaggerze, śmiem zauważyć, że nigdy nie oszukuję.

Lord Avery dyplomatycznie zamilkł, natomiast Lavinia zabrała się do tasowania kart.

- Na tę waszą ekspedycję dobraliście sobie rzeczywiście szczególne towarzystwo - odezwała się po chwili. - Bardzo ciekawe...

- Naprawdę? - spytała Kat.

- A tak - mruknęła Lavinia i zaczęła rozdawać karty. - Jaggerze, pamiętasz ten skandal, kiedy ojciec młodego Dawsa zenił się powtórnie z tą Isabellą? Ona pochodzi z nie najgorszej rodziny, jej ojciec miał chyba jakiś tytuł. Opowiadano, że

jako młoda dziewczyna uganiała się za Dawsem, choć on był znacznie od niej starszy. Zresztą wtedy wcale się z nią nie ożenił, tylko z lady Shelby, podobno córką francuskiego hrabiego. Pamiętasz, Jaggerze?

- Nie przypominam sobie tego tak dokładnie, Lavinio.

- Lady Shelby dała lordowi Dawsowi potomka, potem podobno bardzo niedomagała, obawiano się nawet, czy nie nastąpi najgorsze. Jakoś się wykaraskała i pożyła jeszcze ładne parę lat. Po jej śmierci Daws ożenił się z Isabellą i wkrótce potem pożegnał się ze światem. Jaggerze, na co czekasz? Bierz swoje karty. No tak, tyle więc na temat Dawsów. Teraz weźmy tego młodzieńca, Roberta Stewarta.

- A cóż w nim takiego osobliwego? - spytał Hunter.

- A to, że spokrewniony jest z królewskimi Stuartami. Co prawda, pochodzi z linii z nieprawego łoża, niemniej jednak... Albo David. Czwarty z kolei syn, czyli partia nie najlepsza. Wybacz, Jaggerze, ale widzę przecież, jak twoja córka jest nim zajęta. Chociaż, z drugiej strony, trudno znaleźć w Anglii bardziej wpływowego para niż jego ojciec. Królowa słucha go bardzo chętnie, a on podporządkował sobie prawie cały parlament, o premierze nie wspominając. A jeśli chodzi o bogactwo... to istny Midas.

- Nie przesadzasz?

- Nie, nie przesadzam, milordzie! W gronie

rodziny i przyjaciół mogą pozwolić sobie na szczerą. A to, co mówię, to szczerą prawdą. Jaggerze, gramy już, skup się!

- Jest jeszcze Allan - odezwała się po chwili Kat. - Allan Beckensdale.

- Miły chłopiec. Wróble na dachu ćwierkają, że nadzwyczaj uczynny, podobno niejednemu koledze pomógł wydobyć się z karcianych długów. Wzorowy student, profesorowie nie mogą się go nachwalić.

- Czy ciocia przypadkiem nie wie, czy któryś ze studentów może mieć coś przeciwko Davidowi? - spytał Hunter.

Lavinia zastanowiła się przez moment,.

- Może zazdrość? Jaggerze, w tym wyścigu o rękę twojej córki David jest faworytem, czyż nie tak?

- Na to wygląda - mruknął lord, spoglądając bacznie w swoje karty. - Oho! No proszę! Remik!

- Tak powiadasz, Jaggerze? A czy dobrze widzisz swoje karty?

- Na Boga! Kobieto!

- Dobrze już, dobrze... O, nasza kolacja!

Na kolację podano kurczaka w sosie ziołowym, jarzyny i świeżo upieczony chleb, wszystko bardzo smaczne. Kat najadła się do syta i zrobiła się senna. Ziewnęła dyskretnie, co nie uszło jednak uwagi Huntera.

- Kochanie - odezwał się półgłosem - nikt nie będzie miał ci za złe, jeśli wcześniej się położysz.

- Tak? W takim razie państwo wybaczą...

Lord Avery zerwał się z krzesła.

- Naturalnie, młoda damo. Proszę udać się na spoczynek.

- Dobrej nocy, moja droga - odezwała się Lavinia. Kat pochyliła się i pocałowała księżnę w policzek. Została nagrodzona serdecznym uściskiem.

Hunter także wstał, jak na dżentelmena przystało.

- Dobranoc, kochanie.

Kiedy drzwi zamknęły się za Kat, Lavinia nachyliła się do Huntera i poklepała go po rękę wypielęgowaną dłońią.

- Nie zasługujesz na nią, mój drogi.

Hunter puścił mimo uszu niepochlebną uwagę ciotki, co innego bowiem zaprzętało jego myśli.

- Co ciocia sądzi o tym zdarzeniu w Koleseum? Czy to możliwe, żeby ktoś nastawał na życie Kat?

- Nie wiem, ale bardzo mi się to wszystko nie podoba. Poza tym ten wąż w jej pokoju. Egipska kobra w Rzymie.

Hunter spojrział z wyrzutem na lorda Avery'ego.

- Powiedziałem tylko Lavinii! Nikomu więcej, przysięgam - zarzekał się lord. - Lavinia jest pańską cioteczną babką.

Razem z kolacją przyniesiono karafkę z brandy. Hunter nalał do trzech kieliszków, wiedząc, że ciotka nie pogardzi mocnym trunkiem. Pogardzi.

wędzono jeszcze chwilę i towarzystwo rozeszło się do kajut.

Hunter cicho otworzył drzwi i odczekał, póki oczy nie przyzwyczyły się do ciemności. Podszedł do łóżka. Jego rudowłosa syrenka. Pragnął jej. Pragnął? Kochał ją całym sercem. Kochał i cierpiał, bo ciężko kochać kogoś, kto nie odwzajemnia uczucia. Będzie bronił Kat, swojej pięknej i utalentowanej żony.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W końcu nadeszła długo wyczekiwana chwila, którą Kat powitała z euforią. Statek zawinął do portu w Aleksandrii. Pasażerowie zeszli na ląd i natychmiast otoczył ich tłum handlarzy w barwnych strojach, którzy, pokrzykując i gestykulując, podtykali im pod nos swoje towary. Czego tam nie było - owoce, bransolety, pstre makatki, rozmaite pamiątki, nawet małe dzieła sztuki, w znakomitej większości zapewne podrobione.

Podróż z Aleksandrii do Kairu minęła jak z bicza strzełił. Kat, zafascynowana nowymi widokami, nawet nie zauważyła, kiedy pociąg dojechał do celu. Na dworcu kręcili się liczni handlarze, których nie było łatwo się pozbyć. Członkom wyprawy udało się jednak dotrzeć do czekających przed dworcem dorożek, którymi pojechali do hotelu Shepherda.

Na ich powitanie z pięknej, okazałej budowli w stylu kolonialnym wybiegł dyrektor i, zginając się w ukłonach, pozwolił sobie wyrazić najwięk-

szą radość z ponownego goszczenia w swoim hotelu takich znakomitości, jak lord Avery, sir Hunter i szanowny hrabia Carlyle. Osoby towarzyszące owym znakomitościom powitał równie uniżenie. Służba hotelowa rzuciła się do rozładowywania bagaży, a członkowie ekspedycji, zanim weszli do holu, musieli paradować przed zaciekawionymi hotelowymi gośćmi, jedzącymi obiad na tarasie.

W pewnym momencie rozległ się wesoły okrzyk:

- A kogóż to moje oczy widzą! Przecież to sir Hunter MacDonald!

- O, Arthur! Witaj! - zawołał równie radośnie Hunter i ujął Kat pod ramię. - Kochanie, chodź, przedstawię cię mojemu serdecznemu przyjacielowi.

Serdeczny przyjaciel okazał się nieco korpulentnym dżentelmenem w średnim wieku. Ogorzała twarz ozdobiona sumiastym wąsem wydała się Kat znajoma.

- Witaj, Hunterze! A cóż to za piękną damę prowadzisz?

- Moją żonę, Arthurze. Kat, pozwól, że ci przedstawię. To Arthur Conan Doyle.

Kat aż krzyknęła cicho, po czym przeraziła się swoim brakiem ogłady.

- Tak, tak. To naprawdę on. Przyjaźnimy się z Arthurem od lat. Dodam nieskromnie, że jesteśmy, jak to się mówi, kolegami po fachu. Mnie też zdarzyło się napisać kilka książek.



Zachwycona Kat wpatrywała się w znakomitego autora, który wymyślił jej ulubioną postać literacką.

- Proszę wybaczyć, panie Doyle! Jestem bardzo pilną czytelniczką pańskich powieści i nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach, nie dopuszczałam do siebie myśli, że kiedyś będę miała sposobność poznać pana osobiście. Czuję się ogromnie zaszczycona.

Pisarz uśmiechnął się miło i ruchem ręki zaprosił, żeby przysiedli się do jego stolika.

- Dziękuję pani - powiedział. - Moja próżność została mile połączona. Błagam tylko, niech pani nie lamentuje z powodu śmierci Holmesa, bo zacznę krzyczeć.

- Nie będę lamentować. Pan jest autorem, pan decyduje.

Arthur nachylił się do Huntera i powiedział teatralnym szeptem:

- Ta osóbką bardzo mi się podoba.

- Mnie chyba też - mruknął Hunter.

Jak zwykle, pokpiwał sobie z niej, ale w tym momencie Kat nic nie było stanie zirytować. Przebywa w Kairze, w hotelu Shepharda i siedzi przy jednym stoliku z Arthurem Conanem Doyle'em!

- Słyszałem, że przyjedziesz do Egiptu - powiedział Hunter. - Małżonka zapewne jest razem z tobą?

- Naturalnie. Tutejszy klimat bardzo jej służy. Jak długo zabawicie w hotelu?

- Jutro ruszamy na pustynię, ale pokoi nie zwalniamy, będziemy tu od czasu do czasu zaglądać. Tylko lord Avery i jego córka będą stale rezydować w hotelu.

- Wyruszącie już jutro? W takim razie może dziś wieczorem znajdziecie trochę czasu, żeby zjeść z nami kolację? Żona bardzo się ucieszy.

- Z największą przyjemnością! - wykrzyknęła z entuzjazmem Kat.

Hunter uśmiechnął się.

- Żona podjęła decyzję. Dziękujemy, Arthurze, i pozwolisz, że cię teraz zostawimy. Musimy zainstalować się w pokojach i przygotować do jutrzejszego wyjazdu.

- Naturalnie, doskonale to rozumiem. Nie zatrzymuję i proponuję, żebyśmy spotkali się koło ósmej.

- Świetnie.

Hunter i Kat podążyli do recepcji. Sympatyczny młody człowiek, oprócz kluczy, miał jeszcze coś do przekazania.

- Sir Hunterze, przyszedł telegram do panny Adair. Może pan wie...

- Przecież to ja! - wykrzyknęła Kat. - To znaczy, to byłem ja...

- Niedawno wzięliśmy ślub - wyjaśnił Hunter nieco zdezorientowanemu recepcjoniście. Młodzieniec uśmiechnął się, skinął głową i wręczył telegram Kat, która odebrała go lekko drżącą ręką. Szybko rozerwała kopertę.

- Och, to od ojca! Píše, że tęskni, ale chciał

też, bym wiedziała, że on i Eliza mają się dobrze. I... - Policzki Kat aż poróżwiały z zadowolenia. - Cudownie! Lady Daws nie ma w Londynie, podobno udała się w interesach do Francji.

- Zdaje się, że ta dama nie budzi w tobie sympatii - zauważył z uśmiechem Hunter.

- Nie bez powodu. Ta jędza obiecała mi, że jak wrócę do Anglii, dopilnuje, żeby ojciec wysłał mnie na kontynent, do szkoły, gdzie panuje wyjątkowo surowa dyscyplina.

- Nie masz się czego obawiać; jesteś moją żoną.

- Tak, wiem, ale mam jeszcze jeden powód do zmartwienia. Lady Daws uczepiła się ojca i obie z Elizą boimy się, że jeśli teraz rzeczywiście ojcu zacznie się lepiej powodzić, ona desperacko będzie dążyć do małżeństwa. Dobrze, że przynajmniej na jakiś czas znikła mu z oczu. Niech siedzi sobie we Francji jak najdłużej. Papa pisze, że wiele osób zamówiło już u niego obrazy. Jak to cudownie!

- Najwyższy czas, żeby twój ojciec został doceniony. Chodźmy. Skoro jemy kolację z Doyle'ami, trzeba się trochę pospieszyć.

W pokojach czekały na nich bagaże, częściowo już rozpakowane przez zapobiegliwą Emmę. Kat zajrzała do łazienki.

- Podróż była długa, statek, pociąg, a jutro będziemy na pustyni. Miło by było wziąć gorącą kąpiel.

- Na co czekasz, kochanie? Korzystaj z luksusów. Jesteśmy w hotelu Shepharda.

Kat nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Z rozkoszą zanurzyła się w gorącej pachnącej wodzie. Pozwoliła sobie na długą kąpiel. W pewnym momencie przyszły jej do głowy nieprzyzwoite myśli. Jak to Hunter powiedział? Dogodna pora i małżonek powinien być zainteresowany. No cóż, pora może nie najlepsza, kto wie jednak, czy małżonek nie byłby...

Chyba jednak nie. Za drzwiami słychać było szuranie pudłami, postukiwanie, znak, że Hunter zajmuje się przygotowaniami do wyprawy. Poza tym nie jest sam, ten drugi głos też jest znajomy. To na pewno Brian. Panowie rozmawiają o wynajęciu wielbłądów i koni na jutrzejszy dzień.

Trudno.

Kat, owinięta w wielki śnieżnobiały ręcznik, weszła do sypialni i zbliżyła się do okna. Daleko na horyzoncie wznosiły się ku błękitnemu niebu trzy piramidy.

Ktoś zapukał do prowadzących na korytarz drzwi.

- Proszę? Kto tam?

- Francoise, pokojówka, proszę pani!

W progu stanęła śliczna dziewczyna o egzotycznej urodzie. Była ubrana po europejsku, w skromną szaroniebieską sukienkę i biały obszyty falbanką fartuszek.

- Przyniosłam czyste ręczniki, proszę pani.

Pokojówka zaniósła ręczniki do łazienki, wróciła i spytała uprzejmie:

- Czy pani czegoś nie potrzebuje?

Kat odwróciła się od okna i uśmiechnęła.

- Owszem. Czy mogłabyś powiedzieć mi, co to za piramidy? Przyjechałam tu z ekspedycją, jestem w Egipcie po raz pierwszy i tak mało wiem o waszym kraju.

Dziewczyna nieśmiało zbliżyła się do okna.

- Tę największą, o tam, nazywają Wielką Piramidą Chufu, albo Piramidą Cheopsa. Chufu rządził Egiptem w trzecim tysiącleciu przed naszą erą, w czasie największego rozkwitu Starego Państwa. A tamte dwie mniejsze piramidy to piramidy Chafre i Mykerinosa. Obok piramidy Chafre znajduje się posąg sfinksa, wykuty w skale. Piramida to mastaby, czyli płaskie grobowce ułożone jeden na drugim, zmniejszające się ku górze, stąd biorą się stopnie. Najlepiej widać to w piramidzie króla Dżesera w Sakkarze, zwanej piramidą schodkową. Zbudowana jest z sześciu mastab. Ale najwspanialszą piramidą jest piramida Cheopsa.

Kat słuchała uczonej pokojówki jak urzeczona.

- Francoise, wybacz, że zapytam. Dlaczego...? Przecież powinnaś być przewodnikiem.

- Kobieta nie może być przewodnikiem. Z pracy w hotelu jestem bardzo zadowolona.

- A powiedz mi jeszcze... tylko proszę, nie obraż się. Czy jesteś Egipcjanką?

- Tak. Chociaż mój ojciec jest Francuzem.

- A mój ojciec jest malarzem i na pewno z wielką chęcią namalowałby twój portret. Jesteś prześliczna, Françoise!

Dziewczyna zarumieniła się, dygnęła i przesunęła się ku drzwiom. Kat nie zatrzymywała jej dłużej. Ubrała się, a ponieważ Hunter dalej się nie zjawiał, podeszła znów do otwartego okna.

Spojrzała jeszcze raz na wspaniałe piramidy, a potem w dół. W wąskim zaułku między dwoma domami dojrzała dwie postacie, kobietę i mężczyznę. Wyglądało na to, że para spotkała się ukradkiem. Kobieta rozglądała się niespokojnie. Kat wyteżyła wzrok. Tak, to François.

Stali bardzo blisko siebie, szeptali coś. Mężczyzna na pewno był zagniewany. Nagle podniósł rękę. Uderzył François.

Przerażona Kat krzyknęła.

Musieli coś usłyszeć, bo oboje unieśli głowy. Kat szybko cofnęła się w głąb pokoju. Po chwili jednak, wiedziona ciekawością, wróciła do okna. Na dole nikogo nie było.

Arthur Conan Doyle wybrał na tarasie stół, skąd doskonale widać było w oddali potężne piramidy.

- Nie mogę się doczekać, kiedy się tam znajdę - odezwała się rozmarzonym głosem Kat, zerkając na męża.

- A z tym trzeba będzie trochę poczekać. Mamy inne plany - zauważył Hunter.

Kat posmutniała i Louisa, żona Arthura, pośpieszyła jej w sukurs.

- Ależ, drogi Hunterze, nie bądź takim egoistą. Zapomniałeś, jak sam po raz pierwszy wspinałeś się na piramidę? Ja pamiętam do dziś. Porażenie ich ogromem, fascynacja kształtem. I to uczucie zachwytu, wręcz uniesienie, że ludzie potrafili stworzyć coś tak niebywałego.

Hunter uśmiechał się, jednak spoglądał na Louise ze ściśniętym sercem. Wiedział, że ta urocza, łagodna kobieta, wyglądająca dziś na osobę tryskającą zdrowiem, umiera na gruźlicę. Arthur nie zwykł łatwo się poddawać. Wraz z żoną wędrował po całym świecie w poszukiwaniu sprzyjającego klimatu. Wbrew diagnozie lekarzy, Louisa nadal żyła.

- Panie Doyle, proszę mi powiedzieć - zagadnęła Kat - czy jest pan genialnym detektywem, podobnie jak postać, którą pan wymyślił?

Hunter zdawał sobie sprawę z tego, że wspomnianie o Sherloku Holmesie, a już, nie daj Boże, domaganie się przywrócenia go do życia - czym pisarza po prostu zamęczano - niepomiernie drażni Arthura, szczególnie że przeżywa osobistą tragedię.

Ten wieczór był wyjątkowo przyjemny. Louisa wyglądała tak, jakby nic jej nie dolegało, a młodzianka pani MacDonald była rozczulająca. Dlatego Arthur wcale się nie zachnął. Przeciwnie, rozgadał się.

- Nie jestem genialnym detektywem, droga

pani MacDonald. Podczas tworzenia tej postaci wzorowałem się na pewnym starym profesorze, lekarzu, który nazywał się Joseph Bell. Tak na marginesie, ja też jestem lekarzem, jednak w pewnym momencie życia zmieniłem profesję. Wracając do doktora Bella... Jego spostrzegawczość i umiejętność wyciągania wniosków była zdumiewająca. Ledwie pacjent wszedł do gabinetu, doktor Bell, rzuciwszy okiem na jego ubranie i buty, wiedział już, czym pacjent się zajmuje, w jakich miejscach bywa, a po obejrzeniu dłoni właściwie wiedział wszystko. Dlatego jego diagnozy były takie trafne. To doktor Bell nauczył mnie innego spojrzenia na świat, na pewno bardziej wnikliwego. A dzieje się na tym świecie wiele, jest tyle zagadkowych wydarzeń. Tu, w Kairze, na przykład...

- Nie tylko... - mruknął Hunter.

Arthur spojrział na Huntera bacznie.

- Chcesz powiedzieć, przyjacielu, że ostatnio coś cię zastanowiło?

- Owszem. Chociaż ani ja, ani Kat nie jesteśmy do końca pewni, czy rzeczywiście coś kryje się za tymi wydarzeniami i czy można je ze sobą powiązać. W każdym razie zaczęło się od tego, że pewnego dnia do Tamizy wpadł młody człowiek, syn lorda Turnberry'ego. Kat, która właśnie znajdowała się na łodzi swego ojca, skoczyła do wody, żeby go ratować. Do wody zresztą skoczyłem i ja. Kat uratowała młodzieńca, a on wyznał jej, że, jego zdaniem, ktoś go do tej wody



zepchnął. A później... W muzeum zaczęły znikać dokumenty i mapy. Podczas przyjęcia zaręczynowego prawdopodobnie dosypano czegoś do szampana Kat, prawdziwy cud, że nie skończyło to się tragicznie. W trakcie zwiedzania Kolo-seum kawał muru oberwał się właśnie w miejscu, pod którym stali Kat i David. A najnowsze wydarzenie - obawiam się, że nie ostatnie - to kobra w pokoju Kat w rzymskim hotelu.

- Wielki Boże! - wykrzyknęła przerażona Louisa.

- Trudno mi uwierzyć, że ktoś chciałby zabić Davida Turnberry'ego. A to, że ktoś zamierza skrzywdzić moją żonę, dla mnie jest w ogóle nie do pomyślenia.

- Jednak trzeba zastanowić się nad tym wszystkim - stwierdził Arthur, spoglądając na Huntera posępnym wzrokiem. - Powiedz mi, kto był tamtego dnia na pokładzie łodzi, którą płynął David Turnberry?

- Koledzy Davida z uniwersytetu. Robert Stewart, Allan Beckensdale i Alfred, lord Daws. Tak na marginesie, macocha Alfreda jest bliską znajomą ojca Kat.

- Hm...

- Trudno sobie wyobrazić, żeby przyjaciele z uniwersytetu zagrażali sobie nawzajem - wtrąciła Kat.

- Moja droga - odezwał się pisarz - powiedziałaś, że jesteś pilną czytelniczką moich książek, powinnaś była więc zapamiętać żelazną

zasadę. Najpierw trzeba wyeliminować to, co niemożliwe. To, co pozostanie, mimo że czasami wydaje się nieprawdopodobne - jest prawdą. A poza tym trzeba szukać wskazówek, obserwować, starać się niczego nie przeoczyć. I być czujnym. To, co powiedział Hunter, wcale nie brzmi zachęcająco.

- Niestety - przyznał z westchnieniem Hunter. - Arthurze, wspomniałeś, że tu, w Kairze, też dzieje się coś niedobrego.

- Owszem - przytaknął Arthur. - Podobno ginie bardzo dużo znalezisk z rejonu Gizy. Kradzieże i pokątny handel to żadna nowość, ale tym razem rozeszła się fama, że na pracach wykopaliskowych w tamtym rejonie ciąży klątwa. Kilku robotników, najętych do pracy, przepadło jak kamień w wodę, inni wrócili do Kairu, gotowi żebrać, zapożyczać się, nawet kraść, byle tylko nie jechać na pustynię. Jeden z tych nieszczęśników powiedział mi dlaczego. Twierdzi, że z piasku wydobywa się jakiś dziwny śpiew. Śpiewające piaski... hm...

Arthur Conan Doyle spojrział na Kat.

- Musi pani wiedzieć, pani MacDonald, że starożytni władcy Egiptu bardzo wczesnie zaczęli podkreślać swoje powiązania z bogami, już w okresie Starego Państwa, począwszy od panowania króla Chufu. Z czasem faraonowie ogłosili się synami boga słońca Re. Po śmierci faraon identyfikowany był z Ozyrysem, ojcem Horusa, władcą świata pozagrobowego i sędzią

zmarłych. Stąd wzięła się potęga kapłanów pilnujących, aby władcom, wyniesionym na ołtarze, oddawano należną cześć. Kto wie, czy do dziś ludzie nie wierzą, że gdzieś tam w piaskach pustyni błąkają się jeszcze ci, którzy śpiewem chwalili boskość władców.

- A może to tylko pustynny wiatr? - spytała cicho Louisa, ściskając lekko dłoń męża. - Kochani państwo, wróćmy lepiej do realiów. Lady Katherine, jak podoba się pani hotel?

- Och, jest cudowny! Ale, niestety, zdażyłam już przeżyć pewną niemiłą przygodę. Dziś po południu rozmawiałam z jedną z pokojówek. Niezwykła dziewczyna, prześliczna. Egipcjanka, ale jej ojciec jest ponoć Francuzem.

- Chyba ją widziałem - powiedział Arthur.

- Ja też - wtrąciła Louisa. - Tak ładnej dziewczyny trudno nie zauważyć.

- Po jej wyjściu podeszłam do okna. Znów ją zobaczyłam, stała w ciemnym zaułku z jakimś mężczyzną. Kłócili się i ten mężczyzna ją uderzył. To było okropne! Bardzo chciałabym tej dziewczynie jakoś pomóc.

- Przykro mi, moja droga - powiedział cicho Arthur. - W Anglii też nie brak mężczyzn, którzy nie wahają się przed biciem żon. A tu, w tym kraju, w tej kwestii naprawdę niczego nie można zrobić.

Wspólna kolacja przeciągnęła się. Wrócili do siebie późno. Hunter chciał jeszcze trochę popracować, przejrzeć dokumenty. Kat zniknęła w sypialni, ale tylko na kwadrans. Zjawiła się

w saloniku w peniuarze, starannie wyszczotkowane włosy spływały po plecach. Podeszła do męża, zawahała się i nagle usiadła mu na kolanach.

Był tak zaskoczony, że omal ją nie upuścił.

Pocałowała go namiętnie.

- Ale... dlaczego, Kat? - wykrztusił.

- Z wdzięczności. Tyle dla mnie zrobiłeś, a dziś ta kolacja z Arthurem Conanem Doyle'em...

Kat natychmiast została zmuszona do opuszczenia kolan Huntera.

- Wcale nie pragnę twojej wdzięczności.

- Ale ja... ja chciałam... A więc to tak?

Kat uciekła do sypialni, trzaskając drzwiami.

Hunter szybko przejrzał papiery. Wszedł do sypialni, zgasił światło, rozebrał się po ciemku i wsunął się pod kołdrę. Dotknął Kat. Była sztywna jak kołek, mimo to wziął ją w ramiona.

- Nigdy tego więcej nie rób, Kat. Żadnego tulenia się z wdzięczności. Mówiłem ci już, że jestem człowiekiem dumnym. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem mężczyzną, o którym śnisz. Wolno ci pocałować mnie tylko wtedy, kiedy mnie zapragniesz.

- Czy to wszystko?

- Nie.

Pochylił głowę, szukając jej ust. Szarpnęła się.

- To nie pora, proszę pana. Nie jestem zainteresowana.

- Ale ja jestem.

Zabrzmiało to już o wiele łagodniej. Kiedy Hunter znów objął Kat, odepchnęła go, ale bez większego przekonania. Wkrótce wzajemne urazy poszły w zapomnienie. Liczyła się jedynie bliskość, namiętność i dojmujące pragnienie spełnienia. Gdy nadeszło, przekroczyło ich najśmielsze oczekiwania.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następnego ranka przed hotelem zaroilo się od ludzi i zwierząt. Przybyli wynajęci robotnicy, przewodnicy przyprowadzili konie i wielbłądy, które objuczano skrzyniami i tobołami, czego wcale nie przyjmowały ze stoickim spokojem. Pluły i porykiwały, widocznie ten cały rozgardiasz nie bardzo im odpowiadał.

- Ej! Kat! Niech pani uważa! - zawołał Allan do Kat, przechodzącej właśnie obok największego z wielbłądów. - On się na mnie uwziął! Ciagle próbuje mnie ugryźć!

- Porozmawiaj z nim czule, Allanie, a się zaprzyjaźnicie - poradziła z uśmiechem hrabina Carlyle. Camille miała na sobie białą koszulę i specjalną spódnicę w kolorze khaki. Strój Kat był podobny, choć barwy nieco inne - bluzka kremowa, a spódnica brązowa. Obie miały na nogach grube, męskie skarpety i solidne sznurowane trzewiki, bardzo brzydkie, za to idealne na pustynię. Na głowie - kapelusze niezbędne przy silnym promieniowaniu słonecznym.

Kat podeszła do koni, przy których stał David.

- Hunter przydzielił ci tego konia - powiedział, wskazując na gniadą klacz. - To prawdziwa piękność - dodał i posłał Kat jeden ze swoich czarujących uśmiechów. Odwzajemniła uśmiech, jako że tego dnia nawet David kome-diant nie był w stanie wyprowadzić jej z równowagi.

- Tak. Jest śliczna - przyznała - i nie za duża.

- Konie arabskie nie dorównują wzrostem naszym.

- Chyba ten jednak dorównuje - powiedziała, wskazując na wielkiego karego ogiera, połyskującego w słońcu.

- To koń Huntera. Zawsze bierze sobie to, co najlepsze.

Podtekst był aż nadto oczywisty, a to już Kat zirykowało.

- Myślę, że tu wszystkie konie są najlepsze - rzuciła ostro. - Jak nazywa się moja klacz?

- Alya. A tamten człowiek na wielbłądzie to Abdul, będzie prowadził karawanę.

Przystojny Arab, siedząc na wielbłądzie, pokrzykiwał do swoich ziomków, zapewne wydając im ostatnie polecenia. Nieco dalej Kat dojrzała lorda Avery'ego. Rozmawiał z innym Arabem, który, kłaniając się bez przerwy i gestykulując, tłumaczył coś lordowi. Może i przeproszał, ale na pewno też i czegoś się domagał.

W końcu lord Avery skinał głową, wyjął z kieszeni zwitek banknotów i dał mężczyźnie.

Ten ukłonił się jeszcze kilka razy, na koniec bardzo nisko i zniknął.

Kat, zaintrygowana, rozejrzała się dookoła, szukając kogoś, kto by jej wyjaśnił tę scenę. Jeden z przewodników mijał ją akurat na swym koniu. Młody mężczyzna o przystojnej twarzy i uderzająco pięknych, migdałowych oczach.

- Przepraszam bardzo! Nie wiesz, o co tam chodziło? - spytała, wskazując na lorda Avery'ego.

Arab wstrzymał konia, ale milczał, jakby nie rozumiał angielskiego.

- Jestem Kat MacDonald.

Arab jeszcze przez chwilę wpatrywał się w nią, jakby niezdecydowany, a potem nagle odezwał się płynną angielszczyzną.

- Jestem Ali. Do pani usług.

- Ali, bardzo proszę, wyjaśnij mi, czego chciał ten człowiek od lorda Avery'ego.

- Chciał, żeby mu zapłacić. Wczoraj kilku młodych dżentelmenów bawiło się u Raszida, w jego... restauracji. Zapomnieli zapłacić. Raszid mówił tak długo, bo my niczego nie załatwiamy jednym słowem. Najpierw trzeba sprawę dokładnie wyłożyć, potem się pertraktuje. Tak to u nas jest.

- Dziękuję, Ali

. Skłonił głowę z szacunkiem i uśmiechnął się.

Nagle rozległ się donośny głos Huntera.

- Wszyscy na koń! Ruszamy!

- Poczekajcie! Poczekajcie!

Z drzwi hotelu wypadła Margaret i szybko zbiegła po schodach. W różowej sukni i z jasnymi



włosami, prawie białymi w słońcu, wyglądała jak ucieleśnienie kobiecości. Najpierw podbiegła do Kat i uściskała ją serdecznie.

- Za kilka dni was odwiedzę - obiecała. Roześmiała się i zabawnie marszcząc nos, dodała: - Przyjadę na gotowe, jakżeby inaczej.

Lord Avery przyproceedził Lavinie; oboje życzyli uczestnikom wyprawy wszelkiej pomyślności i szczęśliwej podróży.

- Wielka podróż - powiedział Hunter. - Pod wieczór będziemy na miejscu.

Margaret każdego z wyjeżdżających cmoknęła w policzek. Kat zauważyła, że przy Davidzie zatrzymała się nieco dłużej. David pochylił głowę, coś szepnął. Margaret pocałowała go jeszcze raz i wycofała się na hotelowe schody.

Hunter dał znak i karawana ruszyła. Wielbłądy powoli i dostojnie, konie żywiej, choć zmuszano je do stępa. Kat była dumna, że nareszcie jedzie bez asysty srogiego nauczyciela. Co prawda, Hunter nie był daleko. Arabskiego ogiera dosiadał tak, jakby się w siodle urodził.

Klacz Kat była cudowna: łagodna, posłuszna, smukłe nogi stawiała jak baletnica. Przez miasto jechali krótko, już niebawem kopyta koni zaczęły zapadać się w grząskim piasku pustyni, skrzącym się w słońcu. Przed nimi, na tle nieba, wznosiły się ku niebu majestatyczne sylwety piramid oraz równie majestatyczna postać sfinksa. Słońce malowało złociste ścieżki to na jednej piramidzie, to na drugiej.

Lejący się z nieba żar coraz bardziej dawał się Kat we znaki. Oczy wydawały się zaklejone piaskiem, który wcale już nie był ani złocisty, ani skrzący. Klacz w dalszym ciągu doskonale się sprawowała, lecz Kat miała dość jazdy. Piramidy nie porażały swoim majestatem. Po prostu były.

- Brianie! Hunterze!

To krzyknęła Camille, jadąca bliżej czoła karawany.

- Musimy się zatrzymać choć na chwilę. Ja bardzo proszę!

- Camille, chcemy dojechać do źródła, jeszcze kawałek. Wytrzymasz pięć minut?

- Dobrze. Ale ani minuty dłużej.

Pięć minut wydłużyło się do co najmniej pół godziny. Dopiero wtedy dojechali do małego wodnego oczka, otoczonego kilkoma palmami daktylowymi z pióropuszcami pierzastych liści. Kat była pewna, że kiedy zsiądzie z konia, runie na ziemię. Tymczasem Hunter był zajęty. Razem z Abdulem i Brianem pochylał się nad arkuszem papieru, w którym Kat, nie bez dreszczyka emocji, rozpoznała swoją mapę.

Z opresji wybawił ją David. Wcale nie była z tego zadowolona, ale nie miała wyboru. Kiedy zaofiarował swoje usługi, skinęła potulnie głową. Wzięła ją pod boki, pomógł zsunąć się z konia i puścił ją dopiero wtedy, gdy stała już pewnie na ziemi. Na zakończenie, jakżeby inaczej, błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

Na nieco chwiejnych nogach Kat podążyła do źródła. Na zwałonym pniu palmy siedziała Camille i wachlowała się kapeluszem. Jej uśmiech, zwykle tak promienny, był teraz ledwo widoczny.

- Uff... Jak gorąco!

- A przecież to zima - stwierdziła przygnębiona Kat. - Camille, powiedz, proszę, czy staracie się określić miejsce wykopalisk na podstawie mojego szkicu? Przecież...

- Nie denerwuj się. Miejsce wykopalisk jest już wyznaczone, ale twoja prowizoryczna mapa być może doprowadzi nas do nowych miejsc. Każdy znak na niej może być bardzo cenny. Rozejrzyj się, dookoła, Kat. Co widzisz?

- Piasek.

- Czy wiesz, że z powierzchni piasku można coś wyczytać? Widzisz te pofałdowania? Oznacza to, że w tym miejscu prawdopodobnie coś jest. Piaski pustyni, jak wiemy, są lotne i bezlitosne. Zasypały całe miasta, wzgórza, skały. Czy wiesz, że do dziś nie wiadomo, jak głęboko sięga skała, z której wykuty jest sfinks? Ale szukać zawsze warto. Wystarczy trafić choć na jedno pomieszczenie, potem znajdujesz korytarz, prowadzący do pomieszczenia następnego...

- Na koń! Jedziemy!

Okrzyk Briana zelektryzował wszystkich. Kat, mimo poważnych obaw, z pomocą Abdula udało się dosiąść klaczy i znów ruszyli w drogę przez

grząski piach pustyni. W pewnej chwili do Kat podjechał profesor Atworthy.

- Kat, powinna pani utrwalić te nieprawdopodobne widoki.

- Panie profesorze, proszę wybaczyć, ale miałabym rysować teraz, w siodle? - spytała słabym głosem. - I właściwie co? Przecież to tylko piasek.

- Tylko piasek? Trzeba umieć patrzeć, zobaczyć coś więcej, o wiele więcej.

W końcu niebo poszarzało. Nadciągał zmierzch. Kat ze zdumieniem uzmysłowiła sobie, że nie tylko przestało jej być gorąco. Zrobiło się po prostu zimno. Dlatego podziękowała w duchu Hunterowi, że nalegał, aby przytoczyła do siodła żakiet z grubego płótna.

Nagle Abdul zawołał coś do Huntera, potem krzyknął Hunter i karawana stanęła.

Kat tkwiła w siodle, niezdolna do najmniejszego ruchu.

Tym razem w sukurs przyszedł jej Hunter.

- Chcesz zsiąść z konia? - spytał.

- Chcę, ale nie mogę.

Chwycił ją mocno wpół i zanim postawił na ziemi, na moment mocno przycisnął do siebie. Chciał odejść, ale Kat złapała go za rękę.

- Proszę, poczekaj, Hunterze. Chcę ci coś powiedzieć. Jest mi bardzo przykro, bo tak ogromnie chciałam jechać z wami na pustynię, a teraz okazuje się, że jestem do niczego, ledwie żywa. Obawiam się, że niewiele będę mogła pomóc przy rozstawianiu namiotów, rozpakowywaniu...

- Nie martw się, Kat. Spójrz.

Było już ciemno, ale nie tak ciemno, by nie mogła dojrzeć, że zatrzymali się w małej oazie, podobnej do tej, w której zrobili krótki popas. Wokół drogocennego źródła stało już co najmniej tuzin namiotów.

- Och!

- Zjemy coś i kładziemy się spać - powiedział Hunter.

- Cudownie. A który jest nasz namiot?

Wskazał palcem na sam koniec, gdzie rozstawiono dwa większe namioty, połączone ze sobą brezentowym dachem. W ten sposób powstało coś w rodzaju werandy.

- Idziemy, Kat.

Na prowizorycznej werandzie rozstawiono kilka krzeseł, na stoliku umieszczono naftową lampę. Camille pochyliła się z uwagą nad sporządzoną przez Kat mapą. Na widok Kat uniosła głowę.

- Dasz radę na to spojrzeć?

- Oczywiście - odparła Kat, czując nagły przypływ sił. Skupiła się i przypomniała sobie, co opowiadała jej dziś Camille. Fale na piasku. No tak! Na oryginale mapy spostrzegła kreski! Szybko naniosła je w kilku miejscach. Uświadomiła sobie jeszcze coś. Źródła. Na pewno zaznaczono je też na oryginale.

- O, tutaj - mruczała do siebie, rysując odpowiedni znak - i tutaj.

- Niebawem - zdumiał się Brian, pojawiając się nagle za plecami Camille. - Hunterze?

- Sto jardów stąd na wschód? - spytał Hunter.
- Tak. Sto jardów stąd na wschód.

Podano kolację: zupę z kociołka, jagnię z różną i chleb. Do popicia była woda i wino. Zaraz po kolacji Kat, nie użalając się nad brakiem gorącej kąpieli i wykrochmalonych prześcieradeł, weszła do namiotu, który dzieliła z Hunterem, i tak jak stała, w ubraniu i trzewikach, wsunęła się pod koce, po czym momentalnie zasnęła.

Miała uroczy sen. Siedziała w eleganckiej restauracji, z Arthurem Conanem Doyle'em, gawędzili, popatrując na majestatyczne piramidy. Było bardzo miło, póki ktoś nie zaczął potrząsać jej za ramię.

Hunter. Wyświeżony i pachnący.

- Wstawaj, Kat! Szybko!
- Co? Już?
- Kopiemy od brzasku. Wyobraź sobie, ledwie ruszyliśmy piasek i już na coś natrafiliśmy.

Kat oprzytomniała natychmiast.

- Grobowiec?! Tego arcykapłana, Hatszeta?
- Zobaczymy! Na razie wiadomo tylko, że to fragment budowli. Wstawaj, Kat. Przecież chciałaś brać czynny udział w ekspedycji.

Kat powoli podniosła się z pośłania. Czuła w ustach smak piasku, ubranie i koce były pokryte jasnym pyłem.

- Głowa do góry, Kat. Powoli przywykniesz, a teraz chodź, odświeżysz się trochę. Udało nam się stworzyć nieco lepsze warunki dla dam.

Od strony zbocza nadeszła rozpromieniona

Camille, z rozpuszczonymi, lekko potarganymi włosami, ubrana w spodnie i płócienną bluzkę.

- Dzień dobry, Kat! Prawda, jak cudownie, że zaczęliśmy kopać? Pogrzebałam już trochę w piasku - oświadczyła z dumą. Jej wzrok przemknął po postaci Kat. - Spodnie. Tak. Ty też powinnaś mieć spodnie. Wzięłam ich mnóstwo, zaraz ci jakieś przyniosę!

Kat odświeżyła się i ubrała błyskawicznie, po czym bardzo przejęta podążyła razem z Camille na miejsce, gdzie rozpoczęto prace wykopaliskowe. Prędkość, z jaką uwijali się egipscy robotnicy, była imponująca. Od brzasku minęło niewiele godzin, a oni zdążyli wykopać w pustynnym piachu olbrzymi, głęboki dół. Kat podeszła bliżej i z emocji prawie zabrakło jej tchu. Spod piachu i piargów wyzierały zniszczone, na poły skruszałe stopnie. W dole widać było fragment muru, a w murze duży otwór, wielkości drzwi.

- Och, Camille, a co tam może być? Grobowiec arcykapłana?

- Na razie to jedna wielka niewiadoma, Kat. Na tej ścianie nie ma żadnych malowideł ani inskrypcji o świetnym życiu ziemskim zmarłego i równie świetnym życiu pozagrobowym. Te znaki pozostawili starożytni robotnicy, zapewne przechowywali tu swoje narzędzia. Jednak je tutaj trzymali, były im do czegoś potrzebne. A to oznacza, że może jesteśmy właśnie tam, gdzie powinniśmy. Trzeba będzie zbadać ściany we-

wewnętrzne, może znajdziemy wejście do podziemnych korytarzy.

- Dlaczego szukamy właśnie tutaj?

- To miejsce wybraliśmy na podstawie wielu wskazówek. Pamiętasz, jak w muzeum tłumaczyłaś fragment? „Hatszeta leżeć będzie w cieniu tych, co zbudowali królestwo”. Czyli faraonów. To była wskazówka, że trzeba szukać w pobliżu piramid.

Nagle jak spod ziemi pojawił się Hunter, u jego boku profesor Atworthy.

- Pani MacDonald, proszę bezzwłocznie zabrać się do pracy! - Wręczył Kat blok rysunkowy i ołówek. - Trzeba utrzymywać każdy etap w postępkach robót.

- Zostań z panem profesorem i rysuj - dodał Hunter. - Zaczynaj od tej ściany. Pamiętaj, proszę, żeby dokładnie przerysować wszystkie znaki.

I tak pierwszy dzień przy wykopaliskach Kat spędziła na rysowaniu. Profesor nie szczędził cennych uwag i wskazówek, ona, pochłonięta pracą, zapomniawszy o bożym świecie. Słońce prażyło niemiłosiernie, na szczęście Hunter nie pozwolił jej wyjść z namiotu, póki nie włożyła kapelusza.

W porze lunchu razem z profesorem zeszła po nadgryzionych zębem czasu schodach do dawnej domeny starożytnych. Było to kilka mrocznych pomieszczeń i korytarzy, w sumie miejsce może i niezbyt pociągające, ale na pewno przestronne. Wniesiono tu łóżka polowe, koce, pościel i rzeczy wszystkich brytyjskich członków ekspedycji, z płacht namiotowych porobiono przepierze-



nia, dzięki temu każdy miał własny kąt. Niedaleko wejścia rozstawiono stół i krzesła. Przy stole siedzieli już Camille, Brian i Hunter; na ten pierwszy lunch na pustyni złożyła się herbata, chleb, ser i zadziwiająco świeże bułeczki.

Na schodach ukazał się David. Wszedł, zdjął kapelusz i otarł pot z czoła. Po Davidzie zjawił się Alfred Daws, który nie tylko otarł pot z czoła, lecz wyznał, że jest ledwie żywy i nie wiadomo, czy do tego przekłętego żaru kiedykolwiek przywyknie.

- Alfredzie, a gdzie Robert i Allan? - spytała Camille.

- Zaraz przyjdą. Robert nie może oderwać się od kopania, ciągle mu się wydaje, że jak przekopie jeszcze kawałek, na pewno natrafi na coś ciekawego.

Sporo czasu upłynęło, zanim rozległ się rozżalony głos Allana.

- Koniecznie musiałeś przekopać te kilka stóp, bo a nuż będzie tam jakieś ukryte wejście. Oni zdążyli wypić herbatę i zaraz będzie koniec przerwy.

- Nikt ci nie kazał ze mną zostawać - odciął się Robert.

- Dobrze, młodzi przyjaciele - powitał ich ze śmiechem Brian. - Macie piętnaście minut. Następnym razem zjawiajcie się w porę. Przypominam, że pracujemy w zespole.

Pod wieczór Kat poszła do miejsca, gdzie trzymano konie i wielbłądy. Odszukała swoją klacz i kiedy głaskała ją po aksamitnej szyi,

zauważyła, że nieco dalej, w cieniu rozłożystej palmy, stoi Ali.

- Witaj! - zawołała i podeszła do niego. - Jesteśmy na odludziu. Tutaj chyba nie trzeba obawiać się złodziei.

- Nigdy nie zaszkodzi być czujnym, lady MacDonald. Biedny zawsze będzie zazdrościł bogatemu. I zawsze znajdzie się ktoś, kto połakomi się na cudze. Wiele grobowców obrabowano już setki, a nawet tysiące lat temu. Obecnie zdarza się, że przedmioty wykopane za dnia, znikają już następnej nocy.

Kat westchnęła.

- Szczerze mówiąc, Ali, każda ekspedycja w jakimś sensie ograbia grobowce starożytnych.

- Tak pani myśli, pani MacDonald? To ja pani coś powiem. Widziałem, jak bogaci Anglicy najmowali ludzi, żeby znaleźli im mumię, a potem z tej okazji robili przyjęcie. Spraszali gości, rozwijali mumię z bandaży i wykorzystywali ją jako drwa do ogniska. Wiem, że nie wszyscy są tacy. Są też porządni ludzie, którzy wprawdzie szukają w naszej ziemi skarbów, ale uważają, że najcenniejsze z nich powinny zostać tutaj; a jeśli ktoś coś wywozi, powinien za to zapłacić. Moim zdaniem, wszystko powinno tu zostać, niestety, nasz kraj jest ubogi. - Nagle zamilkł i powiedział: - Przepraszam panią.

- Za co, Ali? Miło mi, że chcesz ze mną rozmawiać.

- To zbyt śmiałość.

- Nie dbam o tytuły czy pozycję i tak dalej....  
Byłabym szczęśliwa, gdybym wiedziała, że ży-  
wiesz wobec mnie przyjazne uczucia.

Ali skłonił głowę.

- Pracuję dla pani męża z największą przy-  
jemnością.

- Dziękuję, Ali.

Kat uśmiechnęła się i powróciła do obozowis-  
ka, mieszczącego się teraz pod piaskami pustyni,  
w dawnym magazynie egipskich robotników. Po  
skruszałych schodach zeszła pewnie, jednak  
mrocznym korytarzem prowadzącym do miej-  
sca, wyznaczonego na sypialnię państwa Mac-  
Donaldów, szła już z duszą na ramieniu. Na  
szczęście wkrótce dojrzała światło. Przyspieszy-  
ła kroku, przy końcu korytarza jednak przy-  
stanęła. Światło sączyło się przez płócienną  
płachtę, którą zwieszono było wejście do prowi-  
zorycznej sypialni. Zza tej płachty dobiegały  
męskie głosy, jeden z nich bez wątpienia należał  
do Huntera, drugi do Alego, który mówił z wiel-  
kim przejęciem.

- Znaleziono martwego właściciela lombardu.  
W gazecie napisano, że skarabeusz pochodził  
z prywatnych zbiorów, ktoś go niedawno oddał  
pod zastaw. Kiedy zobaczyłem w gazecie rysu-  
nek skarabeusza, od razu poznałem, że to ten  
sam, którego znaleziono na początku tego roku  
w Daszur i który nagle zaginął.

- Jak zwykle, musimy się mieć na baczności.

- Moi ludzie są bardzo czujni.

- Wiem.

Kat uświadomiła sobie nagle, że zachowuje się bardzo niestosownie, podsłuchując. Podeszła szybko do wejścia i uniosła płachtę.

- Witajcie! - powiedziała, uśmiechając się miło.

Ali skłonił się, przeprosił i natychmiast wyszedł, a Kat spytała bez żadnych wstępów:

- Hunterze, o co chodzi?

- O to, co zwykle. Trzeba być bardzo ostrożnym. Wybacz, Kat, ale muszę zobaczyć się z JBrianem.

Kat z ulgą zrzuciła z nóg solidne trzewiki. Zdjęła spodnie i bluzkę, po czym strzepnęła i złożyła starannie w kostkę. Jutro przecież znów je włoży. Dłuższą chwilę szperała wśród swoich rzeczy. W końcu znalazła to, czego szukała, czyli skromną batystową nocną koszulę. Przebrała się i ułożyła na prowizorycznym posłaniu z kocy i poduszek.

Poprzedniej nocy, kiedy od gwiazd dzielił ją tylko cienki brezent, spała jak zabita. A dziś nie mogła zasnąć. Drżała z zimna. Wreszcie Hunter wrócił, położył się obok niej i natychmiast zrobiło się ciepło. Gdy po kilku chwilach wziął ją w ramiona i pocałował, Kat odpowiedziała z namietnością, o jaką się nie podejrzewała.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Trzeciego dnia o zmierzchu, w czasie, gdy Camille i Kat wracały z pustynnej łazienki, jak nazywały źródło w ich małej oazie, na horyzoncie pojawili się jeźdźcy. Co najmniej dziesięciu.

- Kto to może być? - zdziwiła się Camille.

Hunter i Brian, stojący u wejścia do podziemnej kwatery, nie okazywali niepokoju.

- Na pewno lady Margaret - stwierdził Brian.

- Ale dlaczego jest ich aż tylu?

- Lord Avery nigdy by nie pozwolił jechać Margaret na pustynię bez odpowiedniej eskorty.

Miał rację. Jeźdźcy podjeżdżali coraz bliżej, bez trudu można było rozpoznać lady Margaret. Towarzyszyła jej Emma, której mina świadczyła o tym, że jazda przez pustynię nie przypadła jej do gustu. Przyjechał również, ku ogólnemu zaskoczeniu, Arthur Conan Doyle.

Z powodu przybycia pięknej damy wśród uczestników ekspedycji zapanowało ożywienie, zwłaszcza wśród czterech studentów, którzy

prześcigali się w uprzejmościach. Pojękującą Emmą zajął się usłużny Ali. Usadził ją na krześle i dla pokrzepienia podał szklaneczkę whisky. Kat, uściskawszy Margaret, rzuciła się na powitanie pana Doyle'a, nie kryjąc wielkiej radości. Okazało się, że pisarz był zachwycony jazdą przez pustynię i możliwością uczestniczenia w pracach wykopaliskowych.

Nazajutrz lady Margaret, zgodnie ze swym życzeniem, przyglądała się pracom wykopaliskowym. Usadzono ją na najwygodniejszym krześle, nad głową rozpięto brezentową płachtę. Na stoliku postawiono dzbanek z wodą. Kat usiadła w pobliżu z nieodłącznym blokiem rysunkowym i ołówkiem w ręku. Z każdym dniem coraz bardziej fascynowało ją rysowanie, czuła, że nie minie wiele czasu, a pokocha je, tak jak ojciec malarstwo.

Tego dnia skupiła się na ludziach. Najpierw naszkicowała Camille; uchwyciła moment, gdy patrzyła ona czule na męża. Margaret, zerknąwszy na rysunek, aż westchnęła.

- Jak oni na siebie patrzą - zachwyciła się, po czym szepnęła konspiracyjnie: - Kat, powiedz, jak ty to wszystko wytrzymujesz?

- Nie jest tak źle.

- Łóżko jest potwornie niewygodne.

- Przynajmniej masz łóżko.

Nagle ktoś krzyknął, bardzo czymś przejęty. Kat natychmiast zerwała się na równe nogi.

- Margaret! Oni coś znaleźli!

Pobiegły obie. Okazało się, że jeden z robotników rzeczywiście na coś natrafił, niestety, nie było jeszcze wiadomo, na co dokładnie. Hunter i Brian, bardzo podekscytowani, przykucnęli w tym miejscu i rękoma odgarniali piasek.

- Na pewno coś tu jest! - zawołał Hunter. - Margaret, przyniosłaś nam szczęście!

- Och, jak się cieszę - bąknęła Margaret, spoglądając na zakurzone pantofelki i pobrudzony brzeg spódnicy.

Hunter uśmiechnął się.

- Może napijemy się herbaty - zaproponował.

- Przerwa! Teraz?! - wykrzyknął Robert Stewart. - Teraz, kiedy jesteśmy o krok od wielkiego odkrycia?!

- Nie martw się, Robercie. Pustynia nie zajac, nie ucieknie.

Pierwsza do kwatery weszła Kat. Zastała tam Arthura Conana Doyle'a, usadowionego przy obozowym palenisku, na którym grzał się kociołek z wodą. Pisarz notował w swoim kajecie.

- Znaleźli coś - poinformowała go Kat.

- Domyślam się. Słyszałem okrzyki.

- Ale nie przyszedł pan.

- Wiem, że jeszcze upłynie trochę czasu, zanim będą mieli cokolwiek do pokazania. Miała pani ostatnio w rękach gazetę?

- Nie, ale słyszałam, że pisano o bardzo cennym skarabeuszu, podobno skradzionym. Czy o to panu chodzi?

. - Nie.

Arthur sięgnął po leżącą na stole gazetę i podał ją Kat. Był to tytuł wydawany w języku angielskim z myślą o turystach.

- Jest tu bardzo ciekawy artykuł, sędzę, że państwa powinien szczególnie zainteresować, skoro szukacie grobowca tego właśnie kapłana, Hatszeta, człowieka, który rozmawiał z bogami. Policja w Kairze podejrzewa, że ostatnio powstał kult związany z jego osobą. Członkowie sekty nazywają siebie Hatszetianami, wierzą, że duch arcykapłana żyje w piaskach pustyni, a celem ich działalności ma być obrona Egiptu przed obcymi. W muzeum kairskim przyłapano pewnego człowieka na kradzieży eksponatu. Kiedy szarpał się z policjantami, wykrzykiwał podobno coś o zemście Hatszetianów. Traf chciał, że postrzelono go śmiertelnie, nie było więc sposobności dowiedzieć się czegoś więcej o tych ludziach. Proszę przeczytać, o tutaj.

Zaintrygowana Kat przebiegła oczami niedługo artykuł.

- Dziwne. Dlaczego ten człowiek chciał okraść egipskie muzeum, skoro sekta ma chronić skarby Egiptu?

- Tak. To jest zastanawiające.

- Podejrzewam, panie Doyle, że przywódca sekty ma zupełnie inny cel, łatwy do rozszyfrowania. Obroną kulturalnej spuścizny Egiptu mami swoich ludzi, a tak naprawdę każe im kraść, potem sprzedaje wszystko nielegalnie i nabija kabzę.



- Brawo, pani MacDonald. Bardzo logiczna konkluzja.

Do kwatery zeszła reszta towarzystwa i wszyscy zasiedli do wspólnego lunchu. Rozmowa przy stole ogniskowała się na jednym temacie. Hunter doradzał rozwagę.

- Na razie tak się nie ekscytujmy - powiedział. - Gdy natrafiliśmy na ten skład, na początku też nam się wydawało, że odkrywamy skarby.

- Słusznie - przytaknęła Camille. - Być może znajdziemy tylko następne korytarze i składy na narzędzia.

- A może tu wcale nie składowano narzędzi, tylko było to coś w rodzaju kostnicy? - zasugerował Arthur Conan Doyle. - Przecież to idealne miejsce, żeby przechowywać zwłoki po wyjęciu z nich mózgu i wnętrzności... - Urwał, zauważywszy przerażone spojrzenie lady Margaret. - Proszę wybaczyć - podjął - ale oni nie od razu owijali zwłoki bandażami. Najpierw musiały wyschnąć, a to trwało ze trzy miesiące.

Margaret wyraźnie zbladła.

- Czyli pan sądzi, że w każdym z tych jakby pokoików przechowywano... zwłoki? - spytała nieswoim głosem.

- A skąd! - zaprzeczyła żywo Camille. - Gdyby tak było, wówczas na ścianach znaleźlibyśmy modlitwy i wizerunki Horusa oraz innych bogów.

Słowa Camille nieco uspokoiły lady Margaret. Poza tym podszedł do niej David i, przytrzymu-

jąc jej dłoń w swojej dłoni, powiedział coś cichym, łagodnym głosem.

Po lunchu lady Margaret ponownie zajęła krzesło ustawione pod brezentowym baldachimem. Natomiast Kat zabrała się do szkicowania portretu Margaret, mając w pamięci wskazówki profesora Atworthy'ego. Cienie i półcienie, koniecznie uzyskać głębię...

Kiedy skończyła, pomyślała, że portret wypadł znakomicie. Margaret była wniebowzięta.

- Och, Kat, zrobiłaś ze mnie piękność.

- Jesteś piękna, Margaret, przecież dobrze o tym wiesz.

- Daj spokój. Przede wszystkim jestem bogata, a chciałabym, żeby ktoś mnie pokochał nie dla moich pieniędzy.

- I tak się stanie, Margaret, przekonasz się.

- Dziękuję ci, Kat. Popatrz na tych naszych mężczyzn!

- Chodzi ci o Arabów?

Margaret zaśmiała się.

- A skąd! O naszych pracowitych studentów: Allana, Roberta, Alfreda i... Davida. Mogłabyś ich uwiecznić?

Biedna Margaret, pomyślała Kat. Lord Avery pragnie jak najszybciej wydać córkę za mąż, a ona nie wie, komu oddać serce. Kat wzięła do ręki ołówki i skupiła się na rysowaniu. Najpierw Robert Stewart. Przystojna twarz, duże, wyraziste oczy, nieco wąskie usta, uśmiech zawadiacki, niewątpliwie jednak to człowiek otwarty wobec

innych. Teraz Allan... Spośród tej całej czwórki rysy najmniej klasyczne, ale to twarz przyzwoitego człowieka. Alfred, lord Daws natomiast to typ aroganta. Pociągła twarz, choć kości policzkowe wydatne. W spojrzeniu wyzwanie i nonszalanca: jestem, jaki jestem, i to nie byle kim. Na koniec David. Ideał męskiej urody? Jednak chyba nie. W jego twarzy nie ma siły i zdecydowania, w oczach czai się lęk.

- Proszę, Margaret. Gotowe.

Margaret skwapliwie chwyciła za blok. Kat patrzyła jej przez ramię, z uwagą przyglądając się swemu dziełu. W wizerunku męskich twarzy coś ją zaniepokoiło. Tylko co? Narysowała Davida takim, jakim widziała go teraz, kiedy minęło oczarowanie. Allan... Poznała go bliżej i z całej czwórki wzbudzał w niej największą sympatię. Robert? No cóż, ponoć jest spokrewniony z rodem królewskim. Wreszcie Alfred, lord Daws. Chyba to szkic tej twarzy ją zastanawia. Ale dlaczego?

- Kat, czy sportretowałaś już męża? - spytała Margaret.

- Nie.

- Zrób to teraz, proszę. Wyznam ci szczerze, że od wielu lat czułam wielki sentyment do Huntera. Niestety, dla niego zawsze byłam tylko jasnowłosą córeczką lorda Avery'ego. Był wobec mnie bardzo miły, opiekuńczy, ale... och, jak ja zazdrościłam kobietom, na które spoglądał z tym szczególnym błyskiem w oku. Nigdy

z żadną kobietą nie łączyłam go tak na serio, rozumiesz. Chyba tylko z...

- Z kim?

- Z tobą! Cudownie do siebie pasujecie. Z Camille Hunter bardzo się przyjaźni, tak samo jak z Brianem. Natomiast ciebie kocha. Narysuj Huntera. On jest również moim przyjacielem i bardzo bym chciała mieć jego portret.

Kat nie dała się długo prosić. Uwieczniła wszystko, co w nim dostrzegła. Roziskrzone, pełne humoru i inteligencji oczy; pełne, wyraziste usta; kształtny nos, mocno zarysowaną linię szczęki.

Margaret nie posiadała się z zachwytu.

- Cudownie! Po prostu jak żywy! Trzeba to koniecznie pokazać Hunterowi.

- Nie!,

- Dlaczego? Na pewno bardzo mu się spodoba.

- Nie, Margaret, błagam, nie pokazuj mu tego!

- Proszę, nie denerwuj się tak. Przecież ja wiem, że kiedyś marzyłaś o Davidzie, ale bardzo prędko wyleczyłaś się z tego niemądrego zauroczenia. Teraz nie darzysz go nawet sympatią, wszyscy to widzą, również sam David. Myślę, że cierpi z tego powodu. David nie potrafi się zdecydować. Mówiłam ci już, że pragnę być kochana dla mnie samej, a nie z powodu moich pieniędzy. Nigdy nie wyjdę za mąż za kogoś, kto będzie chciał się ze mną ożenić tylko dlatego, że jestem bogata, a moim ojcem jest lord Avery.

Kat odłożyła blok rysunkowy i serdecznie objęła Margaret.

- A na koniec wyznam ci, że życie tutaj jest nie dla mnie - oświadczyła Margaret. - Jutro wracam do hotelu.

- Ależ...

- W hotelu Shepherda czuję się wyśmienicie. Spotykam wielu zajmujących ludzi, nie nudzę się ani przez chwilę. Brr... Jak zimno!

Gnębiący za dnia morderczy upał nagle zmienił się w przejmujący chłód. Margaret zeszła na dół, do kwatery, zabierając ze sobą blok rysunkowy. Kat została na dworze, dojrzała bowiem Huntera. Patrzył w dal, wypatrując samotnego jeźdźca, który gnał przez pustynię. To dziwne, pomyślała Kat. Nie wiedziała, że Ali opuszczał obóz. Teraz pędził z powrotem. Po chwili osadził konia przed Hunterem, zeskoczył na ziemię i od razu zaczął coś mówić. Sądząc po ponurej minie Huntera, Ali nie przekazywał dobrych wiadomości.

- Kat!

Pojawiła się Camille, trzymając w ręce ręczniki i mydło.

- Wokół naszej pustynnej łazienki rozstawiono warty. Masz ochotę zmyć z siebie całodzienny piach?

- O, tak! - odparła z entuzjazmem Kat.

- Chodźmy. Przed chwilą oglądałam portrety. Briana i mnie narysowałeś cudownie. Kat, ja ten rysunek muszę mieć! Podarujesz mi?

- Ależ naturalnie, Camille.
- Dziękuję. Jestem ci ogromnie wdzięczna. Czy wcześniej nie zdawałaś sobie sprawy, że jesteś tak uzdolnioną osobą?
- To zasługa profesora Atworthy'ego.
- Na pewno bardzo wiele cię nauczył, ale talent przyniosłaś ze sobą na świat.
- Zawsze lubiłam rysować, podpatrywałam, jak to robi ojciec. Jednak nie potrafiłabym malować pędzlem, tak jak on.
- Oprócz tego, że doskonale operujesz ołówkiem, masz niezwykłą pamięć plastyczną. Zapamiętujesz i potem potrafisz to odtworzyć na papierze.

Doszły do ich pustynnej łazienki. Camille uprzejmie podziękowała kilku robotnikom, że zechcieli stanąć na straży, i obie z Kat znikły za brezentowym parawanem. Tam błyskawicznie pozbyły się spodni i bluzek i zanurzyły się w czystej wodzie jeziora.

Camille westchnęła z zadowolenia.

- Cudownie... Podobno wykopaliska prowadzi się czasami w takich miejscach, gdzie nie ma źródła. Nie ma wtedy mowy o myciu, każda kropla wody jest zbyt cenna. Sądzę, że wytrzymałabym i w takich warunkach. Za bardzo kocham wykopaliska.

- Nie dziwię ci się, Camille. To przecież ekscytujące.

- Nie dla każdego. Weź, na przykład, lady Margaret.

- Chce wracać do hotelu.
- Wiem. Dla niej tak chyba będzie najlepiej. My też zresztą, Kat, co pewien czas będziemy wracać na parę dni do hotelu, żeby wypocząć.

Po kolacji Hunter ogłosił komunikat.

- Jutro rano część osób pojedzie do hotelu, to znaczy lady Margaret, pan Conan Doyle i nasi studenci. Aha, Kat, zabierzesz się razem z grupą.

- Co?!
- Wracasz do Kairu.
- Ale dlaczego?

Zapadła cisza. Kat zauważyła, że wszyscy wpatrują się w nią i w Huntera.

- Bo ja tak zdecydowałem - odparł Hunter.
- Porozmawiamy o tym później - wypaliła Kat i zerwała się na równe nogi.

Była wściekła. Dlaczego Hunter chce się jej pozbyć? Skruszałe stopnie starożytnych schodów pokonała biegiem. Na górze nie uszła kilku kroków, gdy poczuła na ramieniu dłoń męża.

- Dlaczego podważasz mój autorytet na oczach wszystkich członków ekspedycji? - spytał podniesionym głosem.

- Bo nie zamierzam pojechać do Kairu! Może Margaret jest tu niewygodnie, ale mnie nie!

- Ale ja chcę, żebyś wróciła do hotelu!

- Dlaczego? Przecież nie zrobiłam nic złego. I wydaje mi się, że na coś się przydadę... - Kat załamał się głos. Jakaż ona była głupia i naiwna! Spodziewała się, że Hunter z radością wraca do

ich kąta w kwaterze, wiedząc, że ona czeka na prowizorycznym posłaniu.

- Kat, zatrzymaj się i posłuchaj. Wszystko ci wytłumaczę. Robi się niebezpiecznie, wiele wskazuje na to, że w okolicy działa jakaś sekta. Zresztą sama wiesz, Arthur podobno pokazał ci artykuł w gazecie. Dziś rano wysłałem Alego, żeby dowiedział się czegoś więcej. Przywiózł bardzo złe wieści. Napadnięto na obóz innej ekspedycji, rozłożony bardziej na południe, niedaleko Nilu. Dwóch mężczyzn zabito.

- Ale przecież nie jesteśmy bezbronni. Ty walczyłeś na wojnie, jest także Brian, Ethan, Abdul, Ali, czterech studentów...

- Wszyscy studenci wracają do Kairu.

- A Camille?

- Nie.

- To dlaczego ja muszę jechać?

- Ponieważ tak zdecydowałem.

- Ale...

- Żadnego „ale”, Kat. Choćbyś się nie wiem jak opierała, wyjedziesz stąd.

- Jesteś wstrętny - rzuciła ze złością.

- Dlaczego? Przecież jest ci to na rękę. Twój ukochany David też stąd wyjeżdża, a mnie przy was nie będzie.

David... Czy Hunter jest ślepy?! Kat okręciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła do ich kwatery. Kilkoma susami pokonała schody i mrocznym korytarzem pobiegła do prowizorycznej sypialni. Rzuciła się na posłanie, od-



wróciła twarzą do ściany i zwinęła się w kłębek. O śnie nie było mowy.

Słyszała, jak Hunter wszedł, rozebrał się i zgasił lampę. Poczowała, jak usiłuje ją objąć, odsunęła się więc natychmiast, niestety, tylko kilka cali, bo natrafiła na zimną ścianę.

- Kat, musisz stąd wyjechać.

- Naturalnie! - wybuchła. - Bo taka twoja wola!

- Głuptasie, po prostu boję się o twoje życie.

- A o Camille się nie boisz?

~ Camille nie zdarzają się niebezpieczne przygody. Poza tym o nią troszczy się przede wszystkim Brian, nie ja.

- Aleja nie chcę wyjeżdżać!

- Wyjedziesz.

- W takim razie może łaskawie zabierzesz rękę.

- Nie. Nie będziemy rozstawać się w taki sposób.

Odwrocił ją twarzą ku sobie. Niczego bardziej teraz nie pragnęła, niż pozostać zimna jak lód. Jednak gniew szybko przerodził się w pożądanie. Kat nagle ożyła, zapragnęła bliskości, pieszczot, rozkosznego spełnienia. Chyba nigdy przedtem nie zareagowała z taką namietnością. Tak bardzo chciała, żeby zapamiętał. Jeśli nie ją - to przynajmniej jej ciało.

Hunter nie powiedział Kat wszystkiego. Przemilczał, że członkowie sekty napadli nie tylko na

jedną ekspedycję, a Francois, pokojowiec z hotelu Shepherda, podejrzyjano gardło. Znalezione ją na pustyni.

Kat wkrótce o tym się dowie, ale będzie już w hotelu, a na lordzie Averym można polegać. Będzie strzegł Kat jak swojej córki, czyli jak oka w głowie. Poza tym będzie tam jeszcze Ethan.

Do Kairu obie kobiety, oprócz Arthura, Ethana, Alego i czterech studentów, eskortować będzie co najmniej połowa robotników. Wszyscy uzbrojeni. Na pewno zdołają odeprzeć każdy atak.

Hunter podszedł do dosiadającej klaczy żony.

- Dołączę do ciebie za tydzień - powiedział.

- Ach, tak.

Jej głos brzmiał obojętnie.

- Dobrze wiesz, że tak trzeba było postąpić.

- Nie, nie wiem.

- Trudno. Uważaj na siebie, kochanie, i szerokiej drogi.

Nie próbował pocałować jej na pożegnanie. Dał znak ręką Alemu i grupa jeźdźców ruszyła w drogę.

Kiedy znikli za wysokim zboczem, do Huntera podszedł Brian.

- Paskudna sprawa z tą sektą. Sądysz, Hunterze, że ci ludzie naprawdę wierzą w ducha arcykapłana?

- Ależ skąd! Myślę, że to po prostu dobrze zorganizowana szajka. Kult wymyślili chciwi Brytyjczycy, którzy chcą w Egipcie zbić majątek.

- Całkiem możliwe. A czy przypadkiem te wszystkie nieszczęśliwe wypadki podczas naszej podróży nie mają z tym związku? Ktoś musiał przecież zepchnąć ten kawał muru w Koloseum czy wpuścić jadowitego węża do pokoju Kat.

Na czele pochodu jechał Ali. Za każdym razem, kiedy dojeżdżali do wydmy, kępy palm czy obniżenia terenu, Ali dawał znak, żeby karawana stanęła, i wysyłał kilku jeźdźców na zwiad. Kat obawiała się, że z powodu tej nadzwyczajnej ostrożności ich podróż nadmiernie się przeciągnie.

- Do Kairu nie jest tak daleko - pocieszyła ją Margaret. - Kiedy jechaliście na miejsce wykopalisk, karawana posuwała się na pewno powoli, przecież wielbłądy objuczone były bagażem. Dlatego wydawało ci się, że odjechaliście od Kairu bardzo daleko. Tymczasem wcale tak nie jest. Przekonasz się sama.

- Może - mruknęła Kat, uświadamiając sobie, że nie ma ochoty na rozmowę nawet z Margaret.

Gotowa była już przemóc się i uśmiechnąć do życzliwej damy, gdy nagle poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Najpierw usłyszeli chrapliwe krzyki, niosące się ponad piaskiem pustyni. Potem, z za wysokiej wydmy po lewej stronie, ukazali się jeźdźcy w czarnych kaftanach i spodniach. Głowy mieli owinięte szczelnie czarnymi chustami. Widać było tylko oczy. Konie szły pełnym galopem,

okrzyki jeźdźców nie były przyjazne. W wyciągniętych rękach srebrzyły się szable. Czarni jeźdźcy nieśli śmierć.

Krzyczał też Ali, gorączkowo wydając rozkazy. Jego ludzie zaczęli otaczać ciasnym kołem Margaret, Kat i Arthura.

- O Jezu... - usłyszała za sobą Kat cichy, pełen przerażenia szept. To David drżącą ręką wyciągał zza pasa pistolet. Kat zauważyła drugie olstro, przytroczone do siodła.

- Davidzie, daj mi broń!

- Nie, Kat. Ja będę strzelał. Jestem mężczyzną.

- Daj tę broń!

Wychyliła się z siodła i sama wyciągnęła pistolet z olstra Davida. Oślepiąca tumanami piasku Kat słyszała szczęk szabli, gardłowe krzyki i kwik koni. Nagle poczuła, jak coś zaciska się wokół niej i wrywa z siodła. To arkan! Jeden z tych czarnych diabłów złapał ją na arkan i ściągnął z konia!

Upadła ciężko i przetoczyła się po pustynnym piachu. Piach zaklejał oczy, drapał w gardle. Zaczęła kaszleć, pluć. Czuła, jak ktoś szarpnął za powróż, znów przetoczyła się kawałek dalej i znieruchomiała.

Podniosła głowę. A on szedł już do niej, do swojej zdobyczy. Czarne oczy błyszczały groźnie wśród czerni chusty. Kat uniosła rękę...

Potem przez dłuższą chwilę nie mogła odebrać wzroku od nieruchomego ciała mężczyzny. Zabiła człowieka.

Jeśli będzie leżeć na tym piachu, zginie pod kopytami rozszalałych koni. Podniosła się z ziemi, próbując dojrzeć coś przez szarozłotą piaszczystą mgłę. Jeden z czarnych jeźdźców z uniesioną szablą gnał prosto na nią.

Krzyknęła. Próbowała znów wypalić, ale pistolet milczał. Arkan z cichym świstem przeciął powietrze. Po raz drugi pętla zacisnęła się wokół jej ciała.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Camille siedziała u wejścia do kwatery i po raz kolejny przeglądała rysunki Kat, którymi niezmiennie się zachwycała.

- Co tak pilnie studiujesz?

Od strony wykopalisk zbliżali się Brian i Hunter, obaj pokryci piaskiem i chyba bardzo zmęczeni.

- Przeglądam szkice Kat. Są świetne. Tylko spójrzcie chociażby na ten!

- O, proszę, nasi studenci! Podobieństwo uchwycone znakomicie - pochwalił Brian.

Hunter mruknął:

- Dziwne...

- Co jest dziwne? - spytała szybko Camille.

Hunter nieznacznie wzruszył ramionami.

- Dokładnie sam nie wiem, ale... na pewno jest coś dziwnego w portrecie Alfreda Dawsa.

- A wiesz, że mnie też coś zastanawia.

Hunter wziął do ręki blok rysunkowy i przewrócił kartkę.

- O, to jest bardzo piękne - powiedział, spoglądając na portret Camille i Briana.

- Jestem tym rysunkiem zachwycona - przyznała Camille. - Kat naszkicowała też twój portret.

- Hm... Niezły - mruknął. - Może ona aż tak bardzo mnie nie lubi...

- Co ty wygadujesz? Kat po prostu była zła, bo nie chciała wracać do Kairu.

- Może i tak. - Hunter zamknął blok i oddał go Camille. - Zdecydowaliśmy z Brianem, że pora zbadać dokładniej to, co udało nam się dotychczas odkopać. Trzeba ostukać ściany.

- Oczywiście! - Camille poderwała się z krzeselka. Blok upadł na ziemię. - Następne pomieszczenie odkopaliśmy kilka jardów stąd. Na pewno są połączone tajemnym korytarzem.

- Spokojnie, kochanie - odezwał się hrabia Carlyle. - Zobaczymy, co uda nam się odkryć.

Kat nabrała pełną garść piasku i sypnęła nim napastnikowi prosto w oczy. Zachwiał się, zaczął krzyczeć, a ona zdobyła cenne sekundy. Po chwili gorączkowej szamotaniny udało jej się wyplątać z powrozu. Zrobiła kilka pospiesznych kroków w grząskim piasku, nagle potknęła się i upadła na nieruchome ciało mężczyzny, którego przed chwilą zastrzeliła. Sztywne palce nadal zaciskały się na rękojeści szabli. Nie zastanawiając się ani chwili, wyszarpnęła ją ze zbielełej ręki.

Prześladowca już się zbliżał. Uniosła szablę

wysoko. Po raz pierwszy w życiu trzymała ją w rękę, nikt jej nie uczył, jak należy ciąć. Mimo to śmiercionośna klinga trafiła w cel. Mężczyzna upadł, brocząc krwią. W tej samej chwili Kat usłyszała za sobą rozpaczliwy krzyk. Jeden z napastników nacierał na Davida. Ręce Kat znów uniosły się, srebrzysta klinga błysnęła w słońcu. Napastnik prawdopodobnie nie miał ochoty przekonać się, czy Kat wie, co robi. Wycofał się, lecz Kat spostrzegła czarnego jeźdźca z wyciągniętą szablą. Dwie srebrzyste klingi zetknęły się na moment i szabla Kat upadła w piach.

Była bezbronna. Nagle silne ramiona porwały ją w górę i niemal jednocześnie padł strzał. Nacierający na Kat mężczyzna zarył głową w piach, a Kat zrozumiała, że ktoś właśnie ją ocalił. To był Ali.

Napastnicy zarządzili odwrót; jeden po drugim znikali za wydumą. Ali puścił Kat. Natychmiast zsunęła się z konia i podbiegła do jednego z leżących na ziemi mężczyzn. Z rany w boku sączyła się krew.

- Allanie! - zawołała.

Szybko oderwała brzeg nogawki i tym prowizorycznym bandażem przewiązała Allana w pół.

- Dziękuję, Kat. Myślę, że nie jest tak źle - odezwał się słabym głosem.

Obok nich zjawił się Ali.

- Dwóch moich ludzi nie żyje. Ruszamy natychmiast, nie zwlekając. Trzeba jak najszybciej dotrzeć do Kairu.



Pojawił się Arthur Conan Doyle, wołając:

- Lady Margaret! Gdzie jest lady Margaret?!

- Och, nie! - krzyknęła przerażona Kat, zrywając się na równe nogi.

Imię Margaret, wykrzykiwane przez wiele głosów, niesło się ponad pustynnym piaskiem.

- Musimy ją odnaleźć! - zawołała Kat, wpatrując się z rozpaczą w Alego.

Potrząsnął głową. Domyśliła się, co chciał jej dać do zrozumienia: kilku mężczyzn jest rannych, dwóch nie żyje. Ich żalosna mała grupka nie jest w stanie zmierzyć się z kimkolwiek.

- Najpierw pojedziemy do Kairu - zdecydował Ali - a potem będziemy szukać.

Kat pocieszyła się, że Margaret została porwana dla okupu i dlatego nie powinien jej spaść włos z głowy. Lord Avery zapłaci za córkę każdą sumę.

Hunter opukiwał ściany metodycznie, nasłuchując, czy kolejny dźwięk różni się od poprzedniego. Ponownie uderzył w ścianę i zamarł. Tak, to charakterystyczny dźwięk, który oznacza, że za ścianą jest pusta przestrzeń. Zawołał Briana i Camille. Przybiegli natychmiast. Na wiadomość o odkryciu Camille zawołała:

- Biegnę po robotników!

- Oskardy! - krzyknął za nią Brian. - Niech przyniosą oskardy!

Chwycił Huntera za ramiona i mocno nim potrząsnął.

- No i co, stary druhu! Znaleźliśmy coś!  
Hunter skinął głową.

Lorda Avery'ego nic nie było w stanie pocieszyć, chociaż rozumiał, że porywacze nie powinni zrobić krzywdy jego córce. Musieli здаwać sobie sprawę, że ta kobieta warta jest majątek, skoro ją uprowadzili.

Emma łkała. Doktor opatrzył Allana i Ethana. Naj ciężej ranny został profesor Atworthy i doktor nie odstępował teraz od niego na krok. Naturalnie wezwano policję, ale Kat odniosła wrażenie, że przedstawiciele prawa nie są zbyt zainteresowani odnalezieniem lady Margaret. Natomiast Ali nie siedział z założonymi rękami. Wskoczył na konia i pogalopował z powrotem do obozowiska ekspedycji.

Kat też nie zamierzała pozostawać bierna. Postanowiła, że skoro na razie nie może w niczym pomóc biednej Margaret, odszuka pokojówkę i zaproponuje jej, że zabierze ją do Anglii i wystara się dla niej o pracę. Tam przynajmniej nikt nie będzie jej bił.

Zeszła do hotelowej recepcji i zapytała o pokojówkę Francois. Recepcjonista sprawiał wrażenie poruszonego.

- Pani jeszcze o tym nie słyszała?
- Przepraszam, o czym miałabym słyszeć?
- Ta dziewczyna nie żyje. Zamordowano ją i porzucono na pustym.
- Niemożliwe! Taka śliczna dziewczyna!

I kto mógł zrobić coś tak przerażającego? Ostatnio widziałam ją, jak stała w zaułku z jakimś mężczyzną, kłócili się chyba i on ją uderzył. Czy ona miała męża, a może kochanka? Kto mógł jej aż tak bardzo nienawidzić?

Recepcjonista nagle poczerwieniał.

- Ona miała... klientów, proszę pani. Dyrektor hotelu chciał ją zwolnić. Tutaj pracują tylko porządni ludzie.

- Czy pan sądzi, że zabił ją jeden z tych... klientów?

- Niczego nie wiem, lady MacDonald.

Wstrząśnięta Kat wróciła do swojego pokoju. Usiadła na krześle, starając się chociaż trochę uspokoić. Nagle usłyszała kroki. Podeszła do drzwi i ostrożnie je uchyliła. Wysoki, postawny dżentelmen szedł korytarzem. W ręku trzymał zwinięty w kłębek materiał.

Czy to arabski długi płaszcz z kapturem? Burnus?

Przyjrzała się mężczyźnie. Nagle drgnęła. Tak, przecież to on! Ten wzrost, sylwetka, ruchy. Nie ma żadnej wątpliwości. W uszach zadźwięczały jej słowa Lavinii. „Skandal... Ona znała go wcześniej”.

Musi koniecznie za nim iść. Jak powiedział Arthur Conan Doyle, niczego nie wolno przeczyć. Trzeba być czujnym, obserwować, potem eliminować to, co niemożliwe. A to, co pozostanie, nawet jeśli czasami wydaje się nieprawdopodobne, jest prawdą.

Ścianę wyburzono oskardami i oczom zebranych ukazał się podziemny korytarz. Hunter i Brian, z lampami w ręku, wkroczyli do środka. Camille usiłowała prześlizgnąć się za plecami męża, ale Brian był nieprzejednany: Camille zostanie, bez dyskusji, nie wiadomo przecież, co kryje się w ciemnościach.

Razem z Hunterem ruszyli mrocznym korytarzem. Szli bardzo powoli, przystając co chwila, aby przyjrzeć się malowidłom i inskrypcjom, pokrywającym całe ściany. Jedna z inskrypcji zainteresowała Huntera bardziej niż pozostałe. Przybliżył lampę do ściany i z wielką uwagą zaczął przyglądać się znakom. Ten hieroglif można odczytać tylko w jeden sposób. Hatszet.

- To tutaj - mruknął.
- Świątynia? - spytał Brian.
- Myślę, że tak. Idziemy dalej.

Brian ruszył pierwszy. W pewnym momencie zaklął.

- Co się dzieje? - spytał Hunter.
- Niestety, znowu ściana.

Nagle w ciszę korytarza wdarł się rozpaczliwy krzyk Camille.

Mężczyzna schodził szybko po schodach. Zwinięte ubranie przyciskał do siebie, jakby chciał je ukryć przed oczami innych. Wyszedł z hotelu, na tarasie przystanął, żeby zamienić z kimś kilka słów. Z kim? Tego Kat nie spostrzegła, ponieważ musiała skryć się za wyłom

mur. Dopiero gdy zauważyła, że mężczyzna znów idzie przed siebie, ruszyła za nim.

Zatrzymał się przy stajniach, zagadnął chłopca stajennego, po czym obaj weszli do środka. Kat odczekała i wślizgnęła się do wewnątrz, ale stanęła za drzwiami. Kiedy mężczyźni wyprowadzili na dwór osiodłanego konia, Kat przemknęła szybko do swojej kasztanki i drżącymi z pośpiechu rękami założyła jej uzdę. Na siodłanie nie było czasu, słyszała już, jak koń mężczyzny rasza z kopyta. Chwyciła się mocno grzywy klaczy i wskoczyła na jej grzbiet.

Alya przemknęła tuż przed nosem zdumionego chłopca stajennego i Kat ściągnęła wodze. Teraz wolniej, trzeba przecież zachować odpowiednią odległość.

Zmierzchało, ale latarnie uliczne jasno oświetlały drogę. Wkrótce znaleźli się za miastem, na pustyni. Zapadła noc. Kat zdała sobie sprawę, że podjęła ogromne ryzyko. Była jednak zdesperowana, czuła, że ktoś, kto ukrywa przed światem prawdę o swym pochodzeniu, zdolny jest do czynów znacznie gorszych. Czerwona szata, którą jeździec miał przy sobie, dawała do myślenia. Kat już nie wierzyła, że Margaret została porwana dla okupu.

Zdała sobie sprawę, że jeśli nie podaży na ratunek, Margaret może umrzeć.

Nie miała wyboru.

Ali, mimo że ogromnie zmartwiony i obwinia-

jący siebie za wszystko, przedstawił jasno cały przebieg wypadków.

- Mój Boże, mój Boże - szeptała przerażona Camille - biedna Margaret...

Dłoń Huntera mocno ścisnęła Alego za ramię.

- A moja żona... Kat?

- Walczyła razem z nami, sir Hunterze. Dała sobie radę o wiele lepiej niż niektórzy z mężczyzn. Teraz lady MacDonald jest w hotelu, nic jej nie grozi. Doktor opatrzył wszystkich rannych i czuwa przy nich. Dwóch moich ludzi nie żyje, a lady Margaret została porwana. Dla mnie to hańba na całe życie

- Nie mów tak - zaprotestował Brian. - Walczyłeś mężnie i mówisz, że dwóch twoich ludzi poległo.

- Jadę do Kairu, i to natychmiast - powiedział Hunter. - Muszę zobaczyć Kat. Ali będzie mi towarzyszył. Brianie, jutro o świcie ty, Abdul i reszta ludzi, zaczniecie szukać.

Kat nie wiedziała, jakim cudem udało jej się podążać za jeźdźcem. Zapewne dlatego, że wybrał tę samą drogę, którą Kat przebyła wczoraj. Poza tym świecił księżyc, zsyłając na ziemię srebrzystą poświatę. Jazda na oklep nie była dla Kat uciążliwa. Na pewno jechało się tak wygodniej niż w damskim siodle.

Dotarli do wydmy. Rozpoznała ją. Zza tej wydmy wyskoczyli napastnicy w czerni. Jeździec wjechał na szczyt, Kat odczekała chwilę

i podążyła za nim. Kiedy znalazła się na szczycie, zeskoczyła na ziemię i dalej poszła, prowadząc konia.

Jeździec nagle rozpułnął się w powietrzu.

Zaskoczona, przebiegła po szczycie wydmy, rozglądając się na wszystkie strony. Wreszcie dostrzegła kilka daktylowych palm i mikroskopijne jeziorko, prawie wyschnięte.

Zbiegła i rozgarnęła zalegające wokół jeziorka suche liście palmy. Nagle, ku jej zdumieniu, w pustynnym piasku ukazały jej się drzwi. Pomyślowość starożytnych? Nie. Te drewniane drzwi były nowe i zamontowane tak chytrze, żeby po wejściu do środka i zamknięciu ich stały się niewidoczne z zewnątrz.

Zawahała się tylko na moment.

- Wracaj do domu, mała - szepnęła i klepnęła klacz po zadzie.

Otworzyła drzwi. Przed sobą zobaczyła czarną czeluść. Znów się zawahała, ale było za późno na zmianę decyzji. Klacz zniknęła.

Kat wstąpiła w ciemną otchłań.

Hunter był pewien, że dojechał do Kairu w rekordowym tempie. Bał się, czy koń po morderczym biegu nie padnie, miał jednak nadzieję, że troskliwi chłopcy stajenni do tego nie dopuszczą.

Pchnął drzwi, od progu głośno wołając Kat. Odpowiedziała mu cisza. Sprawdził pokoje i zajrzał do łazienki. Nikogo. Na korytarzu całym impetem wpadł na Arthura.

- Hun...
- Moja żona! Gdzie ona jest?
- Przykro mi, ale nie mam pojęcia.
- Może jest u lorda Avery'ego?
- Właśnie od niego wychodzę. Pańskiej żony tam nie ma.

W korytarzu hotelowym rozległy się szybkie kroki..

- Sir Hunterze! - wołał Ali z daleka. - Pańska żona... Hassan widział, jak wyjeżdżała ze stajni na swojej klaczy. Na oklep!

- Co takiego?!

- Jakiś Anglik przyszedł do stajni po konia, mówiąc Hassanowi, że pojedzie szukać lady Margaret. Ledwo Anglik odjechał, ze stajni wypadła lady MacDonald i pognęła za nim.

Do diabła, ale za kim? Nagle Huntera olśniło. Zaklął na cały głos. Jak mógł nie skojarzyć tego wtedy, gdy przeglądał rysunki Kat.

- Jaki Anglik? - spytał Arthur.

- Już wiem! - krzyknął Hunter, zbiegając po schodach. Ali ruszył za nim.

- Poczekajcie! - zagrział Arthur. - Jadę z wami!

Zakaz wchodzenia do nowo odkrytego korytarza został cofnięty. Brian poprosił Camille, żeby weszła tam razem z nim i trzymała lampę.

- Kochanie, dobrze wiesz, że trudno znaleźć większą entuzjastkę ode mnie. Ale czy tego nie można zrobić jutro?



Brian przerwał na chwilę opukiwanie ściany.

- Nie, mam przeczucie, że trzeba się spieszyć.  
Idź po Abdula, niech przyniesie oskardy.

- Brianie, proszę, o czym ty mówisz?

- O tym, że tę ścianę trzeba ruszyć jeszcze dziś.

Camille potrząsnęła bezradnie głową. Jakby nie dość było zmartwień. Biedna Margaret, taka delikatna, przemiła osoba. Lord Avery na pewno odchodzi od zmysłów. Jak w takiej sytuacji Brian może zajmować się wykopaliskami?

- Abdul!

Abdul już biegł, dźwigając dwa oskardy.

Camille podniosła wyżej lampę. Światło padło na Briana. Jak mogła się tak pomylić! Sądząc z wyrazu twarzy Briana, martwił się tak jak wszyscy.

- Teraz ja! -krzyknęła.

Abdul bez entuzjazmu oddał jej narzędzie i wziął do ręki lampę.

Stary mur zaczął kruszeć.

Schody prowadziły w dół, do wielkiej sieni, właściwie sali, oświetlonej smolnymi pochodniami. Kat niewątpliwie znalazła się teraz wśród murów sprzed tysiącleci. Ciężkie sklepienie wspierało się na grubych, nieco topornych kolumnach. Ściany pokryte były malowidłami i inskrypcjami. Wszędzie, gdzie spojrzała, na ściany czy kolumny, widziała te same znaki: imię Hatszeta, świętego skarabeusza, wizerunki bogów. A także wizerunek Hatszeta jako boga.

Nagle ktoś zaszurał nogami, usłyszała też głosy. Szybko umknęła w bok, do wąskiego mrocznego korytarza i, wstrzymując oddech, wtuliła się w ścianę.

Trzech mężczyzn, ubranych w czerwone burnusy, przeszło środkiem sali i skierowało się do przeciwnego korytarza.

Kat uzmysłowiła sobie, że tamten korytarz musi prowadzić na zachód, a właśnie tam ekspedycja Huntera rozłożyła się obozem. W jakiej są teraz odległości? Daleko czy blisko? Tego, niestety, Kat nie potrafiła sobie wyobrazić.

Opuściła kryjówkę i cicho, prawie bezszelestnie, podażyła za mężczyznami. Przeszła wąskim, ciemnym korytarzem i znów przylgnęła do ściany. Przed sobą miała następną salę, niewielką, skąpo oświetloną. W ścianie naprzeciwko dostrzegła drzwi.

Przed drzwiami trzymał wartę mężczyzna w czerwonym burnusie. Przechadzał się tam i z powrotem, odliczając kroki. Za każdym razem dziesięć. Nagle zza drzwi dobiegł cichy płacz.

Margaret.

Mężczyzna nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Kat cofnęła się, ostrożnie wyjęła z uchwytu jedną z pochodni i wróciła znów do wylotu korytarza. Wartownik odmierzał kroki. Raz, dwa... Dziesiąty krok i w tył zwrot.

Wtedy pobiegła, zebrała wszystkie swoje siły i wymierzyła cios w kark. Mężczyzna upadł. Czerwony kaptur stanął w płomieniach.

Przerażona Kat chwyciła za poły burnusa i zdusiła ogień, po czym rzuciła się ku drzwiom. Na szczęście były tylko zaryglowane na gruby kołek. Wysunęła go powoli, z nadzieją, że robi to rzeczywiście cicho, i uchyliła drzwi.

W środku było ciemno, na podłodze nieopodal coś się poruszyło. Kat skierowała tam światło pochodni. Śliczna, słodka lady Margaret zwinęta w kłębek na kamiennej podłodze. Popatrzyła na Kat zapłakanymi oczami, usta złożyły się do krzyku.

- Ciii - syknęła Kat.

Ku jej zaskoczeniu, Margaret nie miała na sobie wymiętej, zakurzonej sukni. Ubrana była jak starożytna Egipcjanka, w białą wąską sukienkę z cieniutkiego materiału. Na ramiona opadał wielki kołnierz ze złotych blaszek, na rękach i nogach lśniły bransolety. Jasne włosy znikły, przykryła je duża, czarna peruka ozdobiona złocistą przepaską.

Kat uniosła nieco wyżej pochodnię i spojrzała na miejsce, w którym uwięziono Margaret. Nagle ogarnął ją strach.

W niszach tkwiły przerażające, zasuszone trupy kobiet, zapewne żon i nałożnic wielkiego kapłana. Nie z mumifikowano ich, prawdopodobnie pogrzebano je żywcem. Każda położyła się w wyznaczonej dla siebie niszy, zamknęła oczy i czekała na śmierć.

Przypuszczalnie Margaret przedtem niczego nie była w stanie dojrzeć z powodu zalegających

ciemności. Krzyknęła przeraźliwie. Niestety, za późno zasłoniła dłonią usta. Kat zakłęta. Straciły szansę uratowania Margaret.

A może jednak uda im się stąd wyrwać. Przynajmniej trzeba spróbować.

Wcisnęła Margaret pochodnię do ręki, przykucnęła przy nieruchomym ciele mężczyzny i gorączkowo zaczęła ściągać z niego burnus. Na szczęście strach nie paraliżował Margaret, przeciwnie, podsunęła się do Kat i starała się jej pomóc wolną ręką.

Zdarły z mężczyzny czerwony burnus i wciągnęły ciało do grobowca kobiet arcykapłana. Kat sięgnęła po burnus. Teraz ona go włoży i będzie udawać wartownika.

- Margaret, muszę zamknąć te drzwi. Zostaniesz tu tylko na chwilę.

- Nie! Błagam! Nie możesz mnie tam zamknąć!

Margaret zacisnęła palce wokół nadgarstka Kat. Było oczywiste, że nie ma sensu odwoływać się do rozsądku dziewczyny.

- Dobrze - powiedziała Kat. - Włóż burnus, Margaret. Pójdiesz tym korytarzem do dużej sali. Tam są schody, w górę, dojdiesz do drzwi...

- Ale oni będą mnie ściągać!

- Nie, nie będą. Pójdę pierwsza, poprowadzę cię do schodów i ty na nie wejdiesz, dobrze?

Margaret skinęła głową. Kat popchnęła ją lekko, szybko przeszły korytarzem i dotarły do schodów. Przez jedną krótką chwilę Kat miała

nadzieję, że zdążą wejść na górę obie. Jednak kroki słychać było coraz bliżej. Popchnęła Margaret.

- Idź jak najprędzej i sprowadź pomoc!

Margaret popędziła w górę po schodach. Kat odwróciła się i, głośno krzyząc, rzuciła się przed siebie. Przemknęła obok nadchodzących mężczyzn. Tak jak się spodziewała, rzucili się za nią w pogoń. Kat był silna i szybka, ale zdawała sobie sprawę, że i tak nie umknie prześladowcom.

Przed nią wyrosła wysoka ściana, pod którą stało piękne rzeźbione krzesło, tron dla kapłana. Siedział tam, ubrany w uroczyste szaty, z oczami obwiedzionymi węglem drzewnym, obwieszony złotem. W rękach trzymał insygnia.

- Witaj, Kat.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Światło księżyca srebrzyło piasek pustyni. Dzięki temu mogli podążać podwójnym rzędem śladów końskich kopyt, które jednak co pewien czas znikały. Musieli więc się cofać, szukać, a to opóźniało jazdę.

Hunter był coraz bardziej zdenerwowany. Miał w pamięci nieszczęsny los tej dziewczyny, Francois. Ktoś pozbył jej się w okrutny sposób. Dlaczego? Zawiodła, a może widziała coś, czego nie powinna była zobaczyć? Zagrażała komuś?

Dojechali do wydmy skąpanej w księżycowej poświacie. Hunter zeskoczył z konia i nagle krzyknął. Na szczycie wydmy stała kobieta, która wyglądała jak Egipcjanka sprzed kilku tysięcy lat. Wyciągnęła ręce ku niebu, czerwony burnus zsunął jej się z ramion. Wtedy upadła i zaczęła staczać się po zboczu wydmy. Hunter podbiegł do niej i podniósł z ziemi.

- Och, Hunterze! Oni na pewno ją schwytali!

Skinął dłonią i postacie w czerwonych bur-  
nuszach się oddaliły.

- Kiedy odgadłaś moją tajemnicę? - spytał.

- Gdy uzmysłowiłam sobie, jak bardzo jesteś  
podobny do swojej matki - odparła bez wahania  
Kat.

- Zdumiewające. Nikt inny jeszcze tego nie  
spozstrzegł. Ja sam dopiero kilka lat temu dowie-  
działem się, że ona jest moją matką.

- Jednego nie rozumiem. Po co odgrywaliście  
tę komedię, demonstrując niechęć, a nawet wro-  
gość. Przypuszczam, że jesteście w najlepszej  
komitywie. Jak to możliwe, że twoja matka, to  
znaczy pierwsza żona twego ojca, uznała dziecko  
kochanki męża za własne?

- No cóż, ojciec był lordem Dawsem, a ona  
była nadzwyczaj zadowolona z faktu, że została  
lady Daws. Niestety, nie mogła ojcu urodzić  
dziecka i podejrzewam, że postawiono jej ulti-  
matum - wyjaśnił Alfred Daws. - Lepiej wróćmy  
do ciebie, Kat, przepraszam, lady MacDonald.  
Ten twój szalony skok do wody... Podejrzewa-  
łem, że ktoś tamtego dnia uratuje biednego Davi-  
da. To miało być jedynie ostrzeżenie. Za dużo się  
domyślał, a my chcieliśmy tylko, żeby pomógł  
ukraść tę przekłątą mapę. Kiedy moja matka  
dowiedziała się, że to ty uratowałaś Davida, że  
lord Avery chce cię za to wynagrodzić, o mało  
nie dostała apopleksji. Tak się starała, pracowała  
tak ciężko, żeby sprzedać dzieła twego ojca

i uszczknąć przy tym coś dla siebie, a przy okazji sprzedać nasze egipskie zbiory! Nagle dzięki tobie William Adair stał się znany i, być może, nie będzie potrzebował jej pomocy.

Początkowo uważałem to za zabawne. Potem już nie. Byliśmy świadomi, że planowana ekspedycja zaprowadzi lorda Avery'ego, lorda Cartyle i sir Huntera niebezpiecznie blisko miejsca, w którym działamy- Udało nam się w końcu ukraść tę przekłątą mapę i przypuszczaliśmy, że będą kopać po omacku. Kto by się spodziewał, że potrafisz tak wspaniale odtworzyć mapę z pamięci? Przykro mi, Kat, szkoda, że twoje młode życie dobiega końca.

- Przecież jesteś jedynym spadkobiercą ojca. Czego jeszcze chcesz?

- Niestety, kocham hazard. Spadek po ojcu straciłem bardzo szybko. Matka... No cóż, już przedtem była włączona w pewne nielegalne transakcje. Dopóki świat nie wiedział o naszym pokrewieństwie i wierzył we wzajemną pogardę, interesy szły nieźle.

- Od jak dawna twoja matka zajmuje się nielegalnym handlem?

- Zaczęliśmy w zeszłym sezonie. Cały dowcip polega na tym, że nie musisz wkładać w to kapitału. Tylko uruchamiasz przepływ pieniędzy. A jest tylu biednych ludzi. Jeśli wmówisz im, że ty właśnie odmienisz ich życie, gotowi czcić cię jak boga! A tak na marginesie, to o wiele zabawniej bawić się w boga, niż być tylko lordem.



Alfred zaśmiał się, najwyraźniej z siebie zadowolony.

- A Margaret? - szepnęła.

- Margaret? Śliczne, słodkie stworzonko, chodząca niewinność. Mało kto tak jak ona nadaje się na ofiarę.

Kat uzmysłowiła sobie, że Alfred jeszcze nie wie, że Margaret wymknęła mu się z rąk.

- Naprawdę chcesz zabić lady Margaret? Jeśli się na to poważysz, lord Avery poruszy niebo i ziemię, żeby cię dopaść i ukarać. O ile przedtem nie zabije cię Hunter.

- A za co? Przecież dzisiaj napadnięto na mnie tak jak na całą resztę.

- Alfredzie! Ty naprawdę sądzisz, że inni nie domyślają się tego, czego ja jestem pewna?

- Niby czego?

- Tego, że ona przebywa tutaj. Wcale nie pojechała do Francji, żeby sprzedać dzieła sztuki. Przyjechała tutaj, do Egiptu.

- Ale z ciebie mądrała!

Aż nadto znajomy głos dobiegł zza pleców Kat. Odwróciła się i powiedziała uprzejmie:

- O, lady Daws, witam.

Lady Daws, tak jak i jej syn, była ubrana w białą szatę, nosiła też liczne złote ozdoby.

- Eliza od początku wiedziała, że pani ma diabła za skórą.

- No cóż, biedna dziewczyna. Będzie zrozpaczona, kiedy usłyszy o twojej śmierci na pustyni. Zresztą jej też przytrafi się śmiertelny wy-

padek. Nie chcę mieć jej w pobliżu, kiedy będę wychodzić za mąż za twojego ojca. Spójrz, Alfredzie, jak się zaczerwieniła ze złości. Lepsze to niż fizyczne tortury, które mogłabym dla niej wymyślić. A ja, moja droga, wyjdę za twojego ojca! On będzie sławny, kto wie, czy nie będzie bogaty. Może gdybym wcześniej o tym wiedziała, nie uciekałabym się do tak wyszukanego planu. Ale cóż, stało się. Jestem tutaj i bawię się bardzo dobrze. Ludzie czczą mnie jak boginię, pieniądze napływają szerokim strumieniem.

Kat zdawała sobie sprawę, że za wszelką cenę musi zachować spokój.

- Isabello, wiedziałam, że z pani głową jest coś nie tak. Nie sądziłam jednak, że jest pani obłąkana.

- Obłąkana? Czy ty w ogóle wiesz, co ja zamierzam zrobić?

- A czy pani wie, że posunęła się za daleko? Schwytają panią.

- Czy sądzisz, że twoi przyjaciele archeologowie naprawdę mogliby odnaleźć to miejsce?

W tym momencie w sali zjawiło się kilku mężczyzn w burnusach, z kapturami nasuniętymi głęboko na twarz. Padli na kolana przed Isabellą. Kat nie rozumiała, co zostało powiedziane, ale się domyśliła. Ci ludzie przekazywali, że lady Margaret uciekła.

Isabellą odwróciła się do Kat. Na jej twarzy malowała się wściekłość. Podeszła bliżej, palce, zagięte jak szpony, zacisnęły się na gardle Kat.

- Gdzie ona jest?! Mów!

Kat chwyciła ją mocno za nadgarstki i uwolniła się, jednocześnie zadając lady Daws mocny cios kolanem w brzuch. Wiedziała, że przyjdzie jej za to drogo zapłacić. Ludzie w burнусach rzucili się na nią. Bili ją po głowie, po twarzy, wykręcili ręce, rzucili ją na kolana.

Ktoś szarpnął Kat za włosy. Poderwała głowę. Nad sobą ujrziała płonące z gniewu oczy lady Daws.

- Nie jesteś niewinna, ty przeklęta dziewczyno. Ale to nic, i tak nadajesz się na ofiarę. Co za rozkosz patrzeć, jak będziesz umierać!

Z ust półprzytomnej Margaret padały słowa na pozór pozbawione sensu. Hunter jednak rozumiał, że Kat została pod ziemią.

- Tam są martwi ludzie... ciała, kości...

- Ale gdzie, Margaret? Gdzie?

- Tam!

Margaret wskazała ręką na wydmy.

Hunter spojrział na Alego.

- Na pewno jest ukryte wejście. - Trzeba je odnaleźć.

- Hunterze - odezwała się Margaret - koło palmy, szukaj pod zeschniętymi liśćmi palmy.

Ruszył w górę piaszczystego zbocza. Margaret poderwała się z ziemi, dopadła do niego i chwyciła go kurczowo za ramię.

- Zabiją cię, zanim dotrzesz do Kat. Ich jest tam bardzo wielu, oni się razem modlą i myślę,

że to ja miałam zostać zabita. Nie wolno ci tam wchodzić! Nie pokonasz ich!

Hunter spojrział na Alego, zdając sobie sprawę, że Margaret ma rację. Czas mijał nieubłaganie. Wzrok Huntera spoczął na czerwonym okryciu.

- Oni wszyscy są tak ubrani?

- Tak.

- W takim razie daj mi to. Muszę tam wejść. Ali pojedzie do naszego obozu po pomoc. Margaret, musisz zebrać się na odwagę. Znajdziemy bezpieczne miejsce, gdzie na nas poczekaasz.

- Nie! - krzyknęła, chwytając go znów kurczowo.

Ali spojrział na Huntera.

- Lady Margaret może jechać ze mną - powiedział.

- Będziecie jechać wolniej.

Nagle na pustyni ukazał się jeździec.

Hunter wyteżył wzrok i uśmiechnął się.

- Wielkie nieba! Przecież to Arthur! Ali, idę po Kat. Ty gnaj do obozu na złamanie karku, a Arthur niech weźmie na siodło Margaret. Wracaj tu z Brianem, Abdulem i resztą. Wszyscy muszą mieć broń. Przyjeżdżajcie jak najszybciej!

Obudziła się w ciemnościach. Próbowała się poruszyć, przesunąć; ręka natrafiła na coś zimnego, twardego. Dotknęła jeszcze raz, ostrożnie.

Drewno. Drzwi.

Nagle wszystko stało się jasne. Zajęła miejsce Margaret. Jest teraz w grobowcu, wśród wyschniętych ciał żon kapłana Hatszeta.

Kat wpadła w panikę. Z wielkim trudem, ciężko łapiąc powietrze, próbowała się uspokoić. Ostrożnie podniosła się z ziemi. Zorientowała się, że nie ma już na sobie sukni, lecz strój z cienkiej materii, naszyty ozdobami z metalu. Naparła na drzwi. Ani drgnęły. To oczywiste, są zaryglowane. Przecież widziała, jak gruby jest rygiel.

Trzeba działać, nie czekać z założonymi rękami, nawet jeśli oznacza to, że należy przejść pod przeciwległą ścianę pomieszczenia. Wyciągnęła ręce i powoli zaczęła posuwać się przed siebie. Po kilku krokach ręka natrafiła na coś twardego. Kość.

Kat zatrzymała się, nabrała głęboko powietrza i je wypuściła. Czyli jest już pod przeciwległą ścianą. Trzeba iść dalej, w lewo albo w prawo, wzdłuż ściany, macać ją, stukać w nią.

Nagle w drzwiach stanęła Isabella Daws.

- Kat, już czas. Zebrani tutaj wierzą, że połączysz się teraz z bogami. Będiesz żoną jednego z nich.

Przed Isabella pojawiło się dwóch mężczyzn. Ustawili się po obu stronach Kat. Chwycili ją mocno za ręce. Zaczęła szarpać się jak oszalała i przeraźliwie krzyczeć.

Hunter, słysząc krzyk żony, omal się nie

zdradził. A powinien spokojnie czekać, póki nie ukaże się Kat. Wtedy postara się zbliżyć do niej i będzie walczył, choć było ich wielu. Dziesiątki mężczyzn odzianych w czerwone stroje, zawodzących ponurą pieśń. Śpiewając, kołysali się na boki i skłaniali głowy przed tronem, na którym siedział Alfred.

Przed nim, na niskim podium, stał ołtarz z białego kamienia, z czterema metalowymi uchwytnymi, przez które przeciągnięto postronki. Hunter, od pierwszej chwili, gdy wmieszał się w tłum modlących się mężczyzn, cał po cał przesuwając się w kierunku ołtarza. Czynił to powoli i ostrożnie, kiedy jednak wprowadzono szamoczącą się Kat, walczącą jak tygrysyca, wiedział, że czas nagli. Przyspieszył kroku.

Mijał jednego mężczyznę po drugim. Wydawało mu się, że są w transie, żaden z nich nie zwracał uwagi na Huntera, który był coraz bliżej ołtarza.

Pierwsza szła lady Daws z dumnie uniesioną głową, jakby sama wierzyła w to, że jest wcieleniem egipskiej królowej. Wyglądała bardzo dostojnie, jednak Kat swoim gwałtownym zachowaniem nie przydawała świętości całemu obrządkowi.

- Oszaleliście?! - krzychała. - To morderstwo, żadna ofiara!

Te mocne słowa pozostały jednak bez echa. W ogólnym zawodzeniu nie nastąpiła nawet najmniejsza przerwa.

Hunter precyzyjnie się do ołtarza. Kat wleki dwaj mężczyźni. Jej nogi były w ciągłym ruchu, próbowała kopnąć nimi w twarz mężczyzn, którzy kładli ją na ołtarzu. Nagle ktoś ostrym głosem wydał rozkaz. Mężczyzna stojący obok Huntera podskoczył do ołtarza i chwycił nogę Kat. Hunter natychmiast złapał za drugą wierzgającą nogę.

W tym momencie w ogólnym zawodzeniu pojawiły się inne dźwięki.

Pierwszych dwóch mężczyzn, którzy mocowali ręce Kat, odstąpiło.

Kat szarpała się jak oszalała, nie przestając krzyczeć, nazywając wszystkich ślepymi głupcami, idiotami, mordercami.

Nagle rozległo się głucho uderzenie w bęben.

Alfred wstał z tronu. Isabella zbliżyła się do niego, niosąc w wyciągniętych wysoko rękach poduszkę, na której leżał nóż z długim ostrzem, połyskującym w świetle pochodni.

Alfred chwycił nóż i podszedł do stołu.

Hunter nie mógł dłużej czekać.

Miała umrzeć. Nigdy nie spodziewała się, że jest w stanie odczuwać tak silną nienawiść. Oczami wyobraźni ujrzała bliskich i przyjaciół. Ojciec, Eliza, lord Avery, Camille, Brian, Hunter. Nagle wydało jej się, że ujrzała jego twarz.

Hunterze, dlaczego?

Los powinien dać mi szansę, żebym mogła ci to powiedzieć. Kocham cię, Hunterze.

Rozległo się głucho walenie w bęben, a nad

Kat zawisła twarz Alfreda, a zaraz potem ręka trzymająca nóż.

Nagle uzmysłowiła sobie, że jedną nogę ma wolną. Uświadomiła to sobie w chwili, gdy jeden z otaczających ją mężczyzn rzucił czerwony burnus. To Hunter!

Alfred zrobił półobrót. Hunter uderzył go pięścią w twarz tak szybko i tak mocno, że Kat usłyszała chrupnięcie kości.

Tłum mężczyzn w czerwonych burnusach wydał z siebie ryk.

- Hunterze! - zawołała rozpaczliwie Kat, bo lady Daws, krzyząc wściekle, rzuciła się na niego. Uderzył ją łokciem, aż poleciała na ścianę. Tymczasem Hunter usiłował uwolnić Kat z pęt.

- Błagam, szybciej!

Jedną rękę miała już wolną i gorączkowo próbowała rozplatać postronek krępujący drugą.

Jakiś wielki mężczyzna rzucił się na Huntera, który błyskawicznie wyciągnął zza pasa pistolet i wypalił. Mężczyzna padł martwy. Kat natychmiast się podniosła, gotowa stawić czoło nadciągającemu tłumowi mężczyzn w czerwonych burnusach.

Stanąła ramię w ramię z Hunterem, by walczyć do upadłego.

- Przestańcie natychmiast albo wszyscy zginiecie! - rozległ się donośny okrzyk. To był głos Briana Stirlinga, hrabiego Carlyle.

Dookoła zaroіło się od wybawców. Z lewej strony Ali z wyciągniętą szablą, obok Arthur



Conan Doyle, wymachujący groźnie laską, i Abdul z pistoletem wycelowanym w napastników. Obok Allan, ledwo trzymający się na nogach, a także Robert Stewart. David też tam był. I wszyscy arabscy robotnicy. Za hrabią Carlyle widać było policjantów.

Kat spojrzała na Huntera i nagle poczuła się nieprawdopodobnie słaba.

- Hunterze, będziemy żyć - szepnęła i zemdlała.

Kat nie zapamiętała drogi powrotnej. W każdym razie znalazła się, tak jak pozostali członkowie ekspedycji, bezpiecznie w hotelu w Kairze. Okazało się, że lady Daws przeżyła i teraz zapewne miotała się jak oszalała po więziennej celi w Kairze. Alfred został stratowany na śmierć przez miotający się tłum.

Emma przestała uzalać się nad Kat, Margaret głaskać Kat po twarzy, a Camille - to ona powiedziała, że w takim stanie nie ma nic lepszego niż porządny łyk brandy - siedziała na przeciwko Kat i uśmiechała się uspokajająco.

- Jakim sposobem zdołaliście przybyć tak szybko? - spytała Kat. Jej szept uciszył wszystkich zebranych.

- Nawet gdybyśmy zajeździli nasze konie, Hunter i tak byłby pierwszy - powiedział Robert.

- Tak, ale...

- To może ja spróbuję wyjaśnić? - zapropono-

nowa! Arthur Conan Doyle - Lady Katherine, pani pojechała za Alfredem Dawsem, a Hunter i Ali za panią. Natknęli się na lady Margaret. Hunter włożył czerwony strój i zszedł na dół. Ali pognął do naszego obozu. Ja jechałem tam nieco wolniej, bo wiozłem w siodle lady Margaret. W tym czasie Brian i Camille rozbili ścianę i odkryli podziemny korytarz, prowadzący do świątyni, i dotarli na miejsce tym korytarzem. A poza tym David Turnberry udał się do lorda Avery'ego i powiedział mu, że podejrzewa, że Alfred Daws zamieszany jest we wszystkie nie-szczęśliwe wypadki, które ostatnio się wydarzyły. Obudzono Roberta i Allana, Ethana nie, ponieważ jego rany są zbyt ciężkie. Zawiadomiono policję.

Kat spojrzała na Camille.

- Przebiliście ścianę?

- Tak. I, o ironio losu, odkryliśmy świątynię, do której wcześniej dotarła lady Daws i uczyniła z niej użytek. Co prawda, nie znalazła grobowca wielkiego kapłana. Mam nadzieję, że pozostawiła to nam.

- Grobowce! Świątynie. - Lord Avery machnął ręką. - Zabieram stąd Margaret jak najprędzej. Wracamy do domu.

- Ależ, ojczu, nie chcę wyjeżdżać.

- Ty? Nie wierzę, dziecko. Dlaczego?

- To oczywiste. Ponieważ tu są moi przyjaciele - powiedziała Margaret i ujęła dłoń Kat.

- Prawdziwi przyjaciele.

- A skąd ty wiesz, że Kat, po tym wszystkim, co wydarzyło się dzisiejszej nocy, zechce tu zostać?

- Chcę - powiedziała słabym głosem Kat. - Przecież niebezpieczeństwo minęło.

- Hm. - Lord Avery spojrzał na młode kobiety z niedowierzaniem. - Czy sądzicie, że lady Daws i ten jej synalek sami to sobie wszystko umyślili?

- Myślę, że policja egipska poradzi sobie z nimi, Jaggerze - odezwała się Lavinia. - Tutejsza policja jest bardzo sprawna.

- Ale...

- Och, Jaggerze, przestań zrzędzić! Lepiej zapytaj każdego, co chce robić. Sezon w pełni, a niebezpieczeństwo minęło. Jeśli oni wolą zostać, pozwól im na to.

- Uważam, że jesteśmy na najlepszej drodze do wielkiego odkrycia - oświadczyła Camille z błyskiem w oku.

- Zrobię tak, jak ty sobie życzysz - oświadczył Brian, patrząc na żonę rozkochanym wzrokiem.

- Lordzie Carlyle - odezwał się Robert - będę zachwycony, jeśli zostaniemy tak długo, jak zostało zaplanowane.

- Ja także - dodał David, i zabrzmiało to bardzo stanowczo.

- Ja też zostaję - oznajmił Allan, ale spojrzenie, jakie rzucił Kat, było pełne melancholii.

- Może twój ojciec i siostra daliby się namówić na podróż do Egiptu?

.- Moja siostra? - powtórzyła z wolna Kat.  
- Tak. Na pewno byłyby to dla nich wielka przyjemność.

- Hunterze? - spytała Kat.
- Naprawdę chcesz tu zostać, Kat?
- Jeśli ty zechcesz.
- Pytam się ciebie, Kat.
- Ale...

- Jak późno! - zawołała Lavinia, podnosząc się z krzesła. - Pora się rozejść, moi drodzy. Jaggerze, sądzę, że sprawa jest przesądzona. Pominawszy wszystko, Ethan jest w takim stanie, że nie ma mowy o żadnej podróży. A poza tym nie jesteśmy bandą tchórzów, tylko poddany mi królowej Wiktorii. A teraz pora na spoczynek!

- Nadal nie rozumiem... - zaczął Robert.

- Chodź - powiedział Allan. - Wszystko ci wyjaśnię.

Kat i Hunter zostali sami. Kat siedziała na krześle przed kominkiem. Hunter stał obok. Na moment zapadła niezręczna cisza. A potem odezwali się jednocześnie:

- Hunterze, ja...
- Czy ty...
- To nie dlatego, że...
- Wiem, że nie wierzysz...
- Powiedz to, proszę.
- Kocham cię, Hunterze.
- Ja też cię kocham, i to od dawna. Sądziłem, że jestem ci obojętny. Dlatego milczałem. Ta

moja przekłeta duma! A ja przecież kocham, więcej, uwielbiam...

— Zostaniemy w Egipcie?

- Skoro tego chcesz, moja ty rudowłosa syrenko. I tak ty jesteś moim największym skarbem. A teraz chodź do mnie, musimy uczcić szczęśliwe zakończenie naszych rozlicznych kłopotów i tarapatów.